

A close-up photograph of a hand holding a quill pen, writing on a light-colored card. The background is softly blurred, showing a red rose and green leaves. The card has some faint, mirrored text from the reverse side.

Alison Kent

Saw mnie!

HARLEQUIN®
Garage Romans™
Ekstra

Lowest
possible
price



Best Buy
with Amazon, Overstock

Alison Kent
Baw minie!

© 2010 by Harlequin. All rights reserved. ISBN 978-0-373-81111-1

Alison Kent

Baw mnie!

dOSKONAŁA-dZIEWCZYNA
moda dla dZIEWCZYN, które wiedzą, czego chcą!

SYDNEY FORD
Dyrektor generalny

MACY WEBB
Redaktor merytoryczny

LAUREN HOLLISTER
Redaktor graficzny

CHLOE ZUNIGA
Zastępca dyrektora

dZIEWCZYNA w dROGERII dROBIAZGI dZIEWCZINY
kosmetyki akcesoria

MELANIE CRAINE
Zastępca dyrektora

dYNAMICZNA dZIEWCZYNA dAR dZIEWCZINY
technika upominki

KINSEY GRAY
Zastępca dyrektora

dRAPIEŻNA dZIEWCZYNA dALEJ! dZIEWCZYNO
moda na imprezach moda sportowa

Prolog

Wszystkie dZIEWCZYNY
w dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNI
Samantha Venus dla miesięcznika „Wielkie Miasto”

W tym miesiącu rozpoczynamy prezentację kobiet, które współtworzą kulturowy fenomen, jakim niewątpliwie stała się w ciągu ostatnich lat dOSKONAŁA-dZIEWCZYNA.

Pomyśleć tylko, że wszystko zaczęło się w kawiarni „Starbucks” w Austin w stanie Teksas! Trzy lata temu firma pojawiła się na rynku mody, a dzisiaj domy towarowe w całym kraju biją się o jej produkty. Redakcja „Wielkiego Miasta”, może tylko pogratulować dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNI ogromnego sukcesu. Oby tak dalej! Poznajmy naszą pierwszą dZIEWCZYNĘ: Macy Webb. Nie przypadkiem zdecydowaliśmy się

zaprezentować ją jako pierwszą. Macy jest redaktorem merytorycznym, kierującym forum dyskusyjnym w witrynie internetowej firmy. Zajmuje się tam również rubrykami poradniczymi, podsuwa wskazówki na randki i pomaga samotnym. Czy można wątpić w to, że dZIEWCZYNA, której od trzech lat ufamy w sprawach mody, mogłaby nas zawieść w sprawach damsko-męskich? Nigdy!

Macy, twórczyni dZIEWCZYNY dEMONA oraz dZIEWCZYNY dORADCY, rubryk poświęconych rozrywkom i poradom, organizuje obecnie próby przed wprowadzeniem w życie najnowszej zabawy dla prawdziwych dZIEWCZYNY dEMONÓW – turnieju łowców doskonałych. Autorka opisuje go jako: „Zabawę tylko dla dorosłych, której uczestnicy muszą wykazać się niezwykłą pomysłowością”. Zasady turnieju będą podane pod koniec miesiąca w internetowej rubryce Macy (www.dOSKONAŁA-dZIEWCZYNA.com).

Macy Webb czytała laminowaną kartkę z artykułem, którą przyklepiła do rogu tablicy, czekając, aż z drukarki wysuną się wszystkie zestawienia potrzebne na wieczór. Wciąż nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia, jak daleko zaszła ich firma w tak krótkim czasie. Pokręciła głową z niedowierzaniem, że udało im się zachować odrobinę zdrowego rozsądku mimo takiego tempa rozwoju.

Sześć przyjaciółek, które stworzyły dOSKONAŁĄ-

dZIEWCZYNE, poznało się dopiero na ostatnim roku studiów na uniwersyteckich, kiedy podjęły wieczorową pracę w nowej kawiarni „Starbucks” w Austin w stanie Teksas.

Macy kończyła psychologię. Lauren Hollister, z którą dzieliła pokój, studiowała grafikę użytkową. Sydney Ford, dzisiaj dyrektor generalny dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY, kierowała kawiarnią, jednocześnie studiując biznes i finanse. Kinsey Gray, Melanie Craine i Chloe Zuniga, które trafiły do zespołu na końcu, zajmowały się marketingiem, techniką i modą.

Do pewnego pamiętnego listopadowego wieczoru sądziły, że zaraz po czerwcowym rozdaniu dyplomów każda z nich pójdzie własną drogą. Kiedy jednak UT Longhorns rozgromili Houston Cougars przy niesłychanych jak na Teksas mrozach, musiały w swojej kawiarni sprostać przyjmowaniu zamówień, zaparzeniu i roznoszeniu takiej liczby kaw z mlekiem, mocca i cappuccino, że wystarczyłoby ich do odmrożenia wszystkich kibiców z całego stanu. Aby podołać tak ogromnemu wyzwaniu, musiały ściśle ze sobą współpracować. Trzeźwo myśląca Sydney natychmiast dostrzegła, jak ogromny potencjał drzemie w tym doskonale zgranym zespole. Tej szansy nie można było zaprzepaścić.

Ruszyły na podbój rynku z młodzieńczą werwą i energią. Każda z nich była inna i miała inną wizję nowej firmy. Każda znała się na czym innym i była gotowa wykorzystać swoje wykształcenie do zwiększenia potencjału przedsiębiorstwa.

Macy i Lauren zajęły się witryną internetową przedsiębiorstwa i katalogiem zamówień pocztowych. Macy została redaktorem merytorycznym, a Lauren – graficznym. Chloe stanęła na czele działu kosmetycznego – dZIEWCZYNA w dROGERII, oraz działu akcesoriów – dROBIAZGI dZIEWCZYNY.

Dział upominków dAR dZIEWCZYNY oraz dział techniki dDYNAMICZNA dZIEWCZYNA znalazły się pod opieką Melanie. Kinsey dzieliła swój czas między dRAPIEŻNĄ dZIEWCZYNEŃ zajmującą się modą na imprezach oraz dALEJ! dZIEWCZYNO, czyli modą sportową.

Sydney musiała szybko zrezygnować z zajmowania się modą i przekazać obowiązki współniczkom, które robiły, co w ich mocy, aby sprostać wymaganiom klientek.

Trzy lata i dwa miesiące po uzyskaniu dyplomów, dwa lata po stworzeniu firmy, założycielki po raz drugi zrewidowały pięcioletni biznesplan. Nie ulegało wątpliwości, że nawet gdyby świetnie prosperująca firma nagle zbankrutowała, każda ze współniczek miała już na koncie wiele osiągnięć i bogate doświadczenie zawodowe.

Co by było gdyby... Zdaniem Macy liczyła się tylko teraźniejszość, nic innego jej nie obchodziło. Żyła tym, co się działo teraz. Nie interesowała jej ani przeszłość, ani przyszłość. Po co cokolwiek planować, skoro liczy się wyłącznie chwila obecna? Dlaczego inni tego nie widzieli?

Rozdział pierwszy

– Macy, jak myślisz, wystarczy nam jedzenia?

Macy Webb postawiła ogromną miskę z chrupkami nachos i okazałą salaterkę z salsą obok podłączonego do gniazdka przy barku elektrycznego rondelka z gorącym *chile con queso*. Przyjrzała się potrawom i ostrożnie postawiła obok wieżę jednorazowych miseczek, czerwonych, żółtych, zielonych i niebieskich, a także stos serwetek w tych samych kolorach. Obrzuciła wzrokiem kompozycję i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wsparła dłoń na biodrach osłoniętych czarną sukienką i odwróciła się do Lauren.

– Policzymy: ty i ja, reszta dziewczyn, no i oczywiście Anton.

Chłopak Lauren zawsze pojawiał się na wieczorach gry, podobnie jak stali współpracownicy dOSKONAŁEJDZIEWCZYNY, pomagający Macy dopracować pomysły do jej rubryki.

– A co z facetami? Kogo tym razem zaprosiłaś?

– Raya, Jessa, Douga i Erica. – Macy zastanowiła się nad siłą połączonych apetytów pięciu dwudziestoparolatków u szczytu formy. – Hm. Właściwie, skoro o tym wspominasz...

Przyjrzała się stolikowi bufetowemu, który Lauren wtoczyła do pokoju i przykryła meksykańskim obrusem z barwnymi frędzlami.

Pico de gallo. Siekane pomidory. Sałata. Tarty ser. Podgrzewane patelnie z fasolą *pinto á la charro* oraz przyrumienioną cebulą i papryką. Metalowa wanienska wypełniona lodem i piwem Corona w butelkach o długich szyjkach. Mięsne fajity z grilla. Powinno wystarczyć, ale...

– Może jeszcze koktajl margarita? – spytała Macy.

Lauren przewróciła oczami i potrząsnęła głową. Gęste kosmyki blond włosów dotknęły jej ramion.

– Wystarczy – odparła pośpiesznie. – Jeszcze przez co najmniej tydzień będziemy odgrzewały resztki.

– Nie widzę problemu. – Macy wydłubała z miski mały kawałek pomidora i wepchnęła go do ust. – Potrawy kuchni teksańsko-meksykańskiej mogą jeść od rana do wieczora.

– Bo masz przemianę materii jak mężczyzna. Popatrz na mnie.

– E tam! Za to masz idealny, duży biust. Nie wciskaj mi kitu z przemianą materii. – Macy obciągnęła jaskraworóżową koszulkę i ze smutkiem zerknęła na swój dekolt. – Już wiem. Zapomniałaś o sosie guacamole.

Lauren znieruchomiała i podejrzliwie uniosła brew.

– Kiedy spoglądasz na stanik, przypomina ci się awokado? – spytała.

– Chciałabym. Częściej przychodzą mi na myśl zielo-

ne winogrona. Jeśli jestem w dobrym humorze, to limonki. – Macy poprawiła bluzkę i zrobiła na stole miejsce na półmiski z mięsem. – Wygląd biustu zawdzięczam stanikom unoszącym piersi od Kinsey. Szkoda, że nie dała mi niżki. Wydałam majątek.

– Jesteś pewna, że efekt wart jest takich nakładów? – spytała Lauren z miną niewiniątka. – Jakoś nie mogę dostrzec tego wielkiego biustu.

Macy pokazała jej język.

– To dlatego, że stanik mi jeszcze nie wysechł. Zajmowałam się przygotowaniami do przyjęcia i dopiero dzisiaj po południu zrobiłam pranie.

– Już wiem, czemu naręcze cudzej bielizny zawisło w mojej łazience. – Lauren wróciła do kuchni.

– Z mojej mogą korzystać wszyscy. Twoja leży na uboczu. Nie chciałam, żeby byle kto bawił się moimi rzeczami.

– A zatem nic im nie grozi. W moim pokoju nie bywa nikt poza Antonem. Osobiście dopilnuję, aby bawił się tam tylko i wyłącznie ze mną. – Lauren wróciła z kuchni z naręczem sztuców.

– Dziękuję, że to podkreśliłaś. Teraz mogę się przejmować jedynie tobą. No i guacamole, o którym znowu zapomniałaś.

– Jest w lodówce – machnęła ręką Lauren. – Za tortem owocowym.

– Dlaczego je zostawiłaś?

– Wydawało mi się, że ten temat już omówiliśmy. Przemiana materii.

Macy poważnie zastanawiała się, czy nie zetrzeć bezczelnego uśmiechu z twarzy Lauren, ale szybko przypomniała sobie podstawową zasadę obowiązującą między

najlepszymi przyjaciółkami: żadnych bijatyk. Wzięła sztućce od Lauren.

– Rozumiem, że mam teraz nakryć do stołu, wyciągnąć guacamole z lodówki, jednocześnie zdejmując kurczaka i krewetki z grilla?

– Zdejmę mięso. Guacamole mogłoby nie dotrzeć do stołu, gdybym pozostała z nim sam na sam. – Lauren sięgnęła po półmisek i szczypcę do grilla.

– Może wreszcie skończysz z tym obsesyjnym mówieniem o jedzeniu? Widzę, ile jesz. Gdybyś jadła mniej, miałabym powody do obaw.

– Gdybym jadła mniej, byłabym świętą. Na pewno mi to nie grozi.

Macy z trudem powstrzymała się od drwin.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie wierzę, abyś przejmowała się kaloriami w wieczór gry.

Lauren minęła rozsuwane szklane drzwi i wyszła na balkon.

– Twoje wieczory gry zaczynają mnie przerażać – odpowiedziała, stojąc na świeżym powietrzu. – Skąd bierzesz te wszystkie pomysły?

Macy wymyśliła dZIEWCZYNE dEMONA oraz dZIEWCZĘCEGO dORADCE, rubryki poświęcone rozrywkom oraz poradom, i pisywała w nich na stronie internetowej dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY. Jej praca była dziecinnie prosta, co bardzo sobie ceniła. Zamierzała jak najdłużej robić to, co lubi, i dostawać za to pieniądze.

Zatrzymała się między stołem a balkonem, aby wyjąć z rąk przyjaciółki półmisek z kawałkami kurczaka.

– Nie pytaj mnie, skąd te pomysły. Po prostu przychodzą mi do głowy, następnie je testuję, usuwam usterki i opisuję w rubryce.

– Nieżle ci idzie. Wczoraj Sydney wspomniała, że internauci najżywiej reagują na twoje rubryki. – Lauren wróciła do grilla.

– No to bomba! – Macy położyła kurczaka na stole i podeszła bliżej.

– Prawdę mówiąc, rozmawiałyśmy o nowej szacie graficznej twoich stron. Moim zdaniem potrzebne ci logo. Może być karykatura. Albo postać z filmu rysunkowego.

– Hm. Film rysunkowy mógłby pasować. Może jakiś ładny pajęczek z wielkimi oczami i długimi rzęsami? Kojarzy się z siecią. Byle nie czarna wdowa skrzyżowana z lalką Barbie.

– Ładny pajęczek? Zobaczą, co się da zrobić. – Lauren zdjęła z grilla ostatnią krewetkę. – Zdaje się, że Sydney chce też, abyś dodatkowo zajęła się pisaniem interaktywnej powieści w odcinkach. Wiesz, żeby czytelnicy mogli w głosowaniach decydować o dalszym rozwoju wypadków, a także podrzucać własne pomysły. Tak czy owak, później poproszę Antona, żeby przygotował kilka projektów logo.

– Świetnie. – Macy uśmiechnęła się do niej. – Co ja bym zrobiła bez ciebie i Sydney? Kto by się mną zaopiekował?

– Od tego są najlepsze przyjaciółki.

Lauren weszła do pokoju i spojrzała na stół.

– Myślisz, że gdybyś ty gotowała, to by przyszli? – spytała wyzywająco Macy.

– Lepiej, żeby przyszli, bo jeśli nie, to od razu zaopatrzyć się w torebki do zamrażania potraw.

Jakby na żądanie rozległo się brzęczenie dzwonka świeżo wyremontowanej windy.

– Nie mam pojęcia, dlaczego za każdym razem ci się udaje, Macy.

Lauren popędziła do swoich pomieszczeń po drugiej stronie mieszkania nad dawnym magazynem przerobionym na budynek mieszkalny. Miała na sobie dżin-sy-biodrówki i luźną, przezroczystą koszulę, odrobinę jaśniejszą od fioletowego topu pod spodem.

– Ej! – wrzasnęła Macy. – Dokąd to?

– Muszę się przygotować na przyjście Antona – pośpiesznie wyjaśniła Lauren i zniknęła za ręcznie kutymi, podwieszanymi drzwiami z mosiądzu, które oddzielały jej pokoje od salonu.

– Przygotować? Co chcesz przygotowywać? Zresztą wszystko jedno.

Macy skrzywiła się i poszła do kuchni po sos guacamole. Mogła zjeść porcję swoją i Lauren, wrócić po dokładkę i nie przytyłaby ani grama. Awokado zmieniłoby jej sylwetkę tylko wtedy, gdyby wpakowała je sobie w stanik. Powstałoby coś w rodzaju jadalnego implantu. Dobrze, chociaż trzeba by popracować nad szczegółami. W końcu każda dziewczyna musi starać się atrakcyjnie wyglądać.

I znaleźć kogoś, kto to doceni.

– Krewetki są wyśmienite. Po prostu niezrównane.

Eric Haydon wepchnął do ust kawałek mięsa i z zamkniętymi ustami uśmiechnął się do Macy, która ostrożnie postawiła sobie piąty jednorazowy talerzyk na rękę, zajętej od koniuszków palców do łokcia.

– Robię, co mogę, żeby cię jak najbardziej utuczyć, Jasiu – zauważyła żartobliwie.

Eric przestał przeżuwać. Jego wypchane policzki wyglądały jak chomicze torby.

– Tego się obawiałem. – Przełknął następny kęs.

– Och, Eric, gdyby drażnienie się z tobą nie było takie proste, nie robiłabym tego. – Macy zbliżyła się do kąta oddzielnego od reszty mieszkania ośmioma wysokimi lampami. Wyrzuciła brudne talerze do kosza. – Dzisiejsza gra będzie całkiem bezbolesna, obiecuję.

Eric oparł się o ramieniem o jedną z lamp. W dłoni trzymał butelkę piwa. Jego ciemnoniebieska koszula nieco zbyt mocno obcisłała szeroki tors, ale wspaniale pasowała do koloru oczu.

– Coś mi przyszło do głowy w związku z tobą, Macy Webb – odezwał się tajemniczo.

Dobrze, że przynajmniej jemu. Pomyślała, że prędzej czy później będzie musiała ustalić, dlaczego Eric nie jest w jej typie.

– Co takiego? Czyżbyś zrozumiał, że bez względu na błyskotliwość swoich pomysłów nie zmusisz mnie do odejścia z DOSKONAŁEJ dZIEWCZYNY i zajęcia się gotowaniem u ciebie?

Eric był właścicielem baru sportowego „Przerwa u Haydona” i od kilku miesięcy namawiał Macy, aby zrezygnowała z pisania i zatrudniła się u niego na stanowisku szefa kuchni. Nie potrafił zrozumieć, że Macy gotuje dla przyjemności, a nie dla pieniędzy. Gdyby musiała zarabiać jako kucharka, zanudziłaby się na śmierć.

– Żałuję, że nie chcesz się przekonać. Może kiedyś zmienisz zdanie. – Dokończył piwo i wrzucił pustą butelkę do kosza. – Nie gniewaj się, że wciąż się staram.

– Nie gniewam się. To miłe, że uważasz mnie za tak wybitną kucharkę. – Macy pomyślała przez chwilę, po czym wydeła wargi. – Prawdę mówiąc, będzie mi brakowało twoich podchodów.

– Chcesz podchodów? Ja ci dam podchody.

Eric zbliżył się o krok i uśmiechnął, a następnie pochylił nad Macy. Przysunęła się automatycznie. Dopiero w ostatniej chwili powrócił jej rozsądek i powstrzymała się przed pocałowaniem Erica.

– Czyżbyś był harcerzem? Hm. – Zmrużyła oczy i uniosła palec do góry. – Poczekaj, muszę się zastanowić i wyobrazić sobie, co może z tego wyniknąć.

– Bardzo śmieszne, Macy.

– Skończyłam. – Otworzyła jedno oko, potem drugie i głośno się roześmiała.

– Dziwnie się zachowujesz, Macy.

– A ty jesteś łatwowierny. – Stuknęła go w ramię.

– Co to ma znaczyć? – Rozmasował miejsce, w które go uderzyła. – Za to, co zrobiłaś, zabieram ostatnią krewetkę i wychodzę.

– Wykluczone. – Wyciągnęła rękę, chcąc złapać go za łokieć, lecz chwyciła tylko luźny rękaw koszuli. – I tak brakuje mi jednego faceta. Nie mam pojęcia, gdzie się podział Anton.

– Wiedziałem – westchnął Eric, przewracając oczami. – To jedna z tych gier, w których będziemy się łączyć w pary, zgadza się?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – udała zdumienie.

Co najmniej połowa jej gier polegała na kojarzeniu par, a gracze świetnie wiedzieli, że reguły rzadko się zmieniają.

– Istotne są dwie rzeczy. Przede wszystkim, im trudniejsza gra, tym lepsze jedzenie, a widziałem gorące fajity. Po drugie, skoro brakuje ci jednego faceta, to znaczy, że musi być do pary. – Wyprostował palec wskazujący i dźgnął się w klatkę piersiową. – W swojej przyszłości nie widzę żadnej pani Ericowej Haydon.

– Daj spokój, nie ma się o co obrażać. To tylko zabawa. Tutaj nie grozi ci żeniaczka.

Eric zacisnął obie dłonie na krawędzi zlewu i pokręcił głową. Macy przysunęła się bliżej i kolistymi ruchami zaczęła mu masować plecy.

– Biedaku. Rozstanie z Cathy nie poszło gładko?

– Koszmar, to był prawdziwy koszmar. – Wyprostował się i znieruchomiał pośrodku kuchni.

Macy nie wiedziała, czy go przytulić, czy też popchnąć małym palcem. Udało się jej przygryźć język i nie zachichotać. Jednak nie zaryzykowała, za bardzo przypominał Tarzana... Hm. Może właśnie w tym tkwił problem. Ona nigdy nie była szczególnie udaną Jane.

– Widzisz, Eric, przykro mi to mówić...

– Śmiało, wszyscy mi to już mówili.

– No dobrze. Mówiłam, że tak będzie. Ty i Cathy kompletnie do siebie nie pasowaliście.

– Kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie miałem takiego wrażenia.

Eric pomasaował się po karku i spojrzał na Macy. Czekąca z uniesionymi brwami, budując napięcie. W końcu zagotowała się w nim krew.

– Cholera jasna, Macy, powiedz to wreszcie, zanim zapomnisz, o co ci chodzi.

– Kiedy zaczęliście się spotykać, nie miałeś takiego wrażenia, bo przez tydzień nie wychodziliście z łóżka.

– No i co z tego?

– Co z tego? – Czy wszyscy faceci są tacy tępi?

– Mężczyźni nie mogą żyć samym seksem.

– Akurat! Bzdura. Mężczyźni mogą, kobiety nie.

Macy zamierzała wyprowadzić Erica z błędu, gdy do rozmowy nagle się włączył cichy, kobiecy głos.

– Coś mi się zdaje, kotku, że nie spotkałaś właściwej kobiety.

Macy i Eric odwrócili się jednocześnie i ujrzeni Chloe Zunigę, która opierała się biodrem o czerwoną rzeźbę.

Miała wspaniałą, rozłożystą figurę Jennifer Lopez, naturalnie jasne włosy i oczy, które zmieniały barwę w zależności od koloru szkieł kontaktowych. Chloe wyglądała jak ucieleśnienie męskich fantazji. To wrażenie pryskało jednak, gdy tylko otwierała usta. Miała zmysłowy, niski głos i... słownictwo spod budki z piwem.

Wyciągnęła rękę i Eric zrobił krok w jej stronę.

– Eric Haydon. Z kim mam przyjemność?

Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym wystudiowanej naiwności i uśmiechnęła się słodko.

– Ze swoim najskrytszym marzeniem, oczywiście.

Eric chwycił ją za nadgarstek, pochylił się lekko i przywarł ustami do jej skóry. Nie spuszczał wzroku z twarzy nowo przybyłej.

– Czy mam cię trzymać za słowo, Chloe? – spytał przewrotnie.

Macy uznała, że nadszedł czas, aby przerwać tę rozmowę, zanim stanie się niebezpieczna.

– Wiadomo, co z Antonem?

Chloe oswobodziła się z uścisku Erica i na odchodnym delikatnie dotknęła jego policzka. Podeszła do lodówki i wyjęła butelkę wody mineralnej.

– Już przyszedł. Lauren kazała cię zawiadomić.

– Najwyższy czas. – Macy odetchnęła z ulgą.

– Ale Doug nie może przyjść – pośpiesznie dodała Chloe. – Jakies problemy z projektem.

Chloe pociągnęła łyk wody.

– Ach, jeszcze jedno. Dzwoniła Kinsey. Przyjechali do niej rodzice i uparli się, żeby zjadła z nimi kolację.

Coraz lepiej, skrzywiła się Macy. Im więcej ludzi bierze udział w grze, tym lepsze wnioski można z niej wyciągnąć i przekonać się, czy spodoba się czytelnikom.

– I co ja teraz zrobię? W tym miesiącu w grze miało wziąć udział pięć par.

– Wszystko wskazuje na to, że nie będę do wzięcia – ucieszył się Eric.

– Naprawdę? Krążą pogłoski, że Cathy cię rzuciła, kotku.

Chloe ujęła go pod rękę i spojrzała mu w oczy. Eric westchnął z ubolewaniem i objął ją ramieniem.

– Och, Chloe. Jesteśmy na przyjęciu Macy, co zmusza mnie do prezentowania dobrych manier, więc puszczać twoją uwagę mimo uszu.

Macy załowała, że w ogóle zorganizowała tę imprezę. Chciała, żeby jak najszybciej się skończyła.

– Twoje maniery nie mają żadnego znaczenia, przyjęcie i tak jest w ruinie – zauważyła ponuro.

– Moim zdaniem skojarzenie pięciu par nie powinno nastęrczać problemów – oświadczyła Chloe. – Wystarczy, że sama weźmiesz udział w grze.

– Zaraz, zaraz. Chwileczkę. Dokąd się wybierasz? – Macy usiłowała powstrzymać zmykającego z kuchni Erica, lecz było już za późno. Odwróciła się do Chloe. – Co masz na myśli? Jak to, pięć par? Gdzie widzisz rezerwowego mężczyznę?

– Anton nie jest sam. Przyszedł z nim ten prawnik.

Podłoga pod stopami Macy rozstąpiła się, tworząc wielką, czarną dziurę.

– Ten prawnik? – wydukała.

– Ten sam. – Chloe ruszyła w ślady Erica i skierowała się do dużego pokoju. – Idziesz?

– Tak, tak. – Macy odkręciła kran.

Leo Redding. Tu. W jej mieszkaniu.

– Tylko umyję ręce. – Usiłowała zyskać na czasie. – Powiedz Lauren, że zaraz przyjdę. Aha, nie pozwól uciec Ericowi.

Chloe odwróciła się i spojrzała za oddalającym się mężczyzną.

– Ma niezły tyłek. Udaje macho. Może zabawienie się z nim w Tarzana i Jane to nie najgorszy pomysł.

– On nie udaje. To urodzony przywódca, dominujący i silny.

– Proszę, proszę. Chętnie połuściłabym się z nim na lianach. W ostateczności wystarczyłby żyrandol. – Chloe westchnęła, a Macy przewróciła oczami. – Wiem, już idę. Obiecuję, że nikt nie ucieknie.

Macy pokręciła głową i powróciła do mycia rąk. Enigmatyczna Chloe. Wspaniałe ciało, dziewczęca twarz. Nic dziwnego, że na jej widok Eric od razu zaczął się dziwnie zachowywać.

Mężczyźni. Ich libido jest takie nieskomplikowane. Macy mogła sobie wyobrazić, jak Chloe wpada w oko Leo Reddingowi. Na pewno przypadłaby mu do gustu znacznie bardziej niż Macy.

Nic jej to nie obchodziło. Niby dlaczego miałyby się przejmować czymś tak błahym? Przecież Leo nigdy nie wyraził gotowości poświęcenia jej czegokolwiek poza czasem.

Mecenas Leo Redding III pojawił się w życiu Macy rok wcześniej, podczas restrukturyzacji dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY. Został zatrudniony dzięki znajomości z An-

tonem, który przekonał do niego Lauren, a ona zaproponowała jego usługi Sydney. Leo opracował wszelkie dokumenty, wymagane w związku z emisją akcji i przeformułowaniem aktu własności przedsiębiorstwa, cały czas zachowując się w firmie jak automat.

Sydney, która sprawiała wrażenie jego niedoskonałego odpowiednika płci żeńskiej, oświadczyła, że Leo ma nieprzyzwoitą obsesję na punkcie kariery. Ani Kinsey, ani Mel nie udało się przedrzeć przez otaczający go mur nieprzystępności. Nie powiodło się to nawet słodkiej Chloe. Oznajmiła później, że podrywanie go to strata czasu.

Macy nie знаła Leo na tyle dobrze, aby zaprotestować. Od początku znajomości dowiedziała się o nim jedynie, że gra w tej samej drużynie piłki nożnej, co Eric Haydon, Ray Coffey i Jess Morgan. Piłkarze okazali się prawdziwą kopalnią złota dla Macy. Dzięki tym znajomościom mogła bez trudu wynajdywać samotnych mężczyzn na wieczory gier.

Tym razem jednak po raz pierwszy Leo przyszedł wziąć udział w zabawie.

Właściwie wiedziała o nim coś jeszcze. Miał nieprawdopodobnie wyczulony słuch i był sarkastyczny. Jedno i drugie odkryła przypadkiem, kiedy pewnej jesiennej soboty wpadł do niej wraz z Antonem.

Obydwaj wybierali się na mecz piłki nożnej, a Anton przyszedł po Lauren, która uwielbiała kibicować swojemu ulubionemu napastnikowi, lecz nie znośiła robić tego w samotności. Namawiała Macy do pójścia na stadion.

Nie musiała się specjalnie wysilać. Podobnie jak większość zdrowych dwudziestopięciolatek, Macy chętnie obserwowała rozgrywki, w których największą rolę

odgrywał testosteron wydzielany przez dwudziestu dwóch roślących facetów. Podzieliła się tym przemyśleniem z Lauren i dodała, że cieszy się, iż żyje na początku nowego tysiąclecia, w którym mężczyzn można traktować jak obiekty zainteresowania seksualnego.

Następnie zerknęła na drugi koniec mieszkania w samą porę, aby ujrzeć, jak z twarzy Leo znika obojętność, a na jej miejscu pojawia się irytacja i niesmak.

No cóż. Leo najwyraźniej żył przeszłością.

Później, kiedy Macy udało się wytłumaczyć Lauren, że nie ma ochoty nigdzie iść, odprowadziła całą trójkę do windy i sięgnęła do przycisku oznaczonego literą P. Leo ją uprzedził i pierwszy wcisnął guzik, a tuż przed zamknięciem drzwi wyszedł z kabiny.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Wcześniej nie zwracała uwagi na jego oczy. Podczas pracy nosił okulary w drucianych oprawkach. Musiała przyznać, że dodawały uroku jego wizerunkowi.

Tamtego ranka nie miał jednak okularów. Zapewne włożył przezroczyste szkła kontaktowe lub w ogóle z nich zrezygnował, bowiem żadne kolorowe soczewki nie mogłyby oddać tej niezwyklej, jasnozielonej barwy.

Rozchylił usta, a Macy natychmiast poczuła zakłopotanie. Przekonała się, że jego urok osobisty jest niezwykle niebezpieczną bronią. Wcześniej była przekonana, że go nie lubi, lecz jej ciało nie podzielało tej opinii.

Leo uniósł jej brodę i pogłaskał ją kciukiem.

– Macy?

– Hm? – mruknęła niepewnie.

– Wiem, co to równouprawnienie. Zajmowałem się wieloma sprawami związanymi z tą kwestią i zdecydo-

waną większość z nich wygrałem. Jestem świetny w tym, co robię.

Jego spojrzenie świadczyło o tym, że nie są to czcze przechwałki.

Macy uwierzyła bez zastrzeżeń i niedwuznacznie pochyliła się ku niemu, ale wtedy cofnął się o krok.

– Nie lubię, kiedy coś przychodzi mi bez trudu. Nie zamierzam tracić na to czasu.

Winda powróciła, a Leo wszedł do kabiny. Po chwili zniknął za zasuwającymi się drzwiami. Odjechał, pozostawiając osłupiałą dziewczynę.

Dzisiejszego wieczora Macy nie zamierzała ponownie wystawiać się na pośmiewisko. Wiedziała, czego się spodziewać. Była pewna, że żaden wyszczekany prawnik nie zagoni jej w kozi róg. Ani myślała dwukrotnie popełniać tego samego błędu. Leo nie lubił, kiedy coś przychodziło mu bez trudu? Proszę bardzo, przygotowała dla niego wyzwanie.

Wiedziała, że w prowadzeniu gier jest niezastąpiona.

Po prostu najlepsza.

Rozdział drugi

Macy opuściła bezpieczny azyl w kuchni i weszła do dużego pokoju.

– Zaczynamy – oznajmiła głośno.

W pokoju rozległ się głośny okrzyk sprzeciwu, niemal zagłuszając hałaśliwą muzykę techno, łomoczącą z głośników na ścianach. Macy podeszła do wieży i ściszyła dźwięk. Nie podobała się jej perspektywa przekrzykiwania muzyki i dziewięciorga rozbawionych gości.

Głośne walenie zmieniło się w umiarkowany stukot, dzięki czemu jęki zebranych przekształciły się w zrozumiałe wypowiedzi. Macy znała na pamięć wszystkie wymówki gości.

– Już za późno. Przełożmy to na przyszły tydzień.

– Zaraz, jeszcze nie skończyłem jeść.

– Może ktoś ma ochotę wybrać się do „Karmy”? Zdaje się, że didżejem jest dzisiaj Azrael.

Macy po kolei rozprawiła się ze wszystkimi zastrzeżeniami. Zaczęła od Jessa.

– Nie możemy czekać do przyszłego tygodnia. Gonią mnie terminy. – Potem zwróciła się do Antona: – Możesz jeść w trakcie gry. Jedno nie wyklucza drugiego. – Na koniec odezwała się do Raya: – „Karma” wciąż będzie czynna, kiedy skończymy, a Azrael nigdy nie zaczyna przed północą.

Do uciszenia Erica wystarczyło spojrzenie. Najwyraźniej wciąż się znajdował pod silnym wpływem Chloe.

Był jeszcze piąty mężczyzna, intruz, lecz Macy starała się nie zwracać na niego uwagi. Nie bardzo rozumiała, po co Anton przyprowadził Leo. Nie wiedziała też, dlaczego nieproszony gość zdecydował się zostać. Udział w grze był obowiązkowy dla wszystkich osób, które przyjęły jej zaproszenie.

Bez względu na to, ile razy próbowała, nie udawało się jej wyobrazić sobie Leo Reddinga uczestniczącego w wymyślonej przez nią zabawie. Wykluczone. Ktoś tak sztywny z pewnością nie potrafił się dobrze bawić.

Siedział wygodnie na wielkim fotelu z czerwono-żółtą tapicerką. Jego poza była wyraźnie myśląca, bowiem myślami błądził gdzie indziej. Najprawdopodobniej koncentrował się na jednej ze swoich trudnych spraw związanych z problemem równouprawnienia.

Macy uśmiechnęła się dyskretnie. Leo nie miał pojęcia, jakie wyzwanie go czeka. Dzisiaj wieczorem wróci do domu odmieniony.

Był sobotni wieczór. Pora na przyjęcie. Tymczasem Leo miał na sobie białą koszulę i dość modny krawat, wciąż starannie zawiązany, a także odprasowane spodnie z ciemnoszarej wełny i czarne wytworne buty. Zdecydował się włożyć okulary, których oprawki podkreślały nieprawdopodobnie jasną zieleń oczu.

Macy szybko stłumiła uśmiech satysfakcji i wykrzywiła usta w udawanym grymasie. Nie powinna zaczynać wieczoru od uważnej obserwacji mężczyzny, którego zamierzała traktować wyłącznie jak pionek przeznaczony do szybkiego zbitia z szachownicy.

– Macy? – Lauren podeszła do przyjaciółki i odciągnęła ją od zebranych, którzy już dawno przestali interesować się tym, co ich gospodyni ma do powiedzenia. – Goście się rozproszyli. Jeśli teraz zaczniesz tłumaczyć, o co chodzi w grze, nikt niczego nie zrozumie.

– Sama na to wpadłam. – Musiała jakoś zmusić zebranych do uwagi.

Lauren odkręciła zakrętkę z butelki i w zadumie wypięła łyk wody.

– Musisz ich skłonić do koncentracji. Pomyślałam, że może wypróbujemy... twoją wersję zabawy w butelkę?

Wymyślona przez Macy zabawa, jak dotąd, zawsze przykuwała uwagę gości. Oczywiście, zawsze pozostawała kwestia wyboru ofiary...

– Wiesz co, Lauren, podobają mi się twoje pomysły. – Macy popchnęła przyjaciółkę w stronę gości, którzy sprawiali wrażenie bardziej zainteresowanych pójściem spać po wieczornym posiłku, niż wysłuchaniem Macy.

Lauren klasnęła w dłoń.

– Uwaga, uwaga. Zanim Macy wypróbuje na nas swoją najnowszą koncepcję zabawy dla dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY, zacniemy od czegoś zupełnie innego. Przed nami słynna zabawa w butelkę, opracowana przez Macy!

Kiedy Macy na próbę zakręciła się na czubku buta o ciężkiej, skórzanej podeszwie, Lauren zmarszczyła brwi i poklepała się po nieistniejących kieszeniach.

– Oj, Macy, nie mam niczego, co nadawałoby się na opaskę – oznajmiła z troskany tonem.

Macy znieruchomiała i rozejrzała się po pokoju. Poważnie zastanowiła się nad możliwością wykorzystania krawata Leo Reddinga, lecz uznała, że bardziej się przyda później.

– Nie ma problemu. Zastonię oczy dłońmi – oświadczyła w końcu.

Zgodnie z oczekiwaniami, ta propozycja wywołała falę sprzeciwów.

– A gdzie bezstronność?

– Właśnie. Skąd będziemy wiedzieli, że nie podglądasz?

– Oszustwo! Tak nie wolno!

Ray i Jess szybko zamilkli, kiedy przyjrzała się im ostrzegawczo. Ostatni malkontent, Eric, leżał na kanapie oparty o trzy poduszki.

– Lepiej uważaj – zwróciła się do niego z pretensją w głosie. – Może się zdarzyć, że Lauren zakręci tak, że wyląduję na twoich kolanach. – Poproszę, poduszkę – zwróciła się do Sydney Ford, rozpartej na stosie poduszek wygodnie rozrzuconych na podłodze pod ścianą przy wieży stereo.

Sydney wybrała poduszkę w kształcie złotej rybki i chciała ją podać Macy, lecz w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Wstała i cisnęła rybką w Erica.

Chloe i Melanie zapiszczały radośnie, zerwały się pośpiesznie i przyłączyły do przyjaciółki. Wkrótce Eric zniknął pod stertą poduszek. Widać było tylko jego stopy, kolana i jedną rękę. Właśnie nią sięgnął do tylnej kieszeni długiej, wąskiej spódnicy Sydney i pociągnął ją na kanapę.

Pani dyrektor z głośnym wrzaskiem wylądowała na

kolanach przyjaciela. Anton wykorzystał tę chwilę, aby puścić ciężką muzykę, która zmobilizowała Sydney do wyrwania się z objęć Erica. Zasypany poduszkami mężczyzna bezskutecznie usiłował wydostać się z pułapki.

– Kto go tutaj zaprosił? – Lauren odwróciła się do Macy, która w odpowiedzi przewróciła oczami.

– Proszę o uwagę! – Lauren ponownie klasnęła w dłonie. – Nadeszła pora, aby ktoś z was stawił czoło naszej mistrzyni ceremonii. Wiadomość dla niewtajemniczonych: Leo, nie załamuj się. Wystarczy, że oprzesz się żądaniom Macy.

– O to nietrudno – oznajmiła zakała wieczoru.

Macy nawet nie zamierzała się zastanawiać nad tym obraźliwym komentarzem. Interesowało ją zwycięstwo w całej grze, a nie prostackie utarczki słowne.

– Jeśli komuś z was chodzi po głowie myśl o przedwczesnym opuszczeniu imprezy, przygotowaliśmy dla was specjalną zachętę. – Słowa Lauren odniosły zamierzony skutek. Zebrani z uwagą skierowali na nią wzrok. – Oddaję głos Sydney.

Pani dyrektor, perfekcjonistka bez względu na okoliczności, poprawiła kilka niesfornych kosmyków w dopracowanej fryzurze i wygładziła dżinsową spódnicę. Doprowadziwszy się do porządku, przemówiła:

– Mniej więcej tydzień temu Macy ostrzegła mnie, że w tym miesiącu gra będzie jeszcze bardziej absorbująca niż poprzednio. W takiej sytuacji postanowiłam przygotować specjalną zachętę dla uczestników.

– Zachętę? – Eric wepchnął pod głowę ogromną poduszkę w kolorze burgunda i położył dłonie na kolanach. – Chodzi o łapówkę, tak? Próbę przekupstwa?

– Łapówkę, premię, rekompensatę, nagrodę. Nazywaj

to jak chcesz. Wydaje mi się, że nie stracisz czasu, jeśli będziesz bardziej uważał.

– Innymi słowy, zamknij się wreszcie, Haydon – przykazał Ray, a zebrani zareagowali na jego słowa drwiącymi okrzykami i gwizdami.

Kiedy towarzystwo w końcu ucichło, Sydney odechnęła głęboko.

– Mam propozycję dla zwycięzcy. Mój ojciec, którego wielu z was zna, złożył mi pewną ofertę. Powinnam ją odrzucić, lecz tego nie zrobię.

Macy spodziewała się żywiołowej reakcji i się nie zawiodła. Osoby znające Nolana Forda były bardzo zainteresowane i głośno dały temu wyraz. Ci, którzy nie mieli okazji się spotkać z tym znanym milionerem, nie mogli się doczekać, co takiego zaproponował w związku z ich grą.

– Nolan zapłaci nam za grę? – mruknął Anton, jednocześnie przeglądając kompakty Macy.

– Nie – odparła Sydney. – Ojciec sprzedaje kecz i pozwolił mi popływać nim przez ostatni tydzień z pełną załogą. Postanowiłam skorzystać z okazji i ofiarować ten tydzień zwycięzcy naszej gry. Będzie mógł wybrać sobie cel rejsu, oczywiście w granicach rozsądku, i zabrać na pokład tylu gości, ilu pomieści żaglowiec.

– Brawo, Sydney! – wykrzyknął zachwycony Anton.

– Chryste, chyba żartujesz? – Melanie szeroko otworzyła oczy.

W tej samej chwili Macy pochyliła się i pocałowała Sydney w policzek.

– Nie musisz tego robić – szepnęła.

– Owszem, muszę. – Sydney odwzajemniła uścisk. – Dobrze wiesz, jak wygląda rozmowa z moim ojcem.

Macy chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz nie miała na to czasu. Jeszcze raz uściśnęła Sydney i zajęła się grą.

– Hej, proszę o uwagę! – krzyknęła. – Nikt nie poześle, jeśli nie będziecie słuchali tego, co mam wam do powiedzenia. Anton! – Wskazała palcem na wieżę, a on podkręcił głośność. – Lauren! – Lauren złapała ją za ramiona, a kiedy Macy zasłoniła oczy, obróciła ją w rytm muzyki. Po chwili ją zatrzymała, obróciła w prawo, a potem ponownie w lewo. Macy nabrała powietrza i... i musiała działać.

Uniosła brodę, przesunęła dłonią po włosach i oblizała wyschnięte wargi. Potem spojrzała Leo Reddingowi w oczy.

Popęłniła błąd. Poważny, zasadniczy błąd.

Zapomniała o jego oczach. Wydawał się dostrzegać więcej niż powinien, a tym, co widział, wcale nie miała ochoty się dzielić.

Jej tętno przyśpieszyło, gdy się do niego zbliżała. Z każdą kolejną nutą piosenki jej serce biło coraz mocniej.

Leo nie spuszczał z niej wzroku, co ją jeszcze bardziej rozgrzewało. Nagle uświadomiła sobie, czego pragnie. Chciała ujrzeć jego uśmiech. Miała ochotę zmusić go do uśmiechu, a jeszcze bardziej pragnęła udowodnić sobie, że ma silniejszą wolę i potrafi go uwieść. Dała się porwać fantazji.

Stała między jego szeroko rozchylonymi kolanami, pochyliła się i oparła obydwie dłonie na poręczach fotela. Końcami palców dotknęła wewnętrznych stron łokci Leo, który poruszył się tylko po to, aby zdjąć okulary.

Macy pochyliła się jeszcze bardziej, uniosła rękę i dotknęła jego policzka palcem.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił.

Leo uniósł brew. Gdzieś z tyłu ktoś zasłonił dłonią usta Erica, który usiłował powiedzieć coś dowcipnego.

– Chcę, żebyś się uśmiechnął. Potrafisz to zrobić? Jak myślisz, umiesz się dla mnie uśmiechnąć, Leo Redding?

Zbliżyła się do niego najbliżej jak mogła, obróciła się i usadowiła w naturalnym wgłębieniu między jego udami i torse. Przerzuciła nogi przez poręcz fotela i oparła łokieć na ramieniu Leo.

Pachniał cudownie męsko. Przytuliła się do jego ciała, było wspaniałe. Pod pośladkami wyczuwała twardość jego ud. Muskulary ramion Leo były twarde i prężne. Nawet dłoń, duża, z długimi palcami, spoczywającymi na jej łydce, kojarzyła się z siłą.

Macy uwodzicielsko rozchyliła usta, pogłaskała go po policzku i zadrzała, czując kłujący, wieczorny zarost. Delikatnie poluzowała krawat Leo.

– Leo, wiem, że potrafisz się uśmiechać. Masz wszystkie potrzebne do tego mięśnie. – Bawiła się guzikiem, wsuwając palec pod koszulę swojej ofiary i dotykając obojczyka.

Brak reakcji. Leo nic nie mówił i nic nie robił. Ignorując pomruki publiczności, Macy zbliżyła usta do jego ucha.

– Ułatwię ci zadanie – szepnęła. – Wystarczy krótki uśmiech i dam ci spokój.

Ponownie zajrzała mu w oczy, oczekując stopniowej kapitulacji. Nic z tego. Ten facet przypominał głąz. Nadeszła pora na bardziej wyrafinowane sztuczki.

Chloe zawsze odnosiła sukces, kiedy wydymała usta, toteż Macy poszła w jej ślady, jednocześnie lekko dotykając kciukiem kącika warg Leo i unosząc go odrobinę.

Brak reakcji. Miała ochotę wrzeszczeć.

Wreszcie sięgnęła po swoją ostateczną broń. Delikatnie przesunęła palcami po jego zaciśniętych ustach i błagalnie wyszeptała tuż przy jego wargach:

– Tylko jeden uśmiech. Proszę...

I wtedy to poczuła. Różnicę. Zmianę. W oczach Leo zabłyśły ogniki, a jego ciało stwardniało pod jej pośladkami.

Z jednej strony Macy chciała zerwać się z ud Leo i zakończyć tę rozgrywkę. Jeszcze nigdy nie czuła się tak niezręcznie w towarzystwie mężczyzny. Z drugiej strony pragnęła pozostać na jego kolanach.

Udało się jej znieruchomiec, nie pokazując reszcie towarzystwa tego, co tak dumnie i sztywno przywarło do jej pośladków.

Leo sięgnął do jej nadgarstka i odsunął od ust znieruchomiałe palce Macy. Zamrugęła i powoli się uśmiechnęła. Ten uśmiech przeznaczyła wyłącznie dla niego, dla nikogo więcej. Pragnęła, aby wiedział, że wszystko zostanie wyłącznie między nimi.

W tej samej chwili stało się coś niewiarygodnego.

Uśmiechnął się.

Nie był to bezduszny uśmieszek satysfakcji. Nie lekceważące wydęcie warg. Nie zniecierpliwione skrzywienie ust ani wyrozumiały uśmiech znudzonego człowieka. Leo obdarzył ją szczerym, miłym uśmiechem. To jednak nie wszystko. Kiedy puścił jej nadgarstek, a ona przygotowywała się do zeskoczenia z fotela, objął jej głowę.

Pocałował ją w usta.

Niewiarygodne, jak ten facet potrafił całować. Smakował piwem i grillem, a także podnieconym mężczyzną, a ona była wygłodniała. Nie mogła się nim nasycić, kiedy

drażnił jej usta końcem języka, ocierał się o nią wargami, najpierw delikatnie, potem mocniej.

Ten pocałunek był wyrafinowany, miał pokazać i udowodnić, że Leo nie zamierza dać za wygraną. Ogarnęło ją pożądanie, przypomniała sobie, jakie to cudowne uczucie. Wiedziała, że to nie powinno się stać. Nie takie miała plany.

Skrzywiła się i przerwała pocałunek. Rozległy się wiwaty, oklaski i przeraźliwe gwizdy aprobaty. Cofnęła się, aby spojrzeć Leo w oczy.

Jego usta lekko poczerwieniały, ale nie zniknął z nich uśmiech, oczy zaś rozbłyły gwałtownie, nie tyle z radości ze zwycięstwa, co na myśl o dalszych pocałunkach.

Zaraz, zaraz. Macy uświadomiła sobie, że to nie ona go pocałowała, tylko on ją. Fakt, prowokowała go. Mogła to przyznać i była gotowa zachować się dojrzałe i wziąć na siebie część winy. Zdecydowanie jednak nie cała.

Przezesłała włosy dłonią i oznajmiła cicho:

– Zdaje się, że wygrałam.

Leo zachichotał.

– Wygrałaś? To taki żart, prawda?

Nie tego się spodziewała.

– Dlaczego uważasz, że żartuję? Dostałam to, czego chciałam, zgadza się? Przecież się uśmiechnąłeś – oznajmiła zdumiona.

– Skąd. Dostałaś to, co miałem ochotę ci dać. – Jego uśmiech znikł bez śladu. – To ja dostałem to, czego chciałem.

Czyżby, panie mecenasie?

– A niby czego chciałeś?

– Przecież to oczywiste.

Macy poruszyła biodrami i poczuła pod nimi niedwuznaczny nacisk.

– No tak. To prawda. Rzeczywiście, to jest oczywiste – przyznała głośno.

Wytrzymała spojrzenie Leo, obserwując, jak radość w jego oczach zmienia się w satysfakcję. Pomyślała, że nigdy w życiu nie pozwoli, aby ten mężczyzna jeszcze kiedykolwiek miał ostatnie słowo. Bez względu na to, jak silne pożądanie będzie odczuwała.

Poklepała go po torsie i zeskoczyła z jego kolan na ziemię.

– Przykro mi, Leo, to co oczywiste... No cóż, nie jest zbyt trudne do zdobycia, jeśli wiesz, co mam na myśli. Przykro mi, ale nie sądzę, abym była tym zainteresowana.

Zanim Macy się odwróciła, zauważyła jeszcze zdumienie w spojrzeniu Leo, zmieniające się w pełne szacunku niedowierzanie. Odeszła szybko, żeby nie psuć efektu.

Nie widziała powodu, aby się zastanawiać, czy jej krótkotrwała satysfakcja warta jest zemsty, której perspektywę dostrzegła w jego oczach.

Zanim Leo Redding doszedł do siebie, goście ponownie zajęli się rozmową. Ambitny prawnik nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek w swoim dorosłym życiu miał równie nieprzyzwoitą erekcję.

W dodatku Macy Webb nie była nawet w jego typie. Taka reakcja musiała mieć swoje korzenie właśnie w tej sprzeczności. Leo nie przywykł do kobiet takich, jak Macy, więc z entuzjazmem zareagował na nieznane.

Miała niesforne, ciemnobrązowe włosy, jaśniejsze po bokach twarzy. Fryzura była krótka, kończyła się za uszami i znakomicie podkreślała urodę dziewczyny.

W ubiegłym roku, kiedy spotkał ją po raz pierwszy, odniósł wrażenie, że Macy robi sobie dredy.

Tym razem, kiedy przesunął dłonią po jej włosach, nie natrafił na żaden warkoczyk. Ten wygląd nieokrzesanego dziecka był całkowicie naturalny. Tego się nie spodziewał. Nie oczekiwał także, iż jej oczy są tak czyste i intensywnie złote. Miała szczere i otwarte spojrzenie.

Kiedy siedziała na jego kolanach, prawie nie czuł jej ciężaru, lecz delikatny nacisk jej pośladków w zupełności wystarczył, aby wywołać niepokojące uniesienie. Zwrócił także uwagę na charakterystyczny wyraz i kształt jej ust. Świetnie wiedziała, jak całować, jak układać wargi.

Leo nie był pewien, czy gdyby nie przerwała pocałunku, wystarczyłoby mu silnej woli, aby zachowywać się przyzwoicie. Pragnął poznać jej ciało, przekonać się dokładnie, czy jest ono tak atrakcyjne, jak mu się wydawało.

Pociągnął potężny łyk piwa. Nie powinien był tutaj przychodzić. Po południu oglądał pobliskie budynki, przebudowywane i remontowane przez należące do Antona przedsiębiorstwo budowlano-architektoniczne Neville & Storey. Spędził z Antonem więcej czasu niż planował, a kiedy otrzymał propozycję przyłączenia się do imprezy, chętnie się zgodził.

Powinien był iść do domu, ale zostawił samochód pod biurem Antona. Myślał o powrocie taksówką, ale nie cieszyła go zbyt perspektywa odgrzewanego dania na wynos z chińskiej restauracji, ewentualnie zamówienie czegoś przez telefon. Zazwyczaj stronił od imprez z kolegami z boiska, lecz tym razem pomyślał: właściwie czemu nie?

Opróżniwszy butelkę, którą trzymał w pogotowiu przez ostatnie dziesięć minut, Leo oparł się o wysoką, zieloną kolumnę. Jego strategiczna pozycja w pobliżu kuchni pozwalała mu stać z boku i jednocześnie obserwować poczynania Macy.

Już po incydencie z pocałunkiem udało mu się podsłuchać fragmenty jej rozmowy z Lauren. Wynioskował, że jego przybycie skomplikowało plany Macy. Nie można powiedzieć, aby się tym szczególnie przejął, lecz zaczął poważnie zastanawiać się nad wyjściem.

Wyciągnął nawet telefon, aby zadzwonić po taksówkę, lecz w tej samej chwili zdał sobie sprawę, że Macy robi wszystko, aby uniknąć nawiązania z nim jakiegokolwiek kontaktu. Kiedy przypadkowo otarł się o nią, sięgając po piwo, zeszywniała i natychmiast odeszła, aby zająć się przygotowaniami do gry, która najwyraźniej była gwoździem programu.

Ciekawe zachowanie, jak na kobietę niezainteresowaną rzuconym przez niego wyzwaniem.

– Nie zastanawiaj się nad tym. Ona zawsze wygrywa i nic na to nie poradzisz – oświadczył Anton.

Leo posłał mu przelotne spojrzenie i ponownie skoncentrował się na obserwacji dziewczyny. Dlaczego wszyscy byli przekonani, że ona wygrała?

– Tobie też robiła coś podobnego?

– Nie numer z uśmiechem, ale tak, owszem. Przekonała mnie, że wokół mojej twarzy krąży komar. Chodziło o to, żebym podrapał się w kącik nosa. Zanim skończyła, o mało nie wydrapałem sobie oczu.

Leo zachichotał pod nosem.

– Ma w sobie coś, prawda? – skomentował.

Anton pokiwał głową i wsunął ręce do kieszeni.

– Większość z tego, co w sobie ma, pozostaje niezauważona, aż do chwili, gdy Macy usiądzie ci na kolanach. Rozumiesz, o co mi chodzi, prawda?

Leo doskonale rozumiał, o co chodzi rozmówcy. Zamyślony, odchrząknął.

– No cóż, fajnie było, ale w biurze czeka na mnie mnóstwo roboty. Chyba najwyższa pora, abym się stąd wynosił – oświadczył stanowczo.

– Lepiej się jeszcze zastanów. Jeśli sobie pójdiesz, bezpowrotnie stracisz możliwość pokonania Macy Webb jej własną bronią.

– Przecież właśnie ją pokonałem – zirytował się Leo.

Anton roześmiał się w odpowiedzi i oparł o tę samą kolumnę.

– To trochę za dużo powiedziane. Niemniej muszę przyznać, że jesteś pierwszym facetem, któremu udało się zamknąć jej usta.

– Hm – mruknął Leo.

Nie potrafił się zdobyć na rozsądniejszą odpowiedź, gdyż komentarz Antona przypomniał mu smak Macy, gładkość jej zębów i ciepło ciała na jego kolanach.

– Lauren strasznie się zdumiała. Zdaje się, że jeszcze nigdy nie widziała, aby Macy tak kogoś całowała.

– Jak całowała? – spytał odruchowo Leo i momentalnie tego pożałował.

– Człowieku, nie zauważyłeś, że ona wyglądała tak, jakby miała ochotę cię połknąć? – Anton podniósł brwi, kiedy rozmowa zesłała na seks. – Miałem wrażenie, że wcale nie zamierza przerwać.

– Hm.

Tym razem powściągliwość Leo wynikała z irytacji,

której nie powinien odczuwać. Pocałowali się w miejscu publicznym, Anton był wówczas w tym samym pomieszczeniu i wszystko widział. Świadkowie zdarzenia mieli pełne prawo okazywać zaniepokojenie. Tylko że Leo chciał, by całe zdarzenie pozostało między nim i Macy, dlatego nadał mu szczególną wagę.

Niepotrzebnie. Pocałunek był tylko elementem gry.

– Muszę przyznać, że widok oszołomionej Macy był dość niezwykły – przyznał Anton. – Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek do tego dojdzie.

Leo bawił się pustą butelką po piwie. Stał przed koniecznością podjęcia decyzji. Iść czy nie iść? Zerknął na Macy, przyjrzał się jej minie. Wyglądała jak zafascynowane rozmową dziecko, kiedy żartowała z Sydney i Lauren.

– Mam wrażenie, że wygląda zbyt młodo, by się zachowywać poważnie.

– I to jest zasadniczy problem – zaopiniował Anton.

– Wygląd?

Leo zmarszczył brwi. Do dzisiaj, do chwili, w której zbliżyli się do siebie, zapewne gotów byłby się zgodzić z tą opinią. Uważał Macy za jedną z wielu nieistotnych kobiet, których nigdy nie dostrzegał, interesowały go bowiem wyłącznie osoby o urodzie zdecydowanie charakterystycznej, a nie subtelnej; oczywistej, a nie niespotykanej.

– Skąd, człowieku. Jaki wygląd? No dobra, może i chodzi o jej wygląd – przyznał w końcu Anton. – Jest ładna i zgrabna, ale nie wygląda na więcej niż osiemnaście lat.

Leo skinął głową i wybaczył sobie to nieme kłamstwo. W końcu całkiem niedawno spoglądał w jej młodzieńcze,

wyraziste oczy, a dostrzegł w nich rajski ogród, kusicielkę
i dojrzałość zakazanego owocu.

Podjął decyzję. Pozostanie na przyjęciu.

Przynajmniej przez jakiś czas.

Rozdział trzeci

Kiedy Lauren oświetlała reflektorkami podłogę salonu, Macy rozkładała wcześniej wydrukowane kartki różowego i niebieskiego papieru. Pięć kartek przeznaczyła dla kobiet, pięć dla mężczyzn. Dziesięć jedynych w swoim rodzaju list pytań i poleceń, potrzebnych do jej najnowszej zabawy dla **dOSKONAŁEJ dZIEWCZYNY**.

„Turniej łowców doskonałych”.

Była to zabawa tylko dla dorosłych, polegająca na zdobyciu pewnej liczby informacji lub poznaniu odpowiedzi na określone pytania.

Macy nie miała wątpliwości, że nigdy dotąd nie wpadła na lepszy pomysł. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, najbliższe wydanie **dOSKONAŁEJ dZIEWCZYNY** przeszłoby do historii. To oznaczałoby większą liczbę czytelników i większy ruch w witrynie firmowej. Macy na pewno dostałaby nowe zlecenia od Sydney, a Lauren jeszcze staranniej dopracowałaby szatę graficzną strony internetowej.

Hm. To dopiero będzie sukces.

Trudno się jednak zastanawiać nad czymś, co jeszcze nie nastąpiło. Najpierw jej goście muszą zakończyć grę bez rękoczynów, a ona nie może zapominać, że celem zabawy nie jest upokorzenie Leo Reddinga.

Nie miało znaczenia, że jego dłonie były żywcem przeniesione z jej marzeń. Nieistotny był także fakt, że nigdy wcześniej nikt jej tak cudownie nie całował. Macy wciąż nie potrafiła zdecydować, czy ten mężczyzna się jej podoba. W końcu uznała, że pora przestać o tym myśleć, bo nadszedł czas rozpoczęcia gry.

Praca zawodowa była dla niej i pozostałych pracowników firmy tak absorbująca, że nie pozostawało zbyt wiele czasu na rozrywki. Rubryka dZIEWCZYNA-dEMON powstała z myślą o zapewnieniu internautom alternatywy dla barów i restauracji. Testowanie gier Macy stało się dla reszty grupy niepowtarzalną okazją do zabawy łączącej przyjemne z pożytecznym.

Zadna z jej dotychczasowych gier nie miała w sobie tylu pomysłów, z których mogłaby skorzystać dziewczyna spotykająca się z chłopakiem i mająca ochotę na zacieśnienie znajomości. Macy uwzględniła na listach wszystko, począwszy od miejsca wrażliwego na łaskotki, a skończywszy na strefach erogennych.

Lista, którą przygotowała dla siebie, była tak samo dowolnie i przypadkowo skomponowana, jak zestawienia dla wszystkich pozostałych uczestników zabawy.

No, może prawie wszystkich.

Tylko listy Lauren i Antona opracowała starannie i z rozmysłem. Uznała, że jest to wskazane, bowiem właśnie ich zachowanie zainspirowało Macy do opracowania tej gry.

Lauren kochała swojego chłopaka z wzajemnością, lecz Macy zastanawiały pewne aspekty ich pozornie doskonałego związku. W takiej sytuacji robiła to, co w podobnych okolicznościach zrobiłaby każda najlepsza przyjaciółka. Wtykała nos w nie swoje sprawy.

Sporządziła dwie listy o niezwykle osobistym charakterze, chcąc zafundować Lauren i Antonowi prawdziwe piekło. Jeżeli oczywiście oboje poważnie potraktują całą zabawę.

Po rozpoczęciu gry Macy uznała, że pozostanie jej tylko trzymać kciuki za to, by Lauren wybaczyła jej ten sabotaż, gdyby się okazało, iż misternie opracowany plan obrócił się przeciwko jego twórczyni.

Macy jeszcze raz zerknęła na stos papierów i wyszła na środek pokoju. Złożoną na pół niebieską kartkę wcisnęła w niechętnie wyciągniętą dłoń Jessa Morgana, a potem zbliżyła się do Antona. Kątem oka ujrzała, jak Jess rozkłada swoją listę.

– Przestań natychmiast! – wrzasnęła. Jess zamarł, a ona posłała surowe spojrzenie Antonowi. – Nawet nie myślcie o zagładaniu do środka, dopóki na to nie pozwolę.

Jess powoli złożył swoją kartkę i niewinnie pogwizdując, schował ją za plecami. Oburzony nieuzasadnionymi podejrzeniami Anton wskazał na papier, grzecznie spoczywający na jego kolanach.

– Do jakiego środka mam nie zaglądać? – spytał zdziwiony. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– To dobrze. – Macy pochyliła się i ucałowała czubek jego potarganej, jasnej czupryny. – Wszystko wyjaśnię za chwilę. Niech się wam nie wydaje, że kiedy jestem odwrócona, nie wiem, co się dzieje za moimi plecami. Lepiej uważajcie, bo mam na was oko.

Ruszyła ku pozostałym uczestnikom zabawy. Sydney ochoczo sięgnęła po różową kartkę. Melanie zachowała większą rezerwę, lecz w końcu wyciągnęła rękę po jedną z dwóch ostatnich damskich kartek. Chloe wcisnęła się w fotel.

– Ejże. – Macy dotknęła biodrem jej ramienia. – Wszystkie pracujemy w jednej firmie. Pamiętaj, ty pomożesz mnie, ja pomogę tobie.

Kątem kartki postukała ją w osłonięte różowym dżinssem kolano. Chloe obrzuciła Macy uważnym spojrzeniem.

– Niech pomyślę. Moja działka to kosmetyki i akcesoria. Jakoś nie wyobrażam sobie, żebyś mogła mi w czymkolwiek pomóc, koteczku. Świetnie wyglądasz z natury, co wcale nie ułatwia mi pracy.

– Warto, żebyś o czymś wiedziała, kosmetyczko. Mój naturalny wygląd kosztuje mnie majątek. Twoje kremy nawilżające, olejki, kremy złuszczające i mleczka nie są tanie.

Chloe pokiwała głową.

– Co mamy z tym zrobić? – Sydney podniosła złożoną kartkę. – Możemy zajrzeć do środka?

– Nie, jeszcze nie. Spróbujcie się uzbroić w cierpliwość. Za chwilę wszystko wytłumaczę.

Rozejrzała się po pokoju i wbiła wzrok w trzech ostatnich kawalerów: Erica, Leo i Raya, stojących wokół naczynia wypełnionego butelkami z piwem. Odetchnęła głęboko i podeszła do mężczyzn, aby wręczyć im trzy pozostałe kartki niebieskiego papieru.

– No, chłopaki, do roboty. Wybierzcie po jednej kartce. Dowolnej. – Pomimo zachęty żaden z nich nie kwapił się do wyciągnięcia ręki po listę. – Macie tutaj tylko trzy

propozycje, co oznacza, że pierwszy odważny ochotnik ma niemal pięćdziesięcioprocentową szansę trafienia na upatrzoną partnerkę.

Eric usiadł na poręczu kanapy, uniósł brew i zamarł. Macy wzniosła oczy ku górze i postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. W tym celu wepchnęła mu jedną z kartek za kołnierz koszuli. Jednocześnie pomyślała, że pora zmienić taktykę. Kolejną listę wręczyła Rayowi, a ostatnią podała Leo.

Nie zamierzał się śpieszyć z jej przyjęciem. Właściwie zwlekał stanowczo zbyt długo. Macy nieco żałowała, że jego długie i silne palce nie dotknęły jej dłoni, dobrze pamiętała ich miękkość i ciepło.

Zwykła kartka nie była niczym w rodzaju prywatnego zaproszenia, nieprzyzwoitej propozycji, niedyskretnej zachęty. Nie brał od niej nic, czego nie mogłaby mu swobodnie ofiarować. Tylko czy istniało cokolwiek, czego nie chciałaby mu ofiarować?

Na myśl o tym drgnęła i przywołała się do porządku.

– Wybacz, Leo. Nie powinieneś żyć przeszłością.

Popatrzył na swoje ręce, unikając jej wzroku. Zgiął kartkę i wsunął ją do kieszeni śnieżnobiałej koszuli.

– Zdaje się, że niepotrzebnie rozbudziłem w sobie nadzieje.

– Nadzieje na co?

– Na perspektywę ponownej gry z tobą. – Tym razem ich spojrzenia skrzyżowały się.

Ależ on na nią patrzył! Ależ wypowiedział słowo: „gry”! Westchnęła, częściowo dla efektu, częściowo ze szczerego zaskoczenia, tym, jak czuje się przy tym mężczyźnie.

– Skoro tak, możesz winić wyłącznie siebie.

– A dlaczego?

– Bo to moja gra, zapomniałeś? Mogłabym się postarać, żebyś trafił do tego samego zespołu co ja. Szkoda, że nie wiedziałam o twoim zainteresowaniu moim towarzystwem.

– Nie oszukujesz?

Wzruszyła ramionami i skinęła w stronę listy, którą ukrył.

– Powodzenia.

– Dzięki – odparł. – Dam sobie radę sam.

– W starciu z tymi kobietami? – Macy rozejrzała się po pokoju. Leo najwyraźniej nie miał pojęcia, komu chciał stawić czoło. – Na twoim miejscu wstrzymałabym się z oblewaniem zwycięstwa.

Odeszła, nie czekając, aż zaskoczony Leo zbierze myśli. Stała na środku pomieszczenia, aby wytłumaczyć zebrany zasady swojej nowej gry.

– Wyjaśnię wam, o co chodzi w dzisiejszej zabawie. Kartki papieru, które ode mnie otrzymaliście, są ponumerowane od jednego do pięciu. Wewnątrz znajdują się listy zagadnień.

– Jakie listy? – spytała Melanie.

– Jakie zagadnienia? – spytał Ray.

– Cierpliwości, drogie dzieci. Do wszystkiego dojdziemy, tylko powoli. Jestem przekonana, że zdążyliście się już domyślić na podstawie dość oczywistego doboru kolorów kartek, iż w grze biorą udział mieszane zespoły damsko-męskie. Nietrudno zgadnąć, że będzie ich pięć. A oto zasady.

Macy wzięła opierającego się Erica za rękę i poprowadziła go do oświetlonego miejsca. Następnie odebrała mu kartkę, odgięła ją w jednym miejscu i wskazała gościom cyfrę wydrukowaną na samej górze.

– Dwa. To oznacza, że zaczekasz w drugim kręgu światła na żeńską część swojej drużyny. A teraz, jeśli ja także mam dwójkę... – Odgięła fragment własnej kartki. – Niestety, drogi Ericu, nie będziemy partnerami. Moja cyfra to trzy, a zatem stoję tutaj, w trzecim kręgu.

Anton skrzywił się i uniósł ze swojego tradycyjnego miejsca na kanapie.

– Daj spokój, Macy. Ten pomysł z reflektorkami punktowymi to przesada.

Macy popatrzyła na niego surowo.

– No pewnie, że to przesada. Właśnie dlatego zabawa jest taka fajna.

– A co w tym fajnego? – burknął Eric.

Anton, który zgodnie z podejrzeniami Macy oszukiwał i wcześniej podejrzwał swoją cyfrę, stanął w piątym kręgu.

– A co będzie, kiedy już się dobierzemy w pary? To jest, chciałem powiedzieć, w zespoły? – poprawił się natychmiast, kiedy Eric wydał zduszony okrzyk. – Wybacz, Eric.

Macy zerknęła na Erica, popatrzyła na Antona i prychnęła, zniecierpliwiona wybrykami mężczyzn.

– Skończyliście wreszcie? – wybuchnęła. – To dobrze. Dziękuję. Kontynuuję. Na każdej kartce znajduje się lista. Lista, opracowana do mojego turnieju łowców doskonałych dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY! – Macy stłumiła w zarodku powszechny jęk zawodu. – Przygotujcie się na ostrą, bezpośrednią i pełną seksu zabawę tylko i wyłącznie dla dorosłych!

– Nie jestem pewna, co ci chodzi po głowie, Macy, ale jeśli o zabawę w zdobywanie rozmaitych informacji i rzeczy, to miej świadomość, że nie zamierzam biegać po sex-shopach i szukać czegoś, co sobie wymyśliłaś. Mam

gdzieś popularność twoich rubryk. – Sydney skrzyżowała ręce na piersiach.

– Sydney, proszę, nie obrażaj mnie. Ta gra będzie nieco śmielsza od innych, ale dlaczego zaraz sex-shopy? Wydaje mi się, że wszyscy możemy użyć wyobraźni i odrzucić to, co oczywiste. W końcu mózg to główny organ seksualny człowieka.

– Mów za siebie – zasugerował posiadacz kartki z dwójką. – Mój organ seksualny jest dużo niżej niż mózg.

– Tylko mężczyzna może być tak wulgarny – jęknęła Macy.

– Zaraz ci pokażę coś wulgarnego.

Chloe gwałtownie zamachała różową kartką z wydrukowaną dwójką i wkroczyła w krąg światła zajmowany dotąd tylko przez Erica.

– Bardzo proszę, pokaż mi to, kotku, bo zdaje się, że mamy tę samą cyfrę.

Eric niemal zatarł ręce z radości.

– Pełna seksu i ostra gra. Albo nasz zespół wygra, albo... – Znieruchomiał.

– Albo? – podsunęła Chloe.

– Albo zajmiesz się moimi kotletami.

Macy poczuła, jak kąciki jej ust unoszą się w szerokim uśmiechu. Nie miała wątpliwości, że jest genialna. No, przynajmniej trochę genialna, poprawiła się w myślach na widok spojrzenia Leo Reddinga.

Dzięki jej listom między Erikiem i Chloe już coś zaiskrzyło. Ciekawe, jak się zachowają jej goście, kiedy ujrzą Antona i Lauren w parze numer pięć.

Z wyrazu twarzy Leo wywnioskowała, że on doskonale wie, co zrobiła.

– Mam nadzieję, że reszta z was nie zniżyła się do

oszustwa i sprawdzania numeru przed czasem – oznajmiła z nadzieją.

– Ja sprawdziłam! – wykrzyknęła Lauren i wskoczyła do kręgu Antona, przywierając do niego nogami i obejmując go za szyję. Anton odwzajemnił jej uścisk. Przytulili się tak mocno, że nie dałoby się wetknąć między nich szpilki.

– Nie gramy w twistera, o ile pamiętam – usiłowała ich uspokoić Macy. – Nie musicie oboje stać w kręgu.

– Ale tak jest znacznie fajniej – zachichotała Lauren, jeszcze mocniej przywierając do kochanka, który zdążył już wsunąć dłonie pod jej luźną bluzkę.

No cóż, pomyślała Macy. Niech się cieszą ciszą przed burzą. Westchnęła, przypomniała sobie Leo i ponownie westchnęła.

– Skoro nikt nie zwraca uwagi na moje wskazówki, powinniśmy się wspólnie zastanowić, na co się decydujemy. Albo wszyscy oszukujemy i podglądamy, albo pozwolicie mi skończyć i wysłuchacie spokojnie, na czym polega gra. Dopiero wtedy uda nam się zacząć.

– Jestem za oszukiwaniem i podglądaniem. – Melanie podniosła rękę na znak poparcia.

– Ja też – dodała Sydney.

– I ja – przyłączył się Ray.

– Ja również – skinął głową Jess.

Macy popatrzyła wyczekująco na Leo.

– Jak miemam, dzielasz ich niezdrowe podejście do zabawy?

– Czy je dzielam? Nie. Czy zamierzam je wykorzystać? Tak.

Powolnym gestem uniósł piwo, napił się i opuścił butelkę, cały czas utrzymując kontakt wzrokowy z Macy.

Dlaczego każdy jego ruch przykuwał jej spojrzenie tak intensywnie, że balansowała na krawędzi omdlenia? Zmrużyła oczy.

– Założę się, że nie masz pojęcia, jaka jest różnica między prawnikiem i sędzią.

– Prawnik nie tylko zjada ścierwo, ale jeszcze poluje.

Eric wybuchnął głośnym śmiechem, zanim Chloe go powstrzymała.

– Opuść sobie, Macy, nie uda ci się go pokonać.

Macy puściła mimo uszu sugestię Erica, gdyż Leo ponownie napił się piwa, przyciągając jej wzrok swoimi obnażonymi przedramionami i kosztownym, eleganckim chromowanym zegarkiem na błyszczącym pasku z czarnej skóry. Bez wątpienia był to model najmodniejszy w sądach.

– Widzę, że podwinąłeś rękawy. Przygotowujesz się do zapasów w błocie?

– W razie czego, jestem gotów.

Nie ma co, śmiało sobie poczynał. Zastanowiła się, czy nie jest dla niej za dobry.

– Wobec tego w porządku. Jeśli nie usłyszysz sprzeciwu, zakończymy sprawę doboru par.

– Mnie się podoba moja para. – Eric pochylił się i potarł nosem kark Chloe.

Zerknęła na niego z ukosa.

– To, że stoję tak blisko ciebie, nie oznacza, że możesz sobie rościć do mnie jakiegokolwiek pretensje.

Eric wyprostował się z niechęcią.

– Macy, właściwie jak długo jeszcze będziemy tutaj stali? Boję się, że moja cierpliwość się kończy.

Przez chwilę Macy zamierzała się ulitować nad Erikiem, lecz wkrótce jej sympatia ponownie przeniosła się

na Chloe. Ta para stanowiła niezbity dowód na to, że miłość i niechęć dzieli tylko cienka kreska.

Sydney wykorzystała ten moment, aby wejść do pierwszego kręgu. Gdy Melanie skonstatowała, że jest jedyną kobietą stojącą wraz z mężczyznami, momentalnie wskoczyła w światło czwartego reflektora.

Ray, Jess i Leo wymienili smętne spojrzenia. Ray przełamał się pierwszy. Zerknął do swojej kartki, odczytał numer i zajął miejsce obok Sydney. Jego oliwkowa koszula na szerokich i muskularnych ramionach interesująco komponowała się z klasyczną elegancją partnerki. Tworzyli doskonałą parę i Macy poczuła niepokój. Nieuchronnie zbliżała się chwila, o której dotąd starała się nie myśleć.

Nie powinna się nad tym zastanawiać. Nie pora na panikę. Przeciwnie, najwyższy czas zacząć panikować. Kiedy Jess stanął obok Melanie, Leo zajął miejsce za plecami Macy.

Jej partnerem będzie mężczyzna o fascynujących oczach, pięknych włosach i ubraniu, które najchętniej zdarłaby z niego, aby się przekonać, jak pachnie jego skóra.

– Dobrze – oznajmiła, lecz jej głos się załamał. – Wy tłumaczę wam zasady gry. Po pierwsze w żadnym wypadku nie można pokazać partnerowi pytań ze swojej listy. Strzeżcie jej.

– W porządku – odparł Jess.

– To proste – dodała Melanie, nie chcąc pozostawać w cieniu partnera.

Jak dotąd wszystko przebiegało bez problemów. Macy otworzyła usta, aby zacząć od nowa, lecz w tej samej chwili rozległ się donośny głos Erica:

– Zaraz, zaraz. To kompletnie bez sensu. Po co mamy pracować w zespołach, skoro w grze nie chodzi o pracę zespołową?

Macy uznała, że nazbyt drobiazgową analizą zasad gry jest nie na miejscu.

– Jaki jest sens gry w szachy? – spytała. – Albo w tenisa? Albo w koszykówkę jeden na jednego?

Mocne reflektorki rozświetliły jasnoniebieskie oczy Erica.

– Jeden na jednego? Dlaczego wcześniej nie mówiłaś?

Eric z całą pewnością wybrał zły moment na skargi, zważywszy, że otaczało go pięć z sześciu twórczyń **DOŚKONAŁEJ-DZIEWCZYNY**.

Macy oparła dłonie na biodrach.

– Dlatego, mądralo, że wciąż coś gadałeś, przerywałeś mi i nie pozwalałeś nic wyjaśnić.

– Dlatego, że nie wierzyłeś, iż kobieta potrafi wymyślić grę, która zainteresuje mężczyzn – zawtórowała Melanie.

– Poza tym nie mogłeś pojąć, że kobiety są w stanie stworzyć coś nowatorskiego – uzupełniła Lauren, jak zawsze gotowa wesprzeć najlepszą przyjaciółkę.

– W dodatku nie chciałeś zrozumieć, że kobiety także lubią współzawodnictwo – dorzuciła Sydney.

– A jeśli chodzi o sport, to nie słuchasz nikogo, kto nie ma penisa – zakończyła Chloe.

Argumenty piętrzyły się nieubłaganie, a ostatnia salwa trafiła stanowczo zbyt blisko Erica, aby czuł się bezpieczny. Pokonany, cofnął się o krok i uniósł ręce do góry.

– Już dobrze, poddaję się. Macy, jesteś genialna. – Ukłonił się z szacunkiem.

– Myślałam, że nigdy tego nie dostrzeżesz.

W gruncie rzeczy Macy podejrzewała, że nikt tego nigdy nie dostrzeże. Obawiała się, że tylko wyobraża sobie swój geniusz. Ten wieczór, jak dotąd, tylko potwierdzał jej najgorsze przypuszczenia.

Leo wykorzystał tę chwilę, aby przysunąć się bliżej i dotknąć biodrem jej pośladków, jakby przypominając o tarapatach, w jakie sama się wpakowała. Wylądowała z partnerem, którego powinna uznać raczej za wroga niż za przyjaciela. Co więcej, mogła za to winić wyłącznie siebie.

Poczuła jego oddech na karku. Zlekceważyła to przyjemne uczucie, uznając je za skutek uboczny bliskości partnera, a nie potajemną próbę rozpoczęcia rywalizacji. Na wszelki wypadek wzięła jednak pod uwagę możliwość niewłaściwej interpretacji poczynań Leo i zarezerwowała sobie prawo do zmiany zdania.

Odetchnęła i postarała się zebrać myśli.

– No dobrze. Na czym stanęłam?

– Na tym, żeby strzec list za wszelką cenę – przypomniał Leo.

– No właśnie. Ważne jest także to, że kiedy już zdobędziecie odpowiedź na jakieś pytanie ze swojej listy, musicie ją zachować dla siebie. Przypominam, to nie jest gra zespołowa. Rywalizujemy jeden na jednego, pamiętacie? Nagroda wędruje tylko do jednej osoby. Jednego z nas. Kiedy zbierzemy się tutaj za miesiąc, osoba, która zebrała najwięcej odpowiedzi na pytania z osobistej listy, uzyska prawo wyruszenia w rejs po siedmiu morzach. A przynajmniej po Morzu Karaibskim.

Macy przycisnęła kartkę do piersi, czując, że za jej plecami czai się oszust.

– Nie sądzę, aby rozgrywka zajęła komukolwiek pełne

trzydzieści dni. Niektórzy z was być może skończą nawet dzisiaj wieczorem. – Popatrzyła wymownie na Antona i Lauren. – Niemniej Sydney powstrzyma się z symbolicznym przekazaniem nagrody aż do przyszłego miesiąca.

– Innymi słowy musimy być obecni, aby wygrać, tak?
Macy mrugnęła do Raya.

– Podoba mi się twoja przenikliwość.

– Możemy wreszcie zajrzeć do środka? – zniecierpliwił się Eric.

– Za chwilę. – Nadeszła najważniejsza chwila. Gracze byli podekscytowani i zainteresowani. Teraz trzeba było uważać, aby nie zniechęcić ich szczegółowymi informacjami. – Jeszcze tylko jeden drobiazg.

– Oho – rozległ się pomruk zaniepokojenia.

– Macy, ostrzegłam cię, sex-shopy nie wchodzą w grę.

Macy uznała, że będzie musiała zapoznać Sydney z uciechami pewnego sklepu, który odkryła na Westheimer.

– Prawdę mówiąc, Syd, ani jednej rzeczy z twojej listy nie da się kupić, nawet gdybyś miała na to ogromną ochotę. No, może trochę przesadziłam, ale to nieistotne.

– Macy odpędziła natrętną myśl o zapłaceniu Leo Reddingowi i przeszła do najważniejszej informacji wieczoru.

– Chodzi o to, że każde pytanie z listy odnosi się do waszego partnera.

Leo Redding stał samotnie na korytarzu budynku, w którym mieszkały Macy i Lauren. Zatrzymał się na parterze i ukrył w cieniu. Za wysoko osadzonymi, wąskimi oknami starego magazynu już dawno zapadł zmierzch. Rząd oryginalnych lub odnowionych lamp

z odsłoniętymi żarówkami dawał akurat tyle światła, żeby Leo przeczytał listę, której wcześniej nawet nie obejrzał.

Musiał przyznać, że Macy ma nadzwyczajne wyczucie dramatyizmu. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś równie uzdolnionego. Jej turniej łowców doskonałych był pomysły i ciekawy.

Świetnie znał kobiety i wiedział, jakie sztuczki stosują. Seks był dla niego formą zmagania, bez względu na to, czy chodziło o jednorazowe przygody, czy też dłuższy związek.

Właśnie dlatego tak bardzo zaintrygowała go ta nowa gra. Macy przejawiała wyraźną skłonność do rywalizacji, którą wysoko cenił u kobiet. Szkoda, że nie dostrzegała potencjału drzemącego w chęci współzawodnictwa i że koncentrowała swoje ambicje na terażniejszości, nie przejmując się przyszłością.

Leo nie zamierzał zaprzeczać, że DOSKONAŁA-DZIEW-CZYNA to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Dość długo zapoznawał się z tajnikami firmy, by wiedzieć, że Sydney Ford i jej partnerki bezbłędnie trafiały w gusta młodych klientek i potrafiły przewidzieć najnowsze trendy w modzie.

Czytał pytania, na które powinien poznać odpowiedzi, i podziwiał logikę Macy Webb, gwarantującą jej niekwestionowany sukces.

Oprócz ogromnego entuzjazmu, dzięki któremu tak sprawnie opracowała grę, cechowała ją zdolność takiego kierowania zabawą, aby przebiegała szybko i bezproblemowo. W tym wypadku wiedziała, jak ukierunkować siłę testosteronu pięciu mężczyzn uczestniczących w grze.

Jeśli listy wręczone pozostałym facetom były równie prowokacyjne, jak zestawienie ofiarowane Leo, kwestia zwycięstwa schodziła na dalszy plan. Bez względu na to, kto wypłynie w rejs, i tak wygra Macy, bowiem uda jej się postawić na swoim.

Leo był ciekaw, czego na jego temat może chcieć się dowiedzieć Macy. Nie sprzeciwiałby się, gdyby odkryła, jakie kalesony najbardziej lubi. Z przyjemnością pokazałby jej swoją jedyną bliźnię z dzieciństwa: po wypadku na deskorolce wylądował w szpitalu, gdzie na biodrze założono mu szereg szwów, pozostawiając ślad rodem z filmu o Frankensteinie.

A gdyby uklękła, żeby lepiej się przyjrzeć jego bliźnie, pozwoliłby jej zapoznać się z inną, prywatną częścią jego ciała. Kobiety uwielbiały ją odkrywać. Oczywiście, chodziło o te, które poświęciły wystarczająco dużo czasu, aby dowiedzieć się, co lubił w łóżku.

Pięknie. Leo uświadomił sobie, że stoi na pograżonym w mroku korytarzu i prowokuje kolejną erekcję. Tego wieczoru Macy dwukrotnie doprowadziła go do stanu, w którym miał ochotę rzucić się na nią, a przecież nie zrobiła nic nadzwyczajnego. Wystarczyło, że dostrzegł walory jej umysłu.

W końcu to aż nadto, aby zainteresować się kobietą. Dziewczyzna, która potrafi gimnastykować umysł, miała zagwarantowane zainteresowanie mężczyzn. Dlaczego więc stał tak i zabawiał się ze sobą, zamiast spędzać miło czas na górze i zabawiać się z nią?

Mógł przynajmniej sprawdzić, ile zadań z listy zdołałby rozwiązać, póki miał Macy dla siebie. Później ona dojdzie do siebie po przyjęciu lub otrząśnięciu się z nastroju, który wspólnie stworzyli. Nie zamierzał

nikogo oszukiwać, ale też daleko mu było do rezygnacji z wykorzystania nadarzającej się sposobności.

Poza tym nie miał żadnych planów na dzisiejszy wieczór, a powrót do biura wydał mu się znacznie mniej pociągający niż godzinę temu. Macy była sama. Lauren wyszła z Antonem, co oznaczało, że Leo miał wolną rękę.

Podczas przyjęcia wielokrotnie dochodziło między nimi do zbijania pionków, toteż Macy nie powinna się domyślić, że jej partner wrócił z myślą o zaatakowaniu królowej. Gdyby z kolei dowiedziała się więcej niż zamierzał... No cóż, przygotował się na takie ryzyko i potrafił się z nim pogodzić.

Leo pomyślał, że może sobie pozwolić na grę wbrew regułom. Zamierzał zrobić wszystko, aby pokonać Macy Webb w grze jej własnego pomysłu.

Rozdział czwarty

Macy ściągała staniki z wieszaka nad prysznicem i sprawdzała wilgotność materiału. Dopuszczalnie suche biustonosze przewiesiła przez przedramię, a pozostałe dwa zostawiła na wieszaku.

Lauren nie mogła zaprotestować. Zniknęła na całą noc i tym samym całkowicie zlekceważyła podstawową zasadę najlepszych przyjaciółek. Poszła do Antona, stawiając samotną Macy przed koniecznością uprzątnięcia resztek po nocnych szaleństwach.

Pomyślała, że praca fizyczna dobrze jej zrobi. Oprócz porządków zajmie się także rozmyślaniami o wieczornych wydarzeniach. W ten sposób zapełni sobie czas, aż przyjdzie pora na sen. W zasadzie powinna wyszorować toalety i nawoskować podłogi. Balkon również wymagał uwagi, pojawiły się na nim pajęczyny i suche liście.

Oprócz tego fresk na suficie jej sypialni aż się prosił o kolejną rybę, a jeszcze lepiej dwie. I o delfina. Poza tym żółwia. I syrenę. Gdyby Macy ogarnęła całkowita

desperacja, mogła usiąść pod swoim morskim sufitem, sporządzić odpowiednią listę i wręczyć ją przyjaciółce-artystce, gdy ta wróci wreszcie do domu.

Była gotowa zrobić wszystko, aby tylko przestać myśleć o tym, że jej mieszkanie świeci pustkami. Siedziała w nim zupełnie sama.

Zgasiła światło w łazience Lauren. Postanowiła skoncentrować się na turnieju łowców doskonałych. Czy czytelnikom przypadnie do gustu dynamika gry? Gdyby nie wakacje na jachcie, świnki morskie Macy okazałyby jeszcze mniejszy entuzjazm wobec perspektywy poświęcenia cennego czasu zabawie, która w gruncie rzeczy wcale nie musiała się okazać ciekawa.

Gdyby w grze uczestniczyły osoby całkowicie sobie obce, przynajmniej pojawiłaby się możliwość poznania potencjalnych kandydatów na partnerów życiowych. Członków eksperymentalnej grupy zafascynowała nagroda, nie zaś niesprecyzowane możliwości. Gra była zbyt długa. Otóż to. Prawdziwym wyzwaniem byłoby zakończenie jej w ciągu wieczora. Ludzie powinni zdobywać informacje od kilku osób różnej płci. Należy zapamiętać o długich, nużących zadaniach typu „jeden na jednego”. Listy można rozdać gościom przy wejściu. Nie będzie tworzenia par ani pracy zespołowej.

Po głębszym namyśle Macy uznała, że może zaproponować obie opcje. Dłuższa gra daje więcej możliwości, uczestnicy turnieju zyskują sporo czasu na sprawdzenie partnerów. Krótsza wersja to możliwość szybkiej akcji, radykalnego i zdecydowanego działania. Rach, ciach i po wszystkim.

Ten pomysł ogromnie przypadł jej do gustu. Uznała, że jest świetny. Teraz pozostało tylko wykombinować, jak

jednym pomysłem zapełnić dwie rubryki. Przyszło jej do głowy, że może jednak przesadza. Sydney nawet za milion lat nie zainteresuje się tego typu grą. Na szczęście Macy nie jest początkującą bizneswoman, pracującą samotnie na własny rachunek. Musiałaby zaharować się na śmierć, zgodnie z porzekadłem, że bez pracy nie ma kołaczy.

Nagle z zaskoczeniem usłyszała szum windy. Pośpieszenie wybiegła z pokoju Lauren. Jeśli przyjaciółka i jej facet wpakowali się w kłopoty z powodu gry, Macy wołała ukryć się przed Lauren.

Kiedy jednak kabina się zatrzymała, a po chwili otworzyły się drzwi, Macy zupełnie zapomniała o Lauren i Antonie.

Wewnątrz metalowej klatki stał nieprawdopodobnie przystojny prawnik. Jedną ręką o długich palcach opierał się o ścianę, a drugą położył na wąskiej talii. Opuścił głowę i znieruchomiał, eksponując perfekcyjnie zawiązany krawat.

Leo Redding podniósł wzrok, a żołądek Macy powędrował do gardła. Żaden mężczyzna nie powinien robić kobiecie tego, co on potrafił uczynić jednym spojrzeniem. Wycofała się ostrożnie.

Leo ruszył przed siebie. Macy nabrała ochoty, by rozczocharać mu starannie wymodelowane włosy, zedrzyć z niego ubranie oraz drogie czarne buty z włoskiej skóry.

Ciężkie metalowe drzwi zatrzasnęły się z głuchym łomotem. Leo pociągnął umocowaną na zawiasach kratę i zamknął ją starannie za sobą.

Byli sami. We dwoje. W jej mieszkaniu.

– Widzę, że zabłądziłeś – odezwała się po dłuższej chwili.

– Niezupełnie. – Pokręcił głową. – Straciłem tylko środek transportu. Pamiętasz, Anton mnie przywiózł.

– I zamiast ciebie zabrał Lauren. Zostawił cię na lodzie.

Przebiegła wymówka. Macy doskonale wiedziała, czego chce Leo. Oszust. Przyszło mu do głowy, że bez świadków łatwiej z niej wydobędzie tajemnice potrzebne do zakończenia gry. Dopadł ją, kiedy się tego najmniej spodziewała, kiedy... niosła na ramieniu staniki wonderbra!

Co za upokorzenie!

– Rozumiem, że chciałbyś skorzystać z telefonu, żeby zadzwonić po taksówkę?

Wymownie spojrzała na skórzane etui na telefon komórkowy, przypięte do jego paska.

Pokręcił głową i wszedł do pokoju. Obrzucił uważnym spojrzeniem sprzęt grający, przesunął palcem po kolekcji płyt, dotarł do balkonu i otworzył szklane drzwi.

– Mam telefon – odpowiedział w końcu.

– Zatem zakładam, że wrócisz z oczywistego powodu.

– Oczywiście? – powtórzył i zerknął na nią przez ramię.

– Chcesz rozpocząć grę. Postanowiłeś zostać łowcą doskonałym i w tym celu zamierzasz od razu zacząć działać.

Oczekiwała zaprzeczeń, lecz Leo wyszedł na balkon. Nie raczył się nawet odwrócić. Macy z przyjemnością przyjrzała się jego szerokim ramionom i długim nogom.

– Masz stąd świetny widok – zawołał Leo.

– Żebyś wiedział – mruknęła do siebie.

Oparła się framugę, nie wychodząc na zewnątrz. Postanowiła nie wstępować na niepewne wody balkonu, pełne krwiożerczych rekinów.

Leo wreszcie skierował na nią wzrok.

– Przepraszam, nie dostyszałem twoich słów.

– Nic takiego. Po prostu potwierdziłam. To, co mówiłeś o widoku. – Bezpieczna i prawdziwa odpowiedź.

Od pewnego czasu w sąsiednich budynkach trwały prace remontowe, co oznaczało codzienne, wielogodzinne hałasy ciężkiego sprzętu i ryki silników samochodowych. Takie były koszty zasiedlenia w pierwszej kolejności nowego osiedla mieszkaniowego.

Noce wyglądały zupełnie inaczej. Z usytuowanego na trzecim piętrze balkonu Macy roztaczał się widok na panoramę miasta.

Zerknęła na Leo, który nie spuszczał z niej wzroku.

Odwrócił się plecami do barierki i stał nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądał na odprężonego.

– Podoba ci się tutaj, prawda? – spytał.

Jego głos stał się miękki i cichy, lecz Macy cały czas pamiętała, że przy tym mężczyźnie nie może sobie pozwolić na brak czujności.

– To fakt. Przyjemnie jest obserwować, jak miasto się zmienia i przekształca. Wszystko co stare, odradza się na nowo. Taki banał, ale prawdziwy.

– Zgadza się. Oglądałem mieszkania w dawnym hotelu Rice. Poza tym Anton pokazał mi kilka miejsc w pobliżu Buffalo Bayou, które wyremontował razem z Dougiem.

Macy skinęła głową i cofnęła się do mieszkania, czując, że lada moment zaczną rozmawiać o pogodzie. Leo nie przyszedł do niej po to, by dyskutować o problemach rynku mieszkaniowego.

Ciekawiło ją, co go do niej sprowadza. Chciała

wiedzieć, czego sobie życzy. Nie miała pojęcia, czy zamierza u niej zostać. Nie rozumiała także, czemu była gotowa się na to zgodzić, skoro powinna pokazać drzwi temu aroganckiemu bufonowi.

Opuścił mroczny balkon i wkroczył do jasno oświetlonego mieszkania. Macy przypomniała sobie, że powinna oddychać.

Nie może pozwolić mu zbliżyć się do siebie na tak wczesnym etapie gry. Powinna go unikać jak zarazy, tym bardziej że jest nim coraz bardziej zauroczona. Ten mężczyzna był zbyt rozsądny, przesadnie wyniosły i trzeźwo myślący. Macy wątpiła, czy udałoby się jej znaleźć w nim choćby odrobinę spontaniczności.

Ale przecież zawsze warto poszukać, prawda?

– Dlaczego marszczysz brwi?

– Wcale nie marszczę. – Patrzyła na niego spode łba.

Leo zatrzasnął za sobą drzwi na balkon i przyjrzał się jej pytająco.

– No dobrze – przyznała. – Marszczę brwi, ale tylko dlatego, że dziwię się twojemu pytaniu. – Dobrze pomyślane. Jej wytłumaczenie zabrzmiało rozsądnie. Przecież nie mogła mu wyznać, o czym wcześniej rozmyślała.

– Zatem zgadzasz się z zarzutem. A ja wycofuję sprawę.

Macy ponownie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Panie Redding, niech mi pan coś wytłumaczy. Jaka jest różnica między prawnikiem i prostytutką?

– prostytutka cię nie zerznie, kiedy umrzesz.

Jęknęła. Ten facet odpowiadał bez wahania, natychmiast.

– Wnioskuje, że znasz wszystkie kawały o prawnikach.

– To naturalne. – Podszedł do niej, a jego usta wykrzywił drapieżny uśmiech. – Jestem bardzo dobry w tym, co robię. Wkrótce się przekonasz.

Leo Redding mógł być świetny w swoim zawodzie, lecz Macy Webb nigdy nie dawała za wygraną.

– A tak, pamiętam twoje przechwałki.

– Właśnie się zastanawiałem, czy je pamiętasz.

– Niestety, rzadko o czymkolwiek zapominam. Taką mam pamięć.

– Czasem tylko zdarza ci się zapomnieć, gdzie trzymasz bieliznę, prawda?

– Zabawne. – Rozejrzała się i położyła rzeczy na oparciu kanapy. – Niech ci będzie, dopiero dzisiaj po południu przypomniałam sobie, że powinnam zrobić pranie.

– Zauważyłem.

– Zauważyłeś, że nie zrobiłam prania?

– Niezupełnie. Chodziło mi o to, że nie miałaś bielizny. – Widząc jej urażone spojrzenie, pośpiesznie dodał: – Dostrzegłem to, kiedy usiadłaś mi na kolanach.

– Rozumiem, że to komplement, tak?

Wzruszył ramionami, nie kłopotując się o udzielenie prostej odpowiedzi.

– Nie o to chodzi, że specjalnie zaglądałem ci pod bluzkę. Po prostu twój biust znalazł się na wysokości moich oczu.

– Ach, rozumiem. Innymi słowy, nie zauważasz mojego biustu, chyba że wepchnę ci go prosto w twarz?

– Nie. Nie to chciałem powiedzieć. Ale skoro o tym wspominasz... – Celowo zawiesił głos.

– Skoro o czym wspominam? – naciskała Macy.

– Czyżbyś nosiła bieliznę marki Victoria's Secret?

Zapłaci jej za to! I to niemało. Może zacząć od razu, udzielając jej informacji potrzebnych do gry.

– A jakie ty masz tajemnice?

– Jakie ja mam tajemnice?

– No właśnie. – Opadła na kanapę, przycisnęła kolana do klatki piersiowej i otoczyła łydki ramionami. – Przecież właśnie po to przyszedłeś, prawda? Chciałeś znaleźć odpowiedzi na pytania ze swojej listy. Przyszło ci do głowy, że załatwisz sprawę i się zmyjesz.

Podszedł do dużego fotela, w którym siedział podczas przyjęcia. Nie spuszczała z niego oka, kiedy ją minął i wygodnie usiadł.

– Żebyś wiedziała. Dlaczego nie? A czego ty chcesz się o mnie dowiedzieć? – Popatrzył na nią zza okularów w drucianych oprawkach, które podkreślały urodę jego długich, brązowych rzęs i jasnozielonych oczu.

Nie miała zamiaru dać się złapać na jego wystudiowany, perfekcyjny wygląd.

– Mam mówić prosto z mostu?

– Jak najbardziej.

Hm. Coś tu nie pasowało. Dlaczego nie przejrzała swojej listy, tylko zostawiła ją na biurku z zamiarem przeczytania w łóżku, kiedy uda się jej doprowadzić mieszkanie do porządku?

– Rozumiem, że mogę spytać cię o cokolwiek z mojej listy, a ty udzielisz mi wyczerpującej odpowiedzi? – dopytywała się.

Oparł łokcie na poręczach fotela i złączył koniuszki palców pod brodą. Ponownie wzruszył ramionami.

– Chyba że uznam, iż nie powinnaś wiedzieć o pewnych sprawach.

– Ach, tak. – Przesunęła się na krawędź kanapy

i oskarżycielsko wyciągnęła palec. Cztery staniki zsunęły się z oparcia kanapy. – Wiedziałam, że tkwi w tym jakiś haczyk.

– Macy, we wszystkim tkwi jakiś haczyk. – Uniósł brew. – Mimo to zachęcam cię, abyś zadała mi pytanie.

Macy pośpiesznie pozbierała pranie. W tym wypadku pułapka polegała na tym, że Leo mógł zadawać te same pytania co ona.

Mimo to nie zamierzała zrezygnować z okazji pytania go o przynajmniej jedną kwestię zapamiętaną z listy.

– Świetnie. W takim razie powiedz mi, w jakim najdziwniejszym miejscu uprawiałeś seks?

Leo powoli zamrugnął oczami i uważnie przyjrzał się Macy. Następnie odsunął dłonie od twarzy.

– Chodzi ci o niezwykłość geograficzną? – spytał. – Na przykład Bangkok?

– Bangkok? Hm. Nie, prawdę mówiąc chodziło mi o niecodzienną strategiczną. Na przykład na końskim grzbiecie, w łazience samolotu. Coś w tym rodzaju. – Przełożyła bieliznę na poręcz kanapy i popatrzyła pytająco na gościa.

– W łóżku – odparł w końcu Leo. – W teatrze. Miałem na sobie smoking.

W teatrze? W smokingu? Jego partnerka była w sukni? Jak to zrobili... Może... Macy miała mnóstwo dodatkowych pytań, lecz nie zdążyła zadać ani jednego.

– Moja kolej – oświadczył Leo.

Macy poczuła, że ogarnia ją zdenerwowanie. Pośpiesznie odsunęła z twarzy niesforny kosmyk włosów.

– Zaczynaj.

– Skłonności ekshibicjonistyczne. To pytanie z mojej listy.

Macy powoli popatrzyła na niego

– Co konkretnie masz na myśli? – spytała.

Zacisnął zęby. Ponownie spojrzął na poręcz kanapy i bieliznę Macy.

– Ach, o to ci chodzi! – Roześmiała się swobodnie, usiłując zignorować nieprzyjemne wirowanie w okolicach klatki piersiowej. – Zazwyczaj nie prezentuję gościom bielizny. To nie w moim stylu.

– Ale miałybyś ochotę?

– Rozebrać się przy kimś? – Skąd czerpała tę odwagę? Uśmiechnęła się. Pomyśleć, że uważała Leo za osobę konwencjonalną i konserwatywną. – Kto wie?

– A teraz?

– Teraz? – Zerknęła na staniki. – Chcesz, żebym...

Jednoznacznie wskazał brodą.

– Ten na górze. Włóż go – nakazał.

Dlaczego akurat model z nadrukami? Miała bieliznę z czarnej koronki, srebrnej lamy, w czarno-białe paski, jedwabną i satynową. Dlaczego wybrał stanik z Dzwoneczkami i Piotrusiami Panami?

– Po prostu go włóż – powtórzył, unosząc kącik ust.

Zdumiało ją, że w ogóle bierze jego żądanie pod uwagę. Zabawa przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót. Jednak przecież właśnie na to liczyła. Chciała sprawdzić, dokąd prowadzą takie gry. Poza tym nakładanie czegokolwiek nie oznaczało, że musi cokolwiek zdejmować.

Wstała, nie dzieląc się swoimi przemyśleniami z Leo. Następnie zapięła stanik w pasie. Miseczki i ramiączka zwisały swobodnie na brzuchu. Wysunęła ręce z rękawów różowej koszulki i nie zdejmując jej z tułowia naciągnęła stanik na piersi.

Podczas całej operacji znacznie odsłoniła brzuch, lecz

udało się jej umieścić stanik na miejscu bez szczególnie niezręcznych ruchów. Teraz wystarczyło ponownie przełożyć ręce przez rękawy koszulki, najpierw jeden, potem drugi, i gotowe!

Na twarzy Leo nie drgnął ani jeden mięsień. Nie poruszył powieką, nie zacisnął zębów i nie wbił palców w poręcze fotela. W żaden sposób nie okazał, że stara się utrzymać pożądanie na wodzy. Z drugiej strony jednak, czego miałby pożądać podczas tak skromnego widowiska?

Zaraz, zaraz. Co jej chodziło po głowie? Przecież Leo powinien się więc z pożądania. Mimo to nie potrafiła przestać myśleć jak... mężczyzna. Nie jak kobieta, która doskonale wiedziała, że rozmiar nie gra roli.

W końcu mleko sprzedaje się w najrozmaitszych opakowaniach, poczynawszy od dwulitrowych kartonów, a skończywszy na maleńkich kubeczkach do kawy. We wszystkich wypadkach było to mleko.

Trzeba ściągnąć klapki z oczu Leo.

Zrobiła krok w jego kierunku, potem następny, i jeszcze jeden. W końcu zetknęli się kolanami. Objęła jego nogi udami i weszła na fotel. Jej kolana zatonęły w poduszkach po obu stronach bioder Leo. Przyłgnęła do niego brzuchem.

W ten sposób Piotruś Pan i Dzwoneczek znaleźli się na wysokości oczu mężczyzny, który nie miał szansy dostrzec ich przez różową koszulkę.

– Coś jeszcze? – spytała uwodzicielsko.

– Skoro o tym wspominasz... – zaczął Leo, lecz urwał, gdyż jego głos stracił dystyngowane brzmienie i przypominał skrzek. Nie odrywał od niej wzroku, a jego intencje były w równie oczywisty sposób widoczne na twarzy, jak i w spodniach. – Mogłabyś zdjąć koszulkę.

Wiedziała, że powinna stawiać nieco większy opór, lecz czuła się tak, jakby zamiast mięśni miała watę, a zamiast kości plastelinę. Uświadomiła sobie, że Leo może z nią zrobić, co zechce, a ona mu się nie przeciwstawi. Od kilku godzin myślała prawie wyłącznie o dotyku jego rąk.

– Najpierw ty. Zdejmij krawat.

Zawahał się przez ułamek sekundy, a następnie rozluźnił węzeł i wyciągnął z kołnierza kolorowy skrawek jedwabiu. Macy wyciągnęła ręce po krawat i jednocześnie przytrzymała wolną rękę Leo. Zanim zdążył się sprzeciwić, przystąpiła do wiązania jego nadgarstków.

– Chcesz mnie spętać? – Uważnie przyglądał się jej poczynaniom. – To jest twój świński sekret, którego nigdy nie zdradziłabyś najlepszej przyjaciółce? Czy właśnie to powinienem zaznaczyć na liście?

Zacisnęła usta, nie chcąc wybuchnąć. Właśnie złamał zasady gry. Nie powinien był otwarcie mówić o tajemnicach, które miał odkryć.

Nie chcąc się nad tym zastanawiać, skoncentrowała się na kolejnej pętli i jeszcze jednym węźle. Nie obchodziło jej, że nieodwracalnie niszczy designerski element garderoby, który z całą pewnością kosztował sporo pieniędzy.

– Skończyłaś? – spytał, kiedy pozostało tylko kilka niewykorzystanych centymetrów krawata.

Zadowolona z rezultatów swoich poczynañ, a jeszcze bardziej z przebiegu gry, Macy położyła związane dłonie Leo na jego udach.

– Musiałam mieć gwarancję, że nie ogarnie cię pokusa dotykania czegokolwiek bez pozwolenia – wyjaśniła.

Nie zamierzała wyjaśniać, że dałaby się pokroić za

dotyk jego dłoni na swoim ciele. W tej chwili chodziło jej wyłącznie o to, aby... Właściwie nie potrafiła myśleć o niczym poza rozebraniem się i położeniem obok Leo Reddinga.

– Macy?

Usłyszawszy przytłumiony głos mężczyzny, spojrzała mu w oczy.

– Słucham, Leo?

– Zmieniłem zdanie. Wolałbym, żebyś pozostała w koszulce.

Wolałbyś? Zobaczył wszystko, co miał ochotę obejrzeć, zgadza się? Nie. Kiedy sięgnęła do koszulki, aby ją z siebie ściągnąć, zdała sobie sprawę z prawdziwych intencji Leo. On chciał, aby właśnie tak postąpiła.

– Cwaniak z ciebie, co? Taka taktyka wobec absolwentki psychologii nie zapewni ci ani jednego punktu, drogi panie.

– Nie potrzebuję twojej pomocy przy zdobywaniu punktów. Wszystkiego się dowiem podczas rozmowy.

– Czyżby? – Leo posuwał się zdecydowanie za daleko.

– A więc po co ta szopka ze zdejmowaniem koszulki, skoro nie zamierzasz przełamywać mojego oporu?

– Wiele można mówić o męskiej wyobraźni.

– Zdawało mi się, że mężczyźni są z Marsa. Myślałam, że wolisz polegać na tym, co widzisz, a nie angażować wyobraźnię.

Leo uniósł okulary i ponownie opuścił je na nos.

– Mam dobry wzrok.

– Doprawdy?

– Owszem. I dlatego nie będę cię powstrzymywał, gdybyś się uparła zdjąć koszulkę.

Macy nie wiedziała, co robić. Rozsądek podpowiadał

jej jedno, hormony drugie. Czy Leo jej pragnął? Może tylko wyobrażała sobie pewne rzeczy?

– Chyba raczej w niej zostaną. – Nie potrafiła się zdobyć na cokolwiek innego.

– To dobrze. Dzięki temu to, co zrobimy, będzie znacznie bardziej interesujące. – Leo objął jej szyję spętanymi rękami. Przytrzymał ją, a jego oczy zapłonęły żywym ogniem. Kąciki ust uniosły się nieco. W takich chwilach Macy ogromnie żałowała, że nie potrafi czytać w cudzych myślach.

Tymczasem Leo pochylił się i polizał Dzwoneczek.

– O rany!

Były to jedyne słowa, które Macy udało się z siebie wydobyć. Poza tym tylko jęczała i dyszała. Leo pociągnął wargami jej sutek, potarł jego koniuszek zębami, a następnie przesunął językiem po tatuażu Macy, zataczając kółko na celtyckiej pętli między jej piersiami.

Macy zacisnęła palce na udach, bojąc się, że zaraz sięgnie do guzików jego koszuli, ściągnie własną albo chwyci jego głowę, aby ją lepiej poprowadzić. Dlaczego w ogóle jeszcze coś na sobie miała? Powinni oboje leżeć nago w łóżku.

Dość! To szaleństwo musi się skończyć. Przycisnęła dłoń do torsu Leo i odepchnęła go lekko, przerywając pieszczoty. Jego oczy były jaśniejsze niż kiedykolwiek. Miał wilgotne wargi, zaczerwienione od pocierania materiału jej koszulki.

Otworzyła usta, aby przemówić, lecz Leo uśmiechnął się szeroko. To był bezwstydnym, łobuzerskim, cwany uśmiech chłopaka przyłapanego z ręką w słoju z ciastkami. Albo z wargami na biuście kobiety, której nie znał. Hm.

- Leo? Co my właściwie robimy?
- Ćwiczymy karmienie piersią na sucho?
- Macy klepnęła go lekko w tył głowy.
- Obrzydlistwo. Zupełnie jakbym słyszała Erica Haydona. Zaraz, dlaczego nie jesteś związany?
- Dlatego. – Jedną ręką złapał ją za kark. – I dlatego.
- Drugą przycisnął do jej mostka, dotykając piersi, wciąż wilgotnych od jego pieścizot.
- Macy wiedziała, że Leo czuje jej przyśpieszone bicie serca, podniecenie w reakcji na jego dotyk. Mężczyźni to lubią, chcą kontrolować orgazm kobiety.
- Masz ochotę skrócić mi kark? A potem cisnąć moje bezwładne ciało do szybu windy jak zepsutą lalkę?
- Przycisnął dłoń do jej szyi.
- Dlaczego przyszło ci to do głowy?
- To najprostszy sposób na wyeliminowanie konkurencji.
- Zamilkł na chwilę.
- Zepsuta lalka? – mruknął w końcu.
- Nawet o tym nie myśl – ostrzegła go z przy-mrużonymi oczami.
- Sam nie wiem. Podoba mi się pomysł zdobycia własnej zabawki.
- To fakt, ta koncepcja kryje w sobie pewien urok. Ja też mogłabym mieć własnego chłopca do zabawy. – Przechyliła głowę.
- Uniósł brwi i zaraz je opuścił.
- Chłopca do zabawy? Potrafiłbym się oswoić z tą perspektywą.
- Nie wątpię, ale chyba nie będziesz miał tyle szczęścia. Jak na jedną noc, wystarczająco się już do siebie zbliżyliśmy.

– Byłem przekonany, że zbliżenie to klucz do twojej gry. Tylko w ten sposób można się czegoś dowiedzieć o innym człowieku.

Leo splótł palce na karku i odchylił się w fotelu, aby lepiej widzieć mokre plamy, które pozostawił na jej koszulce.

– Nigdy nie twierdziłam, że zamierzam ułatwić ci zadanie. – Zeskoczyła z jego kolan na ziemię. – Prawda jest taka, że przed końcem miesiąca rzucimy się sobie do gardeł.

Przyjrzał się jej uważnie zza okularów w drucianych oprawkach.

– Do gardeł? Nie mogę z czystym sumieniem stwierdzić, że to dla mnie wymarzona perspektywa.

– Tylko mi nie wmawiaj, że na serio bierzesz pod uwagę możliwość przespania się z wrogiem.

Przez chwilę milczał. Ani jeden mięsień nie drgnął na jego twarzy. Potem powoli zamrugał oczami i kilkakrotnie stuknął palcem wskazującym w zewnętrzną krawędź poręczy fotela. Najwyraźniej w jego umyśle kłębiły się sprzeczne myśli.

Wreszcie wstał i sięgnął po telefon komórkowy. Pokręcił głową, jakby odpowiadając sobie na pytanie, którego Macy nie miała szansy usłyszeć.

Kiedy zamawiał taksówkę, miał spokojny i opanowany głos, w przeciwieństwie do wyrazu twarzy. Macy zastanawiała się, czy jego nastawienie odmieniło się tak gwałtownie pod wpływem komentarza o przespaniu się, czy o wrogu.

Zatrzasnął klapkę telefonu i wsunął go do etui przy pasku. Potem podszedł do Macy, która nie cofnęła się nawet o krok. Uniósł jej brodę i popatrzył w oczy.

– Taktyczny odwrót? Tak wcześniej? Coś podobnego. Leo, zdumiewasz mnie.

– Przespanie się z wrogiem nie wchodzi w grę z powodów etycznych. – Przesunął koniuszkiem palca po jej tatuażu.

Macy poczuła dreszcz.

– Jesteś prawnikiem. Nie przypuszczałam, że etyka cokolwiek dla ciebie znaczy.

– Gdyby nie znaczyła, zostałbym z tobą.

A zatem miał ochotę się z nią przespać.

– A zatem masz ochotę się ze mną przespać.

Jej słowa zawisły w próżni. Leo jedną ręką objął ją w tali, a drugą przycisnął jej plecy, unosząc lekko Macy i przytulając ją do imponującej erekcji. Przez chwilę dziewczyna nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

– Trzymasz w kieszeni kodeks postępowania cywilnego czy też cieszysz się na mój widok? – spytała rezolutnie.

– Wszystko uważasz za żart? A może tylko to, co reszta ludzi bierze na poważnie?

– Śmieję się, a świat zaśmieje się z tobą – oświadczyła Macy, a jej oddech gwałtownie przyśpieszył.

– Jakoś nie jest mi do śmiechu – odparł i puścił ją wolno. – Wychodzę.

– Co takiego? Nie jesteś zainteresowany odkryciem prawdy o moich świńskich sekretach, których nigdy nikomu nie zdradziłam, nawet najlepszej przyjaciółce?

– Turniej łowców doskonałych może poczekać. Dowiedziałem się wystarczająco dużo, jak na jeden wieczór.

Wyszedł, kierując się do windy. Macy pomyślała, że ta scena była łatwa do przewidzenia. Kabina podjechała i zabrała Leo. Macy pozostało tylko wspomnienie jego

sylwetki na balkonie i rąk szeroko rozpostartych na poręczach fotela.

I jeszcze wilgotnych ust, drażniących jej piersi, oraz pewności siebie, cwaniackiego uśmiechu i twardości, hm, ciała przyciśniętego do jej brzucha.

Szkoda, że nie mogła cisnąć tych wspomnień w głąb szybu, za odjeżdżającą windą.

Rozdział piaty

Lauren leżała na miękkich, granatowych prześcieradłach Antona. Czoło oparła na dłoniach, była naga, lecz dolną część jej nóg osłaniał wełniany koc.

Na przemian jęczała i mruczała, w zależności od tego, które mięśnie Anton masował palcami, a które ugniatał nasadą dłoni. Pracował nad jej ciałem tak długo, że wszelkie napięcie powinno już dawno zniknąć, a jednak Lauren wciąż nie potrafiła się odprężyć.

– Powiedz, o czym myślisz.

Nie potrafiła się skoncentrować na tyle, aby udzielić rozsądnej odpowiedzi. Jego palce głaskały ją po bokach i drażniły piersi. Lauren wdychała aromat cytrynowo-waniliowego olejku do masażu, wzbogacony wonią skóry kochanka.

Napięcie ustąpiło na chwilę, wkrótce powróciło pod wpływem dotyku Antona. Pragnęła mieć go w środku, więc sięgnęła jedną ręką za plecy i kciukiem pogłaskała wilgotny czubek jego członka.

Odsunął się nieco i nawet cicho wypowiedziana prośba nie skłoniła go do powrotu. Lauren na chwilę przymknęła oczy i odwróciła się na plecy. Podparła się na łokciach, chcąc spytać, dlaczego przestał, co takiego zrobiła.

Właściwie dlaczego zawsze uważała, że to ona jest czemuś winna?

Wystarczyło, że zerknęła na Antona i nie mogła przestać myśleć o tym, jak świetnie wygląda jego skóra w świetle świec rozświetlających pokój, jak wspaniale rozbłyskuje jego zarost na brodzie i jak cudownie rozsypują się na ramionach jego jasne loki.

Tego wieczoru chciał od niej czegoś poza seksem. Wiedziała to doskonale. W tej chwili nie interesowały jej jednak pragnienia Antona. Chciała przejąć nad nim kontrolę, wykorzystać przewagę, sprawdzić, jak daleko ona sięga. Chciała wyczuć, czy Anton także jest zakłopotany po przeczytaniu listy Macy.

Ta lista ogromnie poruszyła Lauren.

Z dwunastu rzeczy, które powinna wiedzieć o mężczyźnie swojego życia, potrafiła wymienić zaledwie dwie. Znała doskonale jego seksualne potrzeby, lecz niewiele wiedziała o nim samym. Po zapoznaniu się z opracowanym przez Macy zadaniem postanowiła wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Nieznajomość pewnych podstawowych spraw dyskwalifikowała ich związek.

Uniosła się i obróciła, a następnie objęła barki Antona rękami i przycisnęła piersi do jego pleców. Pogłaskała go po mostku, kciukami zataczając niewielkie kręgi wokół jego sutków.

– Myślałam o twoich dłoniach – odezwała się.

Nachyliła się i przygryzła koniuszek ucha mężczyzny, potem leniwie przesunęła ręce na jego brzuch.

– Myślałam o tym, jak bardzo lubię twój dotyk.

Opuściła dłoń niżej i opuszkami palców delikatnie bawiła się jego erekcją.

Anton nie zdołał się odprężyć. Nie wierzył jej. Znał ją dobrze i wiedział, że Lauren chce mu coś wyznać.

– Poza tym zastanawiałam się, ile czasu upłynie, zanim Macy wyląduje w łóżku z Leo.

Anton odwrócił głowę.

– Macy i Leo? Żartujesz? – wymamrotał.

Zwolniła na chwilę, lecz zaraz wznowiła pieszczoty. Drugą ręką głaskała włosy na jego piersi.

– Tak sobie pomyślałam. Dlaczego tak się dziwisz? Uważasz, że nie udałoby się im stworzyć związku?

– Nie, nie uważam.

Ręce Lauren znieruchomiały. Oderwała palce od jego ciała, usiadła i skrzyżowała nogi.

– Twoje osądy są zdecydowanie przedwczesne. Sądząc po ich zachowaniu dzisiaj wieczorem, świetnie się dogadują i mogliby być ze sobą.

Anton odwrócił się do niej, rozprostował jej nogi i położył je na udach.

– Lauren, nie traktuj tego jak atak na Macy, ale sama widziałas, z jakimi kobietami umawia się Leo. Macy nie pasuje do jego otoczenia. Odpada też pod względem fizycznym. Poza tym jej życiorys także nie przypadłby mu do gustu.

– Nic mnie nie obchodzi, do czego jest przyzwyczajony ten facet. – Lauren poczuła się w obowiązku bronić Macy, gdyż zawsze poważnie traktowała ich przyjaźń. – Przekonania Leo świadczą o jego uprzedzeniach. Czy jemu naprawdę się wydaje, że pasują do niego wyłącznie markowe, designerskie rzeczy kupowane w markowych,

designerskich sklepach? Daj spokój. Wydaje mi się, że Macy i jej turniej łowców doskonałych to właśnie to, czego mu potrzeba do zmiany sposobu myślenia.

Anton uważnie wpatrywał się w twarz Lauren.

– Wydaje ci się, że ta gra zmieni również mój sposób myślenia?

Poczuła, że traci grunt pod nogami, a serce jej zamiera.

– Co przez to rozumiesz?

– Skoro uważasz, że ta zabawa odmieni sposób myślenia Leo o Macy, dlaczego nie miałyby zmienić mojego stosunku do ciebie? – Wyciągnął rękę, aby dotknąć kosmyka jej włosów. Jego oczy wreszcie złagodniały. – Albo twojego do mnie, skoro już o tym mowa?

Zatem jej obawy nie były całkowicie pozbawione podstaw. Anton podzielał jej niepokoje, o ile można to uznać za pociechę. Uśmiechnęła się słodko, starając się nie pokazywać, że wydarzenia ostatniego wieczoru wytrąciły ją z równowagi.

– Spokojnie, kotku. Oboje doskonale wiemy, że Leo nie ma bladego pojęcia, kim naprawdę jest Macy. Jego przekonania nie opierają się na wiarygodnych podstawach. – Lauren przesunęła palcami po zewnętrznej stronie ud Antona, zatrzymała się przy kolanie i powoli powędrowała w górę, ku kroczu. – Za to ty mnie znasz. Znasz mnie bardzo... Bardzo dobrze.

– Jesteś pewna? – Złapał ją za ręce, uniemożliwiając dalsze pieszczoty. – Mówię poważnie, Lauren. Naprawdę myślisz, że gra, którą wymyśliła Macy, może odmienić czyjeś życie? Obejrzałaś swoją listę?

Skinęła głową i uwolniła dłonie z jego uścisku.

– Wiesz, że oboje moglibyśmy oszukiwać. Wystarczyłoby, że poinformowałamby cię o wszystkim, czego

o mnie nie wiesz, zgarnąłbyś nagrodę i mielibyśmy zagwarantowany tydzień świetnej zabawy.

Tym razem mocniej złapał ją za nadgarstki i przyciągnął jej rękę do ust, aby złożyć na niej czuły pocałunek.

– Zamiast oszukiwać, możemy spróbować rozegrać tę partię uczciwie. Nie jesteś ani trochę ciekawa, jaki będzie rezultat?

– A co w nim może być ciekawego? – Poza dziesięćmioma z dwunastu punktów na jej liście. – Przecież dobrze wiem, że nosisz te seksowne, obcisłe majtki, o ile w ogóle cokolwiek wkładasz pod spodnie.

– Bielizna. No tak. Co jeszcze masz na liście? Ilu odpowiedzi nie znasz?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, nie miała ochoty się przyznawać, że jej zauroczenie Antonem przyćmiło zdrowy rozsądek. Czuła się niezręcznie, bo właśnie uświadamiała sobie, że tak bardzo zakochała się w nim, iż nie dostrzegała nic, czego nie miała ochoty widzieć. Na przykład tego, że ich rozkład dnia nie pozwalał im razem jadać lunchu, a kiedy się spotykali, spędzali czas w łóżku, gdzie ich rozmowy sprowadzały się do namiętnych wyznań oraz lubieżnych komentarzy.

W takiej sytuacji postanowiła bronić się atakiem.

– A ty? Jesteś w stanie określić, ilu rzeczy o mnie nie wiesz, a czego się już dowiedziałeś?

Czekała, podczas gdy on wpatrywał się jej w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegała dziesiątki intensywnych płomyków, zmieniających kolor tęczy. W końcu kompletnie zapomniała, czy oczy Antona były ciemnoniebieskie, czy też raczej błękitne. Niepokój jeszcze mocniej ścisnął mięśnie jej brzucha.

– Pomyślmy... – stwierdził w końcu i uśmiechnął się,

powoli eksponując głębokie dołeczki. – Powiniennem znać twoje nałogi. Narkotyki i alkohol nie wchodzi w grę. Odpada także czekolada.

Kontynuował, chociaż pokazała mu język.

– Powiedziałbym, że telewizja. W szczególności te bez końca powtarzane seriale, „Frasier” i „Przyjaciele”.

Lauren wyciągnęła rękę i uderzyła go lekko w ramię.

– Nie wyśmiewaj się. Najprawdopodobniej uzależniłam się od tego...

Przywarła do jego nagiego ciała. Anton zadrżał i objął ją mocno rękami.

– Żaden normalny, zdrowy mężczyzna nie poskarży się, kiedy kobieta będzie aktywna w łóżku.

– A czy odpowiada ci sposób, w jaki korzystam z języka?

Otworzyła usta nad jego rozchylonymi wargami i drażniła skórę szybkimi dotknięciami języka.

Anton jęknął. Jego erekcja pulsowała, stawała się coraz sztywniejsza i gotowa.

– Owszem, lubię twój język – przyznał. – Poza tym podoba mi się, że oprócz seksapilu masz także intelekt.

Lauren uniosła głowę, oparła brodę na mostku Antona i zrobiła smutną minę.

– Dobrze usłyszałam? Czy to znaczy, że pragniesz mojego umysłu, a nie ciała?

– To znaczy, że interesuje mnie i jedno, i drugie.

– Wepchnął poduszkę pod głowę i przyjrzał się kochance.

– Gdybyś nie była bystra i inteligentna, nie leżałabyś tutaj. Sprawny mózg to warunek dobrej komunikacji.

Lauren poczuła ostre ukłucie bólu. Ten mężczyzna oczekiwał od niej inteligencji. Chciał rozmawiać. I jedno, i drugie właśnie przedłożył nad seks. Jej mięśnie brzucha

znowu skurczyły się z niepokoju. Mimo to postanowiła nie ujawniać swoich lęków.

– A co jest dla ciebie ważniejsze? Intelpekt czy ciało?
– spytała ostrożnie.

– Chodzi ci o perspektywę długoterminową czy krótkoterminową? – Jego początkowe zdenerwowanie zmieniło się w czułość. – A może cała ta rozmowa ma związek z turniejem łowców doskonałych?

– Zdawało mi się, że rozmawiamy o nas.

Jego ręka, którą dotąd głaskał jej włosy, powędrowała do jej ramion. Przytulił mocno Lauren.

– Zatem znasz już odpowiedź.

Anton się mylił. Lauren nie dowiedziała się niczego, co ją interesowało. Analiza ich związku najwyraźniej musiała jednak poczekać. Ich ciała domagały się swoich praw. Oboje drżeli z niecierpliwości.

Już po chwili Lauren poruszała się tak, aby sprawić Antonowi jak największą rozkosz. Wiedziała, jak to zrobić, bo on sam ją tego nauczył. Przejęła całkowitą kontrolę. Anton jęknął, dając do zrozumienia, że się poddaje. Jego ręce wędrowały po jej plecach, docierając do pośladków, a potem do kształtnych ud.

Ostrożnie unosiła się i opadała. Bawiła się rozkoszą, aż wreszcie musiała przyśpieszyć, jej ruchy stały się gwałtowniejsze, mocniejsze, bardziej namiętne. Potrząsnęła gęstymi włosami i odchyliła się. Narzuciła szybki rytm, zbyt pośpieszny jak dla niego. Starał się zwolnić tempo, kładąc na niej dłonie i przyciskając ją do siebie. Pragnął spokojnego, łagodnego seksu, lecz Lauren miała ochotę kochać się szybko i ostro.

Usłyszała jego gwałtowny, głęboki jęk i wiedziała już, że tego mu było trzeba. Kilka sekund później Anton rzucił

ją na prześcieradło i przykrył swoim ciałem, opierając się na łokciach po obu stronach jej głowy.

– Lauren, jesteś niesamowitą kobietą. – Przesunął ustami po jej powiekach, kościach policzkowych, zarysie szczęki i po brodzie. – Nie masz pojęcia, jak bardzo podnieca mnie, kiedy tak reagujesz – wyszeptał jej prosto w usta.

– Jak mogłabym nie reagować? – szepnęła. – Muszę reagować, bo cię kocham.

Nie kłamała.

Mimo to, tym razem, podczas szczytowania nie odczuła rozkoszy tak intensywnej, jak zawsze w trakcie seksu z Antonem. Przytuliła się do niego, ścisnęła go mocno i pogłaskała jego muskularne plecy. W odpowiedzi zamruczał z aprobatą.

Zamruczał? I tyle? Całą siłą woli opanowała grymas dezaprobaty. Czego się właściwie spodziewała? Wyznania miłosnego? Dlaczego teraz miałby się zachować inaczej niż poprzednio?

Anton rzadko rozmawiał o uczuciach, podobnie jak większość mężczyzn. Tego wieczoru i tak wiele mówił o tym, co jest dla niego ważne, czego oczekuje od ich związku. Prawdę mówiąc, nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek w przeszłości był tak wylewny.

Niepotrzebnie wyrobiła w sobie przekonanie, że potrzebuje więcej niż dostaje. W końcu jej niepokój był chwilowy i powinien wkrótce zniknąć. Słowa to tylko słowa. W przeszłości nigdy nie odgrywały szczególnie wielkiej roli, więc dlaczego tej nocy miałyby być inaczej?

Wewnętrzny głos podszeptał jej jednak, że tym razem milczenie Antona nie wzbudza w niej wątpliwości co do jego uczciwości i zaangażowania.

Przeciwnie. To ona zastanawiała się na własną uczciwością i zaangażowaniem.

Trzy dni później Macy leżała na kanapie i czekała, aż Lauren wyjdzie spod prysznic. Miała ochotę przeprowadzić z nią szczerą, przyjacielską rozmowę.

Lauren dopiero wróciła do domu. Nie było jej od chwili, gdy po sobotniej grze wyszła wraz z Antonem. Przezornie trzymała u niego sporo swoich rzeczy, aby w razie czego móc pozostać z nim nawet przez kilka tygodni, lecz z zasady wracała do siebie po dwóch lub trzech dniach.

Po latach spędzonych w mieszkaniu ze współlokatorką Lauren doskonale wiedziała, że przedłużająca się cisza, spokój i samotność bardzo niekorzystnie wpływają na Macy i mogą ją doprowadzić do wybuchu.

Macy miała świadomość, że Lauren się z tym liczy, i kiedy zastanawiała się nad tym, co dobrego spotkało ją w życiu, zawsze najpierw myślała o przyjaciółce. Niewiele ludzi, nawet spośród tych, których Macy uważała za przyjaciół, potrafiłoby wytrzymać jej zmienność i kaprysy. Lauren zawsze okazywała jej ogromną cierpliwość.

Macy nie znała nikogo, kto tak samo jak ona uważałby, że czas spędzony w samotności jest bezpowrotnie stracony. Nie cierpiała odosobnienia. Cisza była jej koszmarem. Nie cierpiała izolacji, nie tolerowała nienaturalnej ucieczki od świata zewnętrznego.

Znała się już wystarczającą liczbę psychologicznych teorii, aby wiedzieć, że jej reakcja jest klasyczna, wręcz podręcznikowa. Należała do ekstrawertyczek o skłonnościach do zabawy, żyjących w świecie zewnętrznym, a nie wewnętrznym, i szukających spokoju w otoczeniu, nie w sobie. Była typową kobietą żyjącą chwilą, która

jednocześnie świetnie rozumie ogarniające introwertyków nastroje przygnębienia i rozpacz, a także depresję i lży.

Właśnie dlatego już nie zdarzało się jej płakać.

No, dobrze, może czasem przytrafiały się jej załamania psychiczne związane z napięciem przedmiesiączkowym. Poza tym czuła się uzależniona od filmów o tematyce miłosnej, które najchętniej oglądała właśnie w dni poprzedzające okres. Wybuchła rzewnym płaczem, kiedy Hugh Grant wracał po Emmę Thompson na koniec „Rozważnej i romantycznej”. A także w scenie, w której odgrywany przez Kevina Costnera Robin Hood mówi Marian: „Odałbym za ciebie życie”.

Jak mogłaby zapomnieć Nilesa w końcu oznajmiającego Daphne, że ją kocha? Gdyby nie Lauren, Macy nigdy nie wciągnęłaby się w serial „Frasier”. Wieczorne powtórki kolejnych odcinków stały się tradycyjną okazją do spotkań Hollister–Webb. Macy zdawała sobie sprawę, że zbyt wiele się od nich uzależniła.

Wiedząc, jak dobrze się układa między Lauren i Antonem, Macy nie miała złudzeń, że dni jej najlepszej przyjaciółki we wspólnym mieszkaniu są policzone. Nie mogła sobie pozwolić na panikę. Musiała zachować spokój. Przynajmniej na razie. Starła się wytrzymać aż do ostatniej chwili, kiedy zapewne zrobi coś głupiego, na przykład wynajmie komuś pokój.

Póki co, było jednak wtorkowe popołudnie, a Lauren wreszcie udało się znaleźć drogę do domu, zrobić pranie i przyrządzić kiełki fasoli. Macy poczuła, że jest gotowa na powrót do codziennej rutyny. I to od zaraz, zwłaszcza że miały do obejrzenia dwie weekendowe powtórki „Frasiera”.

Lauren zjawiała się w pokoju, otoczona wonią szamponu cytrusowego. Opadła na kanapę i wytarła mokre

włosy rącznikiem, a następnie wsunęła stopy między poduszki. Surowo zmarszczyła brwi i ruchem głowy wskazała grający telewizor.

– Widziałam ten odcinek.

Macy zerknęła na współlokatorkę i pośpiesznie siadła na sąsiedniej poduszce, z dała od nóg Lauren.

– O czym ty mówisz? Przecież widziałas już wszystkie.

– No właśnie. Komedia przestaje być śmieszna, kiedy się zna wszystkie dowcipy.

– E tam, śmiejesz się ze wszystkich żartów bez względu na to, ile razy już widziałas dany odcinek. – Macy starała się mówić łagodnie. Lauren często wracała od Antona w dziwnym humorze: chciała z nim zostać i jednocześnie czuła, że musi go opuścić. – Mam wyłączyć telewizor?

Lauren związała włosy w kok i uśniechnęła się krzywo. Pokręciła głową i sięgnęła po torebkę paluszków, którą położyła na podłodze obok puszek niskokalorycznego napoju gazowanego.

– Zostaw. Hałas jest mi potrzebny. Dzięki niemu udaje mi się nie myśleć.

Udaje się jej nie myśleć? To ciekawe. Jeszcze niedawno Lauren dumnie głosiła, że nigdy nie przestaje myśleć.

– Skoro widziałas ten odcinek, to moim zdaniem i tak będziesz myślała, a nie oglądała, bez względu na to, czy zostawię włączony telewizor, czy nie – zauważyła rozsądnie Macy.

Lauren nie odpowiedziała. Zamiast tego wepchnęła do ust kilkanaście paluszków i uśmiechnęła się, udając, że to jej zęby.

– Ten numer lepiej wychodzi z kawałkiem pomarańczy

– oświadczyła Macy, nie zniechęcona odgrzewanymi żartami współlokatorki.

Lauren przeżuła i połknęła.

– Racja. Odkrój mi kawałek pomarańczy. A skoro już idziesz do kuchni, przynieś mi banana, jabłko i słoik czekolady do smarowania.

Macy zatrzymała film, pozostawiając Nilesa z szeroko otwartymi ustami.

– Przestań się zgrywać i zacznij rozmawiać – zażądała.

– Nie dam rady – wymamrotała Lauren. – Mam usta pełne jedzenia.

– Piętnaście sekund temu to ci nie przeszkadzało.

– Macy pochyliła się, aby podnieść z podłogi puszkę z napojem. Wręczyła ją przyjaciółce i zaczęła, aż Lauren popije. – A teraz mów, co się dzieje.

Lauren zapadła się głębiej w poduszki i podwinęła nogi.

– Nie podoba mi się ta twoja kretyńska zabawa w łowców doskonałych – burknęła.

„Alleluja!”, zakrzyknął głosik w głowie Macy.

– Dlaczego? Sądziłam, że ty i Anton spędziliście ostatnie dni na pakowaniu się przed wycieczką.

– Jaką wycieczką?

Macy nie pozwoliła zbić się z tropu.

– Lauren? Żartujesz sobie? Pamiętasz o wycieczce Sydney? Głównej nagrodzie w turnieju łowców doskonałych?

– Jakim cudem uznałaś, że będziemy się pakować przed tą wyprawą?

– Wygraną powinniście mieć w kieszeni.

– Pewnie! – parsknęła Lauren.

– Niemożliwe. Chcesz powiedzieć, że ty i Anton nie wiecie o sobie wszystkiego?

– Nie, nie wiemy. – Lauren popatrzyła na Macy spod przymrużonych powiek. – Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że o tym wiedziałas.

– O czym ty mówisz?

– Macy, nie wciskaj mi kitu. – Lauren nie dała się zwieść. – Nie odważysz się zaprzeczyć, że ten cały pomysł z turniejem łowców był tylko starannie przemyślanym planem, polegającym na wystawieniu mnie do wiatru.

Macy nie spodziewała się tak dramatycznej reakcji ze strony przyjaciółki.

– Jak to „wystawieniu cię do wiatru”?

– Doskonale wiedziałas, że nie wiem tego wszystkiego o Antonie.

– Chyba popadasz w paranoję, kotku. Niech ci będzie, przygotowałam te listy z myślą o was. Nie oznacza to jednak, że zdaję sobie sprawę z tego, co członkowie każdego zespołu o sobie wiedzą. Nie przypuszczałam też, że moje listy sprawią komukolwiek kłopoty – dodała.

Lauren skrzyżowała ręce na piersiach, zasłaniając przód stylizowanej na wiejską bluzki z haftowanej białej bawełny.

– Akurat. Uważaj, bo ci uwierzę.

– Nie wierzysz mi?

Lauren wycelowała w nią palec.

– Wierzę, że nie mogłaś i nadal nie możesz się doczekać na informacje, jak dużo kłopotów narobiłaś mnie i Antonowi – powiedziała oskarżycielsko.

– Bzdury! – Macy owinęła palec wokół palca Lauren i wykręcała go tak mocno, aż jej przyjaciółka przyznała się do porażki. – Turniej łowców doskonałych to ciężka praca, którą wykonuję na potrzeby mojej rubryki w **dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNI**E. Nie chodzi o ciebie i Antona,

ani o Erica i Chloe, ani o Sydney i Raya. Wiesz o tym doskonale.

Lauren zamilkła.

– Niech będzie – przyznała w końcu. – Masz rację. To wszystko dlatego, że nie potrafię stawić czoła rzeczywistości. Wyobraź sobie, że moja lista jest prawie nietknięta.

– Nie przesadzaj. W końcu jak długo miałaś ją do dyspozycji? Trzy dni? Wcale nie zamierzałam wymyślać prostych zadań. Zresztą i tak jesteś daleko przede mną. Nawet nie próbowałam się niczego dowiedzieć o Leo. – Poza tym, że lubi zabawy w kotka i myszkę, ale Macy nie miała zamiaru dzielić się żadnymi upokarzającymi szczegółami. – Skoro nie potrafisz traktować tego jak zabawy, myśl o tym jak o pracy – zasugerowała. – Mojej pracy, która ma wpływ na twoją pracę. Mam przed tobą odtąńczyć i odśpiewać piosenkę dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY? – zagroziła.

Lauren poprawiła się na kanapie.

– Ta gra znacznie wykracza poza moje obowiązki w dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNIĘ – podkreśliła stanowczo.

Nie pozostawiła Macy wyboru.

– A co z twoimi obowiązkami najlepszej przyjaciółki? – spytała bezlitośnie.

– Nie przypominam sobie, aby istniało prawo pozwalające ci wywracać moje życie do góry nogami. – Lauren ponownie sięgnęła po paluszki.

– Wcale nie do góry nogami – sprzeciwiła się Macy, lecz w odpowiedzi na pełne niedowierzania spojrzenie przyjaciółki sprostowała: – No dobrze, może nieco nim zatrzęsłam.

– Nieco? – pisnęła Lauren, ciskając paluszkami w głowę Macy. – Jedyne, co wiem na pewno, to jaką bieliznę nosi Anton.

Macy zdumiała się, że nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, aby się zastanawiać, co się skrywa pod służbowym uniformem Leo.

– No i? Jaką nosi bieliznę?

– Chciałabyś wiedzieć! Nie myśl sobie, że ci powiem po tym wszystkim, na co mnie naraziłaś.

A to był dopiero początek gry. Macy wytrząsnęła połamane paluszki z poduszek i włosów. Odzyskane fragmenty wykorzystwała do zbudowania małej chaty z bali na oparciu kanapy.

– Nie mów tylko, że było aż tak źle.

Lauren ponownie obrzuciła ją garścią pauszków.

– No dobrze. Wierzę ci. Było aż tak źle. – Macy umierała z ciekawości.

– Wręcz tragicznie. – Lauren żuła z zadumą. – Jesteś pewna, że nie pamiętasz, co się znajdowało na liście, którą mi wręczyłaś?

– Przypominam, że sporządziłam dziesięć list. Skąd, dwanaście, tylko że Kinsey i Doug się nie zjawili. – To się nazywa unik. Tego typu kłamstwo trudno uznać za szkodliwe, prawda? – Nie pamiętam wszystkich punktów na każdej liście.

Pod tym względem Macy wcale nie kłamała. Oczywiście pamiętałaby więcej punktów ze starannie sporządzonej listy Lauren, gdyby nie miała tak poważnych kłopotów z udzieleniem odpowiedzi na własne pytania.

– Przypomnij mi coś.

– Zgoda. – Lauren odwróciła się do przyjaciółki. – Jaka cecha kobiety, obojętnie: fizyczna, emocjonalna lub intelektualna, odgrywa największą rolę w jego decyzji zaangażowania się w długotrwały związek?

– Hm. No, no. Ciężki orzech do zgryzienia. Zupełnie zapomniałam o tym pytaniu. – Dziwne, że nie trafił jej grom z jasnego nieba. – Znasz odpowiedź?

– Nie.

– A masz jakieś podejrzenia?

– Nie potrafię ich zweryfikować.

– Dlaczego?

– Bo Anton też nie zna odpowiedzi.

– Co ty? Żartujesz? – Macy chciała, aby Lauren i Anton porozumieli się na nieco głębszym poziomie, ale nie sądziła, że zatrząsie ich związkim. – Powiedz, że to dowcip.

– Bynajmniej.

– Chodzi ci o to, że nie potrafił się zdecydować, którą cechę wybrać? Albo nigdy nie analizował twoich zalet?

– Nie, po prostu nie wie. – Macy milczała, więc Lauren mówiła dalej: – Nie wie i tyle. Wiesz dlaczego? Bo nigdy nie zdecydował się świadomie na stworzenie długotrwałego związku uczuciowego.

– Aż do tej chwili.

– Nie. Nigdy.

Macy nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Spodziewała się, że jej pytania zmuszą Lauren i Antona do zastanowienia się nad ich związkiem, ale nie bawiła jej świadomość, że w gruncie rzeczy wcale nie tworzą żadnego związku. Na pewno chodziło o to, że jako typowy mężczyzna, Anton stara się wszystkiemu zaprzeczać. Macy doskonale wiedziała, co Lauren do niego czuje. Chyba się nie myliła?

– No i co zamierzasz teraz zrobić?

Lauren wzięła do ręki pilota i wyłączyła telewizor.

Pochyliła się do przodu, krzyżując nogi. Jej kolana znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od stóp Macy.

– Właśnie o tym chciałabym z tobą porozmawiać.

Kiedy Lauren nerwowo wpatrzyła się w paznokcie, Macy poczuła niepokój.

– Nie znam Antona tak dobrze, jak powinnam, a przecież jestem z nim od ponad roku. Poświęcamy sobie bardzo mało czasu, bo oboje pracujemy. Dobrze wiesz, jak to wygląda.

– Nie ma w tym nic niezwykłego. Wiele par jest w bardzo podobnej sytuacji. – Macy uznała, że wystarczy kłamstw jak na jeden wieczór. – Masz rację. Sytuacja jest trudna, gdy ludzie nie mają czasu.

– No właśnie. Jak mamy rozwinąć nasz związek, skoro nawet nie możemy się lepiej poznać? Chodzi mi o naprawdę solidną znajomość, prawie taką, jak w sprawdzonym małżeństwie.

– Może turniej łowców doskonałych wam się do czegoś przyda. – Właściwie Macy od samego początku to planowała. – Lepiej się poznacie i w dodatku wygracie niesamowitą wycieczkę. Wystarczy tylko chcieć.

– Wszystko się zgadza, pod warunkiem, że oboje znajdziemy czas na zajmowanie się grą. I właśnie dlatego podjęłam pewną istotną decyzję. – Lauren wzięła głęboki oddech. – Zamierzam przeprowadzić się do Antona.

– Co takiego? – Macy poważnie się zastanowiła, czy nie udać się na badanie słuchu. Niemożliwe, żeby Lauren chciała ją zostawić. – Czy ja cię dobrze rozumięłam.

– Dobrze mnie rozumiałaś – pokiwała głową Lauren. – Kilka miesięcy temu Anton zapytał mnie, czy chciałabym

się do niego wprowadzić. Wtedy odmówiłam, bo nie miałam pewności, czy jestem na to gotowa. Czy oboje jesteśmy na gotowi.

– A teraz zmieniaś zdanie z powodu turnieju łowców.
– Co ona wygadywała? Powinna się zastanowić, czego właściwie chce. Wcale nie planowała takiego rozwoju wypadków. – Czyj to był pomysł? Któremu z was przyszło do głowy, żeby zamieszkać pod jednym dachem?

– Tę decyzję podjęliśmy wspólnie. – Macy popatrzyła na nią sceptycznie, więc Lauren dodała pośpiesznie:
– Niech będzie. To ja poruszyłam ten temat, lecz Anton się zgodził. Musimy coś zrobić. Jak mamy się inaczej przekonać, czy to, co nas łączy, jest prawdziwe?

– Nie sądzisz, że wprowadzanie się do niego jest zbyt drastycznym posunięciem? A jeśli po tygodniu uznasz, że popełniłaś błąd i zechcesz się wynieść? – I kogo miała znaleźć na miejsce Lauren?

Lauren zerwała się na równe nogi.

– Wielkie dzięki! Nie przypuszczałam, że tak bardzo wierzysz w nasz związek! – wykrzyknęła ironicznie.

– Nie o to mi chodzi...

– Wszystko jedno. Zaufaj mi. Jeśli wyczuję, że coś jest nie w porządku, natychmiast się wyprowadzę. Nawet za cenę znalezienia nowej współlokatorki.

Nowej współlokatorki? Niby gdzie Macy miała znaleźć nową współlokatorkę?

– Nie przypuszczam, żeby w ciągu tygodnia udało mi się znaleźć kogoś na zastępstwo – zauważyła.

– Macy, znam cię lepiej niż kogokolwiek innego. Stawiam wszystkie swoje udziały w dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNIĘ, że w ciągu ostatnich trzydziestu sekund

przygotowałaś w myślach listę potencjalnych współlokatorów.

– Ta lista jest pusta, jeśli to ci poprawi humor – przyznała Macy, czując, że jej niepokój narasta.

– Trudno się dziwić. Lubię mieć świadomość, że jestem niezastąpiona. – Lauren wyprostowała podkulone nogi Macy i usiadła jej na kolanach.

Macy przytuliła głowę do szyi przyjaciółki i westchnęła.

– Nie pozwól, by Anton o tym zapomniał.

– Żartujesz? To facet. Będę mu przypominała na bieżąco.

– No i dobrze – szepnęła Macy, przytykając wypełnione łzami oczy. Wiedziała, że będzie jej brakowało wieczorów z Lauren.

– Wiem, że jestem do niego przywiązana w dużej mierze z powodów fizycznych. Kogo ja oszukuję? – zachichotała Lauren. – To on jest do mnie przywiązany w dużej mierze z powodów fizycznych.

– Niezły z ciebie numer.

– I tym się szczycę.

– Masz czym.

– Tak uważasz? – W tym pytaniu kryła się prośba o potwierdzenie, a nie o przeprowadzenie psychoanalizy.

– Jasne. – Macy popatrzyła Lauren w oczy. – Nie uważam, aby mężczyźni mieli monopol na radość z seksu.

– Wiem. Czasami się jednak zastanawiam, czy przypadkiem nie do tego sprowadza się nasz związek – westchnęła Lauren. – To znaczy wiem, że tak nie jest, ale wydaje mi się, że kiedy tylko znajdujemy czas dla siebie, od razu trafiamy do łóżka.

– Dzięki temu masz czas na inne rzeczy. – Macy poklepała przyjaciółkę po kolanie. Potrzebowała swobody, chciała się przewietrzyć. – A teraz zabieraj się z moich kolan, zanim połamiesz mi nogi.

Lauren złamała jej serce i to wystarczy.

Rozdział szósty

No cóż, jak dotąd pomysł z turniejem łowców doskonałych nie przyniósł Macy nic poza kłopotami.

Był poniedziałek i od czasu rozpoczęcia gry w sobotni wieczór, ponad tydzień wcześniej, straciła współlokatorkę, samotnie spędziła ostatnie dwa dni w mieszkaniu przypominającym kryptę i niemal oddała się mężczyźnie, którego od tamtej pory nie widziała.

I ona miała czelność twierdzić, że Lauren to niezły numer.

Samotne życie niewątpliwie dawało jej w kość, nie wspominając już o tym, że bez partnera właściwie nie miała szans na zwycięstwo w turnieju.

Dzisiaj po raz pierwszy robiła zakupy dla jednej osoby. Pół litra mleka. Tłustego mleka. Koniec z wodnistą serwatką dla przyjaciółki. Kwaśna, gęsta śmietana. Prawdziwe masło. Pełnotłusty serek do smarowania kanapek.

Bez Lauren, która zawsze przezornie odstawiała na półki połowę rzeczy, Macy groził zawał serca jeszcze

przed dotarciem do kasy. Mogła się zżymać na przyjaciółkę za jej obyczaje żywieniowe, lecz przynajmniej w jej towarzystwie utrzymywała zbilansowaną dietę i nigdy nie przesadzała z kaloriami.

Kiedy Lauren z nią mieszkała, Macy potrafiła ciężko pracować i właściwie nie zdarzało się jej siedzieć za biurkiem i bezmyślnie wpatrywać w szklane, rozsuwane drzwi mieszkania. Nie przygotowała nawet połowy notatek, których potrzebowała do jutrzejszego zebrania w biurze.

Innymi słowy, musiała sobie znaleźć współlokatorkę. Skoro nie potrafiła sklecić jednego przyzwoitego zdania na temat, który wcześniej skrupulatnie przemyślała, powinna się natychmiast rozejrzeć za pomocą z zewnątrz.

Fakt, że świetnie sobie radziła w sytuacji kompletnego chaosu, nie stanowił dla niej tajemnicy i nie był niespodzianką. Dorastała jako najmłodsze dziecko z sześciorga rodzeństwa i nigdy nie zaznała luksusu ciszy i spokoju. Wiedziała, że jest najsłabszym szczeniciem z licznego miotu i dzielnie walczyła o odrobinę uwagi w rodzinie, w której było o nią wyjątkowo trudno.

Nie każdy potrafiłby cieszyć się hałasem lub znaleźć możliwość uczenia się wśród wrzasków, tak jak Macy. Chaos zawsze stanowił istotną część jej życia, zatem szaleństwa i kataklizmy były jej dobrze znane.

Popchnęła wózek z zakupami, między którymi chrzęściły niebieskie torebki z chrupkami kukurydzianymi, chipsy ziemniaczane i przekąski serowe. Skierowała się do działu warzywnego.

Posępnie pociągnęła nosem. Lauren uwielbiała ten sklep właśnie ze względu na wspaniałe owoce i warzywa.

No i dobrze. Da sobie radę z tą świadomością. Kupno zielonej fasolki dla jednej osoby to jeszcze nie koniec świata. Postanowiła wybrać trzy jabłka i dwa banany zamiast po sześć sztuk każdego owocu. Dzięki temu będzie miała mniej do dźwigania, na pewno mniej się zmarnuje i nie kupi niczego niepotrzebnego.

Sałata lodowa nie należała do ulubionych gatunków Lauren, która wolała karbowaną w kolorze czerwonym i żółtym. Macy włożyła do wózka torebkę miniaturowych marchewek oraz jeden mały pomidor. Postanowiła przyrzucić prostą sałatkę.

Pomyślała, że Lauren byłaby z niej dumna. Macy nigdy nie robiła tak skomplikowanych zakupów w samotności i tęskniła za krytycznymi opiniami przyjaciółki, rzetelnie sprawdzającej jakość skórki i ciężar ogórków.

– To nieprawda. Nie jest tak, jak mówią.

Macy podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Leo Reddingowi. Zamrugła, potem jeszcze raz, lecz mimo to ani myślał zniknąć, jak przystało na wytwór wybujałej wyobraźni przygnębionej kobiety.

– Co nie jest prawdą?

Leo popatrzył na warzywo, które trzymała w dłoni.

– Rozmiar nie ma znaczenia.

Niestety, przyłapał ją na obmacywaniu ogórków. W rezultacie udało mu się ją speszyć. Rozpaczliwie myślała o tym, co mu odpowiedzieć. Żeby zyskać na czasie, włożyła ogórek do wózka i wycelowała palec wskazujący w miodowego melona w jego koszyku.

– Zdaje się, że nie tylko ja miewam fantazje.

Zerknęła, aby się przekonać, czy jej komentarz trafił w dziesiątkę, i od razu pożałowała, że nie rozejrzała się na boki, koncentrując na owocach i warzywach. Jak to się

stało, że w ciągu tygodnia i dwóch dni zapomniała o jego piorunującej urodzie? Zupełnie nie mogła się temu naziwić.

Miał jasnozielone oczy, przypominające barwę świeżą sałatę. Wyraziste szczęki pokrywał jednodniowy zarost. Leo był przeszło półtorej głowy wyższy od niej, dzięki czemu Macy mogła bez trudu ocenić szerokość jego klatki piersiowej i ramion. Poczwała, że ledwie może utrzymać ręce na wodzy. Wciąż świetnie pamiętała jego sprężyste muskuły, brodę drapiącą jej policzek, dotykającą ust, przyjemnie łaskoczącą koniuszki jej palców.

Westchnęła głęboko. Pomyślała, że powinno istnieć prawo regulujące, kto może robić zakupy w miejscach publicznych. Wówczas uniknęłyby tak przykrych sytuacji. Nie musiałyby niemal ślinić się z pożądania. Nie miała wątpliwości, że pogwałciła wszystkie zasady higieny i kultury.

Na szczęście Leo wydawał się całkowicie nieświadomy, że ma przed sobą osobę pogrążoną w otępieniu o podłożu seksualnym. Sięgnął do kieszeni śnieżnobiałej koszuli, aby wyciągnąć z niej kartkę. Niestety, nie była to lista zakupów, tylko przygotowane przez Macy zestawienie pytań do turnieju łowców.

A zatem miał je przy sobie, nosił je cały czas w kieszeni. Powinna była się tego domyślić. Nabijał się z niej. Nie widziała ani jednego rozsądnego powodu, dla którego Leo Redding miałby nosić ze sobą listę pytań. Pokręciła głową.

– Co ty wyprawiasz z tą listą?

Poprawił okulary i rozpostarł papier.

– Sprawdzam, czy jest tu coś na temat twoich ulubionych potraw. Albo fetyszy kulinarnych.

Energicznie popchnęła wózek, sprawdzając, czy Leo

podąży za nią. Zadrżała z emocji, gdy ujrzała, że za nią ruszył. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że jej dreszcz niekoniecznie musi być związany z jego osobą. Za rogiem stały ustawione w rzędzie chłodnie.

– W tej chwili mogę ci powiedzieć tylko tyle, że jeśli mam jakieś fetysze kulinarne, to szukaj ich raczej bliżej wiśni w czekoladzie. W ostateczności nawet masła fistaszkowego. Albo prażonej kukurydzy. Na pewno nie wśród ogórków.

– Prażonej kukurydzy? – odezwał się za jej plecami.

– Nieważne. Ej, zaczekaj. – Gwałtownie zatrzymała wózek. Leo w ostatniej chwili skręcił, unikając zderzenia. Macy popatrzyła na niego uważnie. – Śledzisz mnie?

– Śledzę? – zamrugał oczami.

– Jest poniedziałkowe popołudnie. – Spojrzała na swój zegarek z Kubusiem Puchatkiem. – Kwadrans po trzeciej. Nie powinieneś siedzieć w biurze i zajmować się uczciwą pracą? Warto, abyś się powstrzymał od udziału w jakimś ciemnym, podejrzanym interesie, który sprowadził cię w te okolice.

Leo uniósł brwi.

– Zakupy w sklepie spożywczym to dla ciebie ciemny i podejrzany interes?

– Żebyś wiedział. Zwłaszcza że to nie twoja okolica.

– Wybacz, że pozwolę sobie obalić twoją spiskową teorię, lecz ten sklep znajduje się właśnie w mojej okolicy.

Wybornie. Po prostu rewelacyjnie. No pewnie, że mieszkał w pobliżu. Złapała uchwyt wózka i skręciła.

– Wprowadziłeś się tu?

– Tak i nie. Kupiłem jedno z mieszkań wyremontowanych przez Neville'a i Storeya. Zakończenie prac przesunięto na przyszły tydzień, więc tymczasowo

rezyduję w wynajętym lokalu. Nie miałem ochoty opłacać kolejnego miesiąca w starym mieszkaniu, skoro za kilka dni trafię do nowego.

Przyjrzała mu się przez ramię i ponownie popchnęła wózek.

– Śledzi mnie i tyle – wymamrotała pod nosem.

– Co mówiłaś?

– Nic takiego. – Pora zmienić temat. Trzeba przestać myśleć o jego bliskości, zwłaszcza po przeprowadzce.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Leo sięgnął po pęczek świeżego szpinaku i opakowanie sałaty masłowej.

– Strzelaj.

– Jakie jest najdziwniejsze strategicznie miejsce, w którym uprawiałeś seks?

– Myślisz, że coś się zmieniło od ostatniego razu, gdy odpowiadałem ci na to pytanie?

– Dobra, poddaję się.

Macy skierowała wózek do kas. Oczywiście Leo podążył za nią i posłusznie zatrzymał się obok, kiedy przystanąła przy stoisku z oliwkami i nałożyła sobie najdroższych, po 13 dolarów 99 centów za kilogram.

– Naprawdę wydasz tyle na oliwki? – zdumiał się Leo.

– A dlaczego nie? Jestem tego warta. – Podeszła do oliwek po grecku i nadziewanych jalapeño. – Poza tym zamierzam utopić łyżę w soli. Lauren nie znosiła oliwek. Zabraniała przynosić je do domu. Od kiedy się wyniosła, jem wszystko, na co mi przyjdzie ochota.

– Wyniosła? Dokąd?

– Wprowadziła się do Antona.

– Żartujesz.

– Ani trochę. – Macy wepchnęła oliwkę do ust.

– No, no. – Leo nałożył sobie do pojemniczka oliwek po 13 dolarów 99 centów za kilogram. – Innymi słowy, zajmujesz to wielkie mieszkanie zupełnie sama. A ja mieszkam sam w wynajętym pokoju. To zupełnie niezwykłe.

– Zgadza się. Nie myśl, że nie wiem, co ci chodzi po głowie, bo bardzo łatwo się tego domyślić. Moja odpowiedź brzmi: nie.

Wepchnęła do ust kolejną oliwkę. Chociaż ucięła ten temat, trochę wbrew sobie, i tak serce waliło jej jak młotem. Nie zamierzała nawet przed sobą przyznać się, że jest gotowa zaprosić go do siebie i zachęcić do pozostania na dłużej.

– Dlaczego nie? To doskonałe rozwiązanie.

– Rozwiązanie czego? Nie widzę tu nic, co wymagałoby rozwiązania.

Zatoczyła rundę wokół stoiska z oliwkami i podjechała do świeżo palonej kawy mandheling z Sumatry.

– Co się tyczy pieniędzy, jestem oczywiście gotów płacić za siebie tyle samo, co Lauren. Mogę nawet dorzucić kilka dolarów ekstra.

Nie potrzebowała tych pieniędzy. Miała swoje i nie zależało jej na podreperowaniu budżetu. Przerażała ją wyłącznie perspektywa ciszy i samotności. Bała się jej do tego stopnia, że uznała, iż Leo Redding – dlaczego właśnie on? – podsunął jej świetne tymczasowe rozwiązanie problemu, jak poradzić sobie w dużym mieszkaniu po odejściu współlokatorki.

Zgarnęła pół kilo kawy do papierowej torebki.

– Pieniądze nie stanowią dla mnie problemu. Sam o tym wiesz najlepiej. Chyba zdajesz sobie sprawę z wartości DOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY.

Leo wzruszył ramionami, przyjmując do wiadomości jej słowa, i wskazał beczkę z hawajską koną.

– Mimo to wciąż masz do dyspozycji ogromną przestrzeń, trudną do zagospodarowania przez jednego człowieka.

– Dam sobie radę – ucięła dyskusję i zmarszczyła brwi, uświadomiwszy sobie, że sypie do torebki zasugerowaną przez niego odmianę kawy. Lubił drogie rzeczy, ale przecież nie było to zaskakujące.

– Przywiozę swój ekspres do kawy.

– Na rogu jest kawiarnia „Starbucks”. – Wrzuciła konę do jego koszyka i skierowała się do stoiska z pieczywem, zanim przyszło jej do głowy wręczyć mu zapasowy klucz do mieszkania.

Chyba oszalała. Leo Redding? Razem z nią w jej mieszkaniu? To niemożliwe, żeby się na to zgodziła. Na jego widok przypominała się jej tablica, po której przejechała paznokciami, albo rozgrzany fotel w dusznym samochodzie. Dlaczego więc tak bardzo podniecała ją możliwość zamieszkania z nim pod jednym dachem, choćby na krótko? Powinna czuć obrzydzenie, a nie żądzę.

Przeszedł ją dreszcz. Sięgnęła po trójpak muffinek z nadzieniem jabłkowym i bochenek wieloziarnistego chleba z cynamonem. Zaciekało ją, czy Leo lubi takie pieczywo. Zerknęła na niego i ujrzała, że się jej przygląda.

– Przypuszczam, że masz także własną maszynkę do wypieku chleba?

– Zawracanie głowy.

– A robienie sobie kawy to nie zawracanie głowy?

– To kwestia priorytetów – oznajmił wyniosłe i wzruszył ramionami.

– Nie mam nic do zarzucenia swoim priorytetom
– stwierdziła, uprzedzając jego pytanie.

Zastanowiła się, czy kupować cebulowe bułeczki z czosnkiem. Nieprzyjemny zapach z ust to doskonały środek odstrasżający na seksownych facetów o szerokich barach. Dołożyła torbę do wózka.

Leo wziął torbę takich samych bułek.

– Turniej łowców doskonałych zapewne znalazł się na pierwszym miejscu twojej listy? – zapytał.

Niech szlag trafi turniej łowców doskonałych! Kogo obchodzi jakieś wycieczki po morzu? Gdyby ktoś spytał Macy, czego potrzebuje, poprosiłaby o przywrócenie jej sprawnego umysłu, który zgubiła między stoiskiem z oliwkami i pieczywem..

Musi jak najszybciej wydostać się z tego sklepu, bo całkiem straci rozum.

– Nie sądziłam, że chcesz mieć cokolwiek wspólnego z moją grą.

– Powiedziałem tylko, że ten turniej może poczekać.

To prawda. Właśnie to powiedział. Poza tym dodał, że jak na jeden wieczór dowiedział się już wystarczająco dużo. Macy cały czas nie miała pojęcia, jak zinterpretować tę uwagę.

– Nadeszła pora. – Leo skierował się do wyjścia ze sklepu.

Macy pośpiesznie udała się za nim.

– Jaka pora? Na co?

– Na wznowienie zabawy.

Poczuła gwałtowny skurcz żołądka.

– Bardzo śmieszne.

– Wracamy do turnieju łowców doskonałych, Macy.

– Obejrzał się przez ramię. – Zdaje się, że o tym mówiliśmy?

– Nie musisz się do mnie wprowadzać tylko po to, aby kontynuować grę.

Nie przychodził jej do głowy żaden powód, dla którego Leo miałby się do niej wprowadzić. Pieniądze na czynsz jej nie interesowały. Nie chciała, aby się do niej wprowadzał. Potrzebowała towarzystwa, bo nie cierpiała samotności, lecz nie życzyła sobie widzieć Leo Reddinga w swoim mieszkaniu. Nie tak wyobrażała sobie nowego współlokatora, który zapewniłby jej hałas potrzebny do pracy.

Wcale nie potrzebowała tego mężczyzny. Zgoda na wspólne zamieszkanie po prostu nie wchodziła w grę, przede wszystkim dlatego, że nie chciała mu niczego ułatwiać.

– Nie zamierzałem się do ciebie wprowadzać z powodu gry – oświadczył Leo i skierował się do najkrótszej kolejki do kasy.

Macy wybrała kasę po lewej, nie za blisko i nie za daleko od turniejowego partnera.

– A zatem dlaczego? Nie widzę ani jednego racjonalnego powodu takiej decyzji.

Ściągnął okulary, wsunął je do kieszeni i spojrzał na Macy. Wpatrywał się w nią długo i intensywnie.

Nie mogła się zgodzić. W żadnym wypadku. Nie mogła się poddać, przecież wytrzymała już tak długo. Teraz musiała tylko zapłacić za swoje zakupy i wynieść się ze sklepu. Wystarczy pięć do siedmiu minut, aby odzyskała utraconą równowagę.

Kogo ona oszukiwała?

Dziewięć dni temu wpakowała się temu mężczyźnie na kolana i zażądała, aby się uśmiechnął. Dał jej to, czego chciała, a nawet więcej. W rezultacie zainteresowała się nim i pozwoliła się pocałować w usta, poczuła jego dotyk,

smak, spodobało się jej jego poczucie humoru, wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Nagle Leo zniszczył jej plany ucieczki, wymieniając powód, któremu nie mogła zaprzeczyć.

– Bo nie przychodzi ci do głowy ani jeden powód, żeby się nie zgodzić – oświadczył. – Poza tym wiem, iż jesteś gotowa powiedzieć: tak.

Był potwornie pewny siebie. Zmrużyła oczy.

– Kiedy twoje mieszkanie ma być gotowe? – spytała z zainteresowaniem.

– Za dwa tygodnie. Góra za miesiąc.

Potrafiłaby znieść dwa tygodnie. Miesiąc byłby trudniejszy. Być może udałoby się jej wpłynąć na Antona, aby mieszkanie wykończono wcześniej, w trybie przyspieszonym, albo poprosić Lauren o pomoc: w końcu jej dawna współlokatorka odpowiadała za całe zamieszanie związane z poszukiwaniem kogoś na jej miejsce.

Z drugiej strony głupotą było nawet rozważanie takiej możliwości. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie zdołała go ani trochę upokorzyć. Zamiast wyglądać jak zbity pies, wpatrywał się jej prosto w oczy z triumfalną miną.

Uniosła brodę i odwzajemniła jego harde spojrzenie.

– Chcę, żebyś miał świadomość, że nawet jeśli to zrobimy, ani na moment nie stracę czujności, a moje nastawienie do ciebie pozostanie niezmienione. Nie zamierzam płacić za twoje zakupy. Nie będę ci prała, nie sprzątnę ci łazienki ani nie pozmywam po tobie naczyń. Poza tym nasza bliskość w najmniejszym stopniu nie ułatwi ci zdobywania odpowiedzi do gry.

– Macy, spójrz prawdzie w oczy. Wygram ten twój turniej bez względu na to, czy z tobą zamieszkać, czy nie.
– Wyszedł z kolejki i gestem pewnego siebie małżonka

przełożył do jej koszyka wszystkie swoje zakupy, łącznie z melonami.

– Poprawka. – Musiała rozwiać wszelkie wątpliwości, bowiem sama tego potrzebowała. Jej tętno galopowało jak oszalałe. – Zamieszkamy pod jednym dachem. To bynajmniej nie oznacza, że będziemy razem mieszkać.

– Drobiazgi semantyczne. – Wzruszył ramionami.

– Skoro już mowa o drobiazgach, daj mi pieniądze. – Nie mogła uwierzyć, że to mówi. W końcu doskonale wiedziała, że tego typu uwagi zostaną przez niego wykorzystane. Wyciągnęła rękę. – Ja zapłacę. Potem zabierzesz swoje rzeczy i spotkamy się w moim mieszkaniu.

Leo nie był pewien, czy kiedykolwiek w życiu przytrafiła mu się taka okazja, jednak wykorzystanie jej było trudniejsze niż pierwotnie sądził. Jeszcze w zeszłym tygodniu liczył na coś zupełnie innego. Teraz się uczył w tempie błyskawicznym, jak trudno było odnieść choćby minimalne zwycięstwo w konfrontacji z Macy.

Lecz każde takie zwycięstwo było niezwykle słodkie!

Niewielu ludzi stawiało czoło Leo Reddingowi i podobnie jak on cieszyło się grą jako taką: zwodami i atakami, rytmem walki, współzawodnictwem, rywalizacją. Z całą pewnością nigdy dotąd żadna kobieta nie okazała się równie waleczna jak Macy.

Leo musiał się jeszcze zastanowić na taktykę. Wmawiał sobie, że jego zainteresowanie wynika wyłącznie z chęci współzawodnictwa. Chciał wierzyć, że ta kobieta ciekawi go tylko z powodu swojej woli konkurowania za wszelką cenę, z którą nigdy dotąd nie zetknął się u innego gracza.

Niemniej te kolczyki na ciele, tatuaż, niekonwen-

cyjnalna fryzura, ubrania jak dla licealistki... To go nieco przerastało. Nie wiedział, jak się zachować w zetknięciu z niezrozumiałym. Macy była dziwnym konglomeratem wszystkiego, czego pragnął w kobiecie, i jednocześnie wszystkiego, czego unikał.

Wszystko wskazywało na to, że jej osobowość nie jest jeszcze w pełni dojrzała. Jak długo jeszcze zamierzała przerabiać nastoletni bunt wobec konwencji? Wyobrażał ją sobie za rok lub dwa, kiedy przystąpi do poszukiwań własnej osobowości. Od razu skojarzyła mu się z jego własną matką.

Co do diabła dostrzegał w Macy, że był nią tak zainteresowany? Czy naprawdę chciał dostrzec coś więcej niż tylko powierzchowność? Pragnął zajrzeć do wnętrza Macy, bo wydawało mu się, że ujrzy tam własną naturę, która prowokuje go do nieustannej rywalizacji?

Leo zachichotał cicho, zarzucił torbę z garniturem na ramię i wyciągnął z tylnych siedzeń lexusa worek na ubrania i walizkę z większością drobiazgów potrzebnych mu do czasu przeniesienia się do nowego mieszkania.

Nowe mieszkanie. Od dawna nie czuł takiego podniecenia w związku z przeprowadzką. Nie było mu źle w poprzednim miejscu zamieszkania, lecz cieszył się ze zmiany klimatu i otoczenia na lepsze. Taką miał przynajmniej nadzieję.

Przeniesienie się do lepszej dzielnicy było osobistym triumfem Leo. Jego pozycja zawodowa się ustabilizowała, pracował na tyle ciężko, by móc pozwolić sobie na większe wydatki i nie zastanawiać się, czy kupno jakiegoś przedmiotu zagrozi jego stabilizacji finansowej. Taka wolność upajała, podobnie jak świadomość, że ojciec jest z niego bardzo dumny.

Leo zauważył jednak, że popada w rutynę. Zajmował się sprawami, które przestały przykuwać jego uwagę, podobnie jak znane mu kobiety. Potrzebował zmiany. Uznał, że być może Macy Webb jest w stanie ofiarować mu coś, czego tak bardzo pragnął.

Drzwi windy do mieszkania zamknęły się. Leo ruszył na górę. Tym razem nie zamierzał zajmować się analizami i pracą. Czas spędzony z Macy chciał potraktować jak wakacje. Pomyślał, że turniej łowców doskonałych będzie dla niego równie dobrą okazją do odpoczynku jak morska wyprawa pod żaglami, którą zaplanował na lato.

Kiedy już będzie prażył się na słońcu i rozkoszował samotnością, poświęci sporo czasu na rozważania, dlaczego właśnie ta kobieta przypadła mu do gustu i dlaczego w jej towarzystwie czuł się tak, jakby napotkał bratnią duszę. Musiał się także zastanowić, jak postąpić w tej sytuacji.

Winda stanęła, krata rozsunęła się z trzaskiem. Podświadomie Leo oczekiwał, że zastanie Macy w przebraniu godnym kobiety-wojownika: zakutą w złotą zbroję Walkirii, z łukiem i dwumetrową włócznią w dłoni.

Mieszkanie jednak było ciche i spokojne. Światło padające z windy oświetlało drewnianą posadzkę tuż przed drzwiami wejściowymi, lecz reszta pomieszczenia kryła się w cieniu. Leo wszedł do środka i położył bagaże na czerwono-żółtym fotelu.

Z opisu Antona znał rozkład lokalu i wiedział, że pokoje Lauren znajdują się po prawej stronie, za sprzętem stereo. Po drugiej strony były pokoje Macy, oddzielone kuchnią od reszty mieszkania. Nagle usłyszał szum wody i warkot rozdrabniacza do odpadków. Ruszył w lewo, skąd dochodził hałas.

Macy wciąż miała na sobie to samo ubranie, co wcześniej w sklepie. Na nogi włożyła czarne tenisówki z najgrubszą podeszwą, jaką kiedykolwiek widział w sportowym obuwiu. Najwyraźniej projektanci butów nie myśleli o ich wykorzystaniu w sporcie.

Nie nosiła skarpet, a jej jaskrawoczerwone dzinsowe spodnie sięgały kilka centymetrów poniżej kolan. Miała też na sobie obcisły top z czarnej bawełny w czerwone grochy.

Ta kobieta nie ubiera się jak nastolatka, tylko jak przedszkolak, pomyślał Leo. Zapewne wyglądałaby jak kilkulatka, gdyby nie to, że zdecydowała się włożyć jeden ze swoich staników typu wonderbra. Zdumiał się, że jego nastrój się poprawił. Mógłby się założyć, że wybrała biały biustonosz. Biel doskonale pasowała do jej niewinnego wyglądu.

Skończyła usuwać pestki z miodowego melona, który wykradła z jego zakupów, i przystąpiła do dzielenia połówki arbuza. Uśmiechnął się do siebie, bowiem to, co robiła Macy, doskonale pasowało do jego przekonania o jej dziecięcej osobowości.

Nie przekroczył progu kuchni, trzymając się z dala od zlewu, deski do krojenia i fruwających fragmentów owoców.

– A zatem oboje płacimy za żywność i dzielimy ją po połowie? – zainteresował się.

Uniosła nóż niczym zawodowy kucharz.

– To co jest twoje, jest moje, a to co moje, należy do mnie.

– Właśnie tak przypuszczałem. – Znowu się uśmiechnął.

– Nie wątpiłam, że jako bystry prawnik prędzej czy później sam na to wpadniesz.

- Musimy rozmawiać na ten temat?
- Na jaki temat? – Pokroiła arbuza na kawałki. – Chodzi ci o to, że najwyraźniej postradałam zmysły?

Wymamrotała to pytanie, toteż Leo nie miał pewności, czy oczekiwała odpowiedzi. Tak czy owak zamierzał rozwiązać jej wątpliwości.

– O tym możemy rozmawiać godzinami. Stan twojego zdrowia psychicznego to ciekawe zagadnienie. Poza tym powinniśmy się zastanowić, jak podzielić wydatki podczas mojego pobytu.

– Nie będzie żadnych wydatków. Zmieniłam zdanie. Nie możesz zostać.

– Za późno. Zawłaszczenie stało się nieodwracalnym prawnie faktem. – Popatrzyła na niego pytająco, nie wypuszczając noża z dłoni. – Zawłaszczyłaś mojego melona, a ja zawłaszczyłem sypialnię Lauren. Za późno, aby którekolwiek z nas się wycofało.

– Hm. Zawłaszczenie melona. Jaki przepis to reguluje?

– Prawo Leo.

Znieruchomiała, rozważając jego odpowiedź.

– Jaka jest różnica między prawnikiem i sumem?

– spytała po chwili.

– Prawnik to zagrzebany w mule padlinożerca, a sum to ryba.

Chlast! Jasnoczerwony kawałek arbuza spadł do zlewu, ochlapując jego ścianki.

– Przekonasz się, że pewnego dnia opowiem ci dowcip, którego wcześniej nie słyszałeś.

– Wątpię. Mam dobry słuch – oświadczył Leo.

– Czyżby? Wyrobiłeś go sobie podczas podsłuchiwania cudzych rozmów?

– Dlaczego cię to interesuje?
– To bez znaczenia.
– Zadajesz zbyt dużo pytań. Powiedz, co dokładnie chciałabyś wiedzieć? Odpowiem ci na jedno pytanie z listy turnieju łowców.

Wepchnęła nóż do plastikowego stojaka.

– Niech pomyślę. Co mnie interesuje? – mruknęła, a Leo uświadomił sobie, że zbyt długo wpatruje się w rękę, którą mocno ścisnęła rękojęść noża. Spojrzał jej w oczy i skinął głową.

– Rodzina, rodzaj, gatunek i imię twojego pierwszego zwierzęcia.

Z powrotem w grze.

– Psowate, *Canis*, pies, Bandyta. Rasa seter irlandzki.
– Zwierzę dla chłopca – zdumiała się.
– Byłem chłopcem – odparł urażony Leo.
– Na pewno? Odnioszę wrażenie, że jesteś dorosły od zawsze.

Leo zerknął na swoją nieskazitelnie białą koszulę, granatowe spodnie oraz pasek i buty z imitacji czarnej skóry aligatora. Wzruszył ramionami.

– Ubieram się w taki sposób od dziesięciu lat.
– Nie o to mi chodziło. Wyglądasz i zachowujesz się tak, jakbyś urodził się w salonie Hugo Bossa, a nie w szpitalu.

To skojarzenie powinno go rozbawić. Leo nie był jednak przesadnie ucieszony.

Bez słowa oparł się o blat szafki kuchennej, podczas gdy Macy uważnie kroїła melona w kostki i wycinała kulki z arbuza. Domyślił się, że na kolację będzie sałatka owocowa. Nie musiał pomagać współlokatorce, gdyż najwyraźniej panowała nad sytuacją.

Poprawił się na swoim miejscu, aby lepiej widzieć jej skupioną twarz i ściągnięte brwi. Miała ładne białe zęby i pełne wargi. Tryskała energią, lecz poruszała się powoli i rozważnie jak dziecko. Uznał, że to urocze.

Zamrugął oczami. Co się z nim działo?

Leo Redding uznał, że coś jest urocze? Przede wszystkim powinien pamiętać, że znalazł się tutaj ze względu na problemy mieszkaniowe. Przebywanie pod jednym dachem z kimś tak dziecinnyim powinno go raczej niepokoić.

Macy przełożyła pokrojone owoce do wielkiej szklanej miski, a następnie podeszła do lodówki po czerwone winogrona i grejpfruta.

– Jak długo miałeś Bandytę?

No proszę. Kłopoty. Nie dość, że dziecinna, to jeszcze wścibska.

– Za krótko.

Popatrzyła na niego spoza drzwi do lodówki.

– A co się z nim stało?

– To długa historia.

Zatrzasnęła drzwi.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Chętnie wziąłbym gorący prysznic przed kolacją.

Mam na to czas?

Macy oparła drobną rękę na biodrze.

– Czyżby obrona unikała odpowiedzi na moje pytanie? Pozwolę sobie przypomnieć, że składa pan zeznanie pod przysięgą i ma pan obowiązek mówić całą prawdę.

Proszę, proszę. Wykorzystywała jego zawód dla własnej korzyści. Zastanowił się, do czego się jeszcze posunie. Podeszedł do miski, wyciągnął kawałek melona i bezceremonialnie wpakował go do ust.

– Kiedy miałem trzynaście, lat moja matka nas opuściła. Stwierdziła, że musi odnaleźć siebie. Zabrała ze sobą Bandytę, który uwielbiał jazdę samochodem. Zawsze siadywał w jednym miejscu i wyglądał przez szeroko otwarte okno.

Leo również lubił jeździć samochodem, lecz jego matka wolała zabrać psa. Stare dzieje, stare blizny. Od dawna zapomniane, nieistotne, pogrzebane w pamięci.

Macy wpatrywała się w niego z uwagą. Czuł się tak, jakby jej przenikliwe spojrzenie docierało do jego duszy. Jej oczy... inteligentne, uważne, niebezpieczne...

Ciężko ją było rozgryźć. Pomyślał, że bez względu na to, ile czasu z nią spędzi, dwa tygodnie, miesiąc, może dłużej, zawsze pozostanie nieujarzmiona.

– Leo?

– Hm?

Oderwała kiść winogron, wrzuciła ją do sitka i wypluła.

– Potrzebujesz psa. Kiedy przeprowadzisz się do nowego mieszkania, powinieneś sobie sprawić psa.

Znowu ta telewizyjna psychologia.

– Nie mam czasu zajmować się psem.

– Gdybyś go miał, znalazłbyś czas. – Umyła winogrona i oderwała jeden rubinowy owoc. – Dobrze by ci to zrobiło.

Leo ironicznie pomyślał, że ta uwaga ogromnie mu pomogła.

– Niemożliwe – stwierdził z przekąsem.

– A jednak. Być może nikt inny ci tego nie chce powiedzieć, ale musisz nauczyć się relaksu. To wielkie wyzwanie. Nie sądzę, abyś się dobrze czuł ze sobą. Zapomniałeś, że powinieneś opiekować się swoim

wnętrzem. W tobie wciąż tkwi dziecko. – Sprawiała wrażenie ogromnie zadowolonej ze swoich słów.

– Co ty powiesz.?

– Wierz mi. Wiedziałam, że musi istnieć powód, dla którego cały czas jesteś taki drętwy. – Nacięła skórkę grejpfruta i starannie go obrała.

– Jestem drętwy, bo matka zabrała mi psa?

Nie przyszło jej nawet do głowy, że chodziło o matkę, która odebrała mu dzieciństwo i pozostawiła go ojcu. Ojciec nigdy nie przyznał się do klęski i nie pozwolił, aby jego syna spotkała jakakolwiek porażka.

Nie. Wytłumaczyła sobie wszystko utratą psa. I to miała być niebezpieczna kobieta?

Macy wzruszyła ramionami.

– Nie chodzi tylko o Bandytę. W końcu straciłeś matkę! W wieku trzynastu lat musiałeś pożegnać się z dzieciństwem. A jak zareagował twój ojciec? Wygląda na to, że oczekiwał od ciebie perfekcjonizmu, skoro tak bardzo nie znosisz myśli o porażce.

Leo wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– Dziękuję, pani doktor – odparł wreszcie.

– Tak, wiem – skrzywiła się. – To jedno z niebezpieczeństw związanych z posiadaniem stopnia naukowego. W rezultacie utraciłam współlokatorkę.

– Lauren się wyprowadziła, bo powiedziałaś jej, żeby sobie kupiła psa?

– Hm. – Pokroiła grejpfruta, a każdy kawałek podzieliła na dodatkowe cztery części. – Może sama powinienam była sprawić sobie psa, zamiast organizować turniej łowców doskonałych?

– Wiesz co, Macy... – Leo odsunął się o dwa kroki.

– Twój umysł funkcjonuje w wyjątkowo tajemniczy

sposób. Nawet nie wiem, czy mam ochotę próbować cię zrozumieć.

– Chodzi ci o to, że traktujesz mnie jak... Sama nie wiem. – Popatrzyła mu w oczy. – Jak wyzwanie?

Przypomniał sobie ranek, kiedy ją obraził. Pomylił się, kiedy uznał, że jest nieskomplikowana. Mimo to nadal go do siebie nie przekonała, chociaż potrafił docenić zawiłości jej sposobu myślenia.

– Jesteś co najmniej niezwykła. – Skinął głową.

– A zatem nie chcesz przyznać, że jestem dla ciebie wyzwaniem. Wolisz powiedzieć, że jestem dziwna.

– Wrzuciła resztę owocu do miski i umyła lepkie od soku ręce. – Jeszcze trochę tej bezsensownej gadaniny i sam będziesz się zajmował swoimi melonami.

Leo pomyślał, że wolałby się zająć jej melonami. Zamrugał, zdumiony tą bezczelną myślą, a następnie się uśmiechnął. Nie potrafił się opanować, chociaż bardzo się bronił przed kapitulacją.

Słowo „szaleństwo” nawet w przybliżeniu nie mogło opisać tego, czego się spodziewał po nadchodzących tygodniach. Lekko odchrząknął i poruszył się niecierpliwie.

– Wracając do zasad obowiązujących w domu...?

Skinęła głową.

– Jeśli będę przyrządzała kolację dla jednej osoby, równie dobrze mogę ją zrobić dla dwóch. Pod warunkiem, że będziesz w domu. Jeśli nie, sam się sobą zajmuj. Jeśli nie będę w nastroju do gotowania, jesteś zdany na siebie. Zasadniczo, jeśli chodzi o wyżywienie...

– Jestem zdany na siebie. Rozumiem. To samo działa w drugą stronę. Jeśli zdarzy się, że będę przyrządzał kolację dla siebie, pomyślę także o tobie.

– I dobrze. – Uniosła ostrzegawczo palec. – Tylko nie dotykaj mojego prania.

– Chodzi ci o to, że nie wolno mi prać twoich rzeczy, czy też ich ruszać? – spytał i sięgnął po grejpfruta. Zamyśliła się. – Ostatnim razem, kiedy tu zawitałem, zasady dotyczące prania były nieco inne. Po prostu chciałbym wiedzieć, na czym stoję.

– Wrr – warknęła.

Wrzuciła nóż i deskę do krojenia do zlewu, chwyciła paczkę chipsów ziemniaczanych i orzeszki, a następnie wyszła z kuchni.

Leo uśmiechnął się do siebie, wsadził do lodówki miskę z sałatką, wyciągnął z zamrażalnika żeberka i nastawił mikrofalówkę na rozmrażanie. Znalazł jeszcze świeży czosnek, masło i elektryczny grill.

Może życie domowe nie było jednak takie złe. Może niepotrzebnie się martwił. Zasady obowiązujące w domu Macy, jak dotąd, bardzo mu odpowiadały.

Rozdział siódmy

Anton Neville oparł się o poręcz schodów na pierwszym piętrze budynku mieszkalnego, przerobionego z opuszczonego magazynu. Przeciętnemu obserwatorowi to miejsce wydałoby się całkiem zwyczajne. Tylko fachowiec potrafił dostrzec elegancję konstrukcji, nietypowo pochylone fragmenty dachu, rozmieszczenie okien.

Anton potrafił dostrzec więcej niż zwykli ludzie. Widział budynki podobnie, jak Beethoven klawisze fortepianu, a Michał Anioł blok marmuru. Tak właśnie był skonstruowany jego umysł. Obserwował opuszczone i zaniedbane konstrukcje, rozważając możliwość ich wykorzystania.

Właśnie dlatego teraz, kiedy przyglądał się Lauren przed komputerem w domowym gabinecie, brak satysfakcji wkraść się do ogólnego zadowolenia, które odczuwał od chwili, gdy się do niego wprowadziła.

Lauren miała ogromne możliwości, gwarantujące jej więcej szans kariery niż sobie wyobrażała. DOSKONAŁA-

dZIEWCZYNA mogła jej pomóc zrobić błyskawiczną karierę w multimediami, tymczasem ona wciąż rozumowała w kategoriach małych projektów graficznych. Nie wiedziała potrzeby poszerzania swoich horyzontów myślowych.

Upierała się, że oprawa graficzna, którą stworzyła dla strony internetowej swojej firmy, doskonale odpowiada wyobrażeniom Sydney i innych osób na temat dynamiki i energii dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY.

Anton nie mógł się opędzić od myśli, że Lauren się marnuje, tłumi własny rozwój artystyczny, choć ma szansę tego uniknąć. Wystarczyło tylko rozwinąć zdolności graficzne.

– Będziesz tak stał i gapił się na mnie do końca życia? – spytała. – Co nie znaczy, że mi to przeszkadza.

– Nie jestem przekonany. Chyba ci to jednak nie odpowiada.

Anton skierował się ku schodom i powoli schodził, trzymając rękę na wypolerowanej aluminiowej poręczy i nie spuszczał oczu z Lauren.

– Rozumiem, że muszę wyraźniej dać ci do zrozumienia, jakie są moje prawdziwe intencje, tak? – Obróciła się razem z krzesłem i pokiwała palcem.

Anton uśmiechnął się kąciakiem ust. Od dnia, w którym wysiadł z samochodu i zastał Lauren pod drzwiami mieszkania, w którym zamieszkała wraz z Macy, walczył o nią tak, jakby ogarnęła go jakaś niezdrowa obsesja. Teraz miał Lauren pod własnym dachem. Jego obsesja powinna ustąpić, jednak zagnieździła się w nim na dobre. Miał długiofalowe plany życiowe i uwzględniał w nich Lauren.

Gdy dotarł do jej krzesła, oparł dłonie na ramionach kochanki i pochylił się, aby przesunąć nosem po jej

włosach od skroni do ucha. Lauren jęknęła i Anton się odsunął, by dotknąć ustami jej nosa.

– Nie odpowiada ci to? – Skinęła głową, a tym razem Anton przybliżył się nieco, aby popatrzeć jej prosto w oczy. – Co się znowu stało?

Otoczyła jego szyję ramionami. Dotknęła wargami jego ust i ucałowała go delikatnie.

– Nie jesteś goły, a i ja mam na sobie zbyt wiele – poskarżyła się szeptem.

– Tylko jedno ci w głowie, co?

– Teraz tobie coś nie odpowiada?

Ogromnie pragnął się poddać nastrojowi, lecz nie mógł. Dokończył pocałunek i wyslizgnął się z jej objęć.

– Niestety. Ale tylko dlatego, że za dwadzieścia minut mam spotkanie z Leo. Nie zdążymy zaspokoić twojego pożądania.

– Ciekawe, od kiedy stałeś się ekspertem od mojego pożądania?

– Dobrze cię znam, Lauren. – Miał cichy i przekonujący głos. – Mam wrażenie, że nawet lepiej, niż ty znasz siebie.

– Uważasz mnie za bezmyślną i zawsze chętną pannienkę, co? Przyznaj się.

Podkurczyła nogi i objęła kolana rękoma. Zachowywała się jak dziecko, nie mające pojęcia, jak się bronić. Wyglądała, jakby starała się ukryć przed jego wzrokiem..

Zbyt długo zwlekał z odpowiedzią. Poruszyła się niepewnie i dotknęła kciukiem myszy. Cursor nerwowo przesunął się po monitorze. Anton znał Lauren zbyt dobrze, aby nie wiedzieć, co się za chwilę zdarzy. Będzie chciała uciec.

Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Wstała z krzesła.

– Zawsze mogę wrócić do Macy. Jestem pewna, że chodzi po ścianach, bo czuje się samotna.

– Dlaczego uważasz, że ja nie chodziłbym po ścianach, gdybyś mnie opuściła? – Złapał ją za ramiona, uniemożliwiając dalszą ucieczkę. – Chcę, żebyś tu była, Lauren. Ze mną.

Uniosła brodę. Jej oczy błyszczały.

– Jesteś piękna, zdolna, inteligentna. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Chciałbym dowiedzieć się o tobie wszystkiego, co się da. I tak samo pragnę, abyś ty poznała mnie.

Odwróciła głowę, usiłując odzyskać spokój. Po chwili popatrzyła w jego wyczekujące oczy.

– Czyż nie jestem tutaj właśnie dlatego? Przecież oboje chcieliśmy być razem. Nie udawało nam się lepiej poznać, kiedy mieszkaliśmy osobno.

Anton przymknął oczy. Chciał powiedzieć Lauren rzeczy, których na pewno nie miałyby ochoty wysłuchiwać. Zawsze miał taki sposób bycia, zarówno wobec siebie, jak i osób ze swojego otoczenia. Jego metoda: „Mów prawdę albo milcz” zazwyczaj przynosiła pożądane rezultaty.

Przypomniał sobie jednak, że tym razem ma do czynienia z Lauren, więc złagodził wymowę swoich słów.

– Potrzebuję ciebie przy sobie, ale sama musisz wierzyć w to, że chcesz tu zostać. Nie możesz mieć wątpliwości. Bądź równie szczerą wobec siebie, jak wobec mnie. Tylko w ten sposób uda się nam coś zbudować.

– Dlaczego uważasz, że nie jestem szczerą wobec siebie?

– Tego nie wiem. Mam nadzieję, że jesteś. – Zamilkł,

aby głęboko odetchnąć. – Lauren, nie chcę, abyś osiadła na laurach.. Wiem, że stać cię na więcej.

Lauren czekała przez kilka długich sekund, aby w końcu wyrwać się z jego uścisku. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Chodzi ci o dOSKONAŁĄ-dZIEWCZYNE, prawda? Wciąż uważasz, że się marnuję w tej pracy.

– Nigdy nie twierdziłem, że się marnujesz. Masz ogromny talent – dodał pośpiesznie, zanim zdążyła mu przerwać.

– Może inaczej to ujmowałeś. – Lauren zaczęła chodzić po pokoju. Jej sandały lekko uderzały o beżową podłogę z włoskiego marmuru. – Dlaczego miałabym odchodzić z dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY?

– Nie powiedziałem, że powinnaś odchodzić.

– Lubię to, co robię. Jestem w tym dobra. Lubię ludzi, z którymi pracuję. To wymarzona praca dla mnie. Zarabiam furę pieniędzy. – Urwała, przyciskając palce do skroni. – Nie mogę uwierzyć, że znowu poruszasz ten temat.

Oparł się o jej biurko i skrzyżował ręce.

– Nie chcę cię przekonywać, że powinnaś opuścić dOSKONAŁĄ-dZIEWCZYNE. Chodzi mi tylko o to, żebyś uwierzyła, że potrafisz robić wszystko, co chcesz.

– Właśnie robię to, co chcę. Dobrze wiem, że nie przepadasz za moją pracą w branży zależnej od mody i upodobań klientów. Wierz mi jednak, robisz dokładnie to samo. Wykorzystujesz umiejętności i talent, aby schlebiać gustom ludzi i zaspokajać rynkowe zapotrzebowanie na modne poddasza i wyremontowane magazyny. – Przewróciła oczami. – Daj więc sobie spokój z tymi swomi

przemowami o tym, jak to rzekomo wiele o sobie nie wiem.

Wróciła do biurka i zamknęła plik, nad którym pracowała.

– Nowe logo Macy? – spytał, kiedy zgasł monitor.

– Żebyś wiedział. Jestem ogromnie zadowolona z projektu, dziękuję.

Anton musiał przyznać, że nadeszła pora, aby się wycofać. Chciał tylko tego, żeby Lauren w pełni wykorzystywała swoje umiejętności, ale musiał jeszcze pomyśleć, jak ją do tego przekonać i jednocześnie jej nie rozwścieczyć. To przewrażliwienie musiało mieć jakieś źródła, których jeszcze nie odkrył.

Ale przecież zamieszkała z nim właśnie dlatego, aby jak najwięcej dowiedzieli się o sobie.

– Posłuchaj – stwierdziła w końcu. – Skoro mamy urządzić parapetówkę, muszę się wziąć do pracy. Będę potrzebowała pomocy.

– Jestem do twojej dyspozycji – odparł. To była jego najszczerza wypowiedź w ciągu całego dnia.

– Mam myśl. – Macy stała przed Leo i sączyła pierwszą poranną kawę. – Kawa jest gorąca, nalej sobie, a ja ci opowiem, co mi przyszło do głowy.

W odpowiedzi uniósł brwi.

Mieszkali ze sobą już od trzech dni i wciąż zachowywał się nieprzyzwoicie wytwornie. Tego ranka wyglądał tak, jakby żywcem przeniesiono go z ilustracji pisma o modnej odzieży nocnej. Miał na sobie czarną piżamę w drobne paski oraz dopasowany do niej szlafrok do połowy łydki. Spodnie podkreślały długość jego nóg, a szlafrok szerokość klatki piersiowej. Doskonałe wraże-

nie psuł dość zasadniczy szczegół – zamiast góry od piżamy Leo włożył białą, obcisłą koszulkę.

Każdy jego ruch ją drażnił, bowiem dostrzegą w wąską talię mężczyzny, muskularną klatkę piersiową i szerokie ramiona.

Przypatrywała mu się uważnie, lecz dyskretnie. Starą się sprawiać wrażenie skromnej i niewinnej.

– Macy?

– Hm?

– Podobno masz jakiś pomysł.

– Pomysł? Ach, tak. Oczywiście. – Otrząsnęła się i postawiła kubek na blacie szafki, aby poszukać pudełka herbatników kakaowych, starannie ukrytego przed czujnym wzrokiem Lauren. – Zagrajmy w coś.

Uniósł kubek i wypił potężny łyk kawy.

– Jest siódma rano. Nie skończyłem nawet pierwszego kubka kawy, a ty chcesz się bawić. Poza tym jeszcze nie wziąłem prysznic ani nie zjadłem śniadania.

Mrugnęła do niego, potrząsając odnalezionym pudełkiem herbatników.

Leo wzniósł oczy ku niebu i ruszył do drzwi.

– O dziesiątej muszę być w sądzie. Niestety, słodycze tego nie zmienią.

Macy wyciągnęła rękę i złapała go za pasek szlafroka.

– Dobijemy targu. Usmażę omlet. Z serem i szynką. Dostaniesz biało tak potrzebne twojemu mózgowi.

Znieruchomiał, zastanawiając się nad jej propozycją. Dawała mu możliwość wyboru.

– Co to za gra? – spytał i znowu napił się kawy.

Macy uśmiechnęła się od ucha do ucha. Pomyślała, że mężczyzn tak łatwo jest przekupić.

– Dwadzieścia pytań i odpowiedzi. No, w każdym razie coś w tym rodzaju.

Leo westchnął głęboko.

– Martwi mnie to „coś w tym rodzaju”.

– Daj spokój. – Pomyślała, że naprawdę ma ochotę na te wczasy pod żaglami. – To do turnieju łowców doskonałych. Jaki wybierasz stopień trudności?

– Żaden. – Dokończył kawę i wyszedł z kuchni. Za progiem odwrócił się na chwilę. – Idę wziąć prysznic, bo się spóźnię.

Trzy godziny to stanowczo za dużo jak na pokonanie trasy do sądu. Dobrze o tym wiedziała. Po kilku spędzonych z nim dniach dowiedziała się rzeczy, których nigdy wcześniej nie podejrzewała.

Przede wszystkim nie był tak drętwy, jak wcześniej sądziła. Nie brakowało mu poczucia humoru, i to prawdziwego poczucia humoru. Nie miało ono nic wspólnego z sarkastycznymi złośliwościami, którymi tak chętnie się popisywał. Niewątpliwie ukrywał jeszcze wiele innych zalet. Nie krył też zniecierpliwienia jej rozrywkową naturą i tendencją do wygadywania żenujących głupstw.

– Ej, Leo, daj spokój – spróbowała raz jeszcze. – Masz mnóstwo czasu.

– Biorąc pod uwagę sposób funkcjonowania twojego umysłu, nasza rozmowa zajmie kwadrans plus minusz tydzień. – Odstawił pusty kubek i poszedł do siebie.

Zmieniła zdanie. Mężczyźni jednak nie są tacy łatwi.

– Zaraz, co masz na myśli, mówiąc o moim umyśle?

Podążyła za nim, z przyjemnością wsłuchując się w odgłos jego bosych stóp na drewnianej podłodze. Hm. Właściwie dlaczego pan Wytworna Pizama paraduje na bosaka? Co się stało z jego wykwintnymi kapciami?

– Leo, czekam na odpowiedź.

– Macy, idę wziąć prysznic.

Zatrzymała się, kiedy stanął w przedpokoju. Zaczekała, aż wyciągnie z szafy ręcznik i myjkę.

– Nie mogę uwierzyć, że nie jesteś zainteresowany omletem na śniadanie.

– Nie powiedziałem, że nie jestem nim zainteresowany. – Zamknął szafę i popatrzył Macy w oczy. – Nie jestem zainteresowany grą w dwadzieścia pytań i odpowiedzi, która w twoim wydaniu zakończyłaby się zadaniem dwudziestu tysięcy pytań.

– Ha.

Poszedł wziąć prysznic, a ona za nim. Skręcił do pokoju Lauren, lecz obejrzał się przez ramię dopiero przed drzwiami do łazienki.

– Posłuchaj, Macy, chciałbym się umyć.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nikt cię nie zatrzymuje.

Popatrzył na nią wyzywająco i uniósł brwi, a następnie wszedł do pomieszczenia wyłożonego czerwono-czarnymi kafelkami. Macy podążyła za nim. W końcu to od niego zależało jej powodzenie w grze.

Stanęła na progu i mogłaby przysiąc, że ujrzała cień uśmiechu na jego ustach. To przesądziło sprawę. Teraz nie wyszłaby za żadne pieniądze. Postanowiła pozostać tam tak długo, jak to będzie konieczne. Choćby do wieczora. Nie zamierzała pierwsza dawać za wygraną. Była uparta i wiedziała, że umie postawić na swoim.

Najwyraźniej Leo miał podobne przemyślenia na swój temat. Powiesił ręcznik na wieszaku, a myjkę na prysznicu. Okulary odłożył na półkę nad umywalką. Potem się odwrócił i zrzucił z siebie szlafrok.

Nie spuszczał oczu z Macy, sięgając za drzwi do wieszaka na ubrania, a ona nie zamierzała pierwsza odwrócić wzroku. Najpierw zdjął koszulkę, podciągając ją do góry i ściągając przez głowę. Diabełek na ramieniu Macy oszalał z radości i podskakiwał, wymachując widłami, lecz ona ani myślała wyjść.

Nigdy nie odczuwała tak silnego pożądania. Co prawda tylko trochę wybałuszyła oczy, lecz udało się jej objąć spojrzeniem prawie całe ciało Leo.

Mięśnie jego gładkiej klatki piersiowej były wyraźnie zarysowane, brzuch płaski i muskularny. Miał ciało mężczyzny, który ćwiczy na siłowni, aby się odprężyć, a nie współzawodniczyć w wyciskaniu.

Ugięły się pod nią nogi i przez chwilę myślała, że osunie się do jego stóp, lecz udało się jej wziąć w garść. Odchrząknęła.

– Mogłabym tutaj stać i zadawać ci pytania, kiedy będziesz brał prysznic.

– Równie dobrze możesz w tym czasie przyrządzić omelet, o którym wspominałaś. – Wsunął obydwa kciuki za gumkę w spodniach od pizamy.

– Nie ma pytań, nie ma omeletu.

– Nie ma omeletu, nie ma pizamy.

Nie zrobiłby tego. Mowy nie ma. Blefował. Parsknęła z niedowierzaniem.

– Chciałabym to zobaczyć.

– Skoro nalegasz.

Pokazał jej, ale nic nie zobaczyła, bo na widok męskiego podbrzusza, męskich włosów łonowych oraz męskiego czegoś jeszcze mocno zacisnęła oczy.

Zignorowała jego śmiech. Wsłuchiwała się w odgłos zamykanych drzwi do kabiny prysznica i w szum odkręcanej wody.

W końcu odważyła się lekko uchylić jedną powiekę, wciąż spodziewając się bliskiego spotkania oko w oko z nagim Leo Reddingiem. Okazało się jednak, że domorosły striptizer zniknął za drzwiami kabiny.

Rozczarowana Macy zastanowiła się nad tym, co powinna zrobić w takiej sytuacji. Zająć się przygotowaniem łapówki w postaci omletu? Pozostać na miejscu i domagać się odpowiedzi? Ściągnąć ubranie i wślizgnąć się do kabiny, przytulić do wspaniałego ciała Leo i bliżej się przyjrzeć jego niezwykle interesującym włosom łonowym, a także namydlić mu mokrą klatkę piersiową i zapoznać się osobiście z wszystkimi atrakcjami, jakie mógł jej zaoferować?

Odetchnęła głęboko, aby odpędzić natrętny obraz, który pojawił się przed jej oczami. Co takiego kryje się w mokrych, nagich mężczyznach? Mokrych, nagich i namydlonych mężczyznach? Rozkoszowała się aromatem wilgotnego powietrza, przesiąkniętego wonią mydła i skóry. Czuła podniecenie. Zamknęła oczy i nadal upajała się zapachem Leo.

– Macy? Zajął się już omletem?

Szkoda, że on nie ma o niczym pojęcia, pomyślała, powracając ze świata marzeń do rzeczywistości. Przyłapała się na tym, że odruchowo bawi się białymi guziczkami różowej pizamy z dekoltem.

– Przyszło mi do głowy, że przyniosę tutaj dwa jajka i ugotuję je na parze. – Pomachała dłonią przed twarzą, aby rozwiać kłęby pary, uniemożliwiające jej obserwację drzwi do kabiny.

– Jeśli masz takie pomysły, to raczej skorzystam z bufetu sądownego.

– Jestem doskonałą kucharką. – Zmarszczyła brwi.

– Nie miałem dotąd okazji się przekonać.
– Jadłeś moją fajitę. I sałatkę owocową.
– Dania błyskawiczne.
– Tak sądzisz? Jestem innego zdania. Zresztą, co złego w daniach błyskawicznych?

– Nic. – Poruszał się pod strumieniem wody. Drobne krople wyleciały z kabiny górą i ochlapały twarz Macy. – Jeśli kogoś interesuje natychmiastowa satysfakcja.

Uniosła twarz, żeby nie uronić żadnej kropli.

– A ciebie nie interesuje?

Drzwi do kabiny uchyliły się odrobinę i pojawiła się w nich ciemna i mokra głowa Leo. Jego uśmiech był przebiegły i wyjątkowo pociągający. Oczy mężczyzny błyskały pod zlepiionymi, mokrymi rzęsami.

– Jeśli powiesz mi, że jesteś zainteresowana szybką satysfakcją, będę co najmniej rozczarowany. – Jego głowa zniknęła w kabinie, a drzwi się zamknęły.

Nie mogła sobie na to pozwolić.

– Myślę, że masz rację, ale przecież szybkie... danie od czasu do czasu też ma swoje zalety.

Leo zamarł pod prysznicem, zupełnie jakby zajął się rozmyśleniem o ewentualnych konsekwencjach ostatniej uwagi Macy. Wiedziała, że wkracza na niebezpieczne terytoria, zwłaszcza że facet, który się jej podobał, był nagi, a ona w każdej chwili mogła stracić panowanie nad sobą.

Przesunęła dłonią po lustrze, żeby sprawdzić, jak wygląda, na wypadek, gdyby Leo się złamał.

– Sam rozumiesz, jak jest – dodała. – Oczywiście, przyjemnie jest pomarudzić przy kolacji, ale kto ma na to czas?

– Nie uważasz, że warto czasem poświęcić trochę czasu?

– Wydaje mi się, że mam bardziej spontaniczną osobowość. – Chodzenie zawsze pomagało jej myśleć, toteż zaczęła przemierzać łazienkę wielkimi krokami. – Zwykle nie planuję z wyprzedzeniem większości moich... posiłków.

– I pomyśleć, że uważałem cię za prawdziwą koneserkę dobrej zabawy.

Znieruchomiała i ściągnęła brwi.

– Najwyraźniej nie potrafimy się porozumieć w sprawie pojęcia dobrej zabawy. Rzadko się rozczarowuję, bowiem konsekwentnie stosuję zasadę *carpe dieme*.

– Cieknie ci ślinka?

– Nie bardzo rozumiem. – Serce Macy zabiło gwałtowniej.

– Kiedy na coś czekasz. Cieszysz się na to? Masz nadzieję, że odkryjesz nowe doznania?

– Jasne. Ale co to ma do rzeczy? Ślinka mi cieknie nawet kiedy nie zdaję sobie sprawy, że jestem głodna. Cały czas mam apetyt, aż wreszcie znajduję coś, czym go zaspokajam, i jestem zadowolona.

Minęła chwila, zanim odpowiedział. Jego głos stał się niski i lekko chrapliwy.

– A jak się zapatrujesz na kwestię przekąsek?

Chodziło mu o grę wstępną? Czy to właśnie miał na myśli?

– Eee... przekąski?

Otworzył drzwi i wychylił ociekającą wodą głowę.

– Przekąski! – powtórzył.

Zniknął, zmuszając ją do poszukiwania odpowiedzi. Sięgnęła po jego ręcznik, aby wytrzeć ręce.

– Wolałabym, żebyś przestał się wychylać. Przez ciebie mam wszystko mokre.

Leo ponownie znieruchomiał. Macy odwiesiła ręcznik i przysunęła się bliżej, zanurzając się w parze. Oparła się ramieniem o ciepłe czarno-czerwone kafelki, zdobiące framugę wokół drzwi kabiny.

– Jesteśmy w łazience – oświadczył wreszcie.
– W łazience na ogół jest dużo wody i nietrudno się zmoczyć.

– Pewnie. Ale tylko w wannie lub pod prysznicem.

– Wobec tego może tu właśnie powinniśmy odbyć tę rozmowę.

Serce Macy zatłukło gwałtownie, a oddech uwiązał jej w gardle. Zawiesiła spojrzenie na srebrnej klamce drzwi do kabiny. Zaciśnęła pięści.

Czy mówił serio? Może tylko rzucał jej wyzwanie lub się przekomarzał? Może chciał, aby wykonała pierwszy krok? Czy miała otworzyć drzwi i śmiało wkroczyć do środka?

– Macy? Co tam? Boisz się?

Słyszając to wyzwanie, przymknęła oczy, odetchnęła głęboko i obiecała sobie, że jeśli coś zawali, popełni morderstwo, a zaraz po nim samobójstwo. Właśnie wyciągała rękę do metalowej klamki u drzwi, kiedy cicho trzasnął magnetyczny zamek i wejście do kabiny stanęło otworem.

Dopiero wtedy po raz pierwszy bezwolnie skierowała wzrok na ciało Leo. Jej spojrzenie szybko przemknęło po jego skórze i ciemnych włosach łonowych, a następnie powędrowało w górę i zatrzymało się na twarzy.

Miał oblicze wyrachowanej bestii. Wyglądał arogancko

i był pewny siebie. Uśmiech, który rozjaśniał mu twarz, wydawał się pełen pychy i zadufania. To, co dotąd zobaczyła, całkowicie usprawiedliwiało jego wiarę w siebie.

Poza tym w tej chwili Macy była gotowa wybaczyć mu wszystko. Woda spływała po jego twarzy, skapywała z długich rzęs, zlepiła włosy, przez co wyglądał jak chłopiec.

Macy zapomniała o wszystkich wcześniejszych postanowieniach i weszła pod prysznic jak stała, w piżamie, nieprzygotowana. Złapał ją za kołnierzyk i rozpiął guziki jej piżamy, po czym ją rozchylił i przywarł do nagiej skóry dziewczyny. Pocierał ją cienką flanelą, teraz zupełnie moką. Jego język wędrował od jej ust do czubków piersi.

Poczuła, że zbliża się do orgazmu. Nawet nie potrafiła sobie przypomnieć, co chciała powiedzieć.

Nie zważała na to. Stała przyciśnięta do ściany, z odchyloną głową i dłońmi na kafelkach. Ledwo utrzymywała równowagę, bowiem Leo opadł na kolana i unióśł dolną część jej koszuli, aby umożliwić sobie skosztowanie wody ze skóry jej brzucha. Jego język wślizgnął się w pępek Macy, a potem zsunął niżej, podobnie jak ręce, które dotarły do talii. Wsunął palce za gumkę w spodniach od jej piżamy i ściągnął je. Nie pamiętała, czy ma na sobie majtki, lecz okazało się, że jest całkowicie naga do kolan. Jej mózg cały czas odmawiał współpracy. Nic do niej nie docierało. Palce Leo wędrowały między jej nogami. Dotknął jej kobiecości. Zrobił to. Zrobił to cudownie.

Jęknęła i chwyciła go za głowę, bojąc się upadku. Stała niepewnie, unosiła się na palcach i opadała, rozchyłała

kolana, aby Leo mógł przesunąć palcem po jej łonie i znaleźć wejście, którego poszukiwał.

Jego palec był gruby, drugi jeszcze grubszy, a język dotykał jej niczym łopoczący motyl, który łaskocze i drażni, ale nie może zaspokoić. Chciała więcej.

– Och, Leo – jęczała. – Za chwilę dojdę...

Przeżyła orgazm, pełen krótkich i ostrych skurczów, które zacisnęły ją wokół jego palców. Pozostał tam, aż skończyła, a potem pociągnęła go ku górze. Natychmiast ją pocałował. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej, przesunęła je niżej, do brzucha, podbrzusza, dotarła do włosów i jeszcze niżej. Jedną ręką zagarnęła jego jądra, a drugą uchwyciła gruby trzon penisa.

Leo był wysoki, ona niska. Kogo jednak obchodziły warunki fizyczne, skoro on był pulsujący i gotowy, ona zaś nie mogła się doczekać pierwszego kontaktu? Uniosła nogę. Leo spojrział na nią.

– Macy, muszę nałożyć prezerwatywę.

Skrzywiła się.

– Gdzie ją masz? Przyniosę.

– Nie, sam to zrobię. Jest w moich rzeczach.

– Czekał. – Powstrzymała go, zanim wyciągnął rękę do drzwi kabiny. – Jesteśmy w łazience Lauren. Sprawdź w apteczce.

Zawahał się tylko przez chwilę, a ona nie chciała się zastanawiać, co by pomyślał, gdyby znalazł prezerwatywy w jej łazience. O nic jednak nie spytał, więc nie musiała się tłumaczyć. Czekwała, spięta, zdenerwowana, a Leo wyszedł spod prysznicza. Wrócił do niej niemal natychmiast, zabezpieczony. Nie tracił czasu, od razu sięgnął ręką do bioder Macy, palcami podparł jej uda i uniosł ją w powietrze. Przyciśnięta do ściany wes-

tchnęła, a on przytrzymał ją jedną ręką. Drugą sprawdził, czy jest już gotowa.

Miała ochotę się rozeźmiać i kazać mu się pośpieszyć, poinformować go, że traci czas, ale jego palce poruszały się w niej tak sprawnie, że milczała. Potem ukrył twarz w jej szyi, a erekcję w jej cieple.

Nabrała w płuca powietrza i głośno westchnęła.

Zadrzał i znieruchomiał.

– Zabolało cię?

– Jeszcze nie.

Wsunął się głębiej. Przycisnęła palce do jego pośladków, na co Leo poruszył biodrami do przodu i na boki, zanurzając się w niej głęboko i mocno, do samego środka.

Westchnęła.

– Boli cię? – zaniepokoił się.

– Och, nie – udało się jej odpowiedzieć i naprężyła ciało, aby lepiej go przyjąć.

Zwierzęce pożądanie. Wszystko sprowadzało się do tego. Prymitywne, proste krycie. Ich ciała robiły to samo, co od setek tysięcy lat robiły ciała ich przodków.

Macy nie mogła się nasycić Leo. Pragnęła mieć go w sobie tak długo, jak tylko będzie chciał. Pragnęła poczuć jego wytrysk. Przyjął jego dreszcze i mieć świadomość, że jest bezbronny.

W pewnej chwili zwolnił i znieruchomiał. Opasał jej nogami własną talię i trzymał ją tak, zawieszoną w powietrzu. Jego nogi się trzęsły, a mięśnie drżały.

Poruszyła się niechętnie.

– Jeśli jestem za ciężka, mogę zejść.

– Co za wspaniałomyślność.

Poprawiła rękę, wyprężyła biodro i z jękiem zacisnęła się wokół niego.

– Nie martw się. Dopilnuję, abyś... skończył.
– Och, zamierzałem skończyć. – Poruszył biodrem w jedną, potem w drugą stronę. – Muszę cię jednak ostrzec.

– Mnie? Ostrzec? – zdziwiła się. Ponownie się poruszył, obydwoma rękami przytrzymując jej pośladki i częściowo wyślizgując się z niej. Zadrzała. – Przed czym?

Ponownie się zanurzył.

– Nigdy nie dochodzę pierwszy.

Przewróciła oczami, częściowo ze względu na tę bezcelną uwagę, a częściowo dlatego, że rozkosz uniemożliwiała jej rozsądne myślenie. O mało nie straciła przytomności, kiedy lizał i całował jej mostek.

– Tym razem także nie dojdiesz pierwszy – udało się jej wykrztusić.

Usta Leo ponownie dotarły do jej warg.

– Chcę, żebyś znowu szczytowała. Zaufaj mi, dam sobie radę. Zrób to jeszcze raz.

Trudno jej było dyskutować z tą deklaracją. Zatraciła się w miłości, kochała się z nim mocno i szybko, rozkoszując się intymnością ich kontaktu. Jej oddech ponownie stał się płytki i urywany.

Wkrótce szczytowała, a rozładowaniu napięcia towarzyszył jej głośny krzyk. Odchyliła głowę, dotykając nią pokrytej kafelkami ściany. W następnej chwili poczuła, jak ciało Leo napręży się i tężeje. Mężczyzna tracił kontrolę, którą tak długo utrzymywał...

Ukrył twarz w jej szyi i wybuchnął.

Macy przymknęła oczy i rozkoszowała się jego drżeniem.

Co ona do cholery zrobiła? Macy stała w pustej kabinie

prysznicowej. W brodziku leżała mokra piżama. Po kilku minutach spędzonych w całkowitym milczeniu na ablucjach, Leo wyszedł, pozostawiając ją w samotności, aby przemyślała sytuację.

Myślała jednak tylko o tym, jak bardzo pragnęła ponownie poczuć go wewnątrz siebie. Chciała znowu tego doświadczyć. Nie chciała natomiast otwierać drzwi i przekonywać się, że Leo zniknął. Mimo to przygotowała się na taką możliwość.

Zakręciła wodę, otworzyła drzwi do kabiny i sięgnęła po ręcznik do włosów. Pochyliła się i zwinęła go w turban. Kiedy się wyprostowała i wyszła z kabiny...

...trafiła prosto w ramiona Leo. Była wilgotna i naga, a jemu nawet nie przyszło do głowy owinąć się ręcznikiem w pasie. Zresztą zachowanie pozorów skromności przy tak potężnej erekcji raczej nie wchodziło w grę.

Miał wspaniałe ciało. Przeszył ją dreszcz, wywołany zarówno chłodem, jak i namiętym spojrzeniem Leo. Był rozpalony od pożądania, oczekiwania i chęci kontynuowania tego, co przed chwilą rozpoczęli.

Chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął z łazienki prosto do łóżka. Nie wahał się ani przez moment. O nic nie pytał. Zdarł jej z głowy ręcznik i przyciągnął jej głowę do ust.

Pocałował ją tak, jakby pościł od wielu miesięcy. Dotknął jej języka, ofiarowując rozkosz, której wcale nie przestała pragnąć. Położyła mu rękę na piersi, aby poczuć, jak szybko bije jego serce. Leo oddychał pośpiesznie i ciężko, rozgrzewając jej skórę, wciąż mokrą po prysznicu.

Przesunęła rękę i dotknęła ustami jego skóry, delikatnie popychając go ku krawędzi łóżka. Leo usiadł. Rozsunął lekko nogi i odchylił się wygodnie.

Nie opanowała się i oblizwała wargi. Uklękała między jego nogami i gdy tylko zetknęła się z intymnym żarem ciała Leo, natychmiast przestała odczuwać jakikolwiek chłód. Przywarła ustami do jego męskości. Jej nozdrza poruszały się gwałtownie. Wyczuła językiem siłę jego tętna.

Macy obserwowała twarz kochanka. Na jego obliczu malował się zachwyty, czuła jego przyspieszony oddech. Jedną dłoń położyła na podbrzuszu Leo, tuż nad erekcją, a drugą otoczyła penisa. Językiem drażniła go od dołu, a górną wargą dotykała czubka. Powtórzyła tę czynność jeszcze kilka razy. Leo odchylił głowę i mruknął z aprobatą.

Po chwili wycofał się poza jej zasięg. Podążyła za nim i przeczołgała się po jego ciele, drżąc, kiedy erekcja przesuwiała się po jej brzuchu. Uniosła biodra, aby go przyjąć. Tymczasem on przycisnął ją nogą do siebie i przetoczył się razem z nią. Jej głośny jęk stłumił namiętym pocałunkiem.

Macy usiłowała oswobodzić nogi, lecz Leo trzymał ją mocno. Zadrżała i poddała się, nieznośnie podniecona tym, że nie pozwalał się jej poruszać. Uniósł biodra, lecz tylko na taką wysokość, aby móc swobodnie przesunąć dłoń po jej brzuchu. Westchnęła pod wpływem jego dotyku. Delikatnie pieścił jej kobiecość, jednocześnie nie pozwalając jej się poruszyć. Gdyby nie przestał robić tego, co zaczął, natychmiast miałaby orgazm. Była zupełnie oszołomiona.

Odsunęła od niego usta, aby mu powiedzieć, że kolej na nią, że nie zamierza akceptować jego władczych zachowań. Skłamałaby, gdyż ogromnie jej się to podobało i chciała jeszcze. Nie zdążyła jednak otworzyć ust, kiedy

Leo wykorzystał przerwę między pocałunkami, aby nakazać:

– Odwróć się.

Nie znalazła w sobie siły, aby się sprzeciwić, więc go posłuchała. Kiedy wsuwał poduszkę pod brzuch Macy, unosząc ją nieco w powietrze, nawet nie przyszło jej do głowy, aby podjąć jakąkolwiek dyskusję.

Ukląkł za nią, a ona przywarła dłońmi do krawędzi materaca i znieruchomiała w oczekiwaniu.

Leo usadowił się wygodnie, przycisnął uda do jej ud i pochylił się do przodu. Nabrała powietrza w płuca. Położył dłoń na jej karku i dotknął jej pleców podwójną głowicą jej wibrującego urządzenia do masowania.

Głośno krzyknęła w prześcieradło, a drzenie maszyny przeniknęło jej kości. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Nigdy dotąd nie uprawiała takiego seksu.

Leo przesunął dłoń do jej szyi, gdzie kontynuował masaż erotyczny. Powoli przesunął urządzenie po jej karku. Macy wcisnęła się w materac, jej policzki, ramiona i piersi drżały, a brzuch przywarł do poduszki i także drżał.

Teraz masował jej pośladki, a po nich skoncentrował się na udzie, dotarł do zgięcia nogi, podeszwy stopy i palców u nogi.

Po drugiej nodze wędrował w przeciwnym kierunku, a po dotarciu do miejsca, w którym udo styka się z pośladkiem, zmniejszył prędkość wibracji do umiarkowanej, przycisnął głowicę urządzenia do pupy Macy i znieruchomiał.

Czekała w napięciu, całkowicie zapominając o wszystkim poza gorącym ciałem czającego się za nią Leo oraz

nieznośnym podnieceniem, które utrudniało jej oddychanie.

Leo uniósł się nieco, a jego erekcja wsunęła się między jej nogi. Jego dotyk był boleśnie rozkoszny.

I wtedy Leo wsunął w nią palec. Cały świat się zatrzęsł. Nie potrafiła znieść tego wszystkiego naraz. Wibracje przemieszczały się po jej nerwach, a teraz musiała jeszcze wytrzymać tę niespodziewaną inwazję, jego cudowny palec, którym ją poznawał, przygniatał, unosił i przyciskał.

Nie mogła wytrzymać oczekiwania. Jej ciało poruszało się, prężyło, chciało więcej. Wówczas przesunął palec do jej żywej, kobiecej tkanki i przełożył urządzenie do masażu do tej samej ręki, aby przenieść na nią wibrujące drgania. Kiedy nie mogła już wytrzymać, wsunął zabezpieczony penis w głąb jej ciała.

Wydała z siebie dziki i nieokiełznany krzyk. Cały czas czuła wibracje w pośladkach, przenoszone na jego palec i erekcję. Nie mogła wytrzymać, doszła błyskawicznie, wypełniając całą sypialnię krzykiem rozkoszy. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. Leo odrzucił urządzenie, złapał Macy za biodra i kontynuował, rytmicznie, szybko i gwałtownie. Doszedł natychmiast. Zadrzał i jęknął, a Macy poczuła rozkoszne wibracje w miejscu, gdzie się z nią połączył.

Gdy skończył, nie poruszył się i nie wycofał, zupełnie jakby zerwanie łączącej ich więzi było zbyt bolesne. Tak jednak podpowiadała jej tylko wyobraźnia. Lub nadzieja.

Ich relacje sprowadzały się do seksu. Tak musiało być. Nie mogła rozważać tego, co się między nimi wydarzyło, w innych kategoriach. Nie rozmawiali o stworzeniu

związku. Nie wspominali nawet o zauroczeniu. Po prostu się bawili.

Macy była fizycznie zaspokojona, lecz jej dusza pozostała rozczarowująco spragniona uczucia.

Rozdział ósmy

Leo nie należał do szczególnie rozrywkowych mężczyzn. Bywał niemal wyłącznie na przyjęciach w interesach, kolacjach z kontrahentami, balach dobroczynnych. Rzadko kiedy pojawiał się gdzieś tylko po to, aby się zabawić.

Pewnego dnia jednak zjawił się na comiesięcznym wieczorze gier u Macy i udowodnił sobie, jakim szaleństwem jest aktywne uczestnictwo w rozrywkach towarzyskich. Jego wybryk okazał się brzemienny w skutkach. W rezultacie z wygodnego, uporządkowanego życia trafił w sam środek chaosu.

Nigdy w życiu nie spóźnił się do sądu, aż tu wczoraj rano ledwie udało mu się usiąść w sali rozpraw, kiedy padła komenda: „Proszę wstać, sąd idzie”.

Ostatnie dwa dni spędził na intensywnej pracy. Gdyby chciał, przy obecnej sprawie mógłby pracować na okrągło, przez całą dobę. Nie pierwszy raz spędziłby noc na kanapie w biurze, zresztą mógłby rozważyć wprowadze-

nie się do firmowego mieszkania, przygotowanego na wszelki wypadek.

Tymczasem wczoraj wieczorem, kiedy wrócił do domu, pragnął jedynie usłyszeć oddech Macy. Nie zamierzał rozmawiać. Nie chciał słuchać. Tylko przez chwilę pomyślał o tym, że dobrze byłoby ujrzeć ją nago. Zaraz potem zobaczył, jak śpi, i momentalnie odrzucił możliwość realizacji tego pomysłu.

Drzwi do jej pokoiów były otwarte na oścież. Od czterech dni mieszkali pod jednym dachem, a on ani razu nie zdecydował się wejść do jej prywatnych pomieszczeń. Szacunek dla cudzej prywatności i przestrzeni osobistej współlokatora były integralnymi punktami ich umowy. Ona pierwsza złamała układ, przerywając mu prysznic.

Gdyby zastał ją w łóżku, w koronkach i czarnych jedwabiach, na atlasowej pościeli, albo gdyby jej kołdra leżała skopana w nogach łóżka, a Macy miała na sobie wyłącznie tatuaż, zapewne miałby większą ochotę się rozebrać.

W takiej sytuacji mógł jednak wyłącznie patrzeć.

Pokój był pełen nocnych lampek. Ich wtyczki zajęły wszystkie gniazdka. Dalsze trzy duże lampy stały w trzech kątach pokoju i obracały się na ciężkich podstawach. Ich abażury rzucały na ściany ruchome cienie morskich stworzeń.

Sufit sprawił Leo w najgłębsze zdumienie. Wyklejono go utrzymaną w niebiesko-zielonej kolorystyce tapetą z wizerunkami najrozmaitszych morskich stworów wpatrujących się w śpiącą Macy. Leo znalazł się w dziecinnym pokoju. W takim otoczeniu żaden mężczyzna nie chciałby uprawiać seksu z kobietą.

Jednakże gdyby zwinięta w kłębek Macy, leżąca

pośrodku ogromnego łóża, posłała mu jedno spojrzenie, dostałby gigantycznej, niepohamowanej erekcji. Albo była czarownicą, albo on zachorował. Ponieważ żadna z tych możliwości mu nie odpowiadała, odwrócił się na pięcie i pośpiesznie wyszedł z niezwykłego pokoju.

W swojej sypialni nie poczuł się lepiej. Był zbyt podniecony, aby spać, a stojąc pod prysznicem i rozkoszując się ciepłym strumieniem wody, myślał wyłącznie o przyciśniętej do ściany i rozpalonej namiętności Macy.

Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek uprawiał tak niezwykły seks. Zdarzało mu się oddawać gwałtownym porywom namiętności, błyskawicznie decydować się na zbliżenie, kochać się żarliwie i szybko. Nigdy jednak namiętność nie wybuchła w nim z taką siłą.

Jej nagie ciało okazało się tak smukłe, jak się tego spodziewał. Była kobieca i pełna wdzięku, w niczym nie przypominała dziecka. Dotąd lubował się w kobietach bogatych i luksusowych, lecz Macy dawała mu znacznie więcej. Nie miał pojęcia, czy kiedykolwiek spotkał u kogoś taki głód seksu i bezpośredniość. Właśnie dlatego zupełnie nie potrafił się uspokoić.

Dwadzieścia cztery godziny później znalazł się na parapetówce u Lauren i Antona i nie miał zielonego pojęcia, na czym stoi z Macy ani też do czego zmierza ich związek. O ile to, co ich łączyło, zasługiwało na taką nazwę.

Stojąc na pierwszym piętrze budynku mieszkalnego, który Anton przerobił ze starego magazynu, Leo popatrzył w dół, gdzie w dużym pokoju Macy rozmawiała z Lauren na temat nowego logo i zmiany układu graficznego strony internetowej.

Przyjechała zaledwie kilka minut wcześniej, kiedy zwiedzał pierwsze piętro. Lauren natychmiast odciągnęła ją na bok. Leo miał tylko kilka minut na skojarzenie dziewczyny w różowej piżamie z kobietą seksownie odsłaniającą ramiona w topie z dwóch chustek, podtrzymywanych aksamitną opaską na szyi.

Tkanina, z której uszyto top, była błyszcząca i czarna, w czerwonoróżowe róże, spódnica zaś purpurowa. Nawet buty pasowały do całości. Macy wybrała skromne sandały z wąskimi paskami w kolorze czarnym, różowym i czerwonym.

Strój prezentował się cholernie seksownie.

Podobnie jak jego właścicielka.

Leo miał nadzieję, że jak najszybciej wprowadzi się do swojego nowego mieszkania, gdyż czuł, że lada moment zacznie wieczorami wyć do księżycy na balkonie Macy.

Macy oparła się biodrem o biurko Lauren i wpatrywała się w nowe logo. Zarówno czarna, nieco postrzępiona na krawędziach pajęczyna, jak i kobieta-pajak projektu Lauren prezentowały się rewelacyjnie.

Nogi pająka były długie i rozpościerały się swobodnie na pajęczynie. Rysunek był utrzymany w jasnozielono-pomarańczowej kolorystyce, odpowiadającej barwom dominującym w **doskonałej-dziewczynie**. W rogu obrazka znajdował się malarski kapelusz z szerokim rondem o barwie intensywnie różowej i jaskrawo-pomarańczowej. Przed przekrzywionym nakryciem głowy widniało dwoje oczu, dwukrotnie większych od główki pająka.

Rysunek był perfekcyjny. Macy przybliżyła policzek do ramienia przyjaciółki.

– Och, Lauren. To jest fantastyczne.

– Nie jestem pewna, czy się nie mylisz. – Lauren zamknęła plik, wyłączyła program graficzny i założyła pasemka włosów za uszy. – Ale cieszę się, że ci się podoba.

Oho. Nie tak zachowywała się Lauren, którą znała Macy. Była przygnębiona i w dodatku wybrała prostą spinkę do włosów, która z całą pewnością nie była reklamowana przez dOSKONAŁĄ-dZIEWCZYNEŃ. Macy wzięła przyjaciółkę za rękę, okrążyła biurko i poprowadziła ją w kąt pokoju, tam gdzie szklane drzwi prowadziły na podwórko.

Gdy wyszły, przymknęła drzwi, dzięki czemu ucichł hałas i gwar przyjęcia, które o tej porze porządnie się już rozkręciło.

– Wszystko w porządku? Masz minę zakały imprezy. Przypominam, że krzywisz się na własną zabawę. Ci wszyscy ludzie przyszli specjalnie dla ciebie.

– Nic mi nie jest. Czuję się trochę zmęczona. – Lauren zmusiła się do uśmiechu, który w końcu ozdobił jej usta.

– W tym tygodniu miałam sporo roboty.

– Przy moim logo?

– Skąd. – Pokręciła głową. – Były problemy z rysunkami z naszych stron internetowych. Ktoś je podkradał, ale Sydney się tym zajęła.

– No to dlaczego jesteś taka spięta? – Macy oparła dłoń na biodrach. – Dlaczego nie zatelefonowałaś do mnie, żebym ci pomogła w przygotowaniach do przyjęcia?

– Anton mi pomógł. – Lauren cofnęła się do mieszkania i sięgnęła do stosu kopert leżących na biurku. – W każdym razie pomagał mi, kiedy się nie kłóciliśmy.

Czyżby winę za tę sytuację ponosił turniej zorganizowany przez Macy?

– Tylko mi nie mów, że awanturowaliście się o podniesioną klapę od sedesu albo o niedomkniętą tubkę pasty.

Tym razem Lauren uśmiechnęła się nieco szczerzej.

– Myślę, że to jeszcze mogłabym znieść. Prawdę mówiąc, nie stało się nic ważnego. Po prostu zakochałam się w facecie, który lubi wszystko kontrolować. Nauczę się z tym żyć, a jeśli nie, zgłoszę się do poradni psychiatrycznej.

Macy wyjęła z jej rąk koperty i cisnęła je z powrotem na biurko.

– Widzisz, mówiąc mi o tym, informujesz mnie, że problem jest wyjątkowo poważny.

– Chodzi ci o to, że nauczę się z tym żyć, czy że się zgłoszę do poradni?

– O jedno i drugie. Jeśli będziesz się ze mną bawiła w słowne gierki, skopię ci tyłek.

Lauren roześmiała się szczerze.

– To by oznaczało złamanie wszystkich zasad obowiązujących między najlepszymi przyjaciółkami.

– Mam do tego prawo jako ich twórca.

Macy podążyła wzrokiem za spojrzeniem Lauren. Na piętrze, obok Antona Neville'a, stał Leo Redding.

Obydwie kobiety westchnęły wymownie. Anton i Leo byli niemal tego samego wzrostu, różniły ich jedynie ze dwa centymetry. Ich ciała odznaczały się zbliżoną budową, choć Leo był nieco szerszy w barkach, a Anton miał idealne proporcje surfera.

Lauren pochyliła się do ucha Macy.

– Jak sądzę, rozumiesz, że z artystycznej perspektywy widzę teraz przed sobą coś wspaniałego – wyszeptwała.

– Warto było zapłacić za wejściówkę.

– Nie mam pojęcia, jak mogłabym opisać słowami to,

czego jestem świadkiem – odszepnęła Macy. – Mogę mówić o problemie, zwłaszcza że jestem redaktorem merytorycznym.

Wbiła wzrok w Leo. Włożył ciemne spodnie w kolorze khaki, skórzane buty i czarną, luźno zwisającą koszulę z lnu.

Uznała, że jego swobodny strój jest bardziej elegancki od jej skąpej garderoby. Wyobrazenie ich sobie jako pary wymagałoby potężnego wysiłku umysłowego. Z całą pewnością nie pasowali do siebie, tak jak groch do marchewki, masło fistaszkowe do dżemu albo Piotruś Pan do Dzwoneczka. Macy zadrżała. Jeśli w ogóle, to pasowali do siebie jak okrągły otwór i kwadratowy kołek. Poza tym, że kołek Leo nie był kwadratowy. Jego kołek nie był nawet kołkiem. Kojarzył się raczej z...

Czując na sobie uważne spojrzenie Lauren, Macy oderwała wzrok od podestu na pierwszym piętrze i popatrzyła najlepszej przyjaciółce prosto w oczy.

– Co jest?

Lauren zerknęła na piętro i ponownie wbiła wzrok w Macy.

– Gdybym nie znała cię lepiej, mogłabym przysiąc, że w tym gronie nie ja jedna zachowuję się jak wyjący do księżycy szczeniak.

– Dziwi mnie, że przyznajesz się do wycia i do swojej szczenięcości.

– Unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

– Zadałaś mi jakieś pytanie?

– Co jest między tobą i Leo?

– Nic takiego. – Macy wzruszyła ramionami.

Lauren i tak dowiedziałyby się prawdy. Macy uznała, że lepiej od razu wyrzucić to z siebie.

– Graliśmy w butelkę i mnie pocałował. Znaleźliśmy się w jednej parze na turnieju łowców doskonałych. Wprowadził się do mnie.

– Co? – pisnęła Lauren i kilkanaście osób odwróciło się w jej kierunku. Złapała Macy za ramię i wywlokła ją z salonu do kuchni, gdzie bezzwłocznie przystąpiła do ataku. – I kiedy zamierzałaś podzielić się ze mną tym ogromem dobrych wieści?

– Nigdy nie twierdziłam, że te wieści są dobre.

– Nie musiałaś niczego twierdzić. Potrafię dodać dwa do dwóch.

– Jakie dwa do jakich dwóch?

Lauren skrzyżowała ręce i obrzuciła Macy uważnym spojrzeniem. Od stóp do głów. I jeszcze raz.

– To, czego nie powiedziałaś słowami, wykrzyczałaś swoim strojem. Macy Webb? W najnowszej imprezowej sukience z kolekcji dRAPIEŻNEJ dZIEWCZYNY? Nie rozśmieszaj mnie.

Macy zdawała sobie sprawę, że powinna była pozostać przy swojej zwyczajowej kombinacji butów na grubej podeszwie i krótkiej sukience. Ewentualnie włożyć pizza-mę.

– Co takiego? Miałam zamiar jedynie dodać rzeczom odrobinę seksapilu.

– Co? Chyba się przesłyszałam. To ja, Lauren. Macy, pamiętasz mnie jeszcze?

– Wiem, kim jesteś.

– No to bądź wobec mnie uczciwa. Wcale nie chodzi o seksapil twojego ubrania. Tak na marginesie, chętnie ci potowarzyszę, gdybyś zechciała się wybrać na zakupy.

– Ciekawe.

Lauren oparła rękę na biodrze, a drugą wskazała Macy.

– Macy, litości. Może i masz coś z bielizny dRAPIEŻ-NEJ dZIEWCZYNY, ale na tym koniec. Nosisz piżamy tak samo, jak większość ludzi nosi niebieskie dżinsy albo garnitury. Albo nawet wyjściowe ubrania.

– Piżama, o której mówisz, była z dalekowschodniego jedwabiu i nie miałam w domu niczego bardziej wyjściowego. Poza tym ubrałam się w nią tylko raz. – Macy urwała, aby poprawić włosy, które opadały jej na twarz.

Nic nie mogło zbić Lauren z tropu.

– Piżamy są do spania. Właśnie dlatego większość ludzi nosi je po zmroku. Idą w nich do łóżek.

– Tak, ale większość ludzi musi wyjść z domu, aby znaleźć się w pracy. Ja korzystam z luksusów pracy we własnej sypialni.

– A co z Leo?

– Większość pracy załatwia w biurze.

– Nie o to mi chodziło.

– Więc o co ci chodziło?

Lauren wytrzeszczyła oczy.

– Nosisz piżamę, kiedy jest w pobliżu? A może wkładasz coś odważniejszego?

– Co jest odważniejsze od piżamy?

– Naga skóra?

Macy poczuła, jak czerwienieją jej uszy.

– Co to za pytanie?

Lauren wpatrywała się w nią.

– Sypiasz z nim?

– Pytasz mnie, czy sypiam z Leo Reddingiem? Chyba żartujesz. Prawda? – Wspólny prysznic, tak, wspólny sen, nie.

– No dobrze. Nie sypiasz. Uprawiasz z nim seks?
Koniec z gierkami semantycznymi.

- Nie. Stoję w kuchni i z tobą rozmawiam.
- Uprawiałaś z nim seks?

Macy stanowczo zbyt długo przygotowywała się do odpowiedzi. Wciąż drżała na wspomnienie tego, co zrobiła z Leo trzydzieści sześć godzin wcześniej. Półtorej doby. Naprawdę minęło aż tyle czasu?

Miała wrażenie, że minęło zaledwie kilka minut od chwili gdy rzucali się, nadzy i mokrzy, po całym łóżku, nie zawracając sobie głowy ręcznikiem, wyciągniętym z szafy przez Leo. Nie wypowiedzieli ani słowa, lecz ich ręce i usta oszalały z rozkoszy.

Ten drugi raz w łóżku, ten cudowny, namiętny seks, był równie szybki i gwałtowny jak pierwszy stosunek pod prysznicem. Macy nie mogła się nie zastanawiać, czy Leo nie zatęsknił za powtórką tamtych wyczynów.

- Wiedziałam. Sypiasz z nim.

Teatralny szept Lauren był wystarczająco donośny, aby wszyscy świetnie ją usłyszeli, pomimo głośnej salsy, rozbrzmiewającej w salonie, gdzie się koncentrowało życie towarzyskie.

Macy uciszyła przyjaciółkę.

– Nie uprawiam z nim seksu. Zdarzyło mi się to tylko raz. Oboje się trochę zapomnieliśmy. Niczego nie zaplanowaliśmy i z całą pewnością nie zamierzam tego powtarzać.

- Czemu nie?

– Co to ma znaczyć, czemu nie? – Macy pomyślała, że sama chciałaby znać odpowiedź na to pytanie.

– Tylko mi nie mów, że był do niczego. Wystarczy spojrzeć na to, jak mężczyzna chodzi, aby wiedzieć, jak się będzie poruszał w łóżku. To bardzo prosta współzależność.

– Nie mogę powiedzieć, abyśmy byli w łóżku. – Tajemnicę intymnego poruszania się Leo chciała zachować tylko dla siebie. – Przynajmniej za pierwszym razem znaleźliśmy się pod prysznicem.

– Ach tak, a więc nasza historia ulega modyfikacjom. Najpierw twierdzisz, że z nim nie spałaś, a teraz liczysz, ile razy go przeleciałaś.

– Dwa razy, Lauren. Dwa. – Macy pokazała na palcach. – I koniec. Dwa razy z rzędu.

Lauren spojrzała na nią z uznaniem.

– Nieźle. Kiedy?

– Właściwie to nie twój interes. Ale...

Macy popatrzyła Lauren w oczy, lecz nie dostrzegła w nich nawet cienia dezaprobaty. Jej najlepsza przyjaciółka była tylko i wyłącznie ciekawa. No cóż, przyjaciółki mają prawo do odrobiny wścibstwa.

– Ale? – powtórzyła Lauren.

– Ale... Och, Lauren. – Macy zasłoniła twarz dłońmi. – Nigdy dotąd nie przydarzyło mi się coś takiego. To było zupełnie nieprawdopodobne.

Lauren potrząsnęła głową z i sięgnęła do lodówki po dwa musujące aperitify. Otworzyła butelki i wręczyła jedną Macy.

– Przygotowane przez Antona margarity i inne napoje są w drugim pokoju, ale to, co masz mi do powiedzenia, nie może czekać – stwierdziła. – Wyrzuć to z siebie. Umieram z ciekawości.

Macy wypięła łyk, potem jeszcze jeden. Po chwili odstawiła częściowo opróżnioną butelkę na blat za plecami i oparła się o jego krawędź.

– Lauren, musisz sobie uświadomić, że takie rzeczy mi się nie zdarzają. Mówię o facetach, rozumiesz. To fanta-

zja. Równie dobrze mogłabym brać prysznic z Benem Affleckiem, Markiem Wahlbergiem albo Heathem Ledgerem.

Laren pociągnęła łyk z własnej butelki.

– Macy, Leo Redding to tylko facet. Nie jest ani lepszy, ani inny niż ktokolwiek. Może tylko we własnych oczach.

Tydzień temu Macy potwierdziłaby tę opinię bez wahania. Zwłaszcza dlatego, że Leo miał o sobie wyjątkowo wysokie mniemanie. Wówczas jawnie okazywała mu nieprzychylność i robiła, co mogła, aby spotkać się z podobnym traktowaniem. Widziała tylko jego nakrochmalony kołnierzyk i słowo „mecenas” przy nazwisku.

– Nie. On jest inny. Pod wieloma względami, które mają dla mnie znaczenie, jest lepszy. Możesz się uspokoić, bo wcale nie mam na myśli seksu.

– No i? – W słowach Lauren kryła się wyłącznie ciekawość, a nie zakłopotanie. – Zgadzam się z tobą, jest przytojny i seksowny, ale Antonowi także nic nie brakuje. Ani Ericowi. Albo Rayowi. Na tym przyjęciu jest kilkunastu przystojnych, seksownych mężczyzn.

Macy nie była pewna, czy potrafi wytłumaczyć, o co jej chodzi. Albo czy jakiegokolwiek tłumaczenia mają sens.

– No dobrze. Po pierwsze, rozumie moje dowcipy. Nie śmieje się z nich, ale je rozumie. I odwzajemnia się własnymi.

– Niech będzie. Przystojny, seksowny i dowcipny.

– Właściwie to nie jest specjalnie dowcipny. W każdym razie można powiedzieć, że woli sarkazm od żartów. Ma inteligentne poczucie humoru. Dowcip surowy, nieco przewrotny...

– To mnie nie przekonuje, Macy. Nie od dzisiaj obracasz się wśród mężczyzn. Chcę wiedzieć, dlaczego Leo?

– A dlaczego Anton?

– No wiesz, to była po prostu miłość od pierwszego wejrzenia. Nie przypuszczam, aby takie zjawisko zaistniało między tobą a tym prawnikiem.

– Miłość? Do Leo? Niech cię diabli, że w ogóle coś takiego powiedziałaś. Jak mogłaś? Niech mnie Pan Bóg broni.

– Wy tłumacz mi zatem, co ci chodzi po głowie, bo muszę być z tobą uczciwa. – Lauren pokręciła głową. – Myślałam o was obojgu. I to sporo. W szczególności po ostatnim wieczorze gier, kiedy widziałam, jak się wobec siebie zachowywaliście.

– Sama nie wiem. Nic już nie wiem. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć, co z tym wszystkim robić, a na dodatek nie wiem, co czuję. – Ręce jej opadły, jakby była wyczerpana. Zdawało się, że tylko ogromną siłą woli broniła się wcześniej przed zmęczeniem. – Wiem jedno. Przez niego czuję ból. Ból ciała i umysłu.

– Podobno rozumie twoje dowcipy, ale się z nich nie śmieje.

Macy skinęła głową.

– Niech będzie. A udaje mu się rozśmieszyć ciebie?

– Co takiego?

– Pytam, czy Leo Redding potrafi cię rozśmieszyć?

Musiła się zastanowić. Wyciągnęła krzesło spod stołu śniadaniowego i usiadła. Oszło mi ją nie tyle to, co miała za chwilę powiedzieć, tylko konsekwencje tego stwierdzenia.

– Nie. On mnie nie śmieszy. Nawet nie zauważyłam, żeby się starał.

– Nie zrozum mnie źle. Nie znam nikogo, kto lepiej od ciebie nadawałby się na osobę do trwałego związku, także

z Leo Reddingiem. Ale skoro on nie potrafi cię rozśmieszyć, a twoim podstawowym celem życiowym jest dobra zabawa... – Lauren zawiesiła głos.

Macy zmarszczyła brwi.

– Martwi mnie coś zupełnie innego. Widzisz, nie mam pojęcia, co robić, bo w gruncie rzeczy świetnie się przy nim bawię.

– Leo Redding wylądowałby na samym końcu każdego zestawienia zabawowych chłopaków. Przypominam ci, że za każdym razem, gdy rzucałaś faceta, twierdziłaś, że się z nim śmiertelnie nudzisz i musisz to wreszcie skończyć.

– Leo z całą pewnością mnie nie nudzi. Przeciwnie, potrafi mnie zainteresować. – Macy uśmiechnęła się dwuznacznie. – Rozumiesz, on wie, co robić.

Lauren przewróciła oczami.

– Nie o to mi chodziło. Ten facet to rozrywkowy niewypał. Co się z tobą dzieje?

– Wierz mi, że Leo potrafi nieźle dopalić – oświadczyła niewinnie Macy.

– Dopalić, powiadasz? – Lauren napiła się drinka i przyjrzała przyjaciółce zza butelki. – Chodzi ci o coś, co mam na myśli?

– Niewykluczone. Przypomniał mi się jeden kiepski film porno, który kiedyś oglądałam. – Macy wydała z siebie orgiastyczny dźwięk, będący skrzyżowaniem jęczczenia i dyszenia.

Lauren zakrztusiła się napojem i parsknęła nim do zlewu.

– Za dużo nowinek jak na jeden wieczór. Mam pewien pomysł.

– Umieram z ciekawości – mruknęła Macy.

– Skoro on nie umie cię rozśmieszyć, ale dobrze się

przy nim bawisz, jak rozumiem w wyuzdany i nieprzyzwoity sposób... – Macy pokazała Lauren język, a ta odplącała jej tym samym – ...to może pójdziesz teraz do niego i spróbujesz go rozruszać? Zobaczymy, czy jest w stanie cię zabawić w miejscu publicznym. Widzisz, Macy, bez względu na to, jak bardzo jesteś przekonana, że się dobrze bawisz, jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, wiedz, że to nie wypali. A wątpliwości rozwiejesz wyłącznie wtedy, gdy sprowadzisz je do absurdu i sprawdzisz, czy nadal wszystko gra. Wiesz to równie dobrze jak ja. Leo Redding musi się o tym jak najszybciej dowiedzieć. Inaczej nic z tego.

Macy pokręciła głowę. Nie chciała ponownie stawiać czoła Leo. Bała się, że usłyszy, iż popełnili błąd. Nie kochała go do szaleństwa. Nie sądziła, aby zmierzali do ołtarza. Nie chciała jednak usłyszeć, że to, co się między nimi wydarzyło, było pomyłką.

– To by oznaczało, że muszę z nim porozmawiać. Powinnam zauważyć jego obecność. Może nawet spojrzeć mu w oczy.

– Ach, rozumiem. Nie chcesz z nim rozmawiać, ale chętnie bierzesz z nim prysznic. Macy, to kompletnie bez sensu. – Lauren chwyciła przyjaciółkę za łokieć i pociągnęła ku drzwiom salonu. – Idziemy. Pora wypić piwo, którego sobie nawarzyłaś. Zobaczymy, czy potraficie się bawić w ubraniach. Najwyższa pora się o tym przekonać.

Kiedy Lauren i Macy dołączyły do reszty gości, zakończyła się oficjalna parapetowa i zaczęła prywatna impreza.

Przygaszono lampy, dzięki czemu pokój pograżył się w półmroku. Świeciły wyłącznie papierowe latarnie w ko-

lorach karnawałowych ostatek: żółtym, zielonym i niebieskim. Zawieszono je na belkach podpierających sufit pokoju.

Z kolumn dobiegała głośnie muzyka, będąca mieszanką gorącego latynoskiego popu i brazylijskiej bossa novy. Goście dobrze się bawili przy mocnych alkoholach i przekąskach. Wyglodnieli mogli liczyć na solidniejszy posiłek z kuchni azjatyckiej, który podkreślał wielokulturowy charakter imprezy.

Anton zawczasu przygotował pokaźne ilości margarity, którą chętnie splukiwano żar zakąsek z ostrymi papryczkami jalapeño. Bez względu na to, czy były nadziewane serem i mięsem z krabów, czy też otoczone w cieście i smażone, niezmiennie wywoływały silne łzawienie i palenie w gardle. Leo dał sobie spokój po zjedzeniu trzech sztuk tego przysmaku.

Wystarczyły mu także trzy margarity. Szumiało mu w głowie, ale mógł normalnie myśleć. Przynajmniej nie próbował zaciągać Macy w ciemny kąt, żeby zająć się tam ciekawszymi sprawami niż przyjęcie.

Dzisiaj wylądowali naprzeciwko siebie przy długim stole. Mimo to przez większość posiłku Macy udawało się unikać nawiązania kontaktu wzrokowego. Właściwie nie powinien mieć jej tego za złe. Półtorej doby temu kochali się pod prysznicem, a potem powtórzyli ten wyczyn w łóżku. Po tym wszystkim praktycznie ze sobą nie rozmawiali. Zadowolili się wymamrotaniem kilku uprzejmości, ubrali się we własnych pokojach i zajęli codziennymi obowiązkami.

Od tamtego czasu jej nie widział, nie licząc krótkiej chwili, gdy spała. Wyszedł z jej sypialni, kiedy uznał, że już dłużej nie zniesie Podwodnej Odysei kapitana

Cousteau. Nie unikał Macy celowo, lecz nie miał też czasu ani możliwości przemyślenia tego, co się wydarzyło.

Zazwyczaj bardziej interesował go podbój niż trwały związek, ale kobiety, z którymi się spotykał, nie miały co do tego żadnych złudzeń. Jego taktyka w relacjach z płcią przeciwną, zarówno krótkotrwałych, jak i długoterminowych, zawsze się sprowadzała do kontrolowania, czy związek odpowiednio się rozwija.

W wypadku Macy nawet nie zdążył się zastanowić, czy w ogóle chce jakiegoś związku.

Od razu trafili do łóżka.

– Ej, Chloe, słoneczko! Dawaj tu, co masz najlepszego!

Głośny okrzyk Erica Haydona wyrwał Leo z zamyślenia. Zerknął w stronę kominka, gdzie tańczyły Chloe i Lauren. Ich taniec wyraźnie rozruszał zebranych.

Anton natychmiast skorzystał z okazji, gdy tylko Lauren kiwnęła na niego palcem. Wyskoczył z za baru i momentalnie znalazł się między dwiema kobietami, które wiły się i podskakiwały w rytm gorącej salsy. Ręce trzymały nad głowami, kołysały biodrami i odrzucały głowy do tyłu. Ich włosy falowały przy każdym ruchu.

Chloe przesłała Ericowi pocałunek. Mężczyzna ochocho opuścił krzesło i dołączył do roztańczonej trójki, odciągnął Chloe na bok i zorganizował jej osobne przyjęcie. Ray przejął obowiązki barmana, nalewając do kieliszków wyłącznie czystą tequilę. Jess postanowił zabawić się w nożownika i pociął limonkę, aby rzucić Melanie kawałek owocu.

Macy i Leo dyskretnie wpatrywali się w to przedstawienie. Macy nie powiedziała ani słowa, ale Leo ani przez chwilę nie wątpił, że dziewczyna się dobrze bawi.

Podrygiwała w rytm muzyki i tańca roześmianych przyjaciół. Jej uśmiech był zaraźliwy i Leo poczuł, że udziela mu się nastrój imprezy.

Ze zdumieniem stwierdził, że się odpręży.

Takie swobodne uczestnictwo w zabawie nie było w jego stylu. Przestał myśleć o pracy i zmartwieniach, skoncentrował się na tym, co się działo wokół. Zupełnie zapomniał, że uczestniczy w grze, w rywalizacji. Powinien był pamiętać, że z tą grupą osób związał się tylko tymczasowo. Na jeden miesiąc. Do końca wymyślonego przez Macy turnieju łowców doskonałych i ani dnia dłużej.

Tak samo powinien wyglądać ich romans. Mógł sobie pozwolić na tę krótkotrwałą fanaberię. Podobało mu się towarzystwo Macy, odpowiadało mu jej ciało i nie widział powodu, aby cokolwiek zmieniać, dopóki potrzeby ich obojga były zaspokajane. Osobiście czuł się usatysfakcjonowany. Ona jeszcze nie miała pewności. Leo pomyślał, że przekona ją jeszcze tego wieczru.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten plan. Macy była wyraźnie chętna. Żaden zdrowy i normalny mężczyzna by nie odmówił. Musiałby jednak być durniem, gdyby brał pod uwagę związek z kobietą, która podchodziła do życia jak do wielkiej balangi i zupełnie nie przejmowała się strategią długofalową.

– Trzymaj się, Lauren!

Ocknął się, słysząc niespodziewany i donośny okrzyk Macy. W ostatniej chwili ujrzał, jak Anton usiłuje zębami wyciągnąć kawałek limonki z ust Lauren. Jego partnerka nie ustąpiła, za co koleżanki nagrodziły ją radosnymi okrzykami. Anton musiał się pogodzić z szyderczym śmiechem kolegów.

Mimo to objął Lauren w talii i przyciągnął ją do siebie. Doszedł do wniosku, że skoro zęby zawiodły, popróbuje języka. Usiłował wydostać owoc, ale tym razem Lauren nie stawiała zbyt wielkiego oporu. Przeciwnie, pomagała Antonowi jak mogła, aby ułatwić mu zwycięstwo i zagwarantować aplauz zgromadzonych.

– Teraz ja! – rozległ się niespodziewany okrzyk Erica, który nie znosił pozostawać w cieniu. Jedną ręką chwycił kieliszek, podany mu przez Jessa, a drugą złapał Chloe za nadgarstek. – Chodź, kobieto. Pokażemy tym nadętym cwaniakom, jak wygląda prawdziwy pocałunek z tequilą!

Chloe sięgnęła po długi widelczyk, wyłowila kawałek limonki z miski na barze i posłała Ericowi zimne i surowe spojrzenie.

– Puszczam ci płazem te wrzaski tylko dlatego, że moja riposta powali cię na kolana.

– Rób, co w twojej mocy, maleńka.

Eric pochylił się ku Chloe i uśmiechnął się szeroko. Nie zbliżył się jednak zbyt blisko, gdyż Chloe wciąż dzierżyła w dłoni ostry widelczyk z limonką.

Cztery kobiety dzielnie sekundowały Chloe okrzykami, przy czym Melanie trzymała w obydwu dłoniach puste butelki po piwie i wybijała nimi rytm do okrzyków: „Zemsta! Zemsta!”.

Nawet zazwyczaj spokojna Sydney oparła się łokciem o ramię Raya Coffeya i przeraźliwie gwizdnęła. Ray złapał się za ucho i otrząsnął, usiłując dojść do siebie po ogłuszającym popisie przyjaciółki.

Eric okrążył Chloe niczym kot Sylwester, zamierzający dopaść drobną i bezbronną Tweety. Macy dopiero teraz zdecydowała się dołączyć do powszechnego harmidru i klaskać w dłonie, wtórując wrzaskom Melanie:

– Chlo-e! Chlo-e! Chlo-e! – wrzeszczały.

Chloe nie potrzebowała jednak dodatkowej zachęty. Zdążyła już opuścić obydwie aksamitki, podtrzymujące jej wyzywający top. Miała szczęście, że jej popis nie zakończył się w niezamierzony sposób. Poprawiła gęste włosy i wypięła biodro w pozie Mae West.

Leo odchylił się na krześle. Stopą niechcący dotknął buta Macy, lecz się nie cofnął. Nie zdziwiło go, że ona również się nie poruszyła. Po chwili z przyjemnością zauważył, że Macy ściągnęła pantofel i przywarła bosą podeszwą do jego kostki. Leo po raz pierwszy tego wieczoru poczuł gwałtowny przypływ emocji.

Anton podkręcił dźwięk tak mocno, że od huku tamburynów i marakasów zatrzęśły się ściany i szyby w oknach. Chloe przesunęła limonkę po końcu języka i ustach, potarła nią wargi Erica, a potem wycisnęła owoc na piersi. Strużki soku spłynęły jej na biust i znikły pod skąpym topem.

Eric wpatrywał się w Chloe, usiłując walczyć z ogarniającą go żądzą. Zamarł, nie potrafiąc wykrztusić z siebie słowa. Jego niemoc nie trwała jednak długo. Chwilę później wydał z siebie dziki ryk ranionego zwierzęcia i zawył do sufitu oraz domniemanego księżycyca w pełni.

Gdy Chloe posypała solą wilgotny ślad na skórze, a Eric głośno cmoknął i zatarł dłonie, Leo wziął do ręki ostatnią, jak sobie obiecał, margaritę tego wieczoru. I w tym momencie palce u stóp Macy przystąpiły do powolnej wędrówki w górę jego nogi.

Znieruchomiał, a następnie usiłował się odprężyć, aby nie wykonać ani jednego zniechęcającego ruchu. Postanowił, że dzisiejszej nocy zajmą się sobą staranniej

i zapoznają się nawzajem ze wszystkimi zakamarkami swoich ciał. W ten sposób nadrobią zaległości.

Wbrew rozsądkowi chciał natychmiast przystąpić do dzieła. Pomyślał, że mógłby doprowadzić ją na skraj rozkoszy i zmusić do czekania. Uświadomił sobie jednak, że wypił zbyt dużo. Mimo to miał ochotę na więcej.

Tymczasem Chloe pokazała swój posolony dekolt Ericowi i jeszcze bardziej obciągnęła top, eksponując znaczną część piersi. Limonkę trzymała mięszem na zewnątrz między równymi, białymi zębami. Eric złożył dłonie, jakby dziękując jej za to, co robi, a następnie przymknął oczy. Chloe złapała go palcami za klamrę paska i stanowczym ruchem przyciągnęła do siebie. Wolną ręką otoczył ją w talii. Przycisnął język do słonego zagłębienia na szyi dziewczyny i zamruczał, w ten sposób dowodząc pełnej aprobaty dla jej smaku. Chloe odchyliła głowę.

Macy również nie zasypiała gruszek w popiele. Przesunęła się na krześle i odchyliła, aby swobodnie pocierać stopą wewnętrzną stronę uda Leo. Dłoń mężczyzny gwałtownie zacisnęła się na szklance. Rozsunął nogi, a Macy powtórzyła pieśczętę.

Język Erica nabrał odwagi, wędrując po słonym szlaku i muskając dekolt Chloe, która pieśczętliwe karciała przyjaciela za zbaczanie z wyznaczonej trasy. Eric śmiał się cicho, nie odrywając języka od ciała kobiety, i powracał na szlak. W końcu dotarł do doliny między rozkosznymi wzgórzami.

Leo nie był zachwycony, że nieujarzmione dziecko, tkwiące w Macy, doprowadziło go do stanu podniecenia jedynie za pomocą palców u stóp. Mimo to nie przypominał sobie, by inna kobieta tak na niego działała. Właśnie to

najbardziej mu się podobało u Macy. Była odważna i przedsiębiorcza, a przy tym nie zdradzała żadnego skrupowania, gdy przystępowała do realizacji swoich zamierzeń.

Jak dotąd dawał jej wszystko, czego pragnęła. Robili to, co sama wymyślała. Znalazła w nim współlokatora i partnera do gry. Teraz zamierzał wziąć coś dla siebie. Ta dyskretna zabawa pod stołem nie była złym punktem wyjścia. Kiedy Ericowi udało się dotrzeć do biustu Chloe i zanurzyć język między jej piersiami, stopy Macy spoczęły na rozporku Leo.

Eric zliział ostatnie drobiny soli ze szlaku wytyczonego przez krople soku, uniósł głowę i radośnie wyszczerzył zęby. Potem wypił tequilę, otrząsnął się, przywarł ustami do warg Chloe i wyssał sok z limonki.

Nie zamierzał na tym poprzestać. Gdy wycisnął już owoc, językiem wydostał skórkę z ust Chloe, a następnie pocałował dziewczynę. Gdy wyciągnęła ręce i energicznie uściśnęła pośladki Erica, tłum zawył z radości.

Eric i Chloe cały czas koncentrowali na sobie uwagę zgromadzonych, bowiem bezpośrednio po pocałunku przystąpili do bardzo erotycznego tańca. Lauren i Anton natychmiast poszli w ich ślady.

Jess właśnie wyciągał dłoń do Melanie, gdy Leo z radosnym niepokojem poczuł, jak Macy odrywa spojrzenie od tancerzy i kieruje je na niego.

Rozdział dziewiąty

Minęło trzydzieści sześć godzin od chwili, gdy ją posiadł.

Tymczasem Macy skubała gigantyczną krewetkę z grilla, zaciskając usta na tłustym mięsie i wysysając ze skorupki przyprawiony sos. Jej stopa głaskała zawartość jego rozporka. Macy uniosła brodę, zatrzepotała powiekami i zmrużyła oczy. Następnie otworzyła usta i ochoczo połknęła potrawę.

Leo gwałtownie odsunął talerz, wyciągnął rękę i mocno chwycił nadgarstek dziewczyny, pociągając ją w górę.

Nie stawiała mu oporu, ale zanim wstała z krzesła, wypić potężny łyk drinka. Dopiero potem podążyła za Leo. Skierowali się na koniec naprędce zaaranżowanego parkietu, z dala od pozostałych gości.

Ray i Sydney pograżyli się w rozmowie przy stole, a inne pary zajęły się tańcem. Nikt nie zauważył zmieszania, desperacji Leo ani gigantycznej erekcji, rozpychającej rozporek jego spodni.

Odwrócił się plecami do pokoju i zdecydowanym ruchem przyciągnął Macy do siebie, i dopiero wtedy zaczął się zastanawiać nad tym, co właściwie wyprawiał.

W co on się pakował? Przecież nigdy dotąd tak się nie zachowywał.

Macy popatrzyła mu w twarz i od razu wiedziała, że rozważał możliwości ucieczki. Jej niewinny wyraz twarzy wydał się Leo nieszczery. W Macy Webb nie było nic niewinnego. Zachowywała się jak klasyczna czarna wdowa, otoczyła go pajęczyną i zamierzała pożreć przy najbliższej sposobności.

– Chciałeś zatańczyć? A może przyszło ci do głowy, że się do mnie tylko przytulisz?

Otoczyła go rękami w pasie. Nie miała pojęcia, jak się potoczą wypadki.

Nawet w butach nie była w stanie dosięgnąć jego szyi, a teraz stała boso. Przedłożyła wygodę nad etykietę. Zachowywała się jak dziecko, a przecież była kobietą.

Leo uznał, że nadeszła pora na wyjaśnienie pewnych spraw.

Oparł przedramiona na ramionach Macy, a dłonie przycisnął do jej pleców, aby przytulić ją do siebie.

– To, co teraz chciałbym zrobić, wolę zachować dla siebie.

– Dlaczego? Myślisz, że jestem zbyt dziecinna, żeby sobie z tym poradzić?

Spojrzała na niego raz jeszcze. Chodząca niewinność. Nie zamierzał się na to nabierać. Nie tym razem. Nie znowu.

– Chcesz, żebym właśnie tak myślał?
Lekko wzruszyła ramionami.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz. To twoja sprawa i nie zamierzam się wtrącać.

Odsunęli się jeszcze dalej od rozbawionej grupy. Zbliżyli się do przedpokoju, wyłożonego kosztownymi włoskimi marmurami w kolorze kawy.

– Nigdy nie uda ci się wypaść przekonująco w roli świadka, jeśli będziesz składała tak kiepskie i niespójne zeznania. To co mówisz, nie jest wiarygodne.

Macy westchnęła na znak kapitulacji i przytuliła policzek do jego torsu. Po chwili jednak odsunęła się nieco.

– Jaka jest różnica między prawnikiem i wampirem?
– spytała.

Leo tylko przewrócił oczami.

– Wampir wysysa krew tylko z jednego człowieka w ciągu nocy.

– Hm. A jaka jest różnica między prawnikiem i pijawką?

– Pijawka przestaje ssać twoją krew po śmierci.

Syknęła z niezadowoleniem.

Obrócił ją i cofnęli się niemal na koniec przedpokoju. Kiedy się zatrzymali, zakołysał nią w rytm muzyki.

– To straszne. Czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że masz w sobie choć odrobinę powagi?

– Mój brak powagi jest niczym w porównaniu z tym, co się z tobą dzieje.

Popatrzyła mu w oczy. Poruszali się coraz wolniej, aż wreszcie ich stopy przestały się odrywać od ziemi, kolana się złączyły, a biodra zwarły w sposób, który nie miał nic wspólnego z tańcem.

Leo poczuł, że jego ciało rozpala się i narasta w nim intensywna potrzeba rozładowania coraz silniejszego

napięcia. Opuścił dłoń na plecy Macy, przytulił ją mocno i przywarł erekcją do jej brzucha.

– Nie chodzi mi o żadne gry.

Przymknęła oczy i otworzyła je. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– A ja już niemal pomyślałam, że to ty zachowujesz się strasznie. Nikt ci nie zabrania bawić się tylko dla zabawy.

– Milczał, więc zmarszczyła brwi. – Nie wiedziałeś o tym?

Zdawał sobie sprawę, że chodzi jej o ich przygodę w łóżku. Bez trudu zaakceptowała to, co się zdarzyło pod prysznicem. Nawet teraz swobodnie i odważnie go prowokowała.

Miała rację. Przyjemność związana z dotykiem jej ciała i żartami nie miała nic wspólnego z rywalizacją ani ze zdobywaniem nowych terytoriów. Była to wyłącznie zabawa bez jakichkolwiek podtekstów, bez współzawodnictwa.

Co więc właściwie teraz robił?

Jego życie było pasmem sukcesów i sprowadzało się do osiągania jak najlepszych wyników. Otaczał się ludźmi, z którymi się zmagał. Nigdy nie tracił z oczu wyznaczonego celu.

Co więc teraz wyprawiał?

– Nigdy mi nie mówiłeś, czego tak naprawdę chcesz – powiedziała, a jej głos, cichy i delikatny, był bardzo kobiecy i zupełnie nie pasował do stylu Macy.

– Mniejsza z tym – mruknął niepewnie, bo nie miał pojęcia, czego tak naprawdę chce, i bał się, że kiedy się wreszcie dowie, może mu się to spodobać.

– Jak sobie życzysz. – Wzruszyła ramionami, zirytowana jego nastawieniem, i zeszywniała. – Nie grozi mi bezsenność z powodu twoich problemów.

Leo odetchnął głęboko i poczuł, jak ogarnia go złość na samego siebie. Nie podobało mu się to, co Macy zrobiła z jego umysłem, ale nie mógł jej za to winić. Po prostu utracił normalną zdolność koncentracji i musiał ponieść konsekwencje. Uznał, że powinien przeprosić Macy.

Wszystkie te myśli przemknęły mu przez głowę, kiedy głaskał palcem jej brodę. Macy z przyjemnością poddawała się pieścizocie, jej powieki stały się ciężkie, a umysł senny.

– A z jakich powodów grozi ci bezsenność? – zapytał.

– Tylko i wyłącznie z poważnych. – Ich spojrzenia się skrzyżowały. – Masz jakiś powód, żeby mi spędzić sen z powiek?

Pokręcił głową.

– Nie? – Rozszerzyła oczy ze zdziwienia, ale zaraz potem je zmrużyła.

Ponownie pokręcił głową.

– Nie powiedziałem „nie”.

– Więc nic nie rozumiem. – Niezdarnie usiłowała otoczyć rękami jego plecy.

Złapał ją za palce. Zimne i drobne, zupełnie zniknęły w jego dłoniach. Objął się nimi w pasie. Chciał rozwiązać jej obawy.

– Chodzi o mnie. Chcę się tobą nacieszyć.

Macy westchnęła cicho.

– Widzisz? – Pogłaskała policzkiem jego tors i zanurzyła nos w luźnych fałdach lnianej czarnej koszuli.

– Wiedziałam, że potrafisz się dobrze bawić.

Przytulał ją i jednocześnie wsłuchiwał się w dźwięki dobiegającej z salonu muzyki. Była to namiętna muzyka, gorąca i zupełnie szalona.

– Podrywasz mnie w ten sposób? – spytał. – Właśnie to uważasz za dobrą zabawę?

– Uważam, że to dobry początek. – Popatrzyła w górę i uniosła brwi, a jej język przesunął się po dolnej wardze. – Chyba powinnam ci wyjaśnić, że cała ta zabawa stopami nie była potrzebna tylko tobie. Przypominam ci, że ja też tu jestem. – Nie mógł, nie potrafił jej odpowiedzieć. Macy lekko klepnęła go w ramię. – Leo, co jest? Wczoraj rano braliśmy razem prysznic. Przecież nie było tak, że niespodziewanie rzuciłam się na ciebie, a ty zupełnie nie wiedziałeś, co robić.

Nie zamierzał się z nią spierać. Tak naprawdę nie miał pojęcia, że wejdzie do niego pod prysznic. Wciąż nie mógł ochłonąć. Nie chodziło o to, że uprawiali seks, tylko że zrobili to tak niespodziewanie. Nie miał pojęcia, jak się zachować.

Nie znajdowali się teraz w odpowiednim miejscu, również pora im nie sprzyjała, lecz chciał wiedzieć, dlaczego doszło do tego wszystkiego. Dlaczego robiła to teraz, a przede wszystkim dlaczego robiła to wtedy? Czyżby seks był tylko jednym z taktycznych posunięć w jej rozgrywkach? A może zrzuciła z siebie ubranie i zapomniała się dlatego, że nie mogła się mu oprzeć?

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – spytała, gdy zaczął powoli tańczyć. – Dlaczego chciałam się z tobą kochać?

– Tak. I jeszcze...

– I dlaczego chciałam to powtórzyć?

Uśmiechnął się, dyskretnie unosząc kąciki ust. Doceniał jej otwartość i bezpośredniość. Wiedział, że inna kobieta usiłowałaby go nieszczerze kokietować.

– To łatwe. I proste – oświadczyła. – Jestem łatwa. I prosta.

Wiedział, że Macy jest sprytna, inteligentna i dość pewna siebie, ale na pewno nie przyszło mu do głowy, żeby ją nazwać łątwą i prostą.

– Nie powiedziałbym.

– A co byś powiedział?

– Na początek zaproponowałbym, żebyś się rozebrała.

– Jedną dłoń położył na plecach Macy, a drugą wsunął pod jej bluzkę, aby dotknąć brzucha.

– Leo?

– Tak? – Miała gładką i miękką skórę.

– Co ty wyprawiasz? – spytała i zadrżała.

Uczył się jej kształtów, chciał wiedzieć, jak lubi być dotykana, co jej sprawia największą przyjemność.

– Wyrównuję rachunki za zabawę stopami.

– Wtedy nasze ciała się zetknęły tylko w chwili, gdy dotykałam palcem twojej łydki. – Światła dobiegające z dużego pokoju rozjaśniały jej oczy, nadając tęczęwkom złocistą barwę drogiej, starej brandy.

Tęczęwki i stara brandy. Leo uświadomił sobie, że musi być pijany.

– Nie krępuj się. Gdybyś miała ochotę złapać mnie za tyłek, służę uprzejmie.

W tej samej chwili Macy sięgnęła za jego plecy i... przekreśliła mosiężną gałkę w drzwiach, których wcześniej nie zauważył. Łazienka. Mała łazienka dla gości. Nie było w niej nic poza toaletą, umywalką i zamkiem w drzwiach.

Klik!

Leo uniósł Macy i posadził ją na krawędzi ceramicznego blatu w kolorze kawy i indygo. Jej dłonie powędrowały prosto do jego pośladków.

– Zaborcza jesteś – wymamrotał, zanim jego usta przywarły do jej warg.

Jedną ręką otoczył ją w pasie, a drugą wsunął między nogi i pod spódnicę. Miała na sobie wąskie majtki, które bez trudu odsunął i palcami dotknął jej gotowej i namiętnej kobiecości.

Odsunęła się nieco, odrywając od niego usta, i popatrzyła wymownie w dół, wyciągając z kieszeni jego spodni portfel.

– Ani zaborcza, ani głupia.

Pomachała w powietrzu opakowaniem z prezerwatywą, którą znalazła w przegródce portfela, a następnie uwolniła Leo z bokserek. Rozerwał folię i dostrzegł, że Macy przygląda mu się uważnie z rozchyłonymi ustami i językiem przyciśniętym do przednich zębów.

Wręczył jej prezerwatywę. Sprawdziła, w którą stronę jest zwinięta, i chwyciła go mocno za członek. Głośno przełknęła ślinę i wypchnęła biodra, ułatwiając jej zadanie.

Chciał zwlekać, pragnął, by Macy mogła zabawiać się jak najdłużej, lecz ona nie miała ochoty na opóźnianie. Liczyła się tylko chwila obecna, jak najszybsze stłumienie szalejącego pożaru. Macy otoczyła go nogami, opierając się mocno rękami o blat.

Zamknęła oczy i odrzuciła głowę. Leo uznał, że w takiej sytuacji grę wstępną można skrócić do minimum. Jedną dłońią odsunął skrawek majtek Macy, a drugą chwycił penis i skierował go prosto do celu. Znalazł się w jej ciasnym wnętrzu i od tej pory skoncentrował się wyłącznie na jej twarzy. Wyczytał z niej, że wszystko idzie jak najlepiej.

W pewnej chwili zerknął do lustra i ujrzał w nim swoje oblicze. A na nim coś zupełnie mu obcego.

Trzy dni później Lauren wreszcie zakończyła pracę nad nowym logo Macy. Bolały ją oczy po wielu godzinach spędzonych przed monitorem komputera. Stała teraz przy barierce i wychylała się za ręcznie kute, żelazne pręty, odgradzające kryte patio od lśniącej błękitem wody basenu, w którym pływał Anton.

Lauren lekko zadrżała. Nocne powietrze było chłodne, świecił księżyc w pełni. Woda w ogrzewanym basenie mogła ją rozgrzać, lecz nie chciała się w niej zanurzać. Wcześniej rozpięła górny guzik bluzki, którą narzuciła na kostium kąpielowy. Nie miała ochoty wchodzić do wody, choć jeszcze dziesięć minut temu wyszła z domu z mocnym postanowieniem przyłączenia się do Antona.

Za drzwiami zmieniała jednak zdanie. Przystanąła i przyglądała się kochankowi.

Podwodne światła sprawiały, że widoczna była tylko sylwetka Antona. Lauren odnosiła wrażenie, że to jakiś tajemniczy duch przeszywa taflę wody, sprawnie uderzając w nią długimi ramionami. Anton ani razu nie zgubił rytmu, nie pomylił się, nie wykonał niewłaściwego gestu, nie rozchlapał niepotrzebnie wody, nie zmęczył się. Pływał zgodnie z ustalonym planem. Wybierał określony styl, pokonywał odpowiednią długość. Podziwiała jego zaangażowanie, zainteresowanie sportem, jego zdrowie i sumienność.

Westchnęła. Oszukiwała się myśląc, że potrafiłaby kiedykolwiek sprostać jego wymaganiom. Nie była nawet pewna, czy jego oczekiwania wobec życia, a przede wszystkim wobec niej, pasowały do jej własnych życiowych planów. Wiedziała natomiast, że wcale nie zastanawiałaby się nad tym, gdyby nie wzięła udziału

w turnieju łowców doskonałych i nie wprowadziła się do domu Antona.

Niepewnie uśmiechnęła się do siebie. Nie wiedziała, na co się zdecydować: ucałować Macy, czy ją zabić. Jedno było pewne. Lauren musiała w końcu podjąć decyzję. W przeciwnym wypadku groziło jej utknięcie w ślepych zaułku.

Co powiedziałyby Anton, gdyby przyznała, że pośpieszyli się z decyzją o zamieszkaniu pod jednym dachem? Może oświadczyłyby, że powinni jeszcze zastanowić nad tym, czy oboje są przekonani do tego związku? Albo że należałoby przemyśleć, co chcą sobie dać i czego oczekują w zamian? Nie znała odpowiedzi na te pytania.

Pragnęła być otwarta i uczciwa, a także szczerza wobec siebie. Chciała wiedzieć, czego potrzebuje i czego chce. Potrzebowała wolności, nie dopuszczała myśli o jakichkolwiek ograniczeniach. Nie wyobrażała sobie, że Anton będzie chciał zrobić z niej kogoś innego.

W końcu nie znał jej na tyle długo, aby wiedzieć, kogo chce zmienić. Miała dwadzieścia pięć lat i sama nie była do końca przekonana, czego tak naprawdę oczekuje od życia. Wiedziała jednak, że sama podejmie właściwą decyzję. Nie pozwoli na to Antonowi ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Anton energicznie wspiął się po drabince i stanął na betonowej posadzce po płytkiej stronie basenu. Strząsnął wodę i założył za uszy mokre pasemka długich blond włosów.

– Myślałem, że zdecydujesz się popływać razem ze mną – oświadczył zaskoczony, dostrzegając ją nad wodą. Wręczyła mu przerzucony przez barierkę ręcznik.

– Podobał mi się widok z tego miejsca.

Kiedy się zbliżał, zastanawiała się, czy wystarczy jej silnej woli do podzielenia się z nim przemyśleniami, wątpliwościami i wnioskami. A także zastrzeżeniami. Westchnęła.

Anton wytarł ręcznikiem twarz i zawiesił go na szyi. Ręce zacisnął na barierce odgradzającej patio od basenu. Pochylił się i uśmiechnął.

– Doskonale rozumiem, co masz na myśli.

Odważnie przesunął spojrzeniem po jej ciele w skąpych kostiumie. Ostatnio seks stał się najsilniejszym spoiwem ich związku. Lauren nie zamierzała niszczyć tego, co ich łączy, nawet jeśli były to tylko okruchy wcześniejszego uczucia.

Zdjęła bluzkę.

– Zrobiłeś wszystkie swoje okrążenia?

– Przy odpowiedniej zachęcie dałbym radę pokonać jeszcze kilka długości basenu. – Z jego miny wywnioskowała, że nie musi go specjalnie zachęcać

– Wobec tego daj mi dziesięciosekundowe fory.

– Proszę bardzo.

Lauren kątem oka dojrzała chytry uśmieszek na twarzy Antona. Rzuciła bluzkę prosto w jego roześmiane usta, zakrywając mu całą głowę. Miała nadzieję, że w ten sposób zyska nieco więcej niż umówione dziesięć sekund. Nie doceniła jednak refleksu Antona. Deptał jej po piętach jeszcze zanim dotarła do brzegu basenu.

– Miało być dziesięć sekund! – wrzasnęła i efektownie wskoczyła do wody.

Pokonywała drugą długość basenu, kiedy jej dopadł. Ścisłej rzecz biorąc, dogonił ją znacznie wcześniej, lecz dotarłszy do połowy basenu, zaczekał na nią. Odpłynęła

w bok. Nie chciała, aby ją obejmował. Zanurkowała, a wypływając, głośno parsknęła.

– Wszystko w porządku?

Zadrzała.

– Oszukiwałeś i zimno mi.

– Oszukiwałem? Niby jak? Dałem ci równe dziesięć sekund. – Wydawał się nie zauważać, jak bardzo szczęka zębami.

Nie sprawiał wrażenia zmarzniętego, więc Lauren postanowiła wziąć się w garść i jakoś znieść chłód.

– Dziesięć sekund według czyjego zegarka? Poza tym miałeś płynąć ze mną, a nie ścigać mnie po całym basenie.

– Przecież pływam z tobą. – Przysunął się bliżej.

– Chciałaś startować z wyprzedzeniem, a to zwykle oznacza pogoń. Teraz ty możesz mnie ścigać.

Lauren pokręciła głową i powoli odплыnęła na plecach. Dotarła do krawędzi basenu i oparła stopy na szorstkim dnie.

– Przez ostatnie trzy tygodnie miałam wystarczająco dużo mocnych wrażeń, żeby teraz jeszcze cię ścigać.

Anton zbliżył się do niej i również stanął na płyciźnie. Woda sięgała mu do klatki piersiowej. Popatrzył Lauren w oczy, ale jej nie dotknął.

– Mówisz o turnieju łowców?

– A o czym?

Unikała jasnego postawienia sprawy. W końcu najważniejszą decyzję w życiu podjęła w wyniku aktywnego zaangażowania się w głupią grę. Zaslugiwała na to, aby nagroda przeszła jej koło nosa. Anton pewnie już przestał ją szanować. Przecież zachowywała się jak tchórz, nie przyjmowała do wiadomości, że Antonowi zależy wyłącznie na jej szczęściu.

Oskarżała go o wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Próbowała ukryć prawdziwy problem, chciała zapomnieć o rzeczywistości, okazało się, że tym razem seks nie jest panaceum.

– O co chodzi, Lauren? Cały czas omijasz jakiś problem. Co chcesz mi powiedzieć? Przed czym uciekasz?

Znieruchomiała i zmrzyła oczy.

– Lauren. – Anton zbliżył się do niej. – Kiedyś będziesz musiała mi o tym powiedzieć. W końcu jesteśmy parą.

Żałowała, że ciepło, którego jej brakowało, to nie tylko bliskość fizyczna. Musiała się zdobyć na odwagę.

Jedną ręką trzymała się krawędzi basenu, a drugą pogłaskała zarost na twarzy Antona. Po chwili przesunęła palce na jego tors.

– Nie zastanawiasz się czasem, czy się zbyt nie śpieszymy?

Uniósł brwi.

– Chodzi ci o to, czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się melancholijnie.

– Nie. To ja mam takie fantazje. Ty jesteś stanowczo zbyt praktyczny.

– Praktyczny? – Najwyraźniej rozważał, czy to prawda, aż w końcu potrząsnął głową. – Nie zawsze. Ale faktycznie, robię co mogę, aby trzeźwo patrzeć na świat.

– Zrobiłeś ostatnio coś niepraktycznego? – Poprosiła go w duchu, aby tylko nie wspomniał o jej przeprowadzce.

– Zgodziłem się uczestniczyć w tej nieprzemyślanej zabawie Macy.

Nie tego oczekiwała. Nie dał po sobie poznać, że jest wyczerpany rozterkami emocjonalnymi towarzyszącymi turniejowi. Z drugiej strony, był facetem i emocje nie odgrywały dla niego tak wielkiej roli. Lauren zamysliła się.

– Dlaczego sądzisz, że turniej łowców doskonałych jest niepraktyczny? – zapytała. – Wydawało mi się, że lubisz odkrywać wszystkie moje mroczne tajemnice.

Anton bawił się paskiem podtrzymującym górę jej kostiumu kąpielowego.

– Chcę poznać twoje sekrety, ale w odpowiednim momencie. Macy nie będzie mi narzucała tempa. I nie skorzystam z jej listy.

– Nie podoba ci się to, co odkrywasz?

– Bardzo mi się podoba. – Wsunął kolano między jej nogi i przesunął je nieco w górę. – Przynajmniej większość.

Co mu nie odpowiadało? W pewnej chwili dotarło do niej, o co chodzi.

– Księga pamiątkowa!

Jego ręka znieruchomiła na jej ramieniu.

– Powiedziałaś mi o tym bez tego turnieju?

O tym, że w wyniku głosowania uznano ją za dziewczynę, z którą najbardziej chciałaby się przespać męska większość jej klasy w liceum?

– Wtedy czułam się perwersyjnie zaszczycona. Która dziewczyna nie chce być uznawana za atrakcyjną seksualnie? Teraz myślę, że bardziej chodziło o to, że uważano mnie za łatwą zdobycz.

– A byłeś łatwa?

– Łatwa? – Niezbyt dobrze wspominała liceum, ale całą prawdą nie dzieliła się nawet z Macy. Jednak w imię

uczciwego związku postanowiła mówić Antonowi prawdę, choć w zawołowanej formie. – Byłam zabawową dziewczyną. Nie dziwką.

– Lubiałś prowokować.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Postanowiła ponownie powiedzieć prawdę, choć niekoniecznie pełną. Przesunęła rękę do paska w kąpielówkach Antona.

– Tylko niektórych.

Tylko najprzystojniejszych i najbardziej rozrywanych. Chłopaków, którzy potrafili utwierdzić ją w przekonaniu, że ma gorący temperament. Nigdy nie zaważała się wykorzystać tego, co miała, aby dostać to, czego pragnęła.

Oczywiście już dawno wyrosła ze stosowania tak niedojrzałej taktyki.

– Ile miałś lat, kiedy straciłaś dziewictwo?

Lauren popatrzyła na niego nieufnie.

– Czy to pytanie jest na twojej liście?

Pokręcił głową.

– Pytam z ciekawości.

– Dlaczego cię to interesuje? Czy moja odpowiedź może cokolwiek zmienić w naszym związku? Będziesz mnie inaczej postrzegał?

– Nie. Ale wydaje mi się, że sama możesz zacząć się postrzegać inaczej. Poza tym niewykluczone, że w odmienny sposób spojrzysz na swoje obecne podejście do seksu. – Odsunął się i stanął obok niej, łokciami opierając się o brzeg basenu.

– Co ci się nie podoba w moim podejściu do seksu? Nadużywam seksu? Przykładałam do niego zbyt wielką wagę?

Anton ugryzł się w język, zanim powiedział za dużo.

– Lauren, wkładasz mi w usta słowa, których nie powiedziałem – odparł krótko.

– Muszę, bo milczysz. – Ten irytujący facet tylko potęgował jej stres i frustrację. – Kiedyś poszłam do terapeuty. Przypominał cię. Nic nie mówił. Siedział rozwalony w fotelu i czekał, aż sama zapędzę się w kozi róg.

Anton się zachmurzył.

– Kiedy widziałas się z terapeutą?

– Chcesz wywlec na światło dzienne wszystkie moje brudy, co? – zdenerwowała się Lauren. – Fobie, fiksacje i lęki? Czy to kolejne pytanie na twojej liście?

– Uspokój się, Lauren. Nasza rozmowa nie ma nic wspólnego z turniejem łowców. – Odwrócił się. W świetle księżycy jego oczy przybrały niebezpiecznie jasny odcień błękitu. – Chodzi o cię i o mnie. Sama spytałaś, czy nie sądzę, że się zbyt szybko spieszymy.

Oparła głowę na ramieniu, którym trzymała się brzegu basenu.

– Bo wydaje mi się, że tak właśnie jest – odparła cicho.

– Nie bardzo rozumiem. Przyszło ci to do głowy dopiero teraz? Po trzech tygodniach?

– Ile razy się kłóciliśmy w ciągu ostatniego roku? A ile razy przez ostatnie trzy tygodnie? – Dziwne, z jaką łatwością o tym mówiła, kiedy wreszcie przestała unikać niewygodnego i drażliwego tematu.

– Okres przystosowawczy. Nic w tym nadzwyczajnego, spodziewałem się takiego rozwoju wypadków.

Przycisnęła rękę do piersi.

– Ale ja się nie spodziewałam. Zdawało mi się, że rok ze sobą powinien coś znaczyć. Byłam przekonana, że pokonałiśmy już etap... małostkowości.

– Zdaje ci się, że jestem małostkowy?

Może nie był. Może przesadzała. Sama już nie wiedziała. Nigdy nie uda się jej o tym przekonać, jeśli wciąż będzie z nim mieszkać.

– Nie mam pojęcia, czy chodzi o ciebie. Całkiem możliwe, że to wszystko przeze mnie.

– Rozumiem. – Anton cofnął się i wskoczył na brzeg basenu, nie wyciągając nóg z wody. – Co proponujesz?

Za nic nie chciała go zranić, jednak nie miała pewności, czy uda się jej tego uniknąć, jeśli z nim zostanie. Sądziła, że dobrym rozwiązaniem mogłoby być krótkie rozstanie, by mogła pomyśleć o tym, dlaczego czuje się tak bardzo rozdarta.

– Wydaje mi się... że chwilowo... powinnam wrócić do Macy. Przynajmniej dopóki... my... ty i ja... dopóki nie uda się nam... Nie. – Musiała to zrobić porządnie, gdyż za pierwszym razem wszystko poszło źle. – Dopóki nie poznamy się lepiej, a to musi dłużej potrwać. Powinniśmy wiedzieć o sobie wszystko to, co jest istotne. Jakie mamy nadzieje i marzenia. Nawet lęki. I nie chodzi mi o jakieś żałosne księgi pamiątkowe czy preferencje w doborze bielizny.

Nie powiedział ani słowa, nawet nie spojrział w jej kierunku. Wpatrywał się w powierzchnię wody, lekko falującą w podmuchach chłodnego, wieczornego powietrza. Potem nabrał powietrza w płuca i otrząsnął się, jakby przeganiał natrętnego owada.

Lauren czekała na jego odpowiedź, lecz Anton odplynął na drugi koniec basenu.

Czekała na niego nad basenem. Narzuciła na siebie bluzkę z przyzwyczajenia, na pewno nie dla ochrony

przed chłodem. W każdym razie nie dlatego, że czuła taką potrzebę. Właściwie nic nie czuła. Zupełnie nic.

Czekała, aż w końcu nie miała już na co czekać. Wtedy wróciła do domu, aby się spakować.

Rozdział dziesiąty

– Drogie panie! O turnieju łowców doskonałych powiedziałyśmy już wszystko. Czy możemy teraz zająć się sprawami dOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNY?

Sydney Ford musiała podnieść głos, aby usłyszały ją rozgadane partnerki. Łącznie z Sydney zebrało się ich pięć, gdyż Lauren miała się dopiero zjawić. Kobiety rozbiegły się po mieszkaniu Macy i zachowywały tak, jakby przyszły na babską imprezę, a nie na posiedzenie zarządu.

Macy była w swoim żywiole. Otaczał ją hałas, wszystkie jej przyjaciółki ochoczo uczestniczyły w rozmowach. Wymieniały się pomysłami i poglądami. Macy nie wyobrażała sobie codziennego przychodzenia do biura, banalnych obowiązków, przymusu ubierania się w standardowy sposób.

Lauren miała rację, sugerując, że Macy lubi chodzić w piżamach. Dzisiejszego wieczoru Macy postanowiła jednak wziąć pod uwagę zawodowy charakter zebrania i poszła na ustępstwo, wkładając top na ramiączkach

w kolorze khaki, a do tego ciemnozielone bojówki. Od kiedy Leo się do niej wprowadził, robiła to bardzo często. Ubierała się.

I ustępowała.

Właściwie za wszelką cenę starała się zapewnić mu przestrzeń, choć przecież pierwotnie zamierzała wziąć go pod pantofel. Zamiast tego spędzała mnóstwo czasu w sklepie, wybierając jego ulubione gatunki kawy i tym samym odchodząc od podstawowej zasady utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków: każdy odpowiada za siebie. Zdarzało się jej czyścić podłogę w jego łazience, kiedy uznała, że może to zrobić, bo i tak sprząta u siebie, a dziesięć minut więcej to doprawdy drobiazg. Inna sprawa, że z tych dziesięciu minut zawsze robiło się więcej, ale przecież z własnej woli przerywała pracę, żeby powąchać jego mydło, wodę po goleniu albo miękki szlafrok wiszący na wieszaku za drzwiami.

Wiedziała, że powinna usiąść przed lustrem i przeprowadzić ze sobą szczerą rozmowę na temat konieczności przestrzegania zasad. Wiedziała, że zasady są po to, aby unikać kłopotów, zwłaszcza jeśli ich źródłem jest seksowny prawnik, zwabiający niczego nie podejrzewające panie do kabin prysznicowych i łazienek dla gości.

Nie wątpiła też, że dobrze by jej zrobiła rozmowa z Lauren, bo w ciągu dwóch ostatnich tygodni Macy zapomniała o wszystkich ustaleniach dotyczących uczęszczania do łazienek dla gości i kabin prysznicowych w towarzystwie seksownych prawników. Nie wspominając już o tym, że znajdowała przyjemność w chodzeniu z Leo Reddingiem na zakupy. Poza tym odczuwała satysfakcję, że potrafi ofiarować mu ciszę, której potrzebował.

– Daj spokój, Sydney. – Kinsey Gray przerwała rozmyślania Macy. – Przegapiłam cały turniej łowców doskonałych, a teraz usiłuję nadrobić zaległości.

– Poza tym jest jeszcze coś, droga pani dyrektor – wtrąciła się Chloe. – Nie ujawniłaś ani jednej, choćby najmniejszej, wartościowej informacji o Rayu.

Zarówno Macy, jak i Melanie pośpiesznie wsparły Chloe.

– Nie możesz unikać tego tematu, Sydney – stanowczo oświadczyła Melanie. – Wszystkie podzieliłyśmy się ze sobą przynajmniej jedną wiadomością o facetach, z którymi jesteście w parze.

– Powinnaś to potraktować jak swój obowiązek, Syd – dodała Macy. – Sprawa dotyczy ważnej rubryki w witrynie firmowej, a przy obecnym poziomie sprzedaży to oznacza możliwość odbicia się od dna.

Sydney rozejrzała się po czterech niecierpliwie wyczekujących twarzach, a kiedy przewróciła oczami, zmrużyła powieki i potrząsnęła głową na znak porażki, Macy i Melanie triumfalnie ucisnęły sobie dłonie.

Melanie przeniosła się na kanapę, Macy zaś pozostała na swoim miejscu, uważnie obserwując rozwój wypadków.

Kinsey nie mogła usiedzieć spokojnie, więc przemierzała pokój, aż wreszcie zniecierpliwiona Chloe popchnęła ją na stos poduszek.

– Dobrze, powiem wam o jednej rzeczy – oświadczyła w końcu Sydney, kiedy po dziesięciu minutach zgromadzone panie przestały chichotać i wreszcie się uspokoily. – Ale zaraz potem zabieramy się do pracy.

Założyła kosmyki włosów za uszy.

– Ray nie lubi o tym mówić, ale w końcu zdecydował

się wyznać mi pewną tajemnicę. To nic wielkiego, więc na pewno nie zawiodę jego zaufania. Chodzi o to, że na klatce piersiowej ma bliznę długości około piętnastu centymetrów, przebiegającą bezpośrednio nad sercem. – Sydney zademonstrowała. – To pamiątka po bójce, w którą się wdał w pewnym barze na jednej z Wysp Karaibskich.

– Ho, ho. – Macy nie bardzo wiedziała, jak zareagować na tę wiadomość, ale bez problemu zadała nasuwające się oczywiste pytanie: – A co on robił w jakiejś spelunie na Karaibach i dlaczego wpakował się w kłopoty?

Tym razem Sydney powiodła wzrokiem po twarzach przyjaciółek, wyraźnie starając się zwiększyć napięcie.

– Pojechał tam szukać młodszego brata, który przez trzy lata nie dawał znaku życia.

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza, a Macy nie miała żadnych wątpliwości, że pozostałe kobiety nagle ujrzały spokojnego, wręcz stoickiego Raya w zupełnie nowym świetle. Cicha woda brzegi rwie. Kto by pomyślał! Jednak znacznie ciekawsze niż nieznanne oblicze Raya było to, w jaki sposób Sydney dowiedziała się o jego ukrytej bliznie.

Macy właśnie zamierzała zadać to pytanie, lecz Melanie zaczęła chichotać. Jej śmiech początkowo przypominał czkawkę, lecz wkrótce przerodził się w histeryczne ryki, które bezskutecznie usiłowała stłumić.

– Co się z tobą dzieje? – spytała w końcu Macy, kiedy zdawało się, że Melanie już nigdy się nie uspokoi.

– Przepraszam. Najmocniej przepraszam. – Melanie załoniła twarz rękami. – Chodzi o to... wydawało mi się, że blizna na klatce piersiowej Jessa jest imponująca.

– O co chodzi z tymi facetami i ich bliznami na ciele?

Czuję się oszukana – zachmurzyła się Chloe i zanurzyła głębiej w poduszkach. – Zastanawiam się, czy Eric czegoś przede mną nie zataił.

Macy przypomniała się szrama na ciele Leo, którą dostrzegła od razu, gdy weszła z nim pod prysznic.

– Leo też ma się czym pochwalić.

Po chwili kompletnej ciszy wszystkie kobiety wybuchnęły śmiechem, piszczały i klaskały w dłonie. Macy przewróciła oczami. A niech to wszyscy diabli. Dlaczego zawsze mówiła coś dwuznacznego?

– Czym się może pochwalić Leo? – spytała w końcu Sydney.

– Chodziło mi o jego bliznę. Zresztą wszystko jedno. Nie zamierzam nic więcej mówić. – Macy czuła intensywne pieczenie policzków, była pewna, że jej twarz przybrała już barwę dojrzałych, soczystych wiśni. – Jeśli chcecie się czegoś jeszcze dowiedzieć, musicie zaczekać, aż Melanie wyjawি tajemnicę Jessa.

– Właśnie, Mel. Co się stało Jessowi? – Kinsey dyskretnie mrugnęła okiem do Macy.

– Pewnie mnie za to zabije, ale... zdaje się, że ktoś go namówił do pozowania przed studentami Akademii Sztuk Pięknych, którzy mieli malować „Dawida” Michała Anioła. Prowadząca zajęcia, o ile dobrze zrozumiałam, żona jednego z jego współpracowników, spytała, czy miałby coś przeciwko ogoleniu sobie klatki piersiowej.

Melanie z całych sił starała się zachować powagę, ale w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła przeraźliwym rechotem.

– Zrobił to! – krzyknęła. – Skończyło się to na pogotowiu, gdzie założono mu cztery szwy. Nieźle się zaciął przy goleniu, co?

Minęło co najmniej pięć minut, zanim przyjaciółkom udało się złapać oddech.

– Drogie panie! Skoro już się nieźle ubawiłyśmy kosztem Jessa, pozwolę sobie powrócić do zasadniczego tematu naszego spotkania. – Sydney odchrząknęła, a pozostałe panie zajęły swoje miejsca i wyciągnęły notatniki z wcześniej przygotowanymi zapiskami.

– Wiem, że ciężko nam będzie wyobrazić sobie teraz zimę i modę w lutym, ale na tym właśnie polega nasza praca. A zatem do dzieła. – Sydney sięgnęła po długopis i sprawdziła coś w notatkach. – Zaczniemy od dYNAMICZNEJ dZIEWCZYNY i spraw technicznych.

Melanie położyła na kolanach dwie poduszki i sięgnęła po laptopa. Następnie poprawiła jasnoczerwoną wstążkę, którą związała lśniące, ciemne włosy i zaczęła bawić się okularami.

– Mel, czekamy.

Melanie pokazała Macy język i odwróciła się do reszty grupy.

– Czyżbym była jedyną osobą w naszym gronie, która ma wrażenie, że nie żyje w czasie rzeczywistym? Że funkcjonuje w jakiejś tajemniczej próżni, wypełniającej dOSKONAŁĄ-dZIEWCZYNE? Chodzi mi o to, że mam serdecznie dosyć Gwiazdki na długo przed świętami Bożego Narodzenia, bo przez pół roku myślę wyłącznie o Wigili!

– Na długo przed świętami powinnaś zacząć myśleć wyłącznie o plażach i bikini – zauważyła Sydney.

– Nigdy nie będę myślała wyłącznie o bikini. Żartujesz? Przy całej tej depilacji woskiem? – wzruszyła ramionami Melanie.

– Kiedyś się wydepilowałam – odezwała się niepytana Kinsey. – Zafundowałam sobie depilację brazylijską.

Sydney ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

– Faj! – wykrzyknęła ze zgrozą Melanie.

Macy wzdrygnęła się, jakby przeszył ją ból.

Chloe jak zawsze zachowała spokój.

– Przykro mi – stwierdziła. – Nie czuję aż takiej potrzeby pokazywania tyłka w skąpych majtkach, żeby pozwolić komuś wylewać wosk na moje krocze.

– Wierz mi, przy depilacji brazylijskiej nikt nie będzie ci wylewał wosku. Tam chodzi raczej o... szorowanie szorstką ścierką. – Kinsey potarła nos i wykonała rękami ruch przypominający mycie pokładu szmatą. W trakcie prezentacji dostała kolejnego ataku śmiechu.

– W takim razie nie chcę, aby ktoś szorował mi krocze szorstką ścierką. – Chloe wyciągnęła puderniczkę, żeby sprawdzić, czy jej reklamowana jako wodoodporna mas-cara się nie rozpuściła. – Wolałabym pozostawić w spokoju także inne miejsca, z których ktoś miałby ochotę wrywać mi włosy. Dziękuję, wolę się ogolić.

Pokój zadrżał od głośnych wrzasków, krzyków i śmiechów. Po kolejnych pięciu minutach powszechnej wesołości Melanie postukała gumką ołówka w oprawki okularów.

– Trudno mi uwierzyć, przez co my, kobiety, musimy przechodzić. Wyobrażacie sobie, jak wspaniale mają mężczyźni? Wstają sobie rano, ogolą twarz maszynką, prysznic, garnitur i gotowe.

– Nie muszą nawijać włosów na wałki.

– Nie wrywają włosków pęsetami.

– Nie podkręcają rzęs zalotkami i nie stosują gorącego wosku.

Macy zaczekała, aż pozostałe kobiety skończą, i wzruszyła ramionami.

– Zazwyczaj poprzestaję na pomalowaniu rzęs – oświadczyła.

Ta wypowiedź ściągnęła na Macy gniew Chloe i Kinsey, a wraz z nim wszystkie znajdujące się przy nich poduszki. Macy pochyliła się na czas bombardowania, a gdy wreszcie uniosła głowę, ujrzała cztery surowe twarze.

– Co takiego powiedziałam?

– Wydaje mi się, że to może mieć związek z malowaniem rzęs – oznajmiła teatralnym szeptem Melanie.

– No właśnie. Nie każda z nas ma szczęście, że dostała od natury włosy wyglądające tak, jakby spędziła kilka godzin u stylisty – dodała Sydney.

– I nie wszystkie mamy skórę, która nie wie, co to pryszcz albo świecąca strefa T. – powiedziała Chloe, która będąc szefową dZIEWCZYNY w dROGERII, doskonale się znała na pielęgnacji skóry, pryszczach i strefie T.

Macy wygramoliła się spod poduszek i usiadła na poręczu czerwono-żółtego fotela.

– Może i to prawda, ale za to wszystkie macie coś, czego ja nie posiadam. – Uniosła dwa palce w górę. – Powiedzmy, że nawet dwie rzeczy.

– Wiem, wiem! – wrzasnęła Kinsey i wraz z Melanie oraz Chloe wykrzyknęła jednocześnie: – Cycki!

Sydney dała za wygraną, opadła na kanapę i kilka razy stuknęła czołem o notatnik.

Chloe podziwiała swoje paznokcie, pomalowane nowym lakierem w kolorze wiosennej zieleni.

– Poza tym większość z nas nie musi się uciekać do

stosowania ozdobnych bazgrołów, aby zwrócić uwagę na własne aktywa.

Macy nie mogła uwierzyć w to upokarzające widowisko.

– Mój tatuaż nie powstał z myślą o zwracaniu czyjejkolwiek uwagi. To przejaw autoekspresji – oświadczyła.

– Jasne. Służący zasygnalizowaniu, że chcesz ściągnąć na siebie uwagę.

– Nie potrzebuję niczyjej uwagi. Wierz mi, gdybym potrzebowała, ten tatuaż powstałby na szyi, a nie pod koszulą, gdzie nikt go nie może obejrzeć. – Macy skoczyła na równe nogi i ściągnęła ramiączka topu, aby wszyscy się przekonali, że nie chce zwracać na siebie uwagi.

W tej samej chwili w drzwiach prowadzących do holu przed dawnymi pokojami Lauren stanął Leo Redding.

Macy nigdy dotąd nie widziała u niego równie ponurej miny. Miał na sobie... niewiele. Biodra okrywały mu jaskrawoczerwone bokserki, tak rzucające się w oczy, że nie można było oderwać od nich wzroku.

– Nie ma czego oglądać, ale jest o czym słuchać, cholera jasna! – ryknął.

Macy natychmiast poprawiła ramiączka, czując zakłopotanie i wstyd. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to jej mieszkanie. Leo był tu tylko gościem. Jego opinia nie miała znaczenia. W ogóle nie musiała się z nią liczyć.

– Ojej, Leo, kotku. – Chloe rozparła się na poduszkach, przyjmując pozę królowej oczekującej, aż zajmie się nią służba. – Nigdy nie przypuszczałam, że w czerwonym ci do twarzy. Kto by pomyślał.

Macy okrążyła fotel i podeszła do turniejowego partnera. W końcu nie był dla niej nikim innym i kropka!

Chwilowo z nią mieszkał i znaleźli się razem w parze turniejowej. Niech no Chloe powie jeszcze jedno słowo...

Macy nigdy nie podejrzewała, że mogłaby odczuwać zazdrość. Dopiero teraz przekonała się, jakie to bolesne. Ujęła Leo pod ramię.

– Zaufaj mi – szepnęła i poprowadziła go w głąb korytarza, jak najdalej od bezwstydných spojrzeń przyjaciółek. Puściła go dopiero w pokoju Lauren, niechętnie, nie wiedząc, czy zostać i przeprosić go w imieniu zebranych i swoim, czy też odwrócić się na pięcie i wyjść.

Nie chciała go zostawiać.

Nie chciała odchodzić.

Ułatwił jej wybór, gdyż sam podjął decyzję. Wciągnął szare szorty z dżerseju i białą koszulkę z krótkim rękawem, a następnie wsunął bosc stopy w tenisówki.

– Zaufać? Tobie? Pod jakim względem? Mam wierzyć, że nie powtórzysz przyjaciółkom wszystkiego, czego się o mnie dowiedziałaś? Że nie sprawdzisz, czy można się ze mnie bezkarnie ponabijać?

– Leo, to wcale nie tak...

– Doprawdy? – Pośpiesznie wcisnął do nesesera notatniki i dwie grube książki prawnicze. – Wydaje ci się, że powinienem przekazać tę wiadomość Rayowi i Jessowi?

Macy skrzyżowała ręce na piersiach.

– Skoro podsłuchiwałaś, a nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, powinieneś wiedzieć, że nie powiedziałam o tobie ani słowa.

Podniósł neseser i podszedł do drzwi.

– Leo, nie wychodź.

Kiedy się zatrzymał, przemówiła do jego pleców.

– Zgadza się, opowiadałyśmy sobie o tym, czego się dowiedziałyśmy o naszych partnerach z gry. No i co

z tego? Nie wmówisz mi, że faceci nie plotkują przy piwie. Zresztą Jess i Ray są nam tak bliscy jak członkowie rodziny. Kochamy ich. Przenigdy nie opowiedziałybyśmy ich tajemnic nikomu obcemu.

– A co z moimi tajemnicami? – Odwrócił się powoli. W jego spojrzeniu kryła się wzruszająca niepewność.
– Nie jestem członkiem rodziny. Czy w przyszłym tygodniu ktoś obcy będzie opowiadał przy piwie o tym, że mam się czym pochwalić?

Oznaczało to, że usłyszał na tyle dużo, aby nie mieć wątpliwości, czego dotyczyła rozmowa. Cholera, chodziło tylko o jego szramę i o nic więcej. Macy usiłowała swobodnie wzruszyć ramionami.

– Kiedyś sam powiedziałeś, że rozmiar nie ma znaczenia.

– Jak się okazuje, myliłem się, tak?

– Myliłeś się?

– Jak cholera. Oboje się myliliśmy. Właśnie się okazało, że kilkaset metrów kwadratowych to za mało, aby pomieścić dwoje ludzi.

Szyderczo pokiwał głową, odwrócił się i poszedł do windy.

Zanim odzyskała głos, usłyszała szum silnika dźwigu.

Jeszcze godzinę temu powrót do biura wydawał się dobrym pomysłem. Leo zapatrzył się w punkt między krawędzią stołu i zamkniętymi drzwiami wejściowymi. Zagłębił się w fotelu, skrzyżował nogi i zaczął bezmyślnie bawić się piórem. Nie potrafił dokończyć pracy.

Wszystko przez nią!

Jego frustracja sięgnęła nieznanego wcześniej poziomu. Wciąż miał w pamięci wybałuszone oczy kobiet, ich

gdakanie i piski. Jego cierpliwość wyczerpała się. Uciekł, nie mógł stawić czoła kolejnym frustracjom, nie umiał pracować w takim hałasie i zgiełku i nie potrafił trzymać rąk z dala od Macy.

Wziął do ręki pióro, naszkicował głowę, dziób i oko kurczaka, dodał mu grzebień i pióra, narysował skrzydła, piersi i tatuaż w stylu celtyckim. Ciekawe, że pięć kobiet hałasuje tak jak co najmniej pięćdziesiąt.

Jak to możliwe, że to nieokrzeseane dziecko, niedojrzała emocjonalnie kobieta, ta stara malutka narobiła takiego bałaganu w jego życiu? Bawiła się z nim w głupiutkie gry, które niczemu nie służyły. Życie bez rozkładu dnia, w domu wariatów, w którym wszystko zależało od kaprysu Macy.

To wszystko jej wina.

Dlaczego kiedykolwiek sądził, że uda mu się pracować, mieszkając, choćby tymczasowo, razem z nią? W atmosferze przypominającej skrzyżowanie karnawału z kreskówką? Wystarczyło na niego popatrzeć. Notatki były jak wciśnięte do nesesera. Szare, dżersejowe szorty sportowe na slipach z czerwonej bawełny. Tenisówki Nike, rozwiązane. Skarpet brak.

Wyglądał jak przywleczone ze śmietnika resztki, którymi bawiło się tysiąc kotów. Nie potrafił wymienić imienia choćby jednej kobiety ze swojej przeszłości, która uwierzyłaby, że znalazł się w takim stanie. Wielkimi, drukowanymi literami napisał na kartce z brulionu słowo „FRAJER”. Potem ponownie skoncentrował się na kurczaku i dorysował mu kilka piór, dołożył parę butów na grubej podeszwie, a na nogach nabazgrał spodnie do kolan.

Dobrze, że ojciec nie widział go w takim stanie. Syna,

który go nigdy nie zawiódł, nigdy nie popełnił błędu i ani razu nie zboczył ze ścieżki prowadzącej prosto do sukcesu. Syna, któremu odbiło na punkcie kobiety równie nieodpowiedzialnej, jak jego matka buntująca się przeciwko życiu narzuconemu przez męża.

Buntowniczką. To słowo dobrze opisywało Macy, począwszy od kolczyków w uszach, a skończywszy na flanelowych piżamach, które traktowała jak swobodny strój biurowy. Leo prychnął. Flanelowe piżamy nie nadały się nawet na dzień do sypialni. Inna sprawa, że nie wyobrażał sobie, aby Macy mogła zjawić się w jego łóżku w czymkolwiek innym.

Nie przypominała żadnej znanej mu kobiety. Nie miał pojęcia, co o niej myśleć. Przecież kobiety nie nosiły bielizny z postaciami z kreskówek Disneya. Kobiety nie jadły naleśników palcami, nie wylizywały lepkiego syropu i nie ryczały ze śmiechu, opowiadając anegdoty przy śniadaniu. Kobiety nie sypiały w towarzystwie całego pluszowego zoo. Kobiety nie lubiły słabego światła kilkunastu lampek nocnych i nie wieszły sobie tęczy rozgwiazd pod sufitem, przedstawiającym morskie dno.

Leo zmełł w ustach przekleństwo. Żałował, że jego noga powstała w jej sypialni. Macy go kusiła, chciała, aby zanurzył się w jej zdradliwych wodach, namawiła go do popłynięcia na oślep w nieznaną. Posłuchał jej i poszedł na dno jak kamień. A teraz pogrążył się w niepewności.

Kompletnie zawałił sprawę i stracił mnóstwo czasu na jej dziecinne gierki. Nic na nich nie skorzystał, nie posunął się ani odrobinę naprzód. Tkwił w tym samym punkcie co trzy tygodnie temu. Uświadomił to sobie dopiero teraz.

Obok kurczaka narysował koguta, któremu dodał wielką kolczatkę ze skórzaną smyczą oraz pęta unieruchamiające kostki.

Właściwie zrobił ogromny krok wstecz. Zważywszy ilość sporządzonych przez niego notatek, pracował wyjątkowo niewydajnie. A teraz minęła kolejna godzina i czym mógł się pochwalić? Narysowaniem dziwacznie ubranego kurczaka i koguta-pantoflarza?

– Leo?

Uniósł wzrok i ujrzał przed sobą Macy. Stała na progu i pocierała czubkiem czarnego buta o łydkę drugiej nogi. Nawet nie usłyszał, jak otwierała drzwi. Mało, nawet nie dotarło do niego, że ktoś puka.

– Przychodzę w złym momencie? – zaniepokoiła się.

Poczuł ucisk w żołądku. Pokręcił głową i cisnął brulion na biurko.

– Wydaje mi się, że narobiłem sobie wystarczająco dużo problemów jak na jeden wieczór.

Uśmiechnęła się nieśmiało i poprawiła włosy.

– Nie przychodziłabym, ale chciałam przeprosić. Rozumiesz, za hałas i w ogóle. Po prostu... Jakby to powiedzieć... Straciłyśmy kontrolę nad sytuacją. Wybacz.

Ona i jej przyjaciółki solidnie zagrały mu na nerwach, ale postarał się odprężyć. Odchylił się w wielkim, skórzanym fotelu. Znacznie bardziej od kwestii hałasów interesowało go to, co się działo tu i teraz.

– Jak się tutaj dostałaś? Skąd wiedziałaś, dokąd poszedłem? – zaciekał się.

Poruszyła palcami na biodrze i złączyła ręce.

– Widzisz, Leo, jesteś dość przewidywalny. Jeśli nie ma cię na siłowni, to na pewno siedzisz w biurze. Oczywiście pod warunkiem, że nie ma cię w domu.

W domu. Poczuł skurcz żołądka.

– A tak poza tym, to cię śledziłam – dodała pośpiesznie, zanim zdążył przypomnieć jej i sobie, że jest tylko tymczasowym gościem w jej mieszkaniu.

Oparł ręce na poręczach fotela. Jego palce zagłębiły się w ciemnobrązowej skórze, pozostawiając w niej niewielkie dołki. Całą siłą woli powstrzymał od zadawania pytań, chociaż jego ciało pragnęło jak najszybciej poznać odpowiedzi.

– Tak to bywa z tymi starymi budynkami po generalnym remoncie. – Zrobiła niepewny krok naprzód i weszła do jego gabinetu. – Budowlańcy chcą wykorzystać co się da z pierwotnej konstrukcji. – Postąpiła jeszcze o krok, tym razem śmieiej. – Drzwi na dole nie zamknęły się do końca, więc pozwoliłam sobie wejść do środka. Miałam nadzieję, że mnie nie wygonisz. Nie pomyliłam się?

– W jakiej sprawie? – Nie pamiętał, co do niego mówiła. Wiedział tylko tyle, że ona tu jest, a on powinien oddychać.

– Nie wygonisz mnie? Formalnie rzecz biorąc, popełniłam przestępstwo, gdyż wdarłam się na teren budynku. – Wzruszyła ramionami i przekrzywiła głowę. – W końcu to ty jesteś przedstawicielem wymiaru sprawiedliwości i tak dalej.

– Sam powinienem był dopilnować, aby drzwi się zamknęły – rozwiązał jej wątpliwości.

– Teraz są zamknięte.

– No i dobrze. – Nie mógł wydobyć z siebie niczego więcej. Macy oparła się o ciężkie drzwi wejściowe.

Jej drobne ramiona i szczupłe biodra były węższe od ozdobnych paneli, którymi wyłożono ściany. Pomyślał, że

to jeszcze dziecko, choć była kobietą. Odnalazł w niej wszystko, czego pragnął i czego nauczył się unikać.

– Tak czy owak, przyszłam przeprosić za hałas.

– Już to zrobiłaś.

– Och, faktycznie. Przeprosiłam cię, tak?

Jej niepewność go zaintrygowała.

– To twoje mieszkanie, Macy. Możesz w nim hałasować ile wlezie. Nie mam prawa się wtrącać.

– Niezupełnie, w końcu też tam mieszkasz. Po prostu zapominam, że nie spędziłeś ze mną tyle czasu, co Lauren. Ona dość długo przyzwyczajała się do mojej... – Macy machnęła ręką, a następnie wsunęła obydwie dłonie do tylnych kieszeni bojówek. – Mojej potrzeby hałasu. Tak to można ująć.

– Potrzebujesz tego hałasu? – spytał.

Ponownie potarła nos.

– Właściwie nie chodzi o hałas, tylko o potrzebę kontaktu z ludźmi. O towarzystwo.

Towarzystwo. Właśnie o tym myślał. Musiała otaczać się różnymi osobami, a nawet stworzeniami morskimi. Potrzebowała kogoś lub czegoś na okrągło, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jak ci się udaje cokolwiek zrobić w takim zwierzyńcu?

– Widzisz, Leo, byłam najmłodszym dzieckiem z sześciorga. Dorastałam w zwierzyńcu. – Uśmiechnęła się, dając mu do zrozumienia, że mile to wspomina.

Podniósł pióro i postukał nim o kartonową podkładkę z tyłu brulionu.

– Mimo to nie wmówisz mi, że harmider nie działa rozpraszająco.

Tym razem zachichotała.

– Cisza potrafi znacznie bardziej rozpraszać – odparła.
– Nigdy w życiu nie zaznałam spokoju. Nikt mi nie ofiarował odosobnienia i spokoju, które inni uważają za coś oczywistego.

– Albo za warunek prawidłowego funkcjonowania.

Uświadomił sobie właśnie, że musiał zrobić z siebie kompletnego palanta, kiedy wkroczył między koleżanki Macy ubrane wyłącznie w te cholerne czerwone bokserki.

– A tak w ogóle, to nie przypominam sobie, aby zebranie zarządu firmy skończyło się kiedyś w równie dramatyczny sposób.

Patrzył na nią, usiłując dojrzeć nieokrzesane dziecko, lecz widział wyłącznie kobietę, której pragnął. Nie miał żadnych wątpliwości. Macy nie udawała teraz kogoś innego. Zachowywała się szczerze i spontanicznie.

Cholera. Naprawdę przez ostatnią godzinę użalał się nad sobą? Co za strata czasu! Poprawił okulary, które mu się przekrzywiły na nosie. Spróbował uporządkować myśli.

– Muszę wracać do roboty. Chciałaś ode mnie coś konkretnego? – spytał brutalnie.

Skrzyżowała ręce na piersiach i ponownie obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– Nie lubisz mówić o sobie, co?

Nigdy o sobie nie mówił, nie miał takiego zwyczaju, dopóki nie poznał Macy. Teraz także nie miał ochoty na jeszcze jedną z jej niemądrych sesji telewizyjnej psychologii.

– Nie muszę nic o sobie opowiadać. Moje osiągnięcia zawodowe najlepiej o mnie świadczą.

– Twoje osiągnięcia mogą co najwyżej dać innym do

zrozumienia, jakim jesteś adwokatem. Nie da się wyciągnąć z nich wniosków co do twojej osobowości.

Myliła się, lecz nie chciał tracić energii na kłótnie. Nawet rozmowa go nużyła. Rzucił pióro na biurko, a obok położył okulary. Skoro Macy chce walki, proszę bardzo. Niech się lepiej przygotuje do pojedynku.

Odchylił się na fotelu i splótł palce na brzuchu.

– Chcesz się bliżej zapoznać z moją osobowością? To rusz tyłek i podejdź bliżej.

– Ani myślę.

Wyzywająco uniośł brew.

– A to czemu?

– Dobrze wiesz, czemu.

Druga brew uniosła się jeszcze wyżej, sugerując Macy, że zachowuje się jak tchórz.

– Boisz się nagości?

– Nie. Nie boję się nagości. – Odsunęła się od drzwi, zatrzymała pośrodku pokoju, a następnie jednym ruchem ściągnęła bluzkę i cisnęła ją na podłogę. – Nie boję się także ciebie. – Stanęła na jednej nodze jak bocian, z trudem łapiąc równowagę. Rozplątała sznurowadła i zręcznie wyzwoliła się z butów i skarpet. – Jest tylko jedna rzecz, która naprawdę mnie przeraża.

Leo nie mógł wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– Hm? – mruknął w końcu.

Rozpiąwszy klamry i zamki błyskawiczne, zsunęła z bioder spodnie, następnie wyciągnęła najpierw jedną, a potem drugą nogę.

– Boję się, że jeśli mnie poprosisz, nie będę potrafiła powiedzieć ci „nie”.

Wcześniej nie miała pod bluzką zupełnie nic, a teraz zaprezentowała Leo stanik w gepardzie cętki. Okazało się,

że tego typu biustonosz, a raczej jego zawartość, potrafi skutecznie przykuć uwagę mężczyzny. Leo nie miał pojęcia, czy powinien wyć, jęczeć czy gwizdać z zachwytem.

– Wobec tego nie poproszę.

– To dobrze – oświadczyła i uśmiechnęła się tak jak nigdy dotąd, anielsko i jednocześnie demonicznie. – Nie chcę nikogo winić za to, co się za chwilę zdarzy. Ponoszę za to osobistą odpowiedzialność.

W jego umyśle pojawiło się kilkanaście możliwych scenariuszy, ale ciało zainteresował wyłącznie jeden.

Macy zrobiła krok w przód, potem jeszcze jeden, po czym ściągnęła ramiączko stanika, dotknęła drugiego i bawiła się nim, bezlitośnie odwlekając upragnioną chwilę.

Cholerna kobieta! Cholerna bielizna w cętki! Leo wiedział, że jeśli Macy za chwilę jej nie zedrze, on będzie musiał to zrobić.

Zatrzymała się przy biurku i popatrzyła w dół. Leo niespokojnie poruszył się na fotelu. To oczekiwanie wytrącało go z równowagi. Serce waliło mu jak młotem, krew się gotowała. Na szczęście Macy w tej samej chwili opadła na kolana między jego nogami.

Wyciągnęła rękę i powoli pogłaskała materiał jego szortów. Jej krótkie paznokcie delikatnie dotknęły skóry na udach. Pragnął jedynie wyprężyć biodra w górę, ale udało mu się powstrzymać. Czekał. Kiedy Macy dotknęła jego męskości, zadrzał, nie potrafiąc się opanować.

– Jak tam?

– A jak myślisz? – mruknął chrapliwie, marząc o tym, aby się rozebrać, a potem zerwać z niej bieliznę. Pragnął

pozbawić ją tego skrawka materiału w cętki, który jej pozostał, a następnie przywrzeć do niej ustami.

Zachichotała.

– Zdawało mi się, że powinnam zapytać. Nie chciałam po raz kolejny nadepnąć ci na odcisk.

Po raz kolejny? Ach tak.

– Chodzi o to, że tańczyłaś mi na stopach?

– Chodzi o to, jak mnie trzymałeś pod przysznicem. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wspominał o tym, co wtedy między nami zaszło.

Kobiety. Musiały mówić. Analizować. Żadna nie zajęłaby się seksem oralnym bez odpowiedniej przemowy.

– Mówiłem o tym podczas tańca.

– Bynajmniej. To ja o tym mówiłam podczas tańca.

Pochyliła się, rozchyliła usta i odetchnęła głęboko. Poczul na erekcji powiew gorącego, wilgotnego powietrza. Spojrzał na czekającą cierpliwie Macy i uświadomił sobie, że ona nie zamierza kończyć rozmowy.

– Przyszło mi do głowy, że może chciałeś o tym zupełnie zapomnieć. O tym, co się stało wtedy, i kiedy tańczyliśmy. Od tamtego czasu nie kwapiłeś się do rozmowy. Ani po fakcie, ani później.

– Możemy przełożyć rozmowę o nierozmawianiu na inną chwilę? Jakoś nie mogę się skoncentrować.

Jej drobna dłoń intensywnie badała okolice między jego nogami.

– Jasne.

– To dobrze, bo szczerze mówiąc przychodzi mi do głowy kilka lepszych sposobów wykorzystania twoich ust.

Przesunął się, aby ułatwić jej dostęp do tego, czego poszukiwała. Miał nadzieję, że szybko znajdzie to

miejsce, bo puchło z pożądania, a tylko ona mogła rozwiązać nabrzmiewający problem. Pochyliła się, ale po chwili, kiedy już myślał, że jego marzenia wreszcie się ziszczą, ponownie powróciła do rozmowy.

– Sama nie wiem, Leo. Na pewno nie chciałeś zapomnieć? Sytuacja trochę się zmieniła od tamtego czasu. Może za bardzo się pośpieszyliśmy?

– Miałem wrażenie, że się dobrze bawiłaś. – Nie miał zamiaru się poddawać. Nie wątpił, że w obydwu wypadkach Macy czuła ogromną frajdę.

– No pewnie, że się dobrze bawiłam. – Usiadła na piętach i przechyliła głowę. – Ale w końcu uznałam, że jednak masz rację. I pomyślałam, że na przekąskę powinniśmy szczerze porozmawiać.

Miał ochotę zaspokoić jej głód pod każdym względem.

– Więc na co czekasz? Na menu?

– Raczej na zaproszenie.

Uniósł biodra i jednym ruchem ściągnął szorty wraz z bielizną.

– Czuj się zaproszona.

Rozdział jedenasty

Nowe biura kancelarii prawniczej Thomas, Williams & Whyte zajmowały całe piętro luksusowego biurowca w najdroższej dzielnicy miasta. Wspólnicy podjęli decyzję o wzięciu w leasing także piętra wyżej, które przekształcili w komfortowe mieszkanie, przeznaczone na specjalne okazje dla pracowników firmy oraz gości.

Apartament pozostawał do dyspozycji wszystkich prawników firmy, których obowiązki zmuszały do pracy w późnych godzinach wieczornych. Kuchnia i prysznic były najczęściej użytkowanymi miejscami lokalu. Sypialnia nie cieszyła się zbyt dużą popularnością, przynajmniej zgodnie z informacjami dostępnymi Leo. Właśnie to powiedział Macy, kiedy niósł ją na górę.

Stało się to, gdy już odzyskał nadwątlone siły. Leo wolał iść pieszo niż korzystać z windy, gdyż nie miał pewności, czy nikt inny poza nim nie został w pracy po godzinach. Na wszelki wypadek zebrał także porzucane ubranie kochanki i włożył szorty.

Pod gołymi nogami Macy czuła twarde mięśnie brzucha mężczyzny i uznała, że niewygodny związek z taką formą przemieszczenia się po schodach do sypialni były warte tej przyjemności. Miał wspaniałe ciało, choć zasadniczo nie różnił się budową od jej poprzednich kochanków. Różnił się jednak wrażliwością.

Nie chodziło o to, jak dbał o jej wygody i przyjemności, chociaż z obserwacji Macy wynikało, że do jednego i drugiego przywiązuje dużą wagę. Rzecz w tym, że aż podskakiwał, gdy go dotykała. Niemal wyrwał poręczę fotela, gdy przystąpiła do skrupulatnych badań rejonów między jego nogami. Gdy dotknęła go tam paznokciami, przytuliła usta do jego skóry i lekko przygryzła, jęknął z rozkoszy.

Tak bardzo spodobała się jej ta reakcja, że w firmowej sypialni spróbowała ponownie. Tym razem Leo leżał na plecach, miał uniesione kolana i rozchylone nogi. Pomyślała, że musi ją darzyć ogromnym zaufaniem, skoro pozwalał jej swobodnie manipulować przy najintymniejszych, najdelikatniejszych i najbardziej podniecających częściach ciała.

Za nic nie chciałyby, żeby inna kobieta wiedziała to, czego ona się dowiedziała o Leo. Pragnęła zachować go wyłącznie dla siebie. Tylko że Leo Redding nie był chłopcem do rozrywek, a uprawiane z nim gry i zabawy straciły posmak beztroski i braku konsekwencji.

– Macy?

– Hm? – Miała stanowczo zbyt zajęte usta, aby podjąć normalną rozmowę.

– Myślę, że dobrze by było, gdybyś przestała. – Leo gwałtownie nabrał powietrza w płuca.

Wcale nie miała ochoty przerywać. Bardzo jej od-

powiadało, że ten wspaniały facet wije się podczas jej pieszczot jak bezbronny piskorz. Uniosła głowę na kilka centymetrów.

– Na pewno? – spytała.

– Tak, na pewno. Och! Przestań! Proszę, Macy!

Krótkie, urywane, wypowiedane bez tchu słowa kochanka bardzo ją usatysfakcjonowały. Mimo wszystko oderwała się od niego bez szczególnego problemu, gdyż i tak nie zamierzała jeszcze doprowadzać sprawy do końca.

Ucałowała go namiętnie i głęboko, obróciła się na łóżku i usiadła po turecku.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

– Dziękuję – wykrztusił i uniosł się trochę, aby oprzeć głowę na poduszce.

– Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie.

– Macy zsunęła się z łóżka i ściągnęła z niego prześcieradło, którym owinęła się jak togą. Leo pozostał zupełnie nagi. Trzeba przyznać, że Macy dawno nie widziała równie atrakcyjnego widoku. – Prażona kukurydza stygnie.

Sięgnęła po torebkę popcornu, który wcześniej przygotowała i postawiła na szafce. Kiedy siadała na łóżku, jej prowizoryczna toga osunęła się na ziemię. Macy uznała, że do diabła z nią. Skoro Leo może odważnie leżeć w całej swojej nagiej okazałości, ona również nie musi się zachowywać jak dziewica.

– No dobrze. Wracając do turnieju łowców doskonałych... – Postawiła torbę z kukurydzą między skrzyżowanymi nogami. Gdyby Leo miał ochotę coś przegryźć, musiałby się znacznie przybliżyć. – Wciąż nie mam odpowiedzi na większość pytań z listy, a do końca gry pozostał zaledwie tydzień.

Leo obrócił się na plecy, a męskość przysłonił prześcieradłem upuszczonym przez Macy. Skrzyżował ręce za głową i wpatrywał się w kochankę.

– A czego byś się chciała dowiedzieć?

– Tak po prostu? – No no, kto by pomyślał?

– A dlaczego nie? Nie sądzę, abym miał zbyt wiele do ukrycia. – Zerknął na swoje nagie ciało, a potem przeniósł wzrok na goły biust partnerki.

Macy nagle się zawstydziała.

– No dobrze.

Złapała prześcieradło i wepchnęła je pod pachy. Następnie odłożyła garść kukurydzy i bardzo uważnie przyjrzała się Leo, zapoznając się z jego ciałem ze wszystkim stron. Najwyraźniej nie czuł się skrępowany, gdyż spokojnie przeżuwał popcorn. Tuż przy krawędzi prześcieradła, na biodrze Leo dostrzegła coś, co ją zaciekało.

– Skąd masz tę bliznę?

Leo przycisnął brodę do klatki piersiowej i zerknął na blade ślady po szwach, przebiegające wzdłuż biodra.

– Jako nastolatek byłem nieśmiertelny.

– Hm. Rower. Nie, deskorolka. Wyglądasz raczej na skejta.

Macy palcami zmierzyła długość blizny. Potem przesunęła paznokciem po podobnej do torów kolejowych szramie, wydając przy tym odgłosy pędzącej lokomotywy.

– Jak według ciebie prezentuje się typowy skejt?

– Dla zabawy jest gotów narazić życie i zdrowie.

Leo zmarszczył brwi.

– Kiedy po raz pierwszy uprawiałeś seks? – dopytywała się.

– Samotnie czy z kobietą?

Obdarzyła go jednym ze swoich fałszywie cnotliwych uśmiechów.

– Bardzo śmieszne – stwierdziła.

Leo wpatrywał się w nią z zadumą. Poczuła, jak jej policzki rozgrzewają się od napływającej krwi, i uznała, że co za dużo, to niezdrowo. Nie podobało się jej, że wystarczy jedno jego spojrzenie, aby traciła rozsądek.

Lekko uderzyła go wierzchem dłoni.

– Przestań – zażądała.

– Co mam przestać? Nie mogę ci się przyglądać?

– Chodzi o to, jak na mnie patrzysz. Twój wzrok jest... Sama nie wiem. Zbyt przenikliwy. – Poza tym zbyt badawczy, poważny i przerażająco bliski przejrzenia jej na wylot. – Właściwie dlaczego się na mnie gapisz?

Wsunął pod plecy jeszcze jedną poduszkę i usadowił się wygodniej.

– Jesteśmy nadzy, w łóżku, a ty nie chcesz, żebym się gapił?

Co miała odpowiedzieć? Że przenikliwe i intensywne spojrzenie kojarzy się jej z bliskością? Że perspektywa związku i przestrzegania wszystkich jego zasad śmiertelnie ją przeraża? Nie była na to gotowa. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie gotowa.

– Macy?

– Dobrze, że jest przenikliwe, tylko może raczej nie wtedy, kiedy na mnie patrzysz – wyjaśniła.

– Chcesz powiedzieć... że mogę dotknąć, ale nie mogę spojrzeć? O to ci chodzi?

Sprawiła wrażenie, że rozważa jego pytanie, podczas gdy w rzeczywistości pragnęła jedynie, by oboje możliwie szybko skoncentrowali się na zabawie i seksie.

Wsunęła rękę do torby z popcornem, aby wyciągnąć

kilka najstąbiej rozdmuchanych ziaren. Rzuciła mu w twarz ziarnem popcornu. Złapał je językiem niczym kameleon. Rzuciła następny popcorn. Leo go nie złapał, podobnie jak kolejnych dwóch.

– Język wyszedł z wprawy?

– Mój czy twój?

Tym razem cisnęła całą garść, zaskakując go nalo-tem dywanowym. Schylił się, zamknął oczy i usta. Na wszelki wypadek odczekał kilka sekund, nim zaryzyko-wał otwarcie oczu, aby sprawdzić, czy wszystko w po-rządku.

– Skończyłaś? – spytał.

W torbie Macy nie pozostało już niemal nic. Nawet jej nie przypadła do gustu myśl o tarzaniu się w pościeli pełnej soli i resztek prażonej kukurydzy. Rozejrzała się wokoło.

– Chyba tak – odparła.

– Mam nadzieję, że to posprzątasz.

Mam do czynienia z nadętym palantem, pomyślała. Mimo to jest przystojny, świetnie wygląda nago i podoba się jej w otoczeniu resztek jedzenia.

– Zdaje się, że muszę. Ty się jakoś nie kwapisz.

Leo milczał. Rozłożył się wygodnie na łóżku w oczeki-waniu na obsługę.

Macy poczuła nagłą żądzę. Wystarczyło jedno spoj-zenie na tego przekłętego samca. Miała świadomość, że pakuje się w kłopoty, lecz sądziła, że zapanuje nad sytuacją. Uklękła i pochyliła się nad Leo. Pierwsze ziarno kukurydzy znalazła we wgłębieniu jego łokcia. Zbliżyła głowę do tego miejsca i zabrała popcorn ustami. Bardzo starannie zadbała o to, aby nie dotknąć jego skóry wargami, językiem, ani nawet zębami. Następne ziarno

wessała z jego klatki piersiowej, a trzecie zwilżyła końcem języka i uniosła z poduszki za jego uchem.

Kiedy prześcieradło opadło ukazując jej biust, Leo wsunął się pod nią. Końcami piersi musnęła jego włosy na klatce piersiowej, na co stłumił w gardle głośny jęk. Zatrzymała się nad nim okrzakiem, pochyliła się i dotknęła językiem płaskiego, męskiego sutka, usiłując zabrać okruch popcornu. Leo sięgnął za jej plecy i lekko klepnął ją w pośladki.

Język Macy znieruchomiał. Całą siłą woli oparła się pokusie pogryzienia mężczyzny tak, aby na jego ciele pozostały odciski jej zębów.

– Nie, dziękuję – powiedziała. – Nie jestem w nastroju.

– Szkoda. Może koronkowy fartuszek? Byłabyś seksowną francuską pokojówką.

– Nie włożyłabym koronkowego fartuszka, nawet gdybyś mnie błagał na kolanach.

– Nie skomentował jej odpowiedzi.

– Skórzane baty i buty na wysokich obcasach również nie wchodzi w grę?

– Pokręciła głową.

– Dobór akcesoriów pozostawiam sobie.

– Hm. Niech pomyślę. Kołysanki i dowcipy. Obrzucać się żywnością i turnieje łowców. – Leo zacisnął usta i unióśł brwi. Wyglądało na to, że się intensywnie nad czymś zastanawia. – Wiesz co, Macy, wydaje mi się, że oszukujesz – powiedział w końcu. – Tak naprawdę to jesteś śmiertelnie przerażona.

– Pożądanie Macy wyparowało w mgnieniu oka.

– Dlaczego miałabym być przerażona?

– Objął ją, udami przyciskając do erekcji.

– Możesz sobie wypisywać teksty o rozrywkach dla dorosłych, ale z jakiegoś powodu przez cały czas bawisz się jak dziecko. Nie powiesz mi, czemu?

Przyglądał się jej wyzywająco. Wiedziała, że chciał, aby podniosła rękawicę, odparła jego argumenty, udowodniła mu, że jest w błędzie. Powinna mu dowieść, że zabawa w Piotrusia Pana to nie destrukcyjna fantazja, a mieszkanie w Nibylandii to nie sposób obrony przed światem rzeczywistym.

Może się nie mylił. I co z tego? Miała swoje powody, aby się tak zachowywać, i nie musiała się nimi dzielić z mężczyzną, który nigdy jej niczego nie obiecywał ani nie proponował. Nigdy nawet nie zasugerował, aby nie rezygnowali z bliskich kontaktów po zakończeniu gry. I miał czelność nazywać ją dzieckiem! Świnia, myśli, że ją rozgryzł!

Macy złapała krawędź prześcieradła, ponownie owinęła się nim jak togą i przesunęła na brzeg łóżka. Zsunęła się na podłogę, schyliła po stanik oraz majtki... i poczuła szarpnięcie. A po nim jeszcze jedno, gwałtowniejsze. A potem usłyszała trzask rozdieranej tkaniny. Wyprostowała się i zaczęła odwracać. Prześcieradło rozdarło się jeszcze dalej.

Znieruchomiała. Obróciła się. Trzask!

Zamarła. Obrót... Trzask!

Czekała... i czekała... i rozejrzała się na boki.

– Robisz to celowo? – spytała.

Jego odpowiedzią był trzask rozdieranej tkaniny. Chwilę później Macy zorientowała się, że prześcieradło, które przyciskała do piersi, jest porozrywane i zwisa w kilku pasach, odsłaniając jej ciało. Popatrzyła na zniszczony materiał i skierowała wzrok na Leo.

– Mam nadzieję, że za to zapłacisz?

Wciąż nie odpowiadał. Wstał z łóżka, wyciągnął ręce, podniósł ją i rzucił na materac.

Opadła na poduszki, wciąż kurczowo ściskając resztkę nietkniętej tkaniny, która zakrywała jej piersi. Nogi miała prawie całkowicie odsłonięte, podobnie jak skrawki brzucha. Przypominała do połowy odwiniętą mumię.

Wówczas dotarło do niej, co planuje Leo. Dostrzegła to w żarze jego oczu, ruchach nozdrzy, zdecydowanie wysuniętej szczęce. Gdy wracał do łóżka, jego erekcja zeszywniała jak kamień i dumnie urosła.

Chwycił dłonią jej prawą kostkę, dwukrotnie owinął ją skrawkiem prześcieradła i przywiązał jego koniec do kraty u stóp łóżka. Potem zajął się jej prawym nadgarstkiem. Zawinął go białym, bawełnianym paskiem materiału jak bandażem, a następnie przywiązał drugi koniec do słupka u wezłowania i solidnie ściągnął.

Wstał i podszedł do stóp łóżka, nawet nie kłopotząc się sprawdzeniem, czy pozostała na swoim miejscu i nie przystąpiła do rozplątywania więzów. Nadszedł czas na jego grę, według wymyślonych przez niego reguł.

Po chwili Macy leżała z rozpostartymi rękami i nogami, nie mogąc się ruszyć. Nie wydała z siebie ani słowa skargi. Niewykorzystane skrawki prześcieradła zwisały wzdłuż jej nóg, tworząc osobliwą plątanicę. Wydawała się spokojna, lecz w głębi duszy kipiała z podniecenia i ciekawości. Nawet nie pomyślała o podjęciu próby wyzwolenia się z pęt. Nie przychodził jej do głowy żaden żart czy choćby dowcipna uwaga. Nie miała pojęcia, jak skomentować jego poczynania. Mogła jedynie czekać, coraz bardziej poddając się pożądaniu. Ze też w ogóle przyszło jej do głowy opuścić tego mężczyznę!

Leo przesunął się wyżej, a gdy popatrzyli na siebie, Macy poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami. Zapra-
gnęła otoczyć go ramionami, przycisnąć do siebie i wyszep-
tać mu do uszu słowa, które lepiej pozostawić nie
wypowiedziane.

Nie mogła jednak tego zrobić, gdyż miała absolutną
pewność, że jeśli Leo otworzy swoje przemądrzałe usta,
natychmiast popsuje jej tę chwilę szczęścia.

Ukląkł przy niej, lekko ocierając się o nią skórą,
i przesunął palcem po jej nosie.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się twoja mina.

– Teraz lepiej? – Zaciśnęła oczy.

– Nie. Nie o to chodzi. – Odczekał kilka sekund.

– Macy?

– Śmiało. Zrób to po swojemu – zachęciła go spod
przymkniętych powiek.

– A żebyś wiedziała – odparł, a ona zadrżała. – Ale
palcem nie ruszę, dopóki nie otworzysz oczu.

– No to się szybko zmęczysz, bo klęczysz w bardzo
niewygodnej pozycji. – Trzymał dłonie pod jej rękami,
przywiązany do wezgłowia, a kolana wsunął między
jej uda.

– To moja gra, Macy. Ja ustalam zasady. Nie otwo-
rzysz oczu, nie ma zabawy.

Dreszcz wyczekiwania zaparł jej dech w piersiach.
Zadrżała, nie mogąc się opanować. Poczowała nieodpartą
pokusę, by się poddać. Otworzyła jedno oko.

Wciąż czekał; wpatrywał się w nią i czekał.

– Drugie też.

Otworzyła obydwa.

– Zadowolony?

Przebiegły uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Faceci lubią kobiety, które robią to, co im się każe. Chciała powiedzieć, że zrobi wszystko, co jej każe, ale ugryzła się w język.

– Co dalej?

– Pokażę ci, jak ja się lubię bawić.

– Tylko dlatego zniszczyłeś prześcieradło?

– Musiałem się upewnić, że się skoncentrujesz. Chcę, żebyś była tu ze mną. Nie mogłem pozwolić ci odejść.

Chciał, żeby z nim była. Chodziło mu o tę chwilę? Teraz? W łóżku, które nie należało ani do niego, ani do niej? A może chciał upublicznić wiadomość o ich relacji? I związać się z nią na stałe?

Udała, że próbuje unieść ramiona, a potem nogi.

– Postawiłeś na swoim. Nigdzie nie idę.

– To dobrze.

Usiadł na piętach, złapał ją za kostki i przesunął je wyżej, ku jej biodrom, jednocześnie uginając jej nogi w kolanach. Dotknął językiem ciała Macy, najpierw jednej nogi, potem drugiej, unikając miejsc, w których najbardziej pragnęła go poczuć. Omijał jej wnętrze, a jego język wił się, trzepotał i lizał ją długimi, silnymi ruchami. Jego rozkoszne usta przesunęły się i ssały, coraz mocniej i namiętniej...

Tak. Właśnie tego chciała. O, tak! Robił wszystko, co mu kazała w myślach, a ona unosiła biodra i przysunęła je do jego ust, aby miał do niej jak najlepszy dostęp. Pragnęła przytrzymać jego głowę, przysunąć go bliżej, lecz miała związane ręce. Jęknęła.

Leo spojrział na nią z rozbawieniem.

– Już się dobrze bawisz?

– Niewiarygodnie – przyznała, bowiem nie miała już ochoty się powstrzymywać i kryć satysfakcji.

– To dobrze. Wobec tego nie mam tu już nic do roboty.

Macy miała ochotę stłuc go na miazgę. Chciała wrzeszczyć, pragnęła orgazmu. Wielu orgazmów, przecież mieli czas. Dlaczego kazał jej czekać?

– Jeśli teraz przestaniesz, możesz pakować manatki.

– Hm. Jak dotąd nigdy nie dostałem odprawy w takiej sytuacji.

Ściągnął prześcieradło z jej tułowia, a następnie przysunął się do niej. Nie zrobił jednak nic więcej. Po prostu popatrzył jej w oczy. Opierał się na łokciach i drażnił ją erekcją, która spokojnie spoczywała między jej udami. Macy nie cierpiała jego opanowania.

– Jeśli tak sobie wyobrażasz ciekawą grę...

– Zaraz się zachwycisz.

Poluzował więzy krępujące jej nadgarstek i nakierował go na swoją imponującą męskość. Przytrzymał jej palce i przesunął dłoń tak, aby Macy głaskała jego penis zaciśniętą dłonią.

Macy nie wzbraniała się, gdy kontrolował nacisk i tempo zabawy. Nie odrywała od niego oczu. Miał nieprzytomne spojrzenie, lekko rozchylone usta, oddychał głośno i z trudem.

– No dobra, jestem zachwycona. Wystarczy.

Pokręcił głową.

– Mowy nie ma. Najciekawsze przed tobą.

– Najciekawiej będzie, jak mnie uwolnisz. – Pragnęła otoczyć go rękami, przycisnąć jego biodra nogami i wprowadzić go w siebie. Nie wątpiła, że i tak dałby sobie radę, ale te więzy ją denerwowały. – Leo, proszę cię.

Gwałtownie poruszył się w jej dłoni.

- O co mnie prosisz?
- O rozwiązanie mojej drugiej ręki.
- Jedna ci w zupełności wystarczy.

Ledwie wypowiedział te słowa, gdy ukrył twarz w jej szyi i jęknął. Poczowała w dłoni gwałtowne drżenie.

Nie odsuwając głowy od szyi Macy, Leo przesunął wolną rękę do boku łóżka, szarpnął więzami i uwolnił kochankę.

Wyswobodzona, od razu go objęła. Wcale nie zamierzała skrywać swojej desperacji. Poruszyła się, pragnąc, aby znalazł się między jej nogami. Jednocześnie poprawiła się pod ciężarem jego ciała i rękami poprowadziła go tak, jak trzeba. Jedną dłonią przyciskała go od tyłu, a drugą ponownie wsunęła między nich.

Pragnęła go. Chciała go jak najszybciej. Nie zamierzała czekać i nie obchodziło jej, jak bardzo się starał zachować nad sobą kontrolę, gdyż nie mogła już wytrzymać. Jej ciało było gotowe, wilgotne, chętne i balansowało na krawędzi. Więzy na kostkach tylko potęgowały napięcie. Odnosiła wrażenie, że jeszcze chwila i zapomni oddychać.

Zachichotał i wypełnił ją całkowicie, do dna. Jęknęła.

- Dlaczego się śmiejesz?
- Bo już najwyższy czas.
- Co to ma znaczyć, że już najwyższy czas? To ty zwlekałeś i kazałeś mi czekać.
- Musiałem się przekonać, że jesteś gotowa.
- Jestem gotowa od dawna i dobrze o tym wiesz. Całe życie była na niego gotowa.
- Czekałem, aż to okażesz.

Uniósł się na łokciach i objął rękami jej głowę. Poruszył się, nie odrywając od niej wzroku.

Poczuła pierwszą falę dreszczy. Kilka razy odetchnęła głęboko, aby je powstrzymać.

– Jeszcze ci mało? Wystarczy ci to, co widzisz, czy chcesz czegoś jeszcze?

– Mogą być ognie sztuczne na Dzień Niepodległości – mruknął i odetchnął nierówno. – Albo na sylwestra.

Rozkoszowała się nim, powstrzymując się od odpowiedzi z obawy, że głos się jej załamie. Był rewelacyjny. Wypełniał ją do granic możliwości, doskonale wiedział, co robić.

– Chcesz fajerwerków?

– Daj mi fajerwerki.

Nie potrafiła mu odmówić.

Winda do mieszkania na górze zgrzytnęła i zatrzymała się, drzwi skrzypnęły. Macy już zdecydowała, że zaprosi Leo do swojego pokoju. Chciała położyć się z nim w jednym łóżku na resztę nocy.

Kiedy Leo wszedł do mieszkania, omal nie potknął się o walizki poustawiane w przedpokoju. Postępująca krok za nim Macy wpadła mu na plecy. Hałas obudził Lauren, zwinęłą w kłębek na kanapie. Leo odetchnął głęboko i wbił wzrok w podłogę.

Gdy zerknęła mu w twarz, ujrzała, że jego dotychczasowa maska znikła. W nikłym świetle dobiegającym zza drzwi na balkon dopatrzyła się w obliczu Leo tego, czego dotąd nie widziała. Frustracji. Niechęci. Zdenerwowania. Żalu. Wszystkiego po trochu.

Nawet bez ukończonych studiów psychologicznych doskonale wiedziała, że nie wytrzymał napięcia. Nie potrafił zrozumieć jej świata, sytuacja go przerastała.

Nie odpowiadało mu jej chaotyczne życie, nie potrafił i nie chciał do niego wkraczać. Zrezygnowała z zaproszenia, gdyż wiedziała. Doskonale wiedziała, wyczuwała to całym sercem.

Leo był gotów odejść.

Rozdział dwunasty

– Macy? – krzyknęła Lauren z dużego pokoju. – Wybacz, naprawdę nie chciałam go spłoszyć.

– Ej, kto właściwie jest moim współlokatorem? – odkrzyknęła Macy z kuchni.

Stała przy otwartej zamrażarce, w jednej ręce trzymając lody kawowe, a w drugiej czekoladowe. Lodowata fala powietrza opływającego jej twarz nie była tak chłodna jak zachowanie Leo i jego nagłe wyjście. I jego zimny wzrok, kiedy ogłaszał decyzję o natychmiastowym przeniesieniu się do nowego mieszkania, gotowego już od dwóch dni. I oziębły dotyk jego ręki przy pożegnaniu. Najwyraźniej chciał dać Macy do zrozumienia, że definitywnie znika z jej życia.

No a potem wyszedł. Najwyraźniej cała ta jej gadanina i praktyczne zajęcia z rozrywek dla dorosłych po prostu nie odpowiadały albo potraktował je jak jedno ze swoich szkoleń. Nawet nie spytał Lauren, czy nic jej nie jest. Palant bez serca.

Macy uświadomiła sobie, że jeszcze trochę i swoje rozmyślenia przypląci odmrożonym nosem. W końcu uznała, że przeżycia dzisiejszego wieczoru uprawniają ją do zjedzenia obu smaków. Trzymając w ręce dwie łyżki i dwa półlitrowe kubki podreptała w czerwonej pizamie do dużego pokoju.

– Wybieraj – zaproponowała, wyciągając smakołyki w kierunku Lauren.

Obdarowana westchnęła i wyciągnęła rękę.

– Co za różnica? – spytała i poprawiła kołdrę, przykrywającą jej uniesione kolana.

– Żadna, więc zjemy po połowie.

Macy podała przyjaciółce lody kawowe i wepchnęła do ust łyżkę czekoladowych. Następnie usiadła na poduszce obok Lauren i owinęła się fragmentem jej kołdry.

– Do kitu – oświadczyła Lauren, dziobiąc łyżką twardą jak skała bryłę.

– Masz, zamienimy się. Weź czekoladowe. – Macy przyszło do głowy, że przyjaciółce chyba raczej nie chodziło o smak. Lauren bez entuzjazmu stuknęła w lody.

– Może rozmiękczyć je w kuchence mikrofalowej?

– Nie. – Przy kolejnym dźgnięciu łyżka wygięła się pod kątem prostym. – Powiedziałam do kitu, bo dwie seksowne, inteligentne kobiety muszą się uciekać do topienia smutków w jedzeniu.

– Mów za siebie. Mnie nie doskwierają smutki. – Macy przesunęła łyżką po zamrożonej czekoladzie, zeszkrobując apetyczną wstążkę. – Natomiast chętnie utopiłabym Leo i Antona za ich zachowanie.

Lauren oblizała tył łyżki i również potarła nią po lodach.

– Anton za dobrze pływa. Zresztą w ogóle jest za dobry. Nie mogę się z nim równać.

– A dlaczego miałabyś się z nim równać? Dlaczego nie postarasz się być sobą?

Macy nie potrafiła wykrzesać w sobie entuzjazmu i wykrzyknąć: „A nie mówiłam?”. Zresztą najwyraźniej nie miała pojęcia, jak funkcjonują związki, i powinna trzymać buzię na kłódkę. Jej ręka z łyżką pełną lodów znieruchomiała w połowie drogi. Czy ona i Leo w ogóle stworzyli jakiś związek?

– Dostaniesz w ucho, jeśli popaćkasz mi kołdrę tymi lodami.

Macy pokręciła głową i pośpiesznie zjadła zawartość łyżki.

– Wykluczone. Ciosy w ucho są wbrew regułom.

– Przestrzeganie reguł najwyraźniej nie przychodzi mi łatwo, bo nie poznałam Antona wystarczająco dobrze, zanim się do niego wprowadziłam. Poza tym kto powiedział, że mężczyźni zawsze powinni mieć władzę? Są tacy szczególnie tylko dlatego, że wyrósł im penis?

W odpowiedzi na to retoryczne pytanie Macy uniosła brwi. Czekąca, aż Lauren weźmie się w garść.

– Wiem, wiem. Ale to nie fair.

– W miłości i w turniejach łowców doskonałych wszystkie chwytły dozwolone.

– Ta twoja gra to źródło wszystkich nieszczęść. – Lauren machnęła łyżką, aby podkreślić wagę swoich słów.

– Wcześniej nie miałam o tym pojęcia. Teraz zmyślałam.

Macy zamknęła usta za wielkim kawałem lodów czekoladowych i westchnęła. Nie miała pojęcia, co robić z turniejem i tekstem do rubryki. Pewnie napisze go

zgodnie z planem, ale czy uda się tchnąc w niego entuzjazm?

– Czego się dowiedziałas o Leo?

– Jego pierwszym zwierzęciem był seter irlandzki. Wabił się Bandyta. Poza tym ma na biodrze bliznę po wypadku na deskorolce. Nie ma pojęcia, jak się bawić dla zabawy. Gra tylko po to, aby wygrać.

– To wszystko miałaś na liście?

– Oprócz ostatniego.

– Wygrał?

– A jaka była stawka?

– Twoje serce.

Tym razem to Macy skoncentrowała się na lodach.

– Moje serce od ponad roku trzymało się z dala od facetów. Nic mi nie będzie. Lepiej pogadajmy o tobie.

Lauren wyciągnęła łyżkę z ust i powolnym ruchem przesunęła po niej językiem.

– To nie ma nic wspólnego z Antonem. Chodzi o mnie.

Macy energicznie pokręciła głową.

– Bzdura. Znam ciebie i znam Antona. Widziałam was razem i wiem, że cokolwiek się między wami wydarzyło, odpowiedzialność ponoszą obie strony.

– Dwa tygodnie temu zgodziłabym się z tobą, ale twój turniej łowców wszystko zmienił. – Lauren wytarła usta rękawem różowej bluzki.

Lauren wykorzystała bluzkę w charakterze serwetki! Koniec świata, a przede wszystkim koniec z turniejem łowców doskonałych.

– W razie czego przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie marnowała czasu na te bzdury. Koniec z tą rubryką. Och!

- Co się stało? – Lauren spojrzała na nią zatroskana.
- Rozmawiałaś z Sydney? Albo z Chloe lub z Mel?
- Wszystkie są w pracy. Czemu?
- Myślisz, że mnie zabiją? Sądzisz, że zrujnowałam życie całej naszej piątki?
 - Weź się w garść, Macy. – Lauren trąciła stopą biodro przyjaciółki. – Niczyjego życia nie zrujnowałaś. W gruncie rzeczy jestem ci winna podziękowania.
 - Jasne. Jak możesz wygadywać takie rzeczy po tym, w co cię rozmyślnie wpakowałam?
 - Staram się wyjaśnić ci, że potrzebowałam tego, co mi zafundowałaś. – Lauren przymknęła oczy, otworzyła je i głęboko odetchnęła. – Kiedy usiłowałam dowiedzieć się tego wszystkiego o Antonie, uświadomiłam sobie, że jest sporo rzeczy, których nie wiem o sobie.
 - Chodzi ci może o pewną cechę, która tobą powoduje? – Macy wiedziała już, że wykazanie jej na liście Lauren było genialnym posunięciem.
 - Otóż to. Skłonność do panikarstwa nie ma nic wspólnego z logiką. Panika to stan świadczący o szalejących emocjach i jednocześnie całkowicie irracjonalny.
 - Dlaczego ogarnęła cię panika?
 - Lauren popatrzyła na Macy spod skromnie opuszczonych rzęs.
 - Skoro naprawdę musisz wiedzieć, chodzi o seks.
 - Hm. Wydawało mi się, że muszę, ale teraz uważam, że nie powinnam.
 - Ha! – prychnęła Lauren, rozpryskując kropelki rozpuszczonych lodów. Następnie oblizała wargi i dodała:
 - Chociaż często rozmawiamy o mężczyznach i seksie, nigdy nie zdarza się nam podyskutować o tym, dlaczego jesteśmy takie a nie inne.

Macy w końcu zrozumiała.

– Chodzi ci o to, dlaczego pozwalam facetowi pokroju Leo Reddinga, który do mnie pasuje jak pięść do nosa, przywiązać się do łóżka, skoro wierzę, że seks należy uprawiać wspólnie, a nie biernie mu się poddawać?

– Otóż to. Tak jest. I dlaczego... Zaraz, zaraz. – Lauren uniosła dłoń, jakby zatrzymywała samochód. – Leo przywiązał cię do łóżka?

Macy skinęła głową.

– I co?

– Rewelacja.

Lauren w zamyśleniu postukała łyżką o zęby.

– Zrobiłaś to dlatego, że taki seks ci odpowiada, czy dlatego, że czujesz do Leo coś szczególnego?

– Nie czuję nic do Leo. Nie potrafię. Widziałaś, jak stąd wyszedł. Dlaczego miałabym cokolwiek czuć do takiego zimnego drania?

– Bo miłość rządzi się własnymi prawami – odparła Lauren.

Macy nie miała ochoty myśleć o Leo i miłości.

– Wciąż kochasz Antona?

– Pytanie brzmi, czy kiedykolwiek kochałam Antona. Albo też czy kochałam seks z Antonem. – Wzruszyła ramionami. – Pozwalał mi na wszystko, co chciałam. Jest silny, stabilny, a moja inicjatywa w łóżku nigdy go nie przerażała. No, przynajmniej do chwili, kiedy zdał sobie sprawę, że zawsze miałam... hm, problem z uciekaniem w seks. I że nie reagowałam tak tylko na niego.

Macy pomyślała, że dobrały się z Lauren w korytarzu. Dotarła do połowy kubeczka z lodami czekoladowymi. Zjadła jeszcze kęs i schowała łyżeczkę w opakowaniu.

– No i co teraz zrobisz?

– Pomyślałam, że wrócę do domu, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Pewnie, że nie mam. – Lauren nie musiała jej zadawać tego pytania. – Ale co zrobisz z Antonem?

– Pytasz mnie, czy nadal tworzymy parę? Chcesz go poderwać?

Tym razem Macy popchnęła nogą biodro Lauren i dołożyła jej jeszcze raz, od serca.

– Ja? Antona? Żartujesz? Dlaczego miałabym łamać ustalone przez siebie zasady obowiązujące najlepsze przyjaciółki?

– To chyba oznacza, że przetrzepałabyś mi skórę, gdybym podrywała Leo? – spytała Lauren, uśmiechając się prowokacyjnie.

To wystarczyło. Jedno proste pytanie Lauren przesądziło sprawę. Macy nie potrafiła już dłużej zmagać się z uczuciami. Kochała Leo Reddinga. Na samą myśl o Lauren z Leo... o każdej innej kobiecie z Leo... Macy nie wiedziała, co było silniejsze: chęć wydrapania Lauren oczu czy też popędzenia za Leo.

– Macy?

Odwróciła się do przyjaciółki.

– Przetrzepałabym ci skórę – oznajmiła.

Lauren odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

– Wiedziałam. Zakochałaś się w tym facecie.

Macy gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie mów tak.

– Dlaczego? To szczerza prawda.

– Wcale nie chcę go kochać. Nic dobrego dla mnie z tego nie wyniknie.

Lauren dźgnęła Macy palcem w ramię.

– To odpowiedni facet dla ciebie, bo inaczej nie wzięłabyś pod uwagę możliwości przetrzepania mi skóry.

– Ach tak, panno Wszechwiedząca? – Macy zmrużyła oczy. – A to dlaczego?

– Pomyśl trzeźwo. Masz gabaryty karzełka.

– Karzełka? Ja ci dam karzełka. – Macy rzuciła się przez całą długość kanapy, roztrzając po drodze lody i rozrzucając pościel. Lauren pisnęła, a lody kawowe rozpaćkały się na jej bluzce.

Obie dziewczyny stoczyły się z kanapy na podłogę, gdzie na posadzce leżał rozgnieciony kubek z resztką lodów czekoladowych. W samym środku lepkiej masy znalazły się włosy Macy. Lauren zachichotała i szybko rozprowadziła kawał lodów po koszuli przyjaciółki.

Macy nie zamierzała pozostać dłużna. Chwyciła Lauren, wpakowała się razem z nią w stolik i przetoczyła po nim, waląc jej głową w dolną krawędź kanapy.

– Au! – krzyknęła. Lauren roześmiała się, odgarniając poplątaną masę blond włosów.

– Tylko na tyle cię stać, karzełku?

– Niezupełnie. Mam jeszcze to. – Macy nie mogła ruszyć nogami przygniecionymi przez Lauren, lecz prawą ręką sięgnęła po resztki lodów czekoladowych.

Lauren parsknęła, splunęła i parsknęła w gęstej mazi, wtartej w jej twarz przez serdeczną przyjaciółkę.

– Dobra, dobra. Poddaję się. Nie jesteś karzełkiem

– To są przeprosiny, czy usiłujesz uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości?

– Jedno i drugie – przyznała Lauren i odsunęła się, rozczochrana, brudna i wysmarowana lodami od czoła po brodę.

Macy usiadła i skrzywiła się na widok przyjaciółki. Jeśli wyglądała choć w połowie tak fatalnie jak Lauren... Pomyślała, że dobrze, iż Leo jej teraz nie widzi.

– Nie wiem, jak mi to przechodzi przez gardło, ale brakowało mi twoich rozrywek – westchnęła Lauren.

– No, no. Nie sądziłam, że moje rozrywki mogą się równać temu, co Anton ma do zaproponowania.

– To chyba jedyna korzyść z prezerwatyw. Nie trzeba potem wszystkiego czyścić.

Macy zmarszczyła nos.

– Skoro o prezerwatywach mowa. Jestem ci jedną winna.

– Daj spokój, nie ma o czym mówić.

– A bezpieczny seks?

– No dobrze. – Lauren ściągnęła bluzkę i wytarła nią twarz.

– Powinnaś to od razu zmyć. – Macy wskazała głową torbę z wacikami. – Inaczej zostaną ci plamy na twarzy.

– Lepsze to niż wielka plama na piersiach.

Spojrzenie Macy powędrowało za wzrokiem przyjaciółki i spoczęło na jej własnej pizamie. Wzniosła oczy do góry i wyskoczyła z czerwonej koszulki.

Obydwie kobiety stanęły naprzeciwko siebie, ubrane tylko od pasa w dół, wypačkane lodami.

Pierwsza odezwała się Lauren.

– I co teraz zrobimy?

– Nie wiem jak ty, ale ja wezmę prysznic i spłuczę z siebie to lepkie paskudztwo.

– Chodziło mi o to, co zrobimy ze swoim życiem? Dlaczego wszystko jest takie skomplikowane?

– Życie w ogóle nie jest skomplikowane, jeśli przedłużasz sobie dzieciństwo.

– Nie da się go przedłużać w nieskończoność.
– Nieprawda. Zamierzam to udowodnić. I niech diabli wezmą wszystkich nadętych Leo Reddingów tego świata.

– Panie Redding? Macy Webb do pana.

Leo zaczekał, aż jego puls przestanie galopować i dopiero wtedy podniósł wzrok znad planu likwidacji przedsiębiorstwa. Przyszła Macy. Do jego biura. Chciała, by spotkali się w miejscu publicznym, na oczach wszystkich. O co jej chodziło?

Wpatrywał się w przycisk interkomu i zastanawiał, czy kiedykolwiek wyobrażał sobie, że Macy będzie chciała się z nim spotkać w pracy. Zdawał sobie jednak sprawę, że jest jej winien wyjaśnienia i przeprosiny za nieoczekiwaną ucieczkę.

– Wpuść ją, Ruth.

Odłożył ołówek i odchylił się w fotelu, tym samym, na którym trzy dni wcześniej siedział wraz z Macy między nogami. Nie to pragnął mieć przed oczami podczas jej wizyty.

Nie widział się z nią od chwili, gdy opuścił jej mieszkanie. Okazało się, że Lauren wprowadziła się z powrotem. Bez ostrzeżenia. Leo przypomniał sobie, że życie Macy to niekończące się pasmo nieoczekiwanych zdarzeń, ciągle zmiany. Ta świadomość ugasiła jego zapał tak, jak mokry koc ognisko. Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że dobrze się stało, bowiem parę dni refleksji pozwoliło mu ponownie zacząć myśleć.

Postanowił uciekać, zanim powie coś, czego będzie żałował. Choćby to, że ma po dziurki w nosie ciągłego chaosu i nieporządku. Poza tym mógłby ją spytać, kiedy zamierza dorosnąć i ustatkować się, jak przystało na rozsądną osobę.

Zanim jednak otworzył usta, dotarło do niego, że jeszcze chwila i zrobi z siebie nadętego bufona. Wyniki tej samoanalizy okazały się bardzo trudne do przełknięcia, więc się wycofał. Emocje opadły i wyszedł.

Całe dwa dni przed wyprawą od Macy spędził na konsultacjach z dekoratorem wnętrz, poleconym przez Antona, i aranżowaniem mebli.

Nie miał pojęcia, dlaczego nie wspomniał Macy o tym, że wykończył mieszkanie. Właściwie nie było jeszcze w pełni gotowe, ale bez problemu nadawało się do zasiedlenia. Może nie chciał usłyszeć od niej, że wygasło jej przyzwolenie na życie pod jednym dachem. Niewykluczone, że chciał ją opuścić w swoim czasie, na swoich warunkach.

Dlaczego zatem tego nie zrobił? Miał szansę odejść w dogodnym momencie i we właściwy sposób. Powinien był spakować graty i podziękować jej za gościnę. Z jakiegoś powodu u niej pozostał, zadowalał się walizką najniezbędniejszych rzeczy, koczował w cudzej sypialni, sprowadził się do roli rezydenta w małym akwarium.

Gdy otworzyła drzwi i weszła do jego gabinetu, już wiedział.

– Cześć – przywitała się i zamknęła za sobą drzwi.
– Mam nadzieję, że ci w niczym nie przeszkodziłam tą niespodziewaną wizytą. Za chwilę znikam.

– Zostań jak długo chcesz. – Wskazał ręką kilka skórzanych krzeseł przed jego biurkiem. – Muszę sobie zrobić przerwę. Poza tym miło ujrzeć czasem przyjazną twarz.

– Tak uważasz? – Przechyliła głowę. – Jestem dla ciebie przyjazną twarzą?

Była kimś więcej. Przyszła do niego. Nagle poczuł się

tak, jakby tona cegieł zaciążyła mu na plecach. Ujrzał jej twarz, ale co się stało z resztą? Gdzie się podziała dawna Macy? Miał wrażenie, że widzi ulubioną polewę na nieznanym torcie.

Ubrała się w czarną skórzaną spódnicę, prostą, obcisłą i do kolan. Do tego dobrała śnieżnobiałą bluzkę bez rękawów, ze stylizowanymi na staroświeckie srebrnymi guzikami. Narzuciła na plecy czarny koronkowy szal i ścisnęła w dłoni niewielką torebkę.

Chociaż włożyła czarne pantofelki, które bez wątpienia były ostatnim krzykiem mody i wyglądały na potwornie niewygodne, nie miała na sobie pończoch. Jej gołe nogi uznał za najseksowniejsze na świecie. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Usiadła na wskazanym krześle. Wysokie obcasy bardzo wydłużały jej nogi. Przypomniał sobie, jak go nimi obejmowała, jak wbijała mu pięty w plecy, jak bardzo była spragniona jego ciała. Podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie. Miał nadzieję, że jej uśmiech był szczery.

– Uśmiechasz się – zauważył. – Powiedziałbym, że to można uznać za oznakę przyjaznego nastawienia.

Lekko uniosła brew, a następnie uniosła rękę i poprawiła włosy spięte w niesforny kucyk.

– Mogę być wrogiem niosącym dary.

Raz nazwał ją wrogiem, jeszcze zanim spędził choć chwilę w jej towarzystwie. Myślał wtedy, że nie ma zbyt wiele rozumu i jest całkowicie pozbawiona agresji, koniecznej aby dopiąć swego, oraz siły woli.

– A jesteś? I przynosisz dary?

– Prawdę mówiąc, owszem.

Otworzyła torebkę i wyciągnęła półkilogramową

tabliczkę czekolady Ghiradelli. Pochyliła się i położyła upominek na środku biurka.

Leo wpatrywał się przez chwilę w złotą folię, następnie zdjął okulary i potarł oczy, mając nadzieję, że ujrzy coś, co z pewnością umknęło jego uwagi.

– Spóźnione walentynki?

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – roześmiała się cicho.

Ponownie włożył okulary.

– Czekolada jest zawsze mile widziana.

Pokręciła głową. Luźne kosmyki włosów wysunęły się spod spinki.

– Osobiście wolę popcorn.

Nie lekceważyła tego, co między nimi zaszło. Wiedział to na pewno, jak i to, czemu dowcipkowała o rzeczach, które uważał za ważne. Jej żarty, pizamy, podmorska sypialnia... To były izolatory chroniące ją przed wszystkim, co jej mogło zagrozić w wielkim, nieprzyjaznym świecie.

Bystry z niego prawnik, skoro dopiero teraz na to wpadł.

Podniósł czekoladę, udał, że uważnie ogląda opakowanie, a następnie spojrzął Macy w oczy.

– Dziękuję. Za czekoladę i za życzliwość.

Czuła się niezręcznie i okazywała to, wielokrotnie rozprostowując nieistniejące zmarszczki na spódnicy. W końcu splotła drobne palce i położyła dłonie na torebce.

– Czekolada jest na jutrzejszy wieczór gier. Jeżeli oczywiście zechcesz przyjść. Pamiętaj, że masz szansę wygrać rejs na jachcie. – Lekko wzruszyła ramionami i zawahała się, jakby ogarnął ją lęk, że odrzuci jej zaproszenie.

Leo nie zamierzał tego ujawniać. Przestał się interesować wyprawą na Karaiby. A jeśli chodzi o wieczór gier...

– O której?

– Postaram się rozpocząć przed ósmą.

Skinął głową.

– Czy twoja najnowsza gra ma związek z czekoladą? Znowu się roześmiała.

– Właściwie ta czekolada to deser dla ciebie. Weź ją ze sobą. Jutrzejsze spotkanie nie powinno długo trwać. Jeszcze nie dopracowałam szczegółów.

Leo pytająco uniośł brwi.

– Sądziłem, że po powrocie Lauren skoncentrowałaś się na pracy i organizowałaś jedną burzę mózgów po drugiej.

– Burze to trafne określenie. Tylko że nie miały wiele wspólnego z pracą.

Macy uniosła kącik ust, a Leo nie zamierzał o nic pytać. Nie miał ochoty dowiadywać się, jak często bywał tematem ich rozmów.

– Postaram się przyjść. Dzięki za deser – wskazał czekoladę.

– Nie ma za co. – Tym razem bawiła się cienkim, srebrnym łańcuszkiem. – Jest coś jeszcze.

– Jeszcze jeden prezent?

– Możesz to tak potraktować. Chodzi raczej o twoją listę do turnieju łowców doskonałych.

– Tak?

– Technicznie rzecz biorąc, to będzie oszustwo. Niewykluczone, że ułatwię ci zwycięstwo, niemniej... – Przygryzła wargę, potrząsnęła włosami i uniosła brodę. – Pamiętaj, jak drażniłeś się ze mną w sprawie drobnej, brzydkiej tajemnicy, którą nie podzieliłam się nawet z najlepszą przyjaciółką?

Pamiętał i potwierdził.

– No więc wcale nie jest taka brzydka. I nie taka drobna.

– Nie musisz mi pomagać, Macy. Dam sobie radę z odpowiedziami na pytania z listy.

Wstała i zaczęła spacerować po gabinecie. Najpierw wędrowała między krzesłami i biurkiem, lecz najwyraźniej miała sporo do powiedzenia, gdyż wkrótce jej trasa się wydłużyła od ściany do ściany.

– Wspominałam ci, że byłam najmłodsza z sześciorga dzieci? – spytała w końcu, a Leo usiadł wygodniej w oczekiwaniu na długą opowieść. – Mieliśmy fantastycznych rodziców. Moje rodzeństwo też było cudowne. Co ja gadam? – Zaśmiała się nerwowo. – Wciąż są fantastyczni i cudowni.

Macy stanęła przed jedną z półek i przesunęła palcem po oprawionych w skórę grzbietach. Zmarszczyła brwi.

– Nazbierałeś tu sporo cegieł.

Leo nie odzywał się przez chwilę, wychodząc z założenia, że im mniej powie, tym więcej usłyszy. Spędzili już wiele godzin na rozmowach, dowiedzieli się o sobie sporo, lecz Macy i tak ujawniła bardzo niewiele faktów dotyczących swojego życia przed podjęciem pracy w DOSKONAŁEJ-dZIEWCZYNI. Z kolei on opowiedział ze szczegółami o tym, jak stracił matkę i co się stało z jego ukochanym psem.

Irytowało go, że w towarzystwie Macy czuł się niepokojąco odprężony i w rezultacie krytycznie podchodził do jej życia, zamiast wykazywać nim zainteresowanie. Nie miał pojęcia, czemu obdarowała go czekoladą, choć rozumiał, że zależało jej na jego obecności podczas wieczoru gier.

– Wszyscy prawnicy muszą obowiązkowo czytać takie cegły. W ten sposób ogranicza się nasze poczucie humoru.

Jęknęła wymownie i podjęła opowieść.

– Mama potrafiła nas przejrzeć na wylot. Umiała przeświecić oczami nasze umysły. Tak to jest. Za to zawsze znajdowała się blisko nas, kiedy jej potrzebowaliśmy.

Nie miał pojęcia, jak to jest. Cieszył się jednak, że Macy spędziła dzieciństwo z matką.

– A co z ojcem? Był przy was?

– Och, tak. Cały czas. – Jej oczy pojaśniały. – Dużo pracował, sprzedawał części do urządzeń wiertniczych i rurociągów. Kiedy wstrzymano wydobycie ropy, sprzedawał wszystko, co się dało. Samochody. Ubezpieczenia. Sprzęt medyczny. Dobrze sobie radził, ale mama i tak musiała iść do pracy. To oznaczało, że nasza szóstka zabrała się do pomocy. – Skrzywiła się. – Wierz mi, nie byliśmy przyzwyczajeni do pracy.

– Mama was rozpieściła? – uśmiechnął się Leo.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Miał, ale zachował to dla siebie.

– Byłam jeszcze mała, skończyłam siedem czy osiem lat, kiedy w naszej rodzinie zrobiło się krucho z pieniędzmi. Rodzice nigdy się o nie nie kłócili. Jakaś częśćka mnie żałowała, że tego nie robią. Kłótnie byłyby znacznie lepsze niż zupełna cisza.

Z punktu widzenia Leo cisza nie była taka zła, lecz Macy inaczej spoglądała na świat. Jego ojciec wydawał rozkazy, matka nie przyjmowała ich do wiadomości, a Leo był za mały, aby pojąć, co się wokół niego dzieje. Kiedy odeszła, cieszył się z ciszy, która zapanowała, aż wreszcie uświadomił sobie, że już nigdy nie zobaczy matki.

Ojciec niewiele mówił po jej odejściu, co Leo uważał za błogosławieństwo. Nie bardzo rozumiał, po co jego rodzice się związali. Jako małżeństwo zawiedli na całej linii. Jako wzory do naśladowania poradzili sobie znacznie lepiej, sporo się od nich nauczył.

– Nigdy nie znałam ludzi, którzy by tak bardzo się kochali – opowiadała Macy. – Nigdy nie mówili niczego, co mogłoby zranić drugą osobę lub jeszcze bardziej ją zestresować. Zupełnie jakby... – Jej ręce poruszały się coraz wolniej, aż wreszcie znieruchomiały. – Sama nie wiem. Zupełnie jakby ignorowanie problemów sprawiało, że przestawały one istnieć. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Ale wspomniałaś, że teraz świetnie sobie radzą?

– Tak. Teraz jest już dobrze. Jednak przez pewien czas... – Zamilkła, nie dokończywszy zdania. Lekko potrząsnęła głową, a jej oczy zaszyły łzami. – Wszystkim nam było ciężko. Zwłaszcza tacie. Po prostu... zamknął się w sobie. Ogromnie mnie to dotknęło. Zawsze uważał mnie za swoją ukochaną córeczkę, bo byłam najmłodsza i najmniejsza. Taki beniaminek. Lubił się ze mną bawić, kiedy wszyscy zajmowali się swoimi sprawami, pracą, szkołą, randkami... Tym, czym zwykle. Ciałem był z nami, ale duchem nie. Oddalił się emocjonalnie. Depresja ojca fatalnie na mnie działała, a jego mało nie zabiła.

Znieruchomiała. Wydawało się, że straciła zainteresowanie tym, co robi, przeniosła się w inne czasy. Leo znalazł się w niezręcznej sytuacji. Nie chciał słuchać dalszego ciągu jej opowieści, nie mógł znieść widoku Macy w takim stanie.

– Macy, posłuchaj...

– Chciał odebrać sobie życie, a ja uniemożliwiłam mu pociągnięcie za spust. – Na jej twarzy nie pojawił się cień

emocji. – Weszłam do jego gabinetu z grą Monopol pod pachą i ujrzałam, jak sobie przystawia pistolet do głowy. Nigdy nie zamykał drzwi na klucz.

Leo ogarnęła panika. Nie miał ochoty tego słuchać. Czuł, jak pulsują mu żyły na skroniach. Jego skóra stała się lepka, a skórzany fotel rozgrzał się i zawilgotniał. Co mógłby powiedzieć w takiej sytuacji? Jakich słów użyć? Mimo to Macy sprawiała wrażenie, jakby opowiadała historię nieudanego przyjęcia urodzinowego, a nie chwili, która odmieniła jej życie.

Zmarszczyła brwi i ciągnęła opowieść.

– Jestem prawie pewna, że chodziło o pieniądze z ubezpieczenia. Co prawda nie ma szans na wypłatę, jeśli ktoś odbiera sobie życie, ale ojciec najwyraźniej stracił zdolność trzeźwego myślenia. Zostawił otwarte drzwi i chciał rozwalić sobie głowę w domu pełnym dzieci.

A przeszkodziła mu mała, przerażona dziewczynka. Leo z trudem przezwyciężył mdłości.

– Wyperswadowałaś mu ten pomysł?

Macy pokręciła głową i zapatrzyła się za okno biura, w niespotykane jasne jak na luty niebo.

– Nie wiedziałam, co powiedzieć. On też nie, bo tylko odłożył broń i schował ją w szufladzie biurka. Potem rozstawiłam planszę i zaczęliśmy grać. Tak sobie graliśmy, aż wreszcie mama przyszła z pracy i siostra zawołała nas na kolację. Potem graliśmy do wieczora, aż wreszcie musiałam iść spać. Niewiele wtedy pracował, więc graliśmy codziennie, gdy wracałam do domu po szkole. W ten sposób wiedziałam, że jest bezpieczny. Zamykaliśmy drzwi i godzinami rozmawialiśmy. – Uśmiechnęła się, a jej twarz złagodniała. – Właściwie to on mówił. Ja

słuchałam. Najwyraźniej odprężył się przy mnie. Po kilku tygodniach znowu udało mu się roześmiać.

Leo nie potrafił odpędzić natrętnej myśli, że ojciec Macy nie pracował wiele dlatego, że źle się czuł, a nie z powodu zastoju w interesach.

– Wspominał coś o pistolecie?

– Nie. Nigdy. Dziwne, prawda? Siedzieliśmy codziennie razem i graliśmy, ale nigdy nie wracaliśmy do tego zdarzenia. – Uśmiech Macy stał się smutny, wręcz melancholijny. – Później zdarzało nam się rozmawiać o całej sprawie, lecz nie zapominaj, że kiedy to się stało, byłam tylko małym dzieckiem.

– Może i małym, ale na pewno nie niewinnym obserwatorem. – Leo nagle rozżłościł się na mężczyznę, którego nawet nie znał, że naraził jego kobietę – tak, kobietę Leo Reddinga – na coś tak strasznego. – Nikt inny się nie dowiedział o tym, co wtedy zaszło?

Wyprostowała się i przesunęła dłońmi po włosach.

– Wydaje mi się, że w końcu powiedział o tym mamie. Ale to się stało dużo później. Co najmniej kilka miesięcy później, może rok. Cały czas po powrocie ze szkoły czekałam, aż przyjdzie do domu, żeby ze mną zagrać. Zdarzało mu się pracować do późnego wieczora i niejednokrotnie zasypiałam u niego w gabinecie, cierpliwie czekając.

– I martwiąc się, kiedy nie przychodził. – Jego Macy miała drobną posturę, lecz ogromne serce.

– Zgadza się. Strasznie się martwiłam. Wiedziałam, że jest z nim lepiej, choć nie potrafiłam opisać jego stanu. Dostrzegałam to w jego twarzy. Zdarzało mi się samotnie budzić w jego gabinecie, kiedy nie słyszałam niczego poza własnym oddechem.

Wiedziałam, gdzie trzyma klucz do szuflady z pistoletem, więc sprawdzałam, czy jest na miejscu. Codziennie. Pewnego dnia mnie przyłapał. Wcześniej nigdy nie widziałam, aby płakał. – Macy skrzyżowała ręce na piersiach. – Siedział na swoim skórzanym fotelu. Wziął mnie na kolana i przytulił. Łzy spływały mu po policzkach i mieszały się z moimi. Tak sobie razem płakaliśmy. Następnego dnia zabrał mnie ze sobą i sprzedał pistolet.

Leo zamrugał. Czyżby czegoś nie dosłyszał?

– I to już koniec?

– Koniec. – Macy lekko wzruszyła ramionami.

– Sporo od ciebie oczekiwał, przecież byłaś dzieckiem.

Dzieckiem, które postawiło znak równości między grami i bezpieczeństwem emocjonalnym. Dziecko stało się kobietą, ale wciąż tak postępowało, pomimo studiów psychologicznych.

Leo poprawił osuwające się okulary i potarł twarz rękami. Dlaczego nigdy nie dostrzegał tej strony Macy, jej siły, zdrowego rozsądku? Przez ten cały czas nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Ani kogo kocha.

Podniosła torebkę z krzesła, zarzuciła szal na ramiona i zaczęła zbierać się do wyjścia.

– Jak się zapewne domyśliłeś, nie chodziło mi tylko o rozegranie z tobą turnieju łowców. Bardzo cię lubię, Leo. Nieprawda, ja ciebie bardziej niż lubię, ale nie jestem jeszcze przygotowana. Pewnie mogłabym się zmienić, ale nie chcę. Jestem szczęśliwa taka, jaka jestem, a wielu ludzi nie może tego o sobie powiedzieć. Jeśli to cię nie przekonuje... no, cóż.

Rozdział trzynasty

– Zdaje się, że nie bardzo jesteś w nastroju do gier i zabaw, co?

Macy wychyliła już co najmniej ćwierć butelki pierwszego z wielu alkoholizowanych napojów o smaku truskawkowym. Pomyślała, że sporo jeszcze będzie musiała wypić, aby dotrzeć do końca wieczoru gier. Dopiero po chwili zdobyła się na udzielenie odpowiedzi Ericowi Haydonowi.

– Dlaczego? Dzisiaj przypada wieczór gier, więc jestem w nastroju do zabawy.

Eric otoczył dłonią butelkę, którą Macy trzymała za szyjkę, i wyciągnął ją z jej żelaznego uścisku.

– Mówiłem ci miesiąc temu, że potrafię oceniać twoje wieczory gier na podstawie serwowanych przekąsek. Kogo chcesz oszukać? Popatrz na stół. Alkohol i czekolada?

Siedząca po prawej ręce Erica Macy zerknęła na stół zastawiony półmiskami z plastrami pomarańczy, bana-

nów, wszelkiego rodzaju jagód, biszkoptem, chlebkiem bananowym, gigantycznymi żelkami, butelkami wiśniówki, amaretto, grand marnier, karafką kawy, dzbankiem śmietanki oraz dwunastoma rondelkami do fondue. Pod każdym z nich paliła się świeczka, ogrzewająca gotową do spożycia czekoladę.

W przynajmniej jedenastu rondelkach czekolada była nienaruszona i gotowa. Leo pewnie zjadł tabliczkę, którą dała mu poprzedniego dnia, tym samym lekceważąc perspektywę deseru na wieczór gier. Kiedy wspomniał, że postara się wpaść, zapewne tylko usiłował ją zbyć. Na pewno uznał, że ma do czynienia z kompletną wariatką, a spotkanie się z nią to strata czasu.

Na szczęście reszta jej przyjaciół nie zawiodła. Zaakceptowali w niej Piotrusia Pana i lubili ją bez względu na okoliczności.

Dzisiaj gościła także Kinsey i Douga, którzy pokazali się w nadziei na uczestnictwo w nowej grze i nie przejęli się informacją, że trafili na zakończenie turnieju z poprzedniego wieczoru.

Macy nie rozumiała, o co chodzi Ericowi.

– Miałam ochotę na coś słodkiego. Co z tego?

Eric uniósł jasne brwi nad oczami zbyt jasnoniebieskimi, aby kobieta mogła zachować trzeźwość umysłu. Nawet Macy to dostrzegła, co dawało jej nadzieję, że wraz z wyjściem z gabinetu Leo jej życie nie dobiegło końca. Z drugiej jednak strony niczyje oczy nie potrafiły zrobić z nią tego, co oczy Leo.

– Spójrz na siebie – odezwał się Eric. – Od razu widać, że jesteś w nastroju do stypy, a nie do zabawy.

– Powtarzam: i co z tego? – skrzywiła się Macy i nabiła

na widelczyk kawałek banana i dwa kawałki chlebka bananowego.

Zanurzyła smakołyk w gęstej czekoladzie i wepchnęła go w całości do ust. Przeżuując, usiłowała podsłuchiwać, o czym rozmawiają zgromadzeni przy stole goście.

Jej doświadczalne świnki morskie dzieliły się swoimi odkryciami. Eric i Chloe starali się nawzajem zawstydzić opowieściami o odkrywaniu miejsc wrażliwych na łaskotki oraz stref erogennych bez zdejmowania garderoby. Tak przynajmniej utrzymywali. Macy uznała, że jeśli jeszcze nie wylądowali w łóżku, to zrobią to lada dzień.

Rozmowa przy stole wkrótce zeszła na kwestię nagości, przez co Ray znalazł się w niezłych opałach. Szybko się zamknął po ujawnieniu, że Sydney opala się nago. Macy nie przypominała sobie, aby na czyjeś liście znalazł się problem opalania się nago, ale nie miała dość energii, aby zdemaskować Raya, a zwłaszcza Sydney.

Albo Ray wpakował w turniej całą energię, albo też był niezwykle uważnym obserwatorem, bowiem znał odpowiedź na wszystkie pytania z listy i praktycznie miał w kieszeni zwycięstwo oraz rejs jachtem. Sydney przeżyła solidny wstrząs, gdyż podobno nie ujawniła Rayowi nawet połowy podanych przez niego informacji. Na koniec stanowczo zażądała, aby wyjaśnił, skąd to wszystko wie, i wskazał informatora.

W takiej sytuacji Ray stał się ulubieńcem grupy i wszyscy prześcigali się w staraniach o uzyskanie zaproszenia na wyprawę. Ray niczego nie obiecywał i z godnością przyjmował nagłe zainteresowanie swoją skromną osobą. Następnie uwaga zgromadzonych skoncentrowała się na tym, co Sydney wie o Rayu.

Sydney wahała się, czy udzielać wyjaśnień, zupełnie

jakby nie chciała, aby Ray wiedział, że nie poradziła sobie tak dobrze jak on. Albo wręcz przeciwnie, poradziła sobie i nie miała ochoty zdradzać swojego zainteresowania Rayem.

Przynajmniej nie zrujnowałam życia wszystkich uczestników gry, pomyślała Macy. Sięgnęła po olbrzymi cukierek i starannie zlizwała z niego czekoladę. Z drugiej strony, opowieść o bliźnie po goleniu klatki piersiowej na pewno będzie prześladować Jessa do grobowej deski. Widząc jego spojrzenie, Macy doszła do wniosku, że Melanie zapewne uprzedzi rewanż partnera i sama przedstawi odpowiednią historię o sobie.

Rzeczywiście, Melanie pokrótce opisała, jak to kiedyś przeprowadziła się do innego miasta, gdzie miała się uczyć w liceum, a jeszcze przed rozpoczęciem roku zgłosiła się i została zakwalifikowana do szkolnej drużyny futbolu amerykańskiego pierwszych klas jako Mel Craine, z krótko obciętymi włosami i biustem obwiązany bandażem, który w krytycznym momencie niestety się zsunął.

Wtedy Anton, którego ronderek wypełniony był głównie wiśniówką, przerwał licealną anegdotę Mel, aby poinformować wszystkich, że koledzy Lauren uznali ją za najbardziej pożądaną seksualnie dziewczynę w klasie. W tym momencie przyjęcie ostatecznie zdechło. Macy chciała wysłać Antona na otrzeźwiającą drzemkę na ulicy za blokiem, lecz Lauren pośpieszyła mu na ratunek.

Ray i Jess przytrzymali Antona, kiedy cała grupa podążała na parking, gdzie nieszczęsną ofiarę alkoholu przypięto pasami do tylnego siedzenia jego jaguara. Lauren uparła się, że go zawiezie do domu. Anton wyraźnie się odprężył i przeprosił za swoje zachowanie, uczestnicy zabawy się rozeszli, zapowiadając udział w grze za

miesiąc, a Sydney zagroziła Macy pobiciem, jeśli nie przygotuje swojej rubryki przed terminem.

Macy nigdy jeszcze nie cieszyła się tak bardzo z zakończenia wieczoru gier. Zapewne odetchnęłaby głęboko, aby ukoić skołatane nerwy, lecz w podziemnym parkingu powietrze zrobiło się ciężkie od spalin, a jej żołądek był przepełniony czekoladą – łączenie toksycznych wyziewów ze słodyczami to niedobry pomysł.

– Szkoda, że dzisiejszy wieczór okazał się tak beznadziejny. Twoje gry to zwykle świetna okazja do zabawy – mruknęła Lauren, stojąca przy otwartych drzwiach od strony kierowcy.

Macy westchnęła.

– Nie było aż tak tragicznie. Problem w tym, że nie miałam nastroju. Ciekawe, że Ray wygrał.

– A Sydney udało się zachować zimną krew.

– Myślisz, że mogli... – Macy zawiesiła głos.

Lauren wzruszyła ramionami.

– Tak myślę. Chociaż zważywszy na stosunki Sydney z ojcem, obawiam się, że mogła wykorzystać Raya, aby się zemścić na Nolanie.

– Jest do tego zdolna?

– Niekoniecznie świadomie.

– Lauren? – krzyknął z samochodu Anton.

Lauren przysunęła głowę do Macy.

– Lepiej zawiozę go do domu, bo nie będę go chciała znać, jeśli sponiewiera swojego jaguara alkoholem i czekoladą.

Macy otrząsnęła się z obrzydzeniem na samą myśl.

– Lauren, zdaje sobie sprawę, że trochę nabruździłam Antonowi, ale moim zdaniem nie powinnaś go rzucać. Bardzo bym chciała, żebyście poukładali wszystko między sobą.

- Wiem, że tego chcesz – uśmiechnęła się Lauren.
- Podobnie ja bym chciała, abyś wyszła na prostą z Leo.
 - Nie ma żadnej prostej, na którą moglibyśmy wyjść.
- poinformowała ją Macy.

Lauren chwyciła przyjaciółkę za ręce i mocno je ścisnęła.

– Gadasz takie głupoty, że gdyby nie twoje kretyńskie zasady, dałabym ci po głowie.

– No dobrze, gadam głupoty. A teraz puść, bo mi połamiesz wszystkie stawy.

Lauren oswobodziła ręce Macy.

– Wiesz co, myślałam, że zostanę w pokoju gościnnym u Antona, ale on da sobie radę. Kilka godzin snu i powróci do zwykłego, agresywnego sposobu bycia. Ułożę go i wrócę taksówką, żeby ci pomóc posprzątać. Wtedy pogadamy.

– Nie. Lepiej z nim zostań. Może cię potrzebować, kiedy się obudzi i zda sobie sprawę, jakiego durnia z siebie zrobił.

Lauren zawahała się.

– Na pewno dasz sobie radę?

Macy skinęła głową i popędziła Lauren do samochodu.

– Żartujesz? Z taką ilością alkoholu i czekolady? I bez mężczyzny, który mógłby podjadać co lepsze kąski? Będzie mi cudownie.

Macy wpatrywała się w długi stół pełen niedojedzonych resztek czekolady, kiedy rozległo się brzęczenie windy.

Nie, nie, nie. Nie utopi żalów w pozostałościach Ghiradelli. Nie wyliże do czysta rondelków po czekoladzie. Nie da Ericowi Haydonowi satysfakcji i nie

potwierdzi jego słów, że zorganizowała stypę zamiast przyjęcia. Nie straci ani minuty, użalając się przed lustrem lub przed Lauren z powodu jakiegoś prawnika, który nie zasługiwał na odrobinę uwagi. Nie zmusi najlepszej przyjaciółki, by opiekowała się nią przez resztę wieczoru. Lauren miała inne sprawy na głowie.

Macy podeszła do drzwi windy, zamierzając odpędzić Lauren, zanim w ogóle przekroczy próg mieszkania. Kiedy jednak wielka kabina zatrzymała się ze zgrzytem, a krata zachrzęściła i rozsunęła się, Macy natychmiast zapomniała o przyjaciółce.

Na progu stał Leo Redding.

Oparł się plecami o ścianę, skrzyżował nogi i opuścił głowę. Macy ogarnęła dziwna mieszanina emocji – zachwyty, irytacja i wymuszona obojętność. Po chwili Leo podniósł wzrok. Wyszedł z windy i wkroczył do mieszkania. Krata skrzypnęła i zasunęła się za jego plecami. Macy stała nieruchomo i czekała. Leo odwrócił się i wcisnął przycisk, kierując windę na parter, cztery piętra niżej.

Macy cofnęła się o krok i dotknęła pośladkami oparcia czerwono-żółtego fotela. Oparła się o jego krawędź. Zamierzała posłać Leo lekceważące spojrzenie i zasugerować wyniesienie się z jej mieszkania, lecz... Kogo oszukiwała? Była zakochana w tym facecie po uszy.

– Spóźniłeś się. Impreza skończona – wykrztusiła.

Leo zmarszczył brwi, poklepał się po marynarce, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyciągnął tabliczkę czekolady. Przyjrzał się jej i podniósł wzrok na Macy.

– Spóźniłem się także na deser? – spytał.

Macy miała ochotę poinformować go natychmiast, że

chętnie wystąpiłaby w roli jego kolacji, deseru i zaplecza kulturalno-rozrywkowego.

– Obawiam się, że wszystko zostało już zjedzone. Pozostały tylko pomarańcze i trochę biszkoptu. Mam za to sporo alkoholu.

– Alkohol i czekolada – uśmiechnął się. – Jak na mój gust, brzmi obiecująco.

Dlaczego tak bardzo się zmienił? Jego uśmiech pojawił się teraz na każde zawołanie.

– Powiedz to Ericowi. Skarzył się, że nie podałam niczego rozrywkowego.

Uniósł brwi.

– Od kiedy słuchasz tego, co ma ci do powiedzenia Eric Haydon?

– Właściwie od... nigdy. Robię, co mogę, aby go zagłuszyć. – Wstała i wyciągnęła rękę.

– Więc jak? Chcesz ten deser czy nie?

Podał jej czekoladę i poszedł tam, gdzie go zaprowadziła. Nie zawędrował daleko, tylko do stołu. Macy zlokalizowała jedyny nieużywany rondel, a także podstawkę ze świeczką.

Usadowiła się na najbliższym krześle i zdarła opakowanie z czekolady. Następnie połamala ją na kawałki i wrzuciła do rondelka, po czym zapaliła świeczkę.

Leo rozgościł się na krześle po drugiej stronie stołu i wbił wzrok w drgający płomień.

– Kto wygrał? – zainteresował się.

– Wygrał? – powtórzyła.

– Turniej łowców doskonałych.

– Ach, tak. Ray, ku niezadowoleniu Sydney.

– A zatem poradził sobie z pytaniami z listy? – spytał Leo, krzyżując ramiona i odchylając się razem z krzesłem.

Macy skinęła głową, uśmiechnęła się i popatrzyła na rondelki.

– Wykonał sto procent normy.

– A Sydney?

– Trudno powiedzieć. Nie miała wiele do powiedzenia, gdy przekonała się, że ktoś ją rozpracował.

– Hm. – Tym razem Leo pochylił się do przodu i na wzór Macy wbił wzrok w rozpuszczającą się czekoladę.

– A co z Lauren i Antonem? Wciąż pogrążeni w kryzysie?

Macy wzruszyła ramieniem.

– Uchłał się, więc go zawiozła do domu. Samo życie, ale starają się coś zmienić.

– Lauren ma głowę na karku, Anton też nie jest głupi. Poradzą sobie.

– Mam nadzieję.

W tej sprawie Macy nie miała nic więcej do powiedzenia. Zastanawiała się, czy siedzi przed nią ten sam mężczyzna, który dotąd nie wyraził najmniejszego zainteresowania losami Lauren i Antona.

– A co z Erikiem? I Jessem? Udało im się znaleźć jakieś odpowiedzi? – Leo pochylił głowę nad różowymi i niebieskimi kartkami porzucanymi na stole. – A może przynajmniej Chloe i Mel dały sobie radę?

Znanych Macy mężczyzn łączyło z Leo wyłącznie zamiłowanie do piłki nożnej, a z jej koleżankami kontaktował się wyłącznie na gruncie zawodowym. Skąd więc to nagłe zainteresowanie?

– Jess i Melanie opowiedzieli ciekawą historię o gołeniu klatki piersiowej. Co się tyczy Erica i Chloe, oboje zasługują na siebie i na wszystkie problemy, które sami sobie stworzą.

Leo zachichotał i odszukał czysty kubek, do którego nalał po równo kawy i amaretto, a potem dołożył jeszcze śmietankę. Na koniec zamieszał miksturę widelczykiem do fondue.

– Zdaje się, że towarzystwo się rozeszło z głowami nabitymi nowymi plotkami do opowiadania przy piwie.

Macy nie miała pojęcia, czy Leo chce być sarkastyczny, czy też przeprasza ją za nieobecność na spotkaniu.

– Sporo straciłeś. Mogłeś się nieźle rozerwać.

Ukrył kubek w dłoniach i pociągnął łyk napoju, po czym odetchnął głęboko i otrząsnął się.

– Naprawdę myślałem o przyjściu na tę imprezę.

– Niemniej zdecydowałeś się nieco spóźnić, tak? – Na-
biła żelka na widelczyk i sprawdziła konsystencję mięk-
nącej czekolady.

– Zdecydowałem się na coś innego. – Stanowczym
ruchem postawił kubek na stole. – Uznałem, że pokażę ci
moją listę bez świadków.

O kurcze! Stało się, pomyślała Macy. Wielkie „do
widzenia”.

– Jeśli czekasz na zaproszenie, to czuj się zaproszony
– oświadczyła po chwili.

Spojrzał na nią i z tylnej kieszeni spodni w kolorze
khaki wyciągnął niebieską kartkę. Powoli ją rozprostował
i rozłożył na stole.

Na kartce nie było jednak żadnych odpowiedzi, tylko
pytania przygotowane przez Macy. Przestała mieszać
czekoladę i zapatrzyła się na listę, mrugając oczami
i intensywnie myśląc. Wreszcie powoli podniosła wzrok
i spojrzała na Leo.

– To co powiem, będzie oczywiste, ale ta kartka
wygląda tak samo jak wtedy, kiedy ci ją dawałam.

Spokojnie pokręcił głową i położył dłoń na papierze. Kilka razy stuknął palcami o blat stołu.

– Nie, Macy. Daję ci coś więcej niż tylko kartkę papieru.

Odwrócił papier. Z tyłu niebieskiej strony widniały dwa słowa napisane czarnym flamastrem. Dwa słowa, które sprawiły, że jej oczy zaszyły mgłą, a tętno gwałtownie podskoczyło. Jeśli to był sen, to nigdy nie chciała się przebudzić.

Odetchnęła głęboko i przysięgła sobie w myślach, że nie będzie płakała.

– To nie dlatego, że wczoraj opowiedziałam ci tragiczną historię z dzieciństwa, prawda? – spytała spokojnym, niskim głosem.

Pokręcił głową.

– Bo jeśli tak... – ciągnęła.

– Zaufaj mi. – Wyciągnął rękę ponad stołem, aby uspokoić jej drżącą dłoń, którą mimowolnie uderzała widelcem o ściankę rondelka. – Wiedziałem, co czuję, jeszcze zanim weszłaś do mojego gabinetu.

– Przecież nic nie powiedziałeś. – Tym razem mogła tylko szeptać. – Dlaczego?

Obdarzył ją czułym i delikatnym uśmiechem.

– Bo nie chciałem, abyś pomyślała to, co przed chwilą. Że to moja reakcja na twoje słowa.

Nie wiedziała, jak się zachować. Była przekonana, że ją zostawił, a on powiedział to, co najbardziej pragnęła usłyszeć. No, może nie do końca powiedział. Napisał. Zupełnie jakby sądził, że Macy będzie się z nim o to wykićcać.

– Ale przecież odszedłeś. Kochaliśmy się, a ty odszedłeś. – Nie rozumiała tego. – Wróciła Lauren, ty uciekłeś. Ja

nie znam pojęcia ciszy i spokoju. Który wzięty adwokat chciałby zamieszkać w domu wariatów?

– To kolejny dowcip o prawnikach, czy tylko przydługa wypowiedź?

Pokręciła głową, a chwilę później skinęła. Chciało jej się śmiać. Miała tak wiele do powiedzenia, o tak wiele chciała zapytać, a tymczasem nic nie mogło jej przejść przez gardło.

Leo wstał, obszedł stół i pociągnął ją ku sobie. Stała przed nim, a on ujął jej twarz w dłonie i pogłaskał kciukami łyzy na jej rzęsach.

– Wyszedłem, bo nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić. Lauren cię potrzebowała. – Przerwał, zawahał się. – Poza tym to, czego ja potrzebowałem, mogło poczekać – dokończył.

Położyła dłonie na jego torsie. Przez białą koszulę wyczuła ciepło jego skóry i mocne uderzenia serca. Jak to możliwe, że kiedyś uważała go za sztywnego i nadętego bufona?

– A czego potrzebowałaś?

– Twojego pocałunku. – Dotknął palcami jej warg, kiedy rozchyliła usta. – Nie chodziło o żadne wyzwania czy gry. – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Chciałem się przekonać, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

Macy zamknęła oczy i chwyciła klapy marynarki Leo, aby ukryć twarz na jego klatce piersiowej i wdychać zapach męskiego ubrania, skóry i mydła. Wiedziała, że nic na świecie nie pachnie tak słodko i upojnie jak miłość.

– Kocham cię, Leo – szepnęła.

– Kocham cię, Macy.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, głaszcząc dłonią

jej włosy. Macy bała się poruszyć. Znalazła się w zaczarowanym, doskonałym świecie i nie chciała z niego uciekać. Jednakże Leo, jako człowiek praktyczny pod każdym względem, szybko ściągnął ją na ziemię.

– No dobrze, a jak sobie poradziłeś z własną listą?

– Nie najgorzej – odparła.

– Pokażesz mi?

Macy otworzyła szeroko oczy i ugryzła się w język, powstrzymując się od ciętego komentarza. Poza tym zachowała całkowity spokój.

– Macy? Lista?

Spojrzała na stół. Na ciepłą, płynną czekoladę. I na żelki, mogące pełnić rolę gąbczastych pędzli do malowania...

– Jest w sypialni. – Jedną ręką chwyciła go za krawat, drugą złapała uchwyt rondelka. – Idziemy. Ja też ci coś napiszę. Tylko musisz się rozebrać.

Brwi Leo podskoczyły nad oprawki okularów.

– Rozebrać?

– Pamiętaj, że czekoladę trudno się usuwa z białych koszul.